

19868
Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. d. W-wa
Nr 10

PIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE NAJNOWSZYM DZIEJOM POLSKI

ZAŁOŻONE PRZEZ
LEONA WASILEWSKIEGO

REDAKTOR
TADEUSZ SZPOTAŃSKI

TOM XVIII-ZESZYT 3(50)
LISTOPAD - GRUDZIEŃ

WYDAJE INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
Sekretarz Redakcji: dr JÓZEF SKRZYPEK

WARSZAWA - 1938

TRZEŚĆ ZESZYTU 50-GO.

- Mgr Wanda Kiedrzyńska* — Stan źródeł do historii Związku Walki Czynnej 321

RELACJE, LISTY, DOKUMENTY.

- Włodzimierz Burcew* — Moje spotkanie z Piłsudskim (w więzieniu, na Syberii i za granicą) 331

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

- Rok 1897. NN. 87—89. Rok 1898. NN. 90—98. Opracowali: *Władysław Pobóg-Malinowski i Leon Wasilewski* 345

29594 II

WSPOMNIENIA.

- Kasper Wojnar* — Ze wspomnień i przeżyć (1888—1908) 379

MISCELLANEA.

- Henryk Wereszycki* — Jeden z projektów niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny. Memoriał o wytycznych przy zawieraniu pokoju z Rosją 458
- Wacław Lipiński* — Uwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga według relacji hr Harry Kesslera 462

SPRAWOZDANIA.

Wanda Dobaczewska — Wilno i Wileńszczyzna w latach 1863—1914 — *J. S.*: str. 471. Generał Jan Romer — Pamiętniki — *Henryk Wereszycki*: str. 471. Ks. Jubileuszowa 75-lecia Br. Pomocy Medyków Uniw. Jagiellońskiego — *J. S.*: str. 474. 25 lat Zarzëwia. Ks. obchodu 25-lecia 1909—34 — *W. Kiedrzyńska*: str. 475. Dawid Lloyd George. Wspomnienia wojenne, t. I—II — *J. S.*: str. 476. Poll Bernhard — Deutsches Schicksal 1914—18 — *Zofia Krzemicka*: str. 477. Jednodniówka P.O.W. powiatu łaskiego — *W. Brzozowski*: str. 480. Krach germańskiej okupacji na Ukrainie. Po dokumentam okupantów — *J. S.*: str. 482. Dr Jakub Sawicki — Kościół ewangelicki a Państwo na polskim G. Śląsku — *J. S.*: str. 483.

NIEPODLEGŁOŚĆ

PRACOWNIA POSWIECONA
NAJNOWSZYM DZIEJOM POLSKI

WYDAWCA
LEONA WASILEWICZ

NIEPODLEGŁOŚĆ

TOM XVIII

TAM XVIII
1912-1914

WYDAJE INSTYTUT JOZEFA PIETSCHMIDTA
POSWIECONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI DR JOZEF WOLFF

WARSZAWA 1988

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
NAJNOWSZYM DZIEJOM POLSKI

ZAŁOŻONE PRZEZ
LEONA WASILEWSKIEGO

REDAKTOR
TADEUSZ SZPOTAŃSKI

TOM XVIII
LIPIEC — GRUDZIEŃ 1938

WYDAJE INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: DR JÓZEF SKRZYPEK

WARSZAWA 1938

NIEPODLEGŁOŚĆ

GLASNIKOWO PÓWNO
KALOWANYM DIELIOM POLSKI

LEOMA WAZIWSKINO

LEOMA WAZIWSKINO

Zamieszczając materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p. Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawienia faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

1938

TREŚĆ TOMU XVIII-GO.

ARTYKUŁY, RELACJE, WSPOMNIENIA.

Władysław Baranowski — Rozmowy z Piłsudskim (1916—1931)	21
Włodzimierz Burcew — Moje spotkanie z Piłsudskim (w więzieniu, na Syberii i za granicą)	331
Dr Elżbieta Dębicka — Polskie organizacje w Tarnopolu w 1918/19	108
Tadeusz Katelbach — Z walk akademików warszawskich z okupantami niemieckimi	76
Mgr Wanda Kiedrzyńska — Stan źródeł do historii Związku Walki Czynnej	321
Bronisław Kretowicz — Z dziejów niepodległościowego kółka uczniowskiego w Libawie w latach 1899—1901	242
Doc. Dr Waclaw Lipiński — Stan badań nad najnowszą historią Polski	161
Dr Franciszek Pajączkowski — Życie kulturalne Lwowa w czasie walk polsko-ukraińskich 1.XI.1918 — 1.VI.1919	1
Artur Śliwiński — Marszałek Piłsudski o sobie	195
Jerzy Śmigielski — Wspomnienia komisarza Polskiej Organizacji Narodowej na powiat stopnicki i komendanta placu w Częstochowie i Sosnowcu w 1914	272
Adam Uziembło — W Częstochowie i na Rakowie	247
Kasper Wojnar — Ze wspomnień i przeżyć (1888—1908)	379
Dr Maria Złоторzycka — Związek wychodźstwa polskiego 1891—1910	173

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Rok 1896—1898 NN. 77—98. Opracowali Władysław Pobóg-Malinowski i Leon Wasilewski	67, 205, 345
--	--------------

M I S C E L L A N E A.

Wacław Lipiński — Aresztowanie Józefa Piłsudskiego w lipcu 1917 r. w świetle nieznanych dokumentów niemieckich	141
— Uwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga według relacji hr. Harry Kesslera	462
Maria Mongirdowa — Bronisław Gorgol „Sokół” — Fragmenty zyciorysu	291
Henryk Wereszycki — O realizację aktu 5 list. Tajny memoriał niemiecki z 20.XI.1916	135
— Jeden z projektów niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny. Memoriał o wytycznych przy zawieraniu pokoju z Rosją	458

S P R A W O Z D A N I A.

Władysław Brzozowski — Żulińska Barbara „Dla Ciebie Polsko”. Obrazki z życia Tadeusza Żulińskiego (Romana Barskiego)— 152. „Jednodniówka P.O.W. powiatu łaskiego”—480. Stanisław Giza — „W służbie idei”. Księga zbiorowa ku uczczeniu 35-lecia pracy Aleksandra Rzewskiego — 151. „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce” nr 11—14 — 306. Wanda Kiedrzyńska — Leon Ordyniec „Drużyny Bartoszone z ziemi buczackiej w obliczu wojny” — 313. „25 lat Zarzewia”. Księga Obchodu Dwudziestopięciolecia 1909—1934 — 475. Zofia Krzemicka — Poll Bernhard „Deutsches Schicksal 1914—18” — 477. Józef Skrzypek — Tadeusz Teslar „Polityka Rosji Sowieckiej podczas wojny z Polską. Trzy momenty” — 152. Tadeusz Kutrzeba „Wyprawa kijowska” — 155. A. J. Denikin „Sprostowania Historii — odpowiedź Polakom” — 159. Mieczysław Adamowski „Ruch niepodległościowy w I. państw. gim. im. St. Konarskiego w Rzeszowie w latach 1900—1930” — 306. „Księga pamiątkowa 70-cia państw. gim. im. kr. St. Leszczyńskiego — 306. Kazimierz Raszewski „Wspomnienie z własnych przeżyć do końca 1920 r.” — 309. Roman Dmowski „Pisma”, t. IV — 313. Złoti Wrota „Istoria siczowych strzelców” — 313. Dr Mikołaj Kowalewski „Polityka narodowościowa na Ukrainie sowieckiej” — 314. Mehmed Emin Resul Zade „Azerbajdżan w walce o niepodległość” — 314. Tadeusz Teslar „Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej” — 314. Józef Smoleński „Walki polsko-litewskie na Suwalszczyźnie w 1920 r.” — 319. Konrad Wrzos „11 głów narodów i narodów” — 320. Wanda Dobaczewska „Wilno i Wileńszczyzna w latach 1863—1914” — 471. „Księga Jubileuszowa z okazji 75-cia Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego” — 474. Dawid Lloyd George „Wspomnienia wojenne, t. I—II” — 476. „Krach germańskiej okupacji na Ukrainie” — 482. Dr Jakub Sawicki „Kościół ewange-

licki a Państwo na polskim G. Śląsku" — 483. Henryk Wereszyc ki — Tadeusz Katelbach „Za litewskim murem” — 319. „Twórcy współczesnej Polski — Księga encyklopedyczna” — 311. Generał Jan Romer „Pamiętniki” — 471.

SPROSTOWANIE.

Leon Weinfeld — do art. E. Semila — str. 161.
Halina Zielińska-Studzińska — art. A. Lewaka — str. 161.

ILUSTRACJE.

Msza polowa w Kielcach w 1914 r.

INDEKS NAZWISK I PSEUDONIMÓW DO XVIII TOMU „NIEPODLEGŁOŚCI“

- Abramowski Edward
 „Edek”, „Walczewski
 Z. R.” 70, 74, 214, 221,
 225, 361, 362
 „Adam” zob. Rogulski
 Władysław
 Adam Ernest 400, 443,
 449
 Adamowski Mieczysław
 306
 „Adaś” zob. Wojcie-
 chowski Stanisław
 „Adrian” zob. Świrski
 Czesław
 Ajnenkiel Eugeniusz 308
 „Albin” zob. Taranto-
 wicz Edmund
 Albinowska 19
 Aleksander III, 189, 332
 Aleksandrowicz Stani-
 sław 395, 397
 Aleksandrowiczówna A-
 niela 395
 Algajer Karol 259—261,
 264, 265, 267, 270
 Altenberg 7, 10
 Ambroziewicz Wiktor
 453
 Ancówna Bogumiła 5
 Anczyc 14
 Anders 89
 Androun 11
 „Andzia” 265
- Araszkievicz Włodzi-
 mierz 454
 Arcichowski Michał 405
 Arciszewski Tomasz
 „Marcin” 296 — 298,
 304
 Arcybaszew 10
 Argasińska 12
 Arnyk Adam 400, 442
 „August” zob. Uziembło
 Władysław
 Augustynowska 19
 Aulichówna 117
- Baczyński Rajmund 275
 Badeni 353, 377, 378
 Bagiński Henryk 325,
 475
 „Baj” zob. Jędrzejowski
 Bolesław Antoni
 Bakaj 342
 Balaga Jan „Stefan”,
 „Stiopka”, 300, 302,
 303
 Baldini Władysław 395
 Balicka z Iwanowskich
 Gabriela 449
 Baliński Zygmunt „Kar-
 czewski”, 174, 175,
 177 — 180, 183, 185,
 186, 188, 192, 194, 412,
 448, 450, 451
 Baliński Aureli 451
- Balk 13, 19
 Balzer Oswald 8
 Bandrowska 12
 Bandrowski, Kaden-,
 Juliusz 288
 Bandurski Władysław
 175, 189, 442, 455, 456
 Barański 12
 Baranowski Franciszek
 297
 Baranowski Władysław
 21—66
 Bardowski 73
 Barnes 163
 „Baron” zob. Jurand
 „Barski Roman” zob.
 Żuliński Tadeusz
 Bartel Kazimierz 61
 Bartewerffer 136
 Barthelemy 12
 Bartosiński Jan 401, 456
 Barwińscy 13
 Basiński Ludwik 309
 Batowski 19
 Baumfeld Gustaw 454
 Baziak 129
 Bąbiński 288, 289
 Bądzynski Stanisław
 174, 449
 Bąk Franciszek 295
 Bebel August 68, 213,
 219, 229, 230, 239
 Beck Józef 58

- Bedlewicz 12
 Bek Józef 414
 Bela Kun 131
 Belohlavek 17
 Berbecki Leon 290
 Berezowska 7
 Beseler Hans 34, 85, 86,
 99, 135, 136, 139, 142,
 143, 147, 148, 160, 458,
 459, 460, 479
 Bethmann Hollweg 135,
 136, 140, 478
 Bezruczko Marko 313
 Bianka 19
 Biedroń Jan 401
 Biega Stanisław 449
 Biłtas 123
 Bieleccy 245
 Bielecki Bronisław 245
 Bielnicki 279, 280
 Bielski Zygmunt 395
 Bigos 418
 Biskupski Stefan 245,
 246
 Bismarck 162
 Bloch 162
 Błachowski St. 9
 Błażek Bolesław 395,
 397, 450
 Błeszczyński, Ferek,
 „Toporczyk”, 247, 275,
 276
 Błocki 19
 Bobieńska Nina 453
 Bobowska 117, 121, 123,
 130
 Bobrowski Emil 402
 Bobrzyński Michał 161
 Bochenek Włodzimierz
 290, 449
 Bochniewicz Józef 389
 Boerner Ignacy 157, 286,
 287
 Bogdanowiczówna 12
 Bogucki Marcei 453
 Boguszewska Helena 281
 Boguszewski Stefan
 277—285, 287
 „Bohusz Marian” zob.
 Potocki J. K.
 Bojanowski 109
 Bojarski Kazimierz
 „Kuba” 296, 299
 Bojko Jakub 443—445
 „Bolek” zob. Oszastr Jó-
 zef
 Boleska z Wołkyszów
 Antonina 453
 Boleski Bolesław 449
 Bolewski 415
 Boluchow 112
 Bonaparte Ludwik 239
 Borkiewicz 154
 Borkowski 369
 Born-Fallois 97
 Borowicz Józef 395
 Borowska 342
 Borski St. 318
 Borucki 288—290
 Boryło Leon „Wacek”
 292
 Borzemski Wacław
 „Mścisław” 396, 397,
 399, 400
 „Boś” zob. Hirszfeld Bo-
 lesław
 Bośniacka 11
 Bouffałowa Zofia 449
 Bourget 162
 Bozyczyński Stefan 419
 Bracco 12
 Bracki W. 238
 Bratkowski 19
 Breitenbach Berthold
 „Witold” 300, 302, 304
 „Brolek” zob. Świdziń-
 ski
 Broniewski Witold 453
 Brożyna Karol 108
 Brudziński Józef 87, 88,
 90, 138
 Brusilow 140
 Brücke A. 181
 Brückner Aleksander 8
 Brykalski Józef 301
 Brzega Wojciech 420
 Brzeska 12
 Brzeziński Mieczysław
 423, 449
 Brzeziński Stefan 405
 Brzozowski Stanisław
 309, 342
 Brzozowski Władysław
 152, 171, 480—482
 Brzuchala 273
 Budzaj Antoni 408—410
 Budienny 158
 Budzianowski Włodzi-
 mierz 108—111, 114,
 116, 123, 124, 126—128
 Bujakowa z Kramszty-
 ków Ewa 454
 Bujak Franciszek 449
 Bujno J. 247
 Bujwid Odon 442
 Bujwidowa Kazimiera
 442
 Bukowiecki Stanisław
 78, 449
 Bukowski Henryk 173,
 182, 447
 Bukowski Kazimierz 46
 Buła Tomasz 407, 453
 Bunikiewicz 11
 Buraczek 122
 Burba 185
 Burcew Włodzimierz
 Lwowicz 331—344
 Burian 135, 137—140
 Burzyński Alfred 395
 Bykowski, Jaxa-, Cze-
 sław 281, 287
 Bykowski Ludwik 7
 Cankow 58
 Carnegie 163
 Caillaret 15
 Caillavel 12
 Cehak Adam 395, 397
 Cepnik Henryk 12
 Certowicz M. 179
 Ceysingerówna Helena
 405
 Chajes Wiktor 396

- Chamcówna Maria 422, 453
 Chamiec Leon 422
 Chciuk Stefan 454
 Chłapowski 57, 59
 Chmielewska 265
 Chmieliński 13, 19
 Chociszewski Józef 380
 Chodźko 99
 Chojnacki Teodor 151
 „Choziain” zob. Lutze-Birk
 „Choziajka” zob. Koza-kiewiczówna
 Chrypyk 393
 Chrzanowski Bernard 449
 Chwalibiński Leon 395
 Ciborowski Edward 324
 Ciokan 122, 127, 128, 131, 133
 Ciszkieviczówna Teresa 406, 421, 449
 Clemenceau 44
 Comtè 201
 Coppée Franciszek 189
 Croce 164
 Cybański Antoni 397
 Czajkowski 186
 Czajkowski Michał 422
 Czaplicki 295
 Czapski, Hutten-, 479
 Czarnecki 111, 115, 116
 Czarnocki zob. Denhoff, Czarnocki-, Czarnocki J. 82, 84
 Czartoryski Olgierd 460
 Czechowicz 59
 Czekalski Tadeusz 451
 Czekanowski Stefan 242—244
 Czekay Henryk 480
 Czełuśniakówna-, Rolec-ka Bronisława 390
 Czernelecki A. 181
 Czerniewski Ludomir 454
 Czernin 479
 Czykaluk Stanisław 118, 128, 129, 133
 Czuba Stanisław 297
 D. 425
 „D. Ign.” zob. Dmowski Roman
 Damasty Aleksander
 „Daniel” 296—298, 303
 „Daniel” zob. Damasty Aleksander
 Danielak Michał 400, 449
 Daniłow 333, 338, 339, 341
 Daniłowski Gustaw 288
 Daszyński Ignacy 205, 212, 326, 327, 352, 353, 363, 364, 376—378, 445
 Darwin 201
 Dąbkowski „Paweł” 251
 Dąbkowski Mieczysław 25, 329
 Dąbkowski Przemysław 9
 Dąbkowski Stefan 325
 Dąbrowski Jan Henryk 387, 390
 Dąbrowski Piotr 370
 Dąbrowski Stefan 449
 Delibes 11
 Dembiński Stefan 384
 Dembowska Sabina 454
 Denhoff-Czarnocki 275
 Denikin A. J. 157, 159, 160
 Deville Gabriel 219, 220
 Dębicka Elżbieta 108 — 134
 Dębicki Zdzisław 403, 405, 407
 Dębski Aleksander „Gu-
 staw”, „Olek”, 29, 47, 67, 70, 72—75, 205, 206, 208, 210, 212—214, 216, 217, 220, 232, 235, 355, 361—363, 366, 367, 371—373
 Dębski Mieczysław 421
 Dettloff Szczęsny 449
 Deutsch 403
 Diamand 414
 Dickstein Szymon
 „Młot” 232, 239, 350, 353
 „Dioneo” zob. Szklowski
 Długopolski 454
 Długoszowski, Wienia-wa-, Bolesław 29
 Dłuski Kazimierz 42, 43, 45, 49, 50
 Dmowski Roman „D. Ign.” 42—44, 49—51, 56, 192, 267, 313 369, 405, 408, 412, 414, 452, 453, 448
 Dmytrow Jerzy „Jurek” 108, 110, 112, 114 — 116, 119, 123—130, 134
 Dobaczewska Wanda 471
 Dobrowolski Grzegorz 122, 125
 Dobrzańscy 13
 Dobrzański 16
 „Dolski K.” zob. Mikla-szewski Bolesław
 Dołycki Lech 19
 Domagalscy 412
 Domagalska Karolina 407, 412, 414
 Domagalski Ignacy 407, 453
 Domańska 248
 Domański Szymon
 „Rys” 248, 254, 255
 Domaszewicz 350
 „Dora” 294
 Dorabiało Stanisław 293
 Doręgowski 19
 Dostojewski 464
 Downarowicz Medard 245
 Downarowicz Stanisław 329
 Dracowa 16
 Dragomanow 331

- Dreszer, „Słomka”, 289, 290
 Dreszer J. 94
 Driaulę 162
 Drozdowski 124
 Drexlerówna 19
 Drzewiecki 93
 Dubanowicz Edward 395, 449
 Duczymińska A. zob. Pisarzewska - Duczymińska Aurelia
 Duczymiński Ludwik 407, 421
 Dudziński A. 10
 Dulęba 409
 Dulębianka Maria 19, 120, 444
 Dunin - Wąsowicz zob. Wąsowicz, Dunin-,
 Dwernicki Tadeusz 395, 449
 Dygas Ignacy 20
 Dygat Ludwik 174, 189, 190
 Dzieduszycka 120
 Dziedzic Jan 454
 Dzierżanowska Maria 407
 Dzierzbicki 34
 Dzierzbicki Karol 307
 Dzierzbicki Tadeusz 307
 Dziewulski Stefan 449, 453
 Dziewulski Wacław 449
 Dziubińska Jadwiga 407
 Dziurówna, Wojnarowa Anna 379, 392
 „Edek” zob. Abramowski Edward
 „Edward” 247, 252, 255, 257
 Ejdeman R. 482
 Elkner Michał 122, 132
 „Emil” zob. Sukiennik
 „Emjot” zob. Jabłoński
 Engels 184, 204
 Esch v. 135
 „Ewunia” zob. Gruszczyńska Zofia
 Faliszewski 16
 „Fakir” zob. Pietkiewicz Kazimierz
 Falski Leon 306
 Fay 163
 Feilowa W. zob. Kwapniewska-Feilowa
 Feldman Wilhelm 165
 „Felek” 252
 Feliks Wojciech 389, 403
 Ferek - Bleszyński zob. Bleszyński, Ferek-,
 Ficher 163
 „Figiel” zob. Fijałkowski Jan
 Fijałkowski Jan „Figiel” 296, 302, 303
 Filasiewicz Hilary 453
 Filasiewicz Stanisław 454
 Filipecki J. 186
 Fischer Adam 6, 9
 Fischer Edmund 454
 Flers 15
 Flis Kazimierz 121, 123, 130, 131
 „Florian” zob. Momen-towicz Włodzimierz
 Flutzhelm 180
 Foch Ferdinand 44, 49
 Folański 16
 Forys Kazimierz 311, 312
 Franciszek Józef I 274, 396
 „Franek” zob. Gibalski Edward
 Fredro 16
 Freilich F. 9
 Freilich Józef 329
 Fremlowie 308
 Frenkel Joachim 223
 Freszl 12
 Frick 124, 130
 Friedrich 126
 Friedrichowa 117, 130
 Frycz 19
 Gajl-Kot Antoni 480
 Gałęzowski Józef 173, 183, 447
 Garapich Paweł 116
 Gargas Zygmunt 456
 Garncarz 122
 Gasztofft Wacław 174, 189
 Gaweł Emil 395
 Gawlikowska I. zob. Wi-sniewska - Gawlikow-ska
 Gawroński 181
 Gawroński, Rawita-, 413
 Gella Jan 1, 4
 George Dawid Lloyd 476, 477
 German Ludomir 393
 Gibalski Edward „Fra-nek”, „Wicek”, 296 — 299, 301 — 305
 „Gienek” zob. Jasiński Zygmunt
 Gierszyńska 185, 187
 Gierzabek 290
 Gierzabkowa K. zob. Wierzbicka - Gierzab-kowa
 Giller Agaton 182, 384
 Giza Stanisław 150 — 152, 171, 306—309
 Glasenapp v. 97
 „Gliński” 109
 Glixelli Stefan 8, 10
 Głuchowski Janusz „Ja-nusz” 264, 265
 Głuchowski Marian 260, 265, 270, 287, 290
 Gmachowski 454
 Godebski Cyprian 422
 Godlewski 180
 Godlewski Emil 454
 Gohling 19
 Gorajski 177
 Gorczyński 16

- Goremykin 349
 Gorgol 295
 Gorgol Bronisław „Hanusz Edmund”, „Sokół” 291—305
 Gorkij M. 482
 Gorzechowski Jan „Jur” 290, 325
 Gościcki Jerzy 415, 449
 „Gozdawa” 109
 Górski 34
 „Górski K.” zob. Miklaszewski Bolesław
 Górski Zygmunt 388
 Graba - Łęcki Wacław 324
 Grabiec J. 325
 Grabowski Ignacy 301
 Grabowiecki J. 9
 Grabski Stanisław 158, 448
 Graffówna 124
 Granat 17
 Grażyński Michał 312
 Grendyszyński Ludomir 238
 Groblewski Henryk 388
 Grochowski Kazimierz 389
 Gromnicki 112
 Groniowski St. A. 101
 Gruss 7
 Gruszczyńscy Tadeuszostwo 431
 Gruszczyńska Zofia „Ewunia” 406, 423, 430, 431
 Gryglaszewski F. 185
 Grzybowski 289
 Grzybowski Aleksander 307
 Gubrynowicz K. 10
 Gustajnis 320
 „Gustaw” zob. Dębski Aleksander
 „Gustaw” zob. Sławek Walery
 Guziński 122
 Guzowski Józef 418
 Gülpen v. 462, 466, 467, 469
 H. W. zob. Wereszycki Henryk
 Hackiewicz 260
 Hahn Wiktor 6
 Hajkiewicz Stefan 408, 409, 411, 412
 Halecka 117, 124
 Haller Józef 6, 43, 44, 49
 „Halski” 109
 Hałacińska 13
 „Hanusz Edmund” zob. Gorgol Bronisław
 Hartleb Kazimierz 6
 Harusewicz Jan 449, 451
 Hatzfeld Herman 468, 469
 Hawel 19
 Heitzmanowa F. zob. Wiśniewska, Heitzmanowa
 Heitzmanowa K. zob. Szajnówna - Haitzmanowa
 Hel 19
 Helfritz 135—140
 Heliński M. 188
 Hellmann Włodzimierz „Justyn” 296—299
 Hempel Stanisław 307, 308
 Henneberg W. 93
 Herczeg 12
 Herte 281, 285
 Hertel Maksymilian 174, 177
 Hertling 106
 Herwey 111, 125
 Heynitz V. 459
 Higersberger 99
 Higersberger St. 84, 94
 Hiller 469
 Hindenburg 135, 136
 Hirsberg Franciszek 452
 Hirszfeld Bolesław „Boś” 423, 424, 449, 453
 Hitler Adolf 480
 Hłasko Józef 449
 Hodorski Władysław 389
 Hoesick F. 9
 Hoffmann 465
 Hołowko Tadeusz 82, 343
 Hołubowicz 117
 Homolecki 332, 334
 Homolicki Jan 451
 Horwitz Maks „Walecki” 375
 Horyński 285
 Hötendorf Conrad 135
 Hryniewiecka - Kosztowska 408
 Hryniewiecki Henryk 408
 Hryńkowski 19
 Huber F. 181
 Hulka - Laskowski zob. Laskowski, Hulka-, Humbert 109
 „Ignacy” zob. Kruszewski Jan
 Ignatiew 335, 339
 Ichnatowicz Zygmunt 415, 449
 „Irena” 265
 Issac 162
 Iwanicki Edward Adam 247
 Iwański Stanisław 385, 386—389
 Iwański Stanisław 446
 J. Barbara 7
 J. S. zob. Skrzypek Józef
 Jabłonowski Wł. 174, 175, 181, 182, 449
 Jabłoński „Emjot” 265

- Jabłoński „Oberko” 265
 Jabłoński A. 96
 Jabłoński F. 188, 189, 192
 Jabłoński Wacław 293
 „Jacek” 247
 Jackowska Maria 453
 Jackowski 451
 Jagodziński 121, 132, 133
 Jahołkowska Jadwiga 407
 Jakimiak Bol. 406, 412, 421, 449
 Jaklińscy 389
 Jakliński Leon 388
 Jakubowski 295
 Jamroz J. 281, 283, 287
 „Janek” zob. Sękowski Stanisław
 Janicki Edward 380, 383, 392
 Janicki Stanisław 311
 Janik Michał 324
 Jankowska 13
 Jankiewicz 118
 Janowski 19
 Jantzen Stefan 454
 Janowicz Kazimierz 174, 179, 180, 187—189
 Janowicz Ludwik 72, 73, 75
 Janowski J. K. 183
 „Janusz” zob. Głuchowski Janusz
 Januszewski Antoni 443
 Jarecki Kazimierz 8
 Jarocki 19
 Jaroszewicz 19
 Jaroszyńska Józefa 395
 Jaroszyński 19
 Jarmulski Adam 397
 Jaxa-Bykowski zob. Bykowski, Jaxa-,
 Jasińska 122
 Jasińska - Moskalewska Wanda 417, 418
 Jasiński Adam 400
 Jasiński Zygmunt „Gienek” 301
 „Jastrzębiec” zob. Budzianowski Włodzimierz
 Jaworowski Rajmund „Piotr” 247, 249, 255
 Jaworska Maria 5
 Jaworska Józefa 151
 Jaworski 178
 Jaworski Karol 120
 Jäckh E. 460
 Jedlicz 13, 15
 Jeziorkowski 409
 Jędrkiewicz Edwin 6
 Jędrzejowski Bolesław Antoni „Baj” 67, 70, 73, 74, 208, 214, 215, 232 — 234, 300, 350, 355 — 360, 362 — 364, 366, 368, 370, 372, 373
 Jędrzejowski „Ryszard” 252, 253
 „Jeż Teodor Tomasz” zob. Miłkowski Zygmunt
 Jodko, Narkiewicz-, Witold „Jowisz”, „Swój” 27, 48, 67, 71, 74, 206, 207, 209, 212, 220, 221, 224, 226, 227, 232, 233, 235, 248, 249, 314, 349, 352, 353, 355, 363, 368, 371, 372, 376, 378
 Jogiches Leon 216
 „Jowisz” zob. Jodko Witold
 „Józef” zob. Uziembło
 „Józef” zob. Winiarski Aleksander
 „Juliusz” zob. Uziembło Władysław
 „Junak” 281, 284
 Jung Seweryn 421
 „Jur” zob. Gorzechowski
 Jurand „Baron” 256, 261, 265, 266
 Jurandowa 256, 259
 „Jurek” zob. Dmytrow Jerzy
 „Jurek” zob. Sękowski Stanisław
 Jurystowska 117
 Jurystowski 116, 130
 Justian 12
 „Justyn” zob. Hellmann Włodzimierz
 K. 429
 Kaczanowski 289
 „Kacper” zob. Kwapiński Jan
 Kaden - Bandrowski Juliusz zob. Bandrowski-, Kaden-, Juliusz
 Kakowski Aleksander 77, 83, 84
 Kaliszewscy 129
 Kallenbach J. 9
 Kalusiński 94
 Kamiński 182
 Kamiński Józef 406, 412, 413, 449
 Kamiński Stanisław 293
 Kamocki 19
 Kapuścińska 117
 Karczewski 160 a
 „Karczewski” zob. Bałlicki Zygmunt
 Kariejew 161
 Karłowicz 407
 Karnicki 160
 Karol 447
 Karpińska, Kuszpecińska Maria 390
 Karpiński Stanisław 412
 Karpowicz 369
 Kasperowicz 231, 232
 Kasprowicz 6, 7
 Kasprowiczowa 12
 Kasprzak Józef 306
 Kasprzycki Tadeusz 324, 325
 Kasznicówna Izabella 453

- Kasznica Stanisław 449
 Katelbach Tadeusz 76—
 107, 319, 320
 Kautsky Karol 69, 215,
 219, 364
 Kącki Franciszek 445
 Kedryn I. 313
 Kennan Jerzy 73, 184,
 216
 Kessler Harry 462—470
 Kiedrzyńska Wanda
 171, 321 — 330, 474 —
 475
 Kiedrzyński 16
 Kiedrzyński Włodzi-
 mierz 231
 Kiełb 258
 Kiliński Jan 406
 Kindler Waldemar 221
 Kirchner 19
 „Kizia” zob. Sulikiewicz
 Aleksander
 Kleczkowski Saturnin
 187, 189
 Klemensiewicz 327
 Klichowa H. zob. Maje-
 wiczówna-Klichowa
 Klimek Jan 480, 481
 Kłobukowski Andrzej
 429, 435, 436
 Kłobukowski Stanisław
 449
 „Kmicic” zob. Wcisło
 „Kmicieński” 109
 Kmiec Stanisław 307
 Kmita A. 175
 Kobiałko Józef „Walek”
 296 — 299, 302, 303,
 305
 Koc Adam 312
 Kochanowski 19, 164
 Kochanowski Ludwik
 451
 Kolankowski 243
 Kolbusz Józef 389
 Kołek Jan 389
 Komarnicki Tytus 95
 Komaryński 118
 Komorowski Władysław
 151
 Kon A. 317, 318
 Kon Pinchas 309
 Koninek 132
 Konopacki 19
 „Konopka” zob. Wen-
 dorf
 Konopnicka Maria 345,
 412, 440, 443, 444
 Konowalec Eugeniusz
 314
 Kończa Medard 243
 „Kopczyński A.” zob.
 Reymont Władysław
 Koralewski Antoni 381,
 382
 Koralewski Stanisław
 381
 Koralewski Władysław
 381
 Koraszewska 413
 Koraszewski Bronisław
 412, 449
 „Kordian” zob. Kunc
 Bogusław
 Korfanty Wojciech 449
 Korfel Florentyna
 „Wanda” 298
 Korflowie 305
 Korlakowski Antoni 386,
 388
 Korman Żanna 307
 Kornilow 331
 Korytko 286
 Korytko Eugeniusz 189
 Korytkowski Seweryn
 409
 Korytyński 177
 Korzeniowska 19
 Korzon Tadeusz 182, 424
 Korzonowie 424
 Korzonowa zob. Pró-
 szyńska - Korzonowa
 Jadwiga
 Kosacz Kajetan 395
 Kosikiewicz 423
 Koskowska Stefania 407,
 408
 Koskowski Bolesław
 407—409, 415, 416
 Koskowski Bronisław
 407, 449
 Kossobudzki 180
 Kossuth 189
 Kostanecki Antoni 87
 Kostkiewicz Kazimierz
 401
 Kostkiewicz Zygmunt
 400, 401, 403, 406, 441,
 442, 445, 449
 Kostkowski A. 186
 Kosztowska zob. Hry-
 niewska-Kosztowska
 Kosztowscy 408
 Kościałkowski, Zynd-
 ram-, Marian 312, 325
 Kościuszko Tadeusz 343,
 390, 400, 447, 470
 Kościński Antoni 451
 Kościński J. 189, 194
 Kościński Stanisław
 453
 Kotik Jan 395
 Kotzebue August 468
 Kowalczyk Jan Jakub
 449
 Kowalewski Mikołaj 314
 Kowalski 177
 „Kowalski Roch” zob.
 Podwiński Waław
 Kowalski Stanisław 250,
 251
 Kowerski Stanisław 418
 „Kozak” zob. Oktawiec
 Kozak „Stasiurka” 261,
 265
 Kozakiewicz Jan 212,
 352, 353, 376—378
 Kozakiewiczówna „Cho-
 ziajka” 302
 Kozicka z Czajkowskich
 Maria 453
 Kozicki Stanisław 415,
 449

- Kozidło 295
 Koziebrodzki Ludwik 116
 Kozłowski 13
 Kozłowski Stanisław 422
 Kozłowski T. 84
 Kracz 300
 Krahelski Antoni 243, 246
 Krajewska - Matznerowa Helena 390
 Krakowski Antoni 480, 481
 Kramar Stanisław 108, 109, 110, 114
 Kranichfeld 341
 Krapotkin 238
 Krauz-Keles Kazimierz „Luśnia Michał” 67, 232, 353, 355, 369
 Krechowicki Adam 3, 9
 Kretowicz Bolesław 242—246
 Kretowicz Bronisław 243
 Kries Wolfgang 137
 Krischner 19
 „Krok” zob. Paszkowski
 Król Michał 307
 Królikowscy 411
 „Kruk” 293
 Kruk Jan 395
 Krukierok Andrzej 388
 Kruszewski 19
 Kruszewski Jan „Ignacy” 275, 276
 Krygowscy 381
 Krygowski Kazimierz 381
 Krysiewicz Bolesław 449
 Krysiński Józef „Wróbel” 296—299
 Krzemicka Zofia 477 — 480
 Krzemiński St. 184
 Krzesławski Jan 306 — 308
 Krzesławski Z. 326
 Krzymowski 183, 290
 Krukowie 132
 „Kuba” zob. Bojarski Kazimierz
 Kucharski 122, 125
 Kucharzewski Jan 78, 79, 81, 84, 85
 Kuczabski Wasyl 313
 Kuczkowscy 278, 282, 283
 Kuczowska 278, 283
 Kuczowska Maria 117, 123
 Kuczowski 281, 282
 Kuczowski Witold 275, 278, 282
 Kudelski Józef 308
 Kuk 137
 Kukiel Marian „por. Strzelców” 247, 323, 327, 329
 Kulczycki Ludwik 369
 Kulczycki Seweryn 389
 Kulesza, Sadowska Anna 441
 Kuligowski 12
 Kulwieć 283
 Kunc Bogusław Kordian 324
 Kunc Stanisław 293
 Kunicki 72, 73
 Kuraś Ferdynand 454, 455
 Kuszpecińska M. zob. Karpińska, Kuszpecińska Maria
 Kutrzeba 199
 Kutrzeba Tadeusz 155—160
 Kuźma Ołekska 1
 Kwapiński Jan „Kacper” 247, 255, 256
 Kwapniewska, Feilowa Wanda 390
 Kwiatek Józef 307
 Kwiatkiewiczowa 13
 Kwiatkowski 19
 Kwiatkowski Eugeniusz 311, 312
 Kwiatkowski Ludwik 19
 Kwiatkowski Mieczysław 476
 Lafague Paweł 225
 Lamprecht 161
 Lang 19
 Lange 7
 Langwerth Simmern 469
 Laskownicki Bronisław 395
 Laskowski, Hulka-, Paweł 311
 Laskowski Zygmunt 173, 175, 183, 194
 Lasocki 260, 464
 Latoszek 132
 Ludański 324
 Lavaterer 180
 Lavisie 161, 167
 „Lechoń” zob. Serafinowicz Leszek
 Legucki 385
 Lehrer 11
 Leitgeber Roman 449
 Lekkowa H. zob. Łaskiewiczówna, Lekkowa
 Leleweł Bronisław 420
 Lemański 7
 Lenartowicz Teofil 386, 393
 Lenin 154, 342
 Lenartowicz 186
 Lenkiewicz Włodzimierz 112, 113, 115, 116, 120, 121
 „Leonard” zob. 248, 255
 Lerchenfeld 34
 „Leszczyc” zob. Szweadowski Stefan
 Leszczyński Jan 407, 413, 454

- Leśniewski 19
 Lewak Adam 160 a
 Lewakowski Karol 183, 189—192, 194, 447, 450
 Lewandowska 117, 124
 Lewicki Józef 407
 Lewiński 288
 Libański 414
 Liebknecht Wilhelm 206, 239, 351
 Limanowski Bolesław 174, 175, 177, 179, 180, 184, 189, 193, 365, 384, 454
 Lipczyński Leon 408
 „Lipecki Jan” zob. Pan-nenkowa Irena
 Lipiński Franciszek 324
 Lipiński Wacław 28, 141 — 150, 152, 155, 161 — 172, 324, 325, 462—470
 Lippe 186
 Lisiecki Aleksander 449
 Lisiewicz Mieczysław 7
 Lissageray 69, 219, 340
 Litarowicz Józef 389
 Litwinówna 117, 120
 Lityński M. 9
 Lityński Michał 19
 Lubicz - Sadowski zob. Sadowski, Lubicz-,
 Lubomirski Zdzisław 77, 93, 94
 Ludendorff 135, 459
 Ludkiewicz Seweryn 242, 243, 246
 Ludkiewicz Zdzisław 242, 243, 246
 „Ludo” 275
 Ludwig 196
 „Luśnia Michał” zob. Krauz - Kelles Kazimierz
 Luśniak Andrzej 381
 Lutz 163
 Luxemburg Róża „Ró-
 życzka” 215, 216, 224
 Lübke Jan 452
 Lütze - Birk „Choziań”, „Stefan” 300, 302 — 304
 Lützow 468
 Lyncker V. 145
 Łada 122
 Łapiński Wacław 412, 421
 Łapiński Władysław 449
 Łaskiewicz Stanisław 389
 Łaskiewiczówna - Lek-kowa Helena 389
 Łaskiewiczówna - Po-rębina Jadwiga 389
 Ławrow Piotr 351, 365
 Łazarewiczówna Janina 122
 Łazarowicz Kazimierz 414, 418, 421, 423, 449
 Lempicki Zygmunt 9
 Łęcki zob. Graba-Łęcki
 Łobodziński Jan „Piotr” 292, 293
 Łomnicka Maria 396, 403
 Łomnicki Marian 396
 Łomnicy Marianostwo 395, 403
 Łopaciński S. 182
 Łosiński 272
 Łotocki 19
 Łowczyński 12
 Łozińska 16
 Łozorczyk Michał 418
 Łuczyński 19
 Łuczyński A. „Narbutt” 289
 „Łukasz” zob. Oczkow-ski Aleksander
 Łukaszewski 177, 181
 Łypacewicz 362
 Machnicki 108
 Maciejowski Ignacy „Se-wera” 442
 Mackiewicz 400
 Mackiewicz Kamil 7
 Mączewski Przemysław 449
 Maeterlinck 10
 Majewiczówna - Klichow-chowa Helena 390
 Majewski Adam 418
 Malewski Bronisław 450
 Małachowski 116
 Makara 410
 Makarewiczówna Hele-na 122
 Makowiecki 94
 Makowiecki Zygmunt 449
 „Makowska Maria” zob. Sadowska Maria
 „Maks” 261—266, 270
 Maksymowicz 308
 Makuszyński Kornel 6
 Malczewski 19
 Maleta 19
 Malewski Bronisław 418
 Malinowski Adam 151
 Malinowski Pobóg-, Władysław 192, 221, 291, 293, 297, 299, 300, 325
 Malinowski Wincenty 311, 312
 Malski 19
 Małachowski Kazimierz „Michał” 255, 257, 258
 Mamezar Kazimierz 308
 Mamret 296
 Mąnierski Wincenty 388
 Mann 12
 Mantl 127
 Mantyjewski 411
 „Mańko” zob. Micha-łowski Marian
 „Mańkowski” 109
 Marchlewski 318
 Marchlewski P. 174
 „Marcin” zob. Arciszew-ski Tomasz
 Marcinek Stanisław 453

- Marcinkowski Józef 407
 Marcinowska Jadwiga 405
 „Maria” zob. Paszkowska Maria
 Margrafskij 431
 Markowski 19
 Martynowicz 132
 Marynowiczówna 12
 Maślak Włodzimierz 393
 Matkowski Karol 122
 Matłachowski 407
 Matwin Bronisław 152
 Matzenauer 132
 Matznerowa H. zob. Krajewska-Matznerowa
 Mayen 16
 Mazurkiewicz Kalikst 406
 „Mazur” zob. Bochenek Włodzimierz
 Mączewski Przemysław 453
 Mączyński Czesław 1, 7, 453
 „M-cki” zob. Sokolnicki Michał
 Meisner Czesław 449
 Melechowicz, Giegel-, 122, 125
 Melitios 52
 Mendelson Stanisław 71, 73
 Merunowicz 128, 129
 Metternich 476
 Męczkowsy Wacławowstwo 406
 Męczkowski 412
 Męczkowski Wacław 449
 Miarka 454
 Micewicz Władysław 243
 Michajłowski 239
 Michalewska Wanda 389, 390
 Michalik 121, 123, 130, 132
 Michalski Ludwik 173, 174, 182, 183
 „Michał” zob. Sulkiwicz Aleksander
 „Michał” zob. Małachowski Kazimierz
 Michałowicz 248
 Michałowska Kazimiera „Sławska” 109 — 111, 114, 116 — 118, 121, 124, 127, 128, 130, 134
 Michałowski Emil 117, 119
 Michałowski Edward 386
 Michałowski Kazimierz „Sławski” 108 — 110, 112, 114 — 116, 123, 126—128
 Michałowski Marian „Mańko” 110, 123, 124
 Michałowski Stanisław 127
 Michcińska z Wajdów Helena 453
 Michciński Tadeusz 453
 Michejda Władysław 415, 450
 Michelet 164
 Michnowska 13
 Mickiewicz Adam 29, 201, 343, 387, 391, 394, 399, 422, 423
 Mickiewicz Adam Stanisław 414
 Mickiewicz Stefan 242, 243, 244
 Mieczkowski Władysław 449
 Mieczynski Franciszek 421
 Miedziński Bogusław 325
 Mierzejewska Eugenia 420
 Mierzejewski 260, 264, 266—271
 Mierzejewski Stefan 420
 Miklaszewski Bolesław „Górski K.”, „Dolski K.” 355
 Miklaszewski Kazimierz 307
 Mikolasch 19
 Mikołaj II 189, 208, 213, 292, 405, 448
 Mikołaj Mikołajewicz 50
 Miłkowski Zygmunt „Teodor Tomasz Jeż” 174, 175, 177, 179, 180, 182, 183, 185, 189 — 194, 381, 384, 447, 450
 Mikułowski - Pomorski 78, 89
 Miłowska 12
 „Młot” zob. Dikstein Szymon
 Młynarski Kazimierz „Wicek” 301—303
 Mohl Feliks 243
 Momentowicz Włodzimierz „Florian” 296—299, 305
 Mongirdowa Maria 291—305
 Moniuszko 15
 Monod 162
 Moraczewski Jędrzej 43, 46, 47, 49, 316, 395, 397—399
 Morawski Alfons 277
 Mordkowicz 352
 Marks Karol 204, 219, 232, 238, 239
 Morzbach H. 186
 Morzkowska 410
 Moskalewscy 417
 Moskalewska W. zob. Jasińska - Moskalewska W.
 Moskalewski Feliks 418, 450
 Moskalewski Stanisław 415—418, 425, 450
 Mossoczy 12

- Moszyńska Jadwiga 5
 Moszyńska z Lewickich
 Jadwiga 453
 Moszyński Edmund 453
 Moszyński Tadeusz 453
 Mościcka Michalina 5
 Mościcki Ignacy 67, 312
 Motteler Juliusz 361
 Motz-Abramowska Sta-
 nisiława 239
 Mozart 10
 Mroczkowski Stanisław
 124—127
 „Mścisław” zob. Józef
 Piłsudski
 Murmyło Michał 115
 Muśnicki-Dowbór 102 —
 104
 Mussolini 61
 „Muszla” zob. Perl Fe-
 liks
 Muzyczyszyn 125, 131 —
 134
 Münnich Tadeusz „Że-
 gota” 323
 Mync J. 482

 Naake-Nakęski Waław
 419, 453
 Naglerowa H. 9
 Nagrodzki Zygmunt 449
 Nakonieczny Józef 418
 Napoleon Bonaparte 197
 „Narbutt” zob. Łuczyń-
 ski
 Narutowicz Gabriel 47,
 52, 312
 Nazurewicz Walenty 122
 Nedbal 11, 13
 Nesterowicz 279, 280
 Nethe Wiliam 142, 144,
 146—148, 150
 Nieć Marian 109, 125
 Nieczajew 244, 245
 Niedziałkowski 412
 Niedźwiecki Zygmunt
 455

 Niegolewski Felicjan
 449
 Niementowicz 412
 Niementowski 412
 Niemojowski 78
 Nietzsche 464
 Niewęglowski 409
 Niewiadomski Stanisław
 7, 10, 15
 Nikon 295
 Niziński 19
 Niżankowski 122
 Norwid 273
 Nowacki 13
 Nowaczyński Adolf 326
 Nowakiewicz 290
 Nowakowski Waław
 441
 Nowicki Eustachy 247
 Nowikow 275
 Nowotnowa 19
 Nowotnowa M. zob. Wa-
 chalówna-Nowotnowa

 „Oberko” zob. Jabłoński
 Oczkowski Aleksander
 „Łukasz” 296
 Odrzywolski Kazimierz
 160 a
 Odrzywolski Stefan 160a
 Offenbach 16
 Ogłaza 256
 „Ojciec Prokop” zob.
 Zawadzki Aleksander
 Okoński 12
 Okornicki 13
 Oktawiec „Kozak” 122,
 124
 Okulicz Stefan 243
 Okulicz Waław 420
 Olchowicz Konrad 93
 Olejarz 122
 „Olek” zob. Dębski A-
 leksander
 Olewiński W. 185
 Onufrowicz 174, 183
 Opałek Mieczysław 7
 Opieńska 120

 Opolski Stanisław 395,
 449
 „Opór” zob. Wyczółkow-
 ski
 Oppman Edmund 311,
 312
 Ordyniec Leon 313
 „Orlecki” 109
 Orliński 111, 115, 116
 Osada 17
 Osada Stanisław 450
 „Os...arz St.” zob. Wasi-
 lewski Leon
 „Ossa” zob. Radek Sta-
 nisiław
 Ossowski 73
 Ossowski Zygmunt 245
 „Ostojewski Stefan” zob.
 Kiedrzyński Stefan
 Ostrowski Józef 77
 Ostrowski Michał 307
 Oszast Józef „Bolek”
 293
 Oszast Paweł 293
 Otrąbek 248

 Paczkowski Romuald
 449
 Paderewska 50
 Paderewski Ignacy 26,
 45, 47, 49, 50, 53
 Paderewski Zbigniew
 422
 Pajęczkowski Franciszek
 1—20
 Paić 141
 Pakowski Zenon 286
 Paletsch 19
 Paliński 247
 Panek Piotr 407, 412 —
 415, 421, 450
 Pannenkowa Irena „Li-
 pecki Jan” 326
 Pautsch 7
 Pański Antoni 476, 477
 Patek 56, 58
 Paprocki Stanisław 81

- Parandowski Jan 6, 7, 13, 15
 Parczewski Alfons 449
 Partyka Jan „Średni” 296, 297, 299
 Pasławski Stefan 453
 Passendorfer Oskar 388
 Passendorferowa zob. Wachalówna - Passendorferowa
 Pastrulin 222
 Paszkowscy 380, 388, 389
 Paszkowska Jadwiga 380
 Paszkowska Ksawera 380
 Paszkowska Maria „Maria” 299, 300, 380
 Paszkowska Zofia 380, 388
 Paszkowski „Krok” 324
 Paszkowski Adam 388, 389
 Paszkowski Edward 380
 Patek Stanisław 294
 Patschke St. 87, 88
 „Paweł” zob. Dąbkowski
 Pawlikowski, Gwałbert-, Jan 449
 Pawłowski St. 10
 Pelczarski Józef 389
 Pelczarski Tadeusz 171
 Peliński S. 9
 Perl Feliks „Muszla” 70, 73, 74, 214, 232, 360, 361, 366, 370, 376, 414
 Perunowie 122
 Perutz Robert 20
 Perzyński 12
 Petkowicz Jan 419
 Petlura Semen 157—160
 Petri Egon 20
 Pfützner Adolf 395
 Piątek Adam 456
 Pichler 109, 112, 114, 124—126
 Piekarski Witold 71
 Pielat K. 291
 Pietkiewicz Kazimierz „Fakir” 72, 361, 451
 Pietkiewicz Zygmunt 308
 Pietrusiński 73
 Pietrzycki Eugeniusz 395
 Pietuchow 302
 Piklikiewicz 132
 Piłsudski Bronisław 75, 207, 235, 335, 350
 Piłsudski Józef „Mści-sław”, „Wiktor”, „Zo-rza”, 17, 21—66, 67—77, 79, 81, 83, 85, 89, 100, 106, 113, 115, 141 — 150, 152, 154, 156 — 160, 164 — 166, 171, 172, 195 — 204, 205 — 241, 272 — 275, 277, 278, 285, 304, 308, 311, 316, 321, 324—326, 329, 331 — 334, 339 — 344, 345 — 378, 462 — 470, 473, 474, 479
 „Piotr” 264
 „Piotr” zob. Jaworowski Rajmund
 „Piotr” zob. Łobodziński Jan
 Pisarzewska, Duczymin-ska Aurelia 407, 421
 Pisarzewska Stanisława 407
 Piskor Tadeusz 65
 Piskozub A. 9
 Piużol 411
 Plater Władysław 447
 Piechanow Jerzy 186, 238
 Pieskacz 109
 Plewiński Stefan 418
 Plus 262, 264
 Pluskowski Józef 480, 482
 Plutarch 161
 Plutyński Antoni 395, 449
 Pławiński Józef 307
 Pławiński Kazimierz 307
 Płazewski Ignacy 474, 475
 „Płochocki L.” zob. Wasilewski Leon
 Płoski 72, 73
 Płoski Stanisław 152, 155
 Płoszajski Sławomir 275
 Płotto 308
 Pobóg-, Malinowski Wł. zob. Malinowski, Po-bóg-, Władysław
 Pocięcha 19
 Podezaski Jan 450
 Podleski Franciszek 157
 Podlewski 116, 125
 Podwińska 118
 Podwiński Marian 109, 112
 Podwiński Wacław „Ko-walski Roch” 361
 Pohorecka Zofia 117, 118
 Poll Bernhard 477—480
 Połoniecki 10
 Pomarański Józef 416 (senior)
 Pomarański Józef (ju-nior) 416
 Pomarański Stefan 416
 Pomarański Zygmunt 416
 Poniatowski Kazimierz 449
 Ponikowski 78, 99, 101
 Popiel 19, 279
 Popiel Fr. 186
 Popiel Rudolf 108, 109, 124, 126, 128, 129, 134

- Popławscy Janostwo 412
 Popławska Felicja 407, 412
 Popławski Jan Ludwik 400, 403 — 405, 412, 414, 448
 Popowski Józef 440
 „por. Strzelców” zob. Kukiel Marian
 Poratyński Jan 395
 Porębina J. zob. Łaskiewiczówna-Porębina
 Potocki J. K. „Bohusz Marian” 369
 Późniak 257
 Praus Ksawery 68, 279, 283, 285
 Praussowa „Rykxa” 256
 Prochaska Antoni 9
 „Prokop” zob. Zawadzki Aleksander
 „Promyk Kazimierz” zob. Prószyński Konrad
 Pronaszko Andrzej 4, 19
 Pronaszko Zbigniew 19
 Proudhon 239
 Próchnicki Zdzisław 449
 Próchnik Adam 306
 Prószyńska-Korzonowa Jadwiga 424
 Prószyński Konrad „Promyk Kazimierz” 424
 Pruski Aleksander 452
 Przanowski 78
 Przybylski 16
 Przybyła Jan 4
 Pstrokoński St. 94
 Puget Ludwik 449
 Puzyna 413
 Raczkowski Karol 448
 Radek Stanisław „Ossa” 293
 Radomski 362
 Radziwiłł J. 99, 101
 Radziwiłł Fr. 94
 Rafacz J. 9
 Rapkiewiczowa S. zob. Szurówna - Rapkiewiczowa
 Rasińscy 13
 Raszewski Kazimierz 309—311
 Rataj 22
 Ratowtt Zygmunt 243
 Rawicki Tadeusz 395
 Rawita-Gawroński zob. Gawroński, Rawita-, Rechniewski 73
 Reiter Marian 395, 397
 Rej Mikołaj 454
 Renouvin 162, 478
 Reuchan 19
 Res-Rodkiewicz zob. Rodkiewicz, Res-, Resul - Zade Mehmed Emin 314
 Reymont Władysław „Kopczyński A.” 454
 Reyowa 116
 Reyzner 19
 Rodkiewicz, Res-, Stefan 308
 Radlińska Helena 453
 Ries 109—112, 115, 116, 124
 Riessowa 117, 130
 Rodziński Artur 16
 Rogow Hersz 308
 Rogulski Władysław „Adam” 296
 Roja Bolesław 11
 „Rojan” zob. Sładki Jerzy
 Rokwicz 126
 Rolau zob. Rollaw
 Rolecka B. zob. Czelusniakówna-Rolecka
 Rollaw 363
 Romański 126
 Romberg 465
 Romer Eugeniusz 10, 395, 449, 474
 Romer Jan 471—474
 Ropp Edward 242
 Rościszewska 221
 Rosse 284, 285
 Rossowski 19
 Rossowski Stanisław 7
 Rostek 400
 Rostek Józef 449
 Rostworowski 78
 Rostworowski Antoni 418
 Rot Józef 293
 Rouba Michał 245
 Rouba Napoleon 245
 Roupert St. 474
 Rowińska Wanda 251
 Rowiński Stefan 420
 Rowiński Stanisław 449
 Rowiński Stefan 420, 449
 Roztworowski Wojciech 39
 Rozwadowski 11, 19
 Roźnowski Karol 208
 Rozwada 216
 „Różycka” zob. Luksemburg Róża
 Rudowski Jan 415
 Rudziński Marian 122, 123, 126, 132—134
 Ruenbenbauer Karol 397, 403
 Ruf 288
 Rumboldt 52
 Rupniewski Włodzimierz 331
 Ruszkiewicz Tadeusz 453
 Ruśkiewicz T. 453
 Rutkiewicz Władysław 308
 Rutkowski Aleksander 141, 142
 Rutkowski Leon 421, 450
 Rückemann, Orlik-, Wilhelm 122
 Ryba Józef 293
 Rybarski Jan 7
 Rybiński Czesław 122

- Rybiński Karol 395
 Rybkowski 19
 Rydel Lucjan 16, 442
 Rydlewski Celestyn 449
 Rydz Edward „Śmigły”
 157, 158, 312
 Rygier Edmund 422
 „Rykxa” zob. Praussowa
 Rylski 290
 Rymont Stanisław 449
 Rzyński 122
 „Ryszard” zob. Jędrze-
 jowski
 „Ryszard” zob. Troja-
 nowski Mieczysław
 „Ryś” 271
 „Ryś” zob. Domański
 Szymon
 Rząd Antoni 422, 449
 Rzepecka Helena 449
 Rzepecki Karol 449
 Rzepniński 128
 Rzewski Aleksy 151 —
 152
- S. K. 186
 Sadowska Horwata 406
 Sadowska Irena 419
 Sadowska Maria „Ma-
 kowska Maria” 406,
 407, 419, 430, 431, 441
 Sadowski Emil Jan 306
 Sadowski Grzegorz 441
 Sadowski Konstanty 430
 Sadowski, Lubicz-, Igna-
 cy 326
 Sadowski Leon 448
 Sadzewicz Antoni 449
 Sadzewiczowa z Pasz-
 kowskich Maria 449
 Sajdak Jan 9
 Samek 290
 Samolewicz 115, 116
 Sapieha Adam 404
 Sawicki Jakub 482
 Sawicki Kazimierz 328
 Sawinkow 341
 Schiller Fryderyk 393
- Schmidt 17
 Schmidt Rajmund 111—
 113, 115—117, 119, 125
 Schmidtowa 121
 Schmidtt 163
 Schoenerer 353
 Schramm F. A. 206
 Schröder Artur 4, 13, 15
 Seignobos 162
 Sembol 111
 Semil 160a
 Serafin Jan 293
 Serafinowicz Leszek
 „Lechoń” 88, 90
 Sawczak 126, 127
 Sewer 400
 „Sewera” zob. Macie-
 jowski Ignacy
 Seweryn Zygmunt 451
 Seyda Marian 449, 454
 Seyda Zygmunt 449
 Sękowski Stanisław
 „Janek”, „Jurek”
 296—298
- Sichulski 19
 Siedlecka Maria 443
 Siedlecki 415
 Siedlecki Jerzy 122, 125
 Siedlecki Krzysztof 122,
 125
 Siedlecki Leon 409
 Siedlecki Ludwik 160a
 Siedlecki Stanisław 160a,
 251, 314
 Siemianin 349
 Siemieński Jan 455
 Siemiradzki Józef 449
 Siemiradzki Tomasz 450,
 452
 Sienkiewicz Bronisław
 394
 Sienkiewicz Henryk 131,
 381, 382
 Sienkiewicz Klemens
 391, 394
 Sienkiewicz Teodor 394
 Sienkiewiczowa 394
- Sieroszewski Wacław
 216, 288
 Sieradzki 306
 Sieradzki Artur Stani-
 sław 389, 393
 Sijak 118, 131
 Sikorska Anna 455
 Sikorski 122
 Sikorski Władysław 19
 Simon Ferdynand Hugo
 458—462
 Skałkowsy 415
 Skałkowski Adam 395,
 407, 413, 449
 Skarbek 11
 Skarga Piotr 444
 Skibiński 84
 Skirmunt 52
 Składkowski, Sławoj-,
 Felicjan 165
 Skoropadski 314, 482,
 483
 Skrzyński 51, 56
 Skrzypek Józef, „J. S.”
 152 — 160, 171, 306,
 309—311, 313 — 320,
 471, 474, 476, 477,
 482—483
 Skwirutówna Jadwiga
 389, 390
 „Słabiak” 281, 284
 Sławek Walery „Gu-
 staw” 166, 303, 325
 „Sławska” zob. Micha-
 łowska Kazimiera
 „Sławski” zob. Micha-
 łowski Kazimierz
 „Słomka” zob. Dreszer
 Słomka 121, 122
 Słomka Jan 454
 Słomnicki Bronisław
 452
 Słończewski Józef 174,
 175, 178, 179
 Słoński Bolesław 429
 Słowacki Juliusz 10, 29,
 201
 Smiriagin 245

- Smogorzewski Tadeusz 453
 Smoleński 312
 Smoleński Józef 319
 Smolka 164
 Smolka Franciszek 8
 Smólski Grzegorz 179
 Smulikowski 247
 Sobierański 412
 Sobieski Wacław 449
 Socha Jan 395, 407, 444
 Sochacki Wiktor 229
 Sochaczewski Roman 395, 412, 414, 416, 450
 Sochaniewicz Kazimierz 9
 Sokolnicki Gabriel 449
 Sokolnicki Michał „M-cki” 29, 36 — 38, 40—42, 45, 165, 276—279, 282, 283, 285, 286, 288, 289, 326—328, 462
 „Sokół” 254
 „Sokół” zob. Gorgol Bronisław
 Sokołowska B. 84
 Sokołowski August 183
 Solf 465
 Solnica Antoni 307
 Solnicki 12
 Sołtys Adam 16
 Somerstein 127, 128, 134
 Sondel Jan 311, 312
 Sosnkowski Kazimierz 142 — 147, 276, 321, 329, 462, 467—469
 Sozański 19
 Stachiewicz Julian 164, 165, 169, 221, 322 — 324, 327, 328
 Stadler Alfred 16
 Stahl J. 11
 Staniszewski 78, 93
 Staniszki Witold 421
 Stankiewiczowa 19
 Stapf Adolf 388
 Stapf Edward 388
 Stapiński Jan 386, 391, 444, 445
 Starosolska 130
 Stasiakowski 84, 94
 „Stasiurka” zob. Kozak
 Stecki 78, 99
 Steczkowski 78, 104, 105
 „Stefan” 211
 „Stefan” zob. Balaga Jan
 „Stefan” zob. Lütze-Birk
 Stefanowicz 226
 „Stefański” 109
 Sterczyńscy 420
 Sterczyńska Anna 420
 Sterczyński Adam 419, 420
 Sterczyński Jan 419
 Stępień Julian „Julian” 300
 Steinbrenner J. 440
 „Stiopka” zob. Balaga Jan
 Stock 469
 Stodor 6
 Stojalowski Stanisław 383, 390, 444, 445
 Stpicyński W. 93
 Straszewicz 89
 Strauss 11
 Strokowa J. zob. Zubrzycka - Strokowa J.
 Strożeczki Jan 72, 308, 361
 Strug Andrzej 82, 94, 308
 Strzałka 289
 Strojek 454
 Stroński Stanisław 454
 Studnicki Władysław „Veto” 36, 37, 326, 355, 376, 446
 Studzińska, Zielińska Halina 160a
 Studziński Jan 429
 Styka 19
 Sujkowski 42
 Sukiennik Antoni „Emil” 248, 259, 309
 Sulimierski Antoni 278
 Sulkiewicz Aleksander „Kizia”, „Michał” 71, 74, 206, 210, 213, 225, 234, 240, 251, 53, 54, 360, 361, 363, 367
 Sułkowski 288
 Supiński W. 475
 Surzycki 260, 270
 Surzycki Stefan 449, 451, 453
 Sużycki Tomasz 412
 „Swój” zob. Jodko-Narkiewicz Witold
 Sybel 162
 Szajnowna - Heitzmanonowa Kazimiera 389
 Szandruk 157
 Szaniawski 414
 Szarota Jan 4
 Szottowie 126
 Szczepanik Jan 388
 Szczepanowski Stanisław 160a, 390, 405
 Szczepański Ludwik 4
 Szczepański Kazimierz 395
 Szczepkowski Jan 415
 Szelański Adam 413, 449
 Szenderowicz Leopold 395
 Szendruk 313
 Szklarczyk Jan 307
 Szklowski „Dioneo” 341
 Szlikiewicz 436
 Szmalec Henryk „Wandal” 108 — 110, 112—114, 116, 124, 126—130
 Szmalec Zenon 108, 114
 Szmit 294
 Szokalskie 295
 Szopen 343
 Szpotański Tadeusz 50
 Szteyner Stanisław 93
 Suchewyc 158

- Szukiewicz Maciej 7, 13, 15
 Szulkiewicz 292
 Szura Jan 380, 381
 Szurówna - Rapkiewiczowa Stefania 389
 Szwarce Bronisław 390
 Szwarzenberg-Czerny 4
 Szwedowski Stefan „Leszczyce” 101
 Szejkowska 117
 Szymanowski E. 179, 180
 Szymański Adam 404, 405, 454
 Szymański Jan 405
 Szymański Stanisław 389
 Szyszkowski Władysław 9

 Ściegienny 293
 Śladki Jerzy „Rojan” 247, 290
 Śladkowa Nora 290
 Ślązak 255, 256
 Ślęczkowska Mieczysława 400
 Śledziński Ludwik 247
 Śliwiński Artur 166, 195—204, 312
 Śliwiński Hipolit 324, 395
 Śliwiński Józef 20
 Śliwka 109
 Ślusarczyk Marek 122, 132
 Ślussar 118, 128
 „Śmiałek” zob. Zawada Władysław
 Śmiałek Wincenty 8
 Śmiałowski Eustachy 390, 454
 Śmigielska 289, 290
 Śmigielski Jerzy 272 — 290
 „Śmigły” zob. Rydz Edward

 Śniegocka Cecylia 407
 „Średni” zob. Partyka Jan
 Świdziński „Brolek” 286
 „Świerk Jan” zob. Strokowa z Zubrzyckich Jadwiga
 Świerzyński Michał 401, 402
 Świętek Jan 401, 455
 Świrski Czesław „Adrian” 49, 50, 301
 Świtalski Kazimierz 26, 28

 Taczak Teodor 449
 Tański 429, 435
 Tarantowicz Edmund
 „Albin” 261, 296, 298
 Tarasiewicz Michał 20
 Tarnawski Leonard 450
 Tarnowski 288
 Tarnowski Adam 78
 Taszycki Zygmunt 395, 396
 Tatrzańska 16
 Tchórzewski Hipolit 174, 175, 189
 Teslar Tadeusz 152—155, 314—319
 Thiers 161
 Thomas Albert 42
 Thun 124
 Till 121, 122, 278—280, 283
 Tkaczow 216
 Tkaczyk Ignacy 418
 Tokarscy 388
 Tomaszewski 254, 453
 Tomicki Józef 452
 Topoliński Włodzimierz 88
 „Toporczyk” zob. Błęszyński, Ferek-,
 Trapszo 13, 289
 Treitschke 161, 162
 Trocki 157
 Troczewski Antoni 421

 Trojanowski Mieczysław „Ryszard” 288, 290, 324
 Trojar 111
 Trusz 19
 Truszkowski Aleksander 384
 Trzciniński 182
 Turau 429, 453
 Turnau 19
 Turowicz Feliks 250 — 252
 Turski Michał Kacper 216, 217
 Twardowski Kazimierz 9
 Twardziczcy 361
 Tworowski 286
 Tyszkowski Kazimierz 9, 19

 Uhma Stefan 454
 Ujejski Kornel 404
 Ulanowski 341
 Umiński Władysław 405
 Ungar Wiktor 449
 Ufgoff 222
 Uziemblina Antonina 249
 Uziembło 19
 Uziembło „Józef” 249
 Uziembło Adam 247 — 271
 Uziembło Władysław „August”, „Juliusz” 249—259

 „Veto” zob. Studnicki Władysław
 Voglowa 117, 124, 126
 Vimpeller 393

 „Wacek” zob. Boryło Leon
 Wachal Józef 387, 388
 Wachal Władysław 387, 388

- Wachalówna - Nowotnowa Maria 389
 Wachalówna Olga 389
 Wachalówna - Passendorferowa Bronisława 388
 „Walczewski Z. R.” zob. Abramowski Edward
 „Walecki” zob. Horwitz Maks
 „Walek” zob. Kobiałko Józef
 Walicka Janina 4
 Waligóra Bolesław 154
 Waligórski Karol 407, 422
 Waligórski Teofil 407, 412, 422, 448
 Wallissallen 180
 „Wanda” zob. Korfel Florentyna
 „Wandal” zob. Szmalec Henryk
 Waniczek Halina 5
 Wańkowicz T. 186
 Warchocki Jan 452
 Warcholik Stanisław 454
 Warężak Jan 480
 Warszawski Adolf 216
 Waryński Ludwik 72
 Wasiutyński Bohdan 453
 Wasilewski Leon „O-s...arz St.”, „Płochocki L.” 38, 43, 45, 49, 50, 71, 150, 154, 165, 166, 206, 216, 221, 222, 232, 250, 325, 355, 358, 365, 372, 377, 412
 Wasilewski Zygmunt 449
 „Wasył Wyszywany” zob. Wilhelm Habsburg
 Wasylewski Stanisław 6, 7, 9
 Wącek Wojciech 456
 Wąsowicz, Dunin-, Władysław 395
 Wcisło „Kmicic” 258
 Wecze 288, 289
 Wehr 260
 Weigel R. 306
 Weinfeld Leon 160a
 Weiss 19
 Wekslerowa Stefania 395
 Wendorf „Konopka” 275
 Wereszycki Henryk „H. W.” 135—140, 152, 155, 171, 311—313, 319—320, 458—462, 471—474
 Werner Stanisław 308
 Węgrzyński Władysław 384
 „Wicek” zob. Gibalski Edward
 „Wicek” zob. Młynarski Kazimierz
 Wicherek Szczepan 387
 Wichman 132
 „Wieniawa” 109
 Wierzbicka Aniela 395
 Wierzbicka - Gerżabkowska Kazimiera 395
 Wierzyński Hieronim 453
 Więckowski 473
 Więckowski Aleksander 353
 Wiktor 122
 „Wiktor” zob. Piłsudski Józef
 Wilczyński „Olszyna” Józef 122, 123, 125, 131
 Wilhelm II 78, 476 112
 Wilhelm Habsburg „Wasył Wyszywany”
 Winiarski L. 225
 Wilson 37, 40, 42
 Wilk Rudolf 328
 Winiarski „Józef” 296, 301
 Wiśniewska - Heitzmanowa Felicja 389, 393
 Wiśniewska - Gawlikowska Irena 390
 Wiśniowski 386
 Wiśniowski Tadeusz 395
 Witkowski T. 183
 „Witold” zob. Breitenbach Berthold
 Witos Wincenty 53, 54
 Witoszyńska Janina 286
 Wittlin Józef 8
 Włodek Ludwik 412
 Wojciechowska 127
 Wojciechowski 126, 127
 Wojciechowski Konstanty 7, 9
 Wojciechowski Mieczysław 108, 114, 124, 126, 127
 Wojciechowski Stanisław „Adaś” 70, 72, 74, 75, 208, 211, 217, 227, 234, 241, 312, 345, 351, 353, 364, 367, 368
 Wojnar Kasper 306, 379—457
 Wojnar Łukasz 379, 392
 Wojnarowa zob. Dziurówna - Wojnarowa
 Wojnarowicz Edward 390
 Wojtowicz Adam 151
 Wolf 353, 377
 Wolski Wacław 160a
 Wolski Władysław 160a
 Woskresieński 281
 Woszczyński Zbigniew 210, 224, 365
 Wowk 122, 131
 Woyczyński 204
 Wójcik Szymon 423
 Wrangel 341
 „Wróbel” zob. Krysiński Józef
 Wróblewski Wela 253

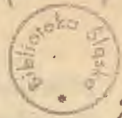
- Wróblewski Kazimierz 395, 450, 454
 Wróblewski Tadeusz 412
 Wrzesiński 281
 Wrzos Konrad 320, 325
 Wyczółkowski 19
 Wyczółkowski „Opór” 289
 Wyganowski 19
 Wygoda Benedykt 454
 Wygoda z Mańkowskich Zofia 454
 Wyrostek Julian 293, 295
 Wysłouch Bolesław 383, 390, 444, 445
 Wysłouchowa Maria 386, 440, 449
 Wysłouchowie 446
 Wypiański Stanisław 24, 442

 Z. 429
 Zachariasz Michał 381
 Zachert M. 474
 Zagleniczny 78
 Zagórska Halina 311
 Zagórski 116
 Zahler Ignacy 388
 Zakrzewski Stanisław 6, 10, 164
 Zaleska Halina 311
 Zaleski 59, 66
 Zalewski 12, 15
 Zalewski J. 179
 Załuska Jan „Zaremba Jan” 414, 429, 433, 435, 438, 449, 454
 Zapolska 15, 16
 „Zaremba Jan” zob. Załuska Jan
 Zaremba Cz. 17
 Zasadzki 279, 280
 Zawada Władysław „Śmiałek” 296
 Zawadzcy 413
 Zawadzka Ludwika 423
 Zawadzka Maria 413
 Zawadzki Aleksander „ojciec Prokop” 405, 423, 449
 Zazula 121
 Zbierzchowski Henryk 6, 7, 11, 14
 Zboińska - Ruskowska Helena 20
 „Zborowski” 109
 „Zdziśław” 262—264.
 Zelcer Antoni 207, 226
 Zemko 124
 Zentgeler, Colonna-, Henryk 17
 Zieleniewska Ada 454
 Zielińska Stanisława 160a
 Ziemiński Adam 395
 Zipser Kazimierz 397
 Złotorzycka Maria 173—194
 Znawczyk 364
 „Zorza” zob. Piłsudski Józef
 Zubrzycka - Strokowa Jadwiga „Świerk Jan” 390, 455
 „Zych” 109
 „Zych Maurycy” zob. Żeromski Stefan
 „Zygmunt” zob. Żmigrodzki Stanisław
 Zygmuntowicz Zygmunt 152, 325
 Zygulska 19
 Zyndram - Kościałkowski zob. Kościałkowski, Zyndram-, Zyskar Józefat 413

 „Żegota” zob. Münnich Tadeusz
 Żelazowski Roman 10—14, 20
 Żeleński 10
 Żelichowski 281
 Żeligowski Lucjan 49, 165
 Żeromski Stefan „Zych Maurycy” 29, 72, 244, 261, 454
 Żmigrodzki Stanisław „Zygmunt” 371
 Żmigrodzki Stanisław 231
 Żmudzki Wacław 395
 Żulińska Barbara 152
 Żuliński Tadeusz „Bar-ski Roman” 481
 Żuławski Jerzy 442
 Żurek Franciszek 480
 Żyliczowie 408
 Żyliński 278, 279

POSELSKTWO R. P.
 W TEHERANIE



X-78959
201944
T. 182.3 (1938)

21

Mgr WANDA KIEDRZYŃSKA.

STAN ŹRÓDEŁ DO HISTORII ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ.

W czerwcu 1938 roku minęło trzydzieści lat od założenia we Lwowie przez Kazimierza Sosnkowskiego Związku Walki Czynnej. Związek ten odegrał niezaprzeczenie najważniejszą rolę w tworzeniu się nowoczesnego militaryzmu polskiego. Wywodząc się z Organizacji Bojowej PPS., podejmuje Związek Walki Czynnej swą działalność w 1908 roku, a więc w czasie, gdy Organizacja Bojowa stopniowo już zamiera i do kierowania pracami przygotowawczo-wojskowymi nie jest zdolna.

Na podstawie doświadczenia z minionej rewolucji, Józef Piłsudski, jako kierownik dotychczasowych prac bojowo-rewolucyjnych, wytworzył własną koncepcję działania na najbliższą przyszłość. Było nią ubojowienie społeczeństwa przez wychowanie fachowych kadr kierowników wojskowych dla nowego ruchu rewolucyjnego. Zadanie to spełnił Związek Walki Czynnej, kończąc swoją rolę historyczną z chwilą wybuchu wojny w 1914 roku. Przez cały czas istnienia Z.W.C. pozostawał organizacją tajną. W stosunku do Związków Strzeleckich, powstałych jako jawna emanacja Z.W.C., Związek był wyższym szczeblem pracy wojskowej, stanowiąc zarazem ich istotną władzę kierowniczą.

Ze względu na znaczenie Z.W.C. w rozwoju militaryzmu polskiego w początkach XX wieku, zapoznanie się z jego genezą i rozwojem stanowi dla historyka dziejów najnowszych jeden z ważniejszych postulatów. Bez zapoznania się z tym zagadnieniem, nie można zrozumieć całości ruchu niepodległościowego z przed wojny światowej.

Dzieje Związku Walki Czynnej dotąd nie są prawie wcale znane; poza ogólnikowymi informacjami, zamieszczonymi w artykułach okolicznościowych i publicystycznych, materiał drukowany o Z.W.C.

przedstawia się bardzo skromnie. Do tej pory nie mamy żadnego syntetycznego opracowania historii tej organizacji.

Badania naukowe nad Z.W.C. były rozpoczęte na łamach Niepodległości. Zainicjował je Julian Stachiewicz, jeden z najwybitniejszych oficerów Związku i organizator ruchu wojskowego w Galicji Zachodniej w Królestwie i Rosji północnej. W 1930 roku ogłosił on na łamach tego pisma pierwszą, o źródła archiwalne opartą, rozprawkę, pod tytułem: „Początek Związku Walki Czynnej”¹⁾. W pracy tej, na podstawie posiadanych w ówczesnym Instytucie Badania Najnowszej Historii Polski dokumentów, podany został dokładny przebieg zebrania organizacyjnego Z. W. C., poprzedzony związłym naszkicowaniem warunków, w jakich organizacja powstała. Następnie, w 1933 roku zainicjował Stachiewicz wydanie specjalnego jubileuszowego zeszytu „Niepodległości”, poświęconego dwudziestopięciuleciu założenia Z.W.C. W zeszycie tym ukazała się rozprawa Stachiewicza p. t. „Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową”²⁾, omawiająca, na podstawie istniejących źródeł archiwalnych, przygotowania teoretyczne i praktyczne do możliwej wojny między Austrią i Rosją w końcu 1912 roku, oraz plany mobilizacyjne, powstałe w okresie kryzysu wojennego, a obowiązujące do wojny światowej. Ponadto, w tejże „Niepodległości”, ogłosił pracę p. t.: „Rady Główne Z.W.C.”³⁾, również opartą o źródła archiwalne. Na podstawie istniejących protokółów i notatek, oraz różnych dokumentów organizacyjnych, został w tej pracy odtworzony przebieg Rady Z.W.C. z 1909 roku, 1910 i 1911, oraz podane zapadłe na nich uchwały. Dalsze Rady miały być omówione w następnym artykule, czego już autor, z powodu choroby, nie mógł dokonać. Zamierzaniem Stachiewicza było bowiem omówienie wszystkich Rad organizacyjnych, stanowiących punkt centralny w życiu Z.W.C., co dało by podstawę dla dalszych studiów nad Związkiem. W Radach znajdowały odbicie nurtujące w organizacji prądy, które się tam konkretyzowały, na Radach uzyskiwały właściwy wyraz projekty zmian ideowych i ustrojowych.

Wspomniane prace Juliana Stachiewicza, oparte po raz pierwszy o źródła archiwalne, posiadają specjalne znaczenie i charakter, gdyż napisane zostały przez uczestnika zdarzeń, człowieka, który w dzie-

1) Niep. T. II, zesz. 1, 1930.

2) Niep. T. VIII, zesz. 1, 1933.

3) Niep. T. IX, zesz. 1, 1934.

jach Związku odegrał znaczną rolę. Sam fakt operowania dokumentami przez jednostkę, która mogła być częstokroć ich autorem, lub być obecną przy redagowaniu dokumentów, mógł by nastęrczać przypuszczenie bardziej subiektywnego ich naświetlenia, niż byłby to uczynił ktoś, znający te sprawy jedynie z dokumentów i literatury. W tym wypadku jednak spotykamy się z wyjątkowo krytycznym nastawieniem w stosunku do wykorzystywanych źródeł. Należy jednak podkreślić, iż prace wspomniane posiadają jednocześnie charakter do pewnego stopnia relacji uczestnika, oczywiście tylko do pewnego stopnia, choćby dlatego, iż autor w początkowym okresie tworzenia Z.W.C. udziału w pracy nie brał, gdyż do Z.W.C. wstąpił dopiero w 1909 roku, a na Radach z lat 1909, 1910 i 1911, nie był obecny.

Zamiarem Stachiewicza było, aby w związku z przypadającym w 1933 roku dwudziestopięcioleciem Z.W.C. ukazały się w „Niepodległości” z tego roku artykuły, Związku dotyczące. W tym celu przygotował on i zalecał byłym Związkowcom opracowanie szeregu tematów z tego zagadnienia. W cytowanym jubileuszowym zeszycie „Niepodległości” ukazał się zatem inspirowany przez Stachiewicza artykuł Wandy Kiedrzyńskiej p. t.: „Praca wojskowa Z.W.C. w zarborze rosyjskim i w Rosji”⁴⁾, oparty częściowo na źródłach archiwalnych, częściowo na zebranych specjalnie do tego celu przez Instytut relacjach. Poza tym zeszyt omawiany zawierał dwie relacje, skontrolowane osobiście przez Stachiewicza. Również z inicjatywy Stachiewicza, ogłosił swą pracę Tadeusz Żegota-Münnich p. t.: „Letnia szkoła instruktorska Związku Strzeleckiego w Stróży”⁵⁾. Jest to opracowanie, oparte o dokumenty organizacyjne i relacje, oraz wspomnienia osobiste, gdyż autor był uczniem szkoły stróżańskiej.

Na tym byłyby zamknięte rozprawki o charakterze źródłowym, dotyczące bezpośrednio Związku Walki Czynnej. Obficie natomiast przedstawia się literatura wspomnieniowa. Mamy tu do zanotowania szereg wspomnień i relacyj drukowanych, pisanych przez byłych Związkowców, a rozrzuconych bądź w „Niepodległości”, bądź w „Strzelcu”, innych tygodnikach i miesięcznikach, lub nawet w prasie codziennej. Najwcześniejszym jest artykuł wspomnieniowy Mariana Kukiela, umieszczony w „Wiadomościach Polskich” w 1915 roku, następnie kilkakrotnie z pewnymi zmianami przedrukowywany. („Polskie organizacje wojskowe przed wojną”⁶⁾).

⁴⁾ Niep. T. VIII, zesz. 1, 1933.

⁵⁾ Niep. T. IX, zesz. 2, 1934.

⁶⁾ „Polska Zbrojna”, 6.VIII.1924, N. 214.

Wspomnienia, zwłaszcza pisane przez byłych kierowników pracy związkowej, posiadają pierwszorzędą wagę i zastępują braki w źródłach dokumentalnych⁷⁾. Charakter wspomnieniowy posiada I rozdział „Dziennika oficera I Brygady”⁸⁾ generała Tadeusza Kasprzyckiego, zatytułowany „W Związku Walki Czynnej”, a poświęcony wspomnieniom z pracy związkowej w Paryżu i Szwajcarii, oraz na kursie w Stróży i kursie krakowskim w sierpniu 1914, przerwany przez wymarsz kompanii kadrowej.

Z literatury wspomnieniowej dotyczącej okresu w którym Z.W.C. i Związki Strzeleckie działały, a poruszającej ubocznie sprawy Z.W.C., wymienić należy przede wszystkim „Poprawki Historyczne” Józefa Piłsudskiego⁹⁾. Znajdujemy tam enuncjacje na temat przygotowań mobilizacyjnych Związku i stosunku władz organizacyjnych, a właściwie samego Piłsudskiego, do wojskowych władz austriackich. Na ten temat zresztą wypowiedział się Piłsudski już przedtem w przemówieniu na I Zjeździe Legionowym w Krakowie w dniu 6 sierpnia 1922¹⁰⁾. Również w wywiadzie, udzielonym ppłk. Laudańskiemu 10 lutego 1924 roku, a opublikowanym przez Wacława Lipińskiego w „Niepodległości”¹¹⁾, Piłsudski wypowiada się na ten temat.

Inny charakter ma książka Michała Janika, poświęcona pamięci Hipolita Śliwińskiego — „W służbie idei Niepodległości”¹²⁾, w której autor publikuje nieznanne sprawozdanie z działalności organizacji, opracowane 1 lipca 1912 przez Mieczysława Trojanowskiego dla Śliwińskiego. Poza tym podaje autor szereg szczegółów, dotyczących współdziałania Śliwińskiego z kierownikami pracy Związkowej.

⁷⁾ Na pierwszym miejscu wymienić należy wspomnienia, drukowane w „Niepodległości”, które były poddane krytycznej ocenie przez Juliana Stachewicza. Są to w kolejności chronologicznej ukazywania się: Graba-Łęcki Wacław: „Wspomnienia Związkowca z Petersburga” (T. I), Lipiński Franciszek: „Od Koła Milicyjnego PPS. do Związku Walki Czynnej” (T. I), Kunc-Kordian Bogusław: „Od Związku Walki Czynnej do Strzelca” (T. III), Krok-Paszkowski: „Z.W.C. w Warszawie” (T. VIII), Ciborowski Edward: „Z.W.C. na Politechnice w Petersburgu” (T. VIII). Na uwagę zasługuje również specjalny N. 11 „Strzelca” z 15.III.1935, poświęcony wspomnieniom ze szkoły letniej w Stróży.

⁸⁾ W-wa, 1934.

⁹⁾ „Pisma Zbiorowe”, T. IX, 1938.

¹⁰⁾ Tamże, T. V, 1937.

¹¹⁾ T. VII, zes. 1.

¹²⁾ Krak., 1934.

Szereg szczegółów odnośnie stosunku Związku do Drużyn Strzeleckich przynosi Henryk Bagiński w obszernej kronice ruchu wojskowego, kierowanego przez organizację Zarzewie. Ukazała się ona pod tytułem „U podstaw organizacji Wojska Polskiego” (Materiały do historii Ruchu Niepodległościowego: Zarzewie — Polskie Drużyny Strzeleckie — Tajny Skauting) ¹³⁾ Należy tutaj wymienić również artykuł Zygmunta Zygmuntowicza pt. „Wśród walki zaborców z Piłsudskim”, oświetlający perypetie z władzami austriackimi i ich chwiejnymi zarządzeniami ¹⁴⁾, oraz opublikowaną przez Wacława Lipińskiego ¹⁵⁾ pt. „Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki w świetle korespondencji władz austriackich”, korespondencję między władzami austriackimi w sprawie Z.W.C. i Związku Strzeleckiego. Korespondencja ta była wywołana przez władze rosyjskie, alarmujące Austrię wiadomościami o ruchu strzeleckim.

Na uwagę zasługuje również zbiór wywiadów Konrada Wrzosa, w którym na pierwszym miejscu należy wymienić wywiad z byłym Szefem Sztabu Związku i zastępcą Piłsudskiego przez cały czas istnienia Z.W.C. — Kazimierzem Sosnkowskim. Obok, w tymże zbiorze, wydanym pod tytułem: „Piłsudski i Piłsudczycy” ¹⁶⁾, mamy wywiady z wybitniejszymi Związkowcami: Tadeuszem Kasprzyckim, Walerym Sławkiem, Jurem-Gorzechowskim, Mieczysławem i Stefanem Dąbkowskimi, Bogusławem Miedzińskim i Marianem Zyndram-Kościąłkowskim. Z wymienionych, relacje: Mieczysława Dąbkowskiego i Bogusława Miedzińskiego rzucają nowe światło na związkowy ruch wojskowy.

Na tym możnaby zamknąć wykaz pozycji w których znajdują się materiały dotyczące bezpośrednio Związku Walki Czynnej.

Nie mniej ważną jest geneza Związku Walki Czynnej do której poznania mamy literaturę również bardzo skromną. Należy tu przede wszystkim wymienić następujące opracowania: J. Grabca „Dzieje współczesne” 1871—1918, część druga — 1896—1918 ¹⁷⁾, Władysława Pobóg-Malinowskiego „Józef Piłsudski 1901—1908. W ogniu rewolucji” ¹⁸⁾, artykuł Leona Wasilewskiego p. t. „Po drodze do czynu

¹³⁾ W-wa, 1935.

¹⁴⁾ „Panteon Polski”, N. 38, XI.1927.

¹⁵⁾ Niep. T. III, zes. 1.

¹⁶⁾ W-wa, 1936.

¹⁷⁾ W-wa, 1919.

¹⁸⁾ W-wa, 1935.

zbrojnego”¹⁹⁾, artykuł Z. Krzesławskiego p. t. „Dzieje P.P.S. od 1904 do wybuchu wojny światowej”²⁰⁾. Z literatury pamiętnikarskiej tego okresu, rzucającej światło na genezę ruchu wojskowego w ogóle i Z.W.C. w szczególności, wysuwają się na czoło pozycje następujące: Władysława Studnickiego „Z przeżyć i walk”²¹⁾, Ignacego Lubicz-Sadowskiego artykuł p. t. „Tajna organizacja wojskowa Nieprzejednanych”²²⁾, Michała Sokolnickiego „Czternaście lat”²³⁾, Daszyńskiego „Pamiętniki”, t. II²⁴⁾. Również przypisy do „Dokumentów historycznych z wojny europejskiej”, podane przez Adolfa Nowaczyńskiego, oraz Jana Lipeckiego (Irena Pannenkowa): „Legenda Piłsudskiego”^{24a)} rzucają pewne światło na genezę ruchu wojskowego²⁵⁾.

Osobny dział źródeł drukowanych stanowią broszury, czasopiśma i różne druki współczesne. Przede wszystkim więc wydawnictwa Wydziału Bojowego P.P.S. Fr. Rew., następnie wydawnictwa Z.W.C. i Związków Strzeleckich, jak regulaminy, programy zajęć na poszczególnych kursach i podręczniki wojskowe. Stanowią one pierwszorzędne źródło do poznania wyszkolenia wojskowego Z.W.C. Odrębną grupę stanowią czasopiśma młodzieżowe, zwłaszcza te, które ruchowi związkowemu sprzyjały i zamieszczały artykuły o charakterze militarnym, lub propagujące ruch wojskowy Z.W.C., więc przede wszystkim „Promień”, „Jutro”; następnie czasopiśma nie młodzieżowe, lecz poświęcające ruchowi militarnemu z pod znaku Piłsudskiego wiele życzliwej uwagi, przede wszystkim socjalistyczny „Przedświt”, lwowskie „Życie”, krakowska „Krytyka”, „Sprawa Polska” — nieoficjalny organ Komisji Tymczasowej, amerykańskie „Wici”. Na uwagę zasługuje również „Tekka” — czasopiśmo młodzieży narodowego odłamu, które jeszcze przed powstaniem Z.W.C. propagowało ideę kształcenia wojskowego młodzieży w szeregach armii austriackiej. Są one ważnym źródłem dla genezy ideologii i zmian jakie w tej ideologii pod wpływem istnienia i działania Z.W.C. się dokonały. Dla zapoznania się ze stosunkiem wzajemnym Związków

¹⁹⁾ „Droga”, N. 8, 1924.

²⁰⁾ „Księga Jubileuszowa P.P.S. 1892—1932”, W-wa. 1932.

²¹⁾ W-wa, 1928.

²²⁾ „Panteon Polski”, N. 41, 1928.

²³⁾ W-wa, 1936.

²⁴⁾ W-wa, 1926.

^{24a)} Poznań, 1922.

²⁵⁾ Zesz. 1, W-wa 1922.

i Drużyn Strzeleckich ważną pozycją jest pismo „Zarzewie”, wychodzące we Lwowie. Z prasy codziennej, we Lwowie: *Wiek Nowy* i *Kurier Lwowski*; w Krakowie: *Naprzód* i *Ilustrowany Kurier Codzienny* umieszczały od czasu do czasu artykuły propagandowe o ruchu strzeleckim, lub drobne kronikarskie wzmianki.

Z broszur współczesnych należy wyróżnić Michała Sokolnickiego „W sprawie Armii Polskiej”, wydane pod pseudonimem M-ckiego²⁶⁾, i Mariana Kukiela „Skarb i Wojsko”, wydane pod pseudonimem por. Strzelców²⁷⁾. Obydwie one miały na celu propagandę ruchu wojskowego.

Źródła archiwalne do historii Z.W.C. przedstawiają się nieco lepiej, choć wskutek kataklizmów wojennych pewne kompleksy archiwalne zaginęły, jak się zdaje, bezpowrotnie. Najważniejszą pozycją są papiery Z.W.C. i Związku Strzeleckiego, znajdujące się w archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego poświęconego badaniu najnowszej historii Polski. Zgrupowane przez Instytut papiery Z.W.C. nie stanowią całkowitego archiwum tej organizacji. Są to tylko fragmenty całości, której prawdopodobnie nie da się już zgromadzić i odtworzyć. W Instytucie znalazły się najcenniejsze i najliczniejsze papiery, które zostały przekazane w 1930 roku przez posłów Daszyńskiego i Klemensiewicza. Były one przechowywane przed wojną u tych posłów ze względu na całkowite ich tam bezpieczeństwo. Drobne fragmenty znajdowały się przy dokumentach Związku Strzeleckiego, reszta pochodzi z depozytów i darów poszczególnych kierowników pracy związkowej, którzy pewne papiery Z.W.C. mieli w swym posiadaniu z racji piastowanych w organizacji funkcji. Akta Z.W.C. tworzą obecnie w Instytucie zespół osobny, obejmujący: protokoły z Rad organizacyjnych, sprawozdania z pracy, w okresie początkowym składane władzom P.P.S., rozkazy Wydziału, będącego główną wówczas władzą Z.W.C., zadania wojskowe kursów niższego, średniego i wyższego, oraz inne papiery organizacyjne mniejszej wagi. Akta te urywają się na czerwcu 1912 roku, kiedy, na miejsce Wydziału, powstała Komenda Główna, będąca również jawną władzą naczelną Związków Strzeleckich. Jak podaje Julian Stachiewicz²⁸⁾, Związek Walki Czynnej osobnych archiwów

²⁶⁾ Kraków 1910.

²⁷⁾ Wyd. „Polskiego Skarbu Wojskowego”, Krak. 1913.

²⁸⁾ „Początki Związku Walki Czynnej”, *Niep. T. II*, z. 1, 1930.

nie posiadał, a jego dokumenty były przechowywane z tajnymi dokumentami Związku Strzeleckiego. Ponieważ jednak akta okresu początkowego Związku posiadają siłą rzeczy bardzo wyraźny charakter organizacji tajnej, a od chwili powstania Związku Strzeleckiego — organizacji nadrzędnej, również tajnej, przechowywane są odrębnie. Z akt po 1912 roku do tego zespołu należą tylko materiały, dotyczące Rad Z.W.C., o których istnieniu ogół strzelecki nie wiedział. Praca centrali lwowskiej, więc Wydziału, a następnie Komendy Głównej, zostawiła po sobie dokumenty fragmentaryczne i ocalone przypadkowo. Materiały dotyczące wspomnianych Rad na przykład nie są kompletne; formalny protokół istnieje tylko z I Rady z 1909 roku; z 1910 i 1911 nie ma żadnych nawet notatek. Do Rad z 1912, 13 i 14 roku przechowały się jedynie notatki prywatne Stachewicza, Sokolnickiego, oraz Kazimierza Sawickiego.

Tak więc do okresu początkowego Z.W.C. historyk dysponuje aktami, obrazującymi pracę organizacji lwowskiej i po części centrali; do okresu późniejszego akt lwowskich ani tajnej, ani jawnej organizacji prawie zupełnie nie posiadamy, jak również akt centrali. Materiały dla okręgu krakowskiego od 1912 dochowały się w stanie względnie kompletnym. Są to akta komendy okręgu, więc: rozkazy, raporty poszczególnych oddziałów, dane ewidencyjne itp. Okręg Rzeszowski jest reprezentowany tylko przez fragmentaryczne dokumenty; całość archiwum okręgu uległa pożarowi u byłego komendanta okręgu ²⁹⁾.

Najskromniej przedstawiają się ślady pracy okręgu zagranicznego, o ile nie znajdują one odbicia w innych dokumentach organizacyjnych, zwłaszcza Wydziału, czy Komendy Głównej. Składają się na nie akta paru oddziałów, przekazane przez byłych komendantów, a ocalone cudem w zawierusze wojennej ³⁰⁾.

Praca Królestwa i Rosji, ze względu na specjalne warunki, była prowadzona w ten sposób, aby nie pozostawiać po sobie żadnych śladów pisanych, zatem, poza kilkoma raportami, pisanymi do Komendy Głównej z wyjazdów organizacyjnych, czy instrukcyjnych, z pracy na tych niebezpiecznych terenach niema innych śladów.

²⁹⁾ Relacja b. Kom. Okr. Rudolfa Wilka z 1934 roku. A.I.P. Teki relacyj.

³⁰⁾ Są to akta oddziałów: w Tuluzie i Verviers.

Poza aktami Z.W.C. i Związku Strzeleckiego, znajdującymi się w archiwum Instytutu, materiały do historii tych organizacji są w zespole akt P.P.S. (również w archiwum Instytutu) z lat: 1908—1914. Okólniki organizacyjne, korespondencja i protokoły Rad Partyjnych obrazują stosunek wzajemny P.P.S. i Z.W.C. Te ostatnie dostarczają również materiału do zagadnienia przygotowań wojskowych na wypadek wojny, oraz do prowadzonych prac na terenie Królestwa i Rosji.

Zespół akt Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronictw Niepodległościowych, znajdujący się również w archiwum Instytutu, dostarcza do omawianego tematu wiele materiału o pierwszorzędym znaczeniu. Związki posiadały z Komisją Tymczasową stały kontakt; od chwili powstania Komisji Tymczasowej poddały się jej zwierzchnictwu, zatem sprawy wojskowe ruchu znajdują odbicie w protokołach zebrań Komisji i jej Kongresu z końca 1913 roku. To samo odnosi się do akt Polskiego Skarbu Wojskowego, również znajdujących się w archiwum Instytutu.

Poza archiwum Instytutu, fragmenty akt krakowskiego „Strzelca” znajdują się w krakowskim archiwum N. K. N. (Archiwum Miejskie miasta Krakowa), lecz nie przedstawiają one specjalnej wartości. W aktach państwowych austriackich, do których nie miałam dostępu, powinny znajdować się dane odnoszące się do stosunku władz austriackich do ruchu Strzeleckiego. Źródła pisane, które by rzucały światło na stosunek władz wojskowych do organizacji, zapewne w ogóle nie istniały, gdyż umowy i przyrzeczenia były najprawdopodobniej wykonywane i przekazywane ustnie, bez utrwalania na jakimkolwiek dokumencie.

Wobec licznych luk w archiwum Z.W.C., kwestią pierwszorzędnego znaczenia, jak już wspomniałam, jest zebranie relacyj od uczestników pracy Z.W.C., zwłaszcza od tych, którzy w organizacji pełnili funkcje kierownicze. Akcja zbierania relacyj była już przez Instytut prowadzona od szeregu lat i w efekcie dała kilkadziesiąt relacyj o większym lub mniejszym dla historyka znaczeniu. Na pierwszy plan wysuwa się konieczność zebrania relacyj od osoby najbardziej w sprawach Z.W.C. miarodajnej, to jest od byłego Szefa Sztabu organizacji pełniącego nieprzerwanie tę funkcję do wojny — Kazimierza Sosnkowskiego. W zbiorach Instytutu istnieje kilkanaście relacyj, z których na specjalną uwagę zasługują: Mariana Kukiela, Mieczysława Dąbkowskiego, Józefa Frejlicha, Stanisława Downarowicza itd.

Na tym przegląd źródeł do historii Z.W.C. można by zamknąć. Należy jeszcze tutaj dodać, iż w Instytucie Józefa Piłsudskiego znajduje się referat, w którego zakres wchodzi badania historii Związku Walki Czynnej. W pierwszym rządzie zadaniem tego referatu jest stworzenie środków pomocniczych dla tych badań, a to: opracowywanie bibliografii, zbieranie relacji, a wreszcie prowadzenie samodzielnych badań.

RELACJE, LISTY I DOKUMENTY

WŁODZIMIERZ BURCEW.

MOJE SPOTKANIE Z PIŁSUDSKIM (W WIĘZIENIU, NA SYBERII I ZA GRANICĄ).

Autor zamieszczonego artykułu, Włodzimierz Lwowicz Burcew, wybitny rosyjski działacz polityczny, ur. w 1862 r. już jako student z początkiem lat 80-tych zbliżył się do grup Narodnej Woli w związku z czym został w 1885 r. aresztowany. W następnym roku został zesłany do gubernii irkuckiej, skąd zbiegł za granicę. W 1889 r. rozpoczął w Genewie wydawać do spółki z Dragomanowem gazetę pt. Swobodnaja Rossja. W 1891 r. wyjechał do Londynu, gdzie opracował i wydał dzieło pt. „Za sto liet”. Jednocześnie redagował czasopismo „Narodowolec”. W 1900 przystąpił do wydawania historyczno - rewolucyjnego czasopisma pt. „Bytoje”. W 1905 wrócił do Rosji w związku ze swoimi ówczesnymi wystąpieniami przeciwko terrorowi. W związku z tym przystąpił do demaskowania prowokatorów, co odbiło się głośnym echem w ówczesnych sferach rewolucyjnych. W 1907 wyjechał znowu za granicę, by wrócić do Rosji w 1917 r. Był stronnikiem gen. Korniłowa. Po rewolucji bolszewickiej wyjechał do Paryża. Tam rozpoczął wydawać gazetę „Obszczeje Dieło” gdzie deklarował się jako wróg bolszewizmu.

Artykuł niżej podany, napisany w języku rosyjskim, nadesłany został z Paryża. Przekładu na język polski dokonał kpt. Włodzimierz Rupniewski.

W pierwszej połowie 1887 r. nasza partia zesłańców politycznych, więzionych w moskiewskim Butyrskim więzieniu, oczekiwała wysyłki etapem na Syberię.

Pewnego dnia tuż przed wysyłką (w maju 1887 r.) do naszej celi przyprowadzono dwóch „nowicjuszów” — Polaków. Jeden z nich zupełnie młodziutki nie liczył więcej niż 18 lat, wąsy i bródka za ledwie mu się zaczęły sypać. Drugi był trochę starszy i zdawało się poważniejszy, z jaskrawo czerwonymi, nawet ognistymi włosami.

Jednym z nich był J. Piłsudski — przyszedł polski dyktator. Aresztowany został w Wilnie po czym zesłany na Syberię, jako brat skazanego na katorgę w sprawie zamachu na Aleksandra III-go 1 marca 1887 r., i jako rewolucjonista, biorący pewien udział w miejscowej robocie rewolucyjnej w Wilnie. Zesłano go do Wschodniej Syberii na 3 lata.

Drugim był Homolecki, przyjaciel Piłsudskiego, — zesłany administracyjnie w związku ze sprawą 1 marca 1887 r. do Zachodniej Syberii.

Od pierwszego dnia przystąpili, obaj do naszej wspólnej kasy więziennej i w ogólnym naszym życiu więziennym, nie wyróżniali się niczym spośród innych zesłańców.

Więzienie Butyrskie posiadało 4 baszty. Nas zesłańców na Syberię, trzymano w t. zw. baszcie zegarowej, gdzie siedziałem przez pewien czas razem z Piłsudskim. Było nas tutaj po 15-tu na wyższym i niższym piętrze. Zesłańcy znajdowali się również w dwóch innych basztach Butyrskiego więzienia, — z których jedna nazywała się Pugaczowska. Wśród nas było osiem kobiet.

Podczas drogi jak również w więzieniu prawie wszyscy jadali ze wspólnego kotła. Wybieraliśmy starostę i żyliśmy zgodnie. Pod względem materialnym byliśmy zaopatrzeni znośnie, prowadziliśmy gospodarstwo kolejno — każdy z nas miał wyznaczone dni dyżurów. Wszyscy, więc również i Piłsudski, gotowali obiad, zamiatali celę itd. Zgodnie i solidarnie występowaliśmy przeciw władzom więziennym. Już w Moskwie w więzieniu zdarzały się protesty w stosunku do nich i ani Piłsudski, ani Homolecki nigdy się od tych protestów nie uchylali.

Piłsudskiego i Homoleckiego łączył w więzieniu najlepszy stosunek. Obaj byli polskimi nacjonalistami, — nieustępliwi, „żelazobeton”, jak potem takich nazywano w rewolucyjnym środowisku, — fanatycy. W kwestiach politycznych na wszystko patrzyli z polskiego punktu widzenia. Kiedy znajdujący się wśród nas Polacy (prócz ich dwóch mieliśmy jeszcze kilku innych Polaków) śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, — Piłsudski i Homolecki śpiewali tę pieśń ze szczególnym entuzjazmem.

Wśród wszystkich zesłańców, obaj cieszyli się ogólnym poważaniem, coś nas jednak zawsze od nich dzieliło. Między nami był jakby jakiś przedział. Nawet i wówczas, kiedy nawiązywali z którymkolwiek z nas bliskie stosunki, było w nich coś, co dzieliło ich od nas, coś takiego widocznie, co miało dla nich wyjątkową wartość, czym mało się z nami dzielili i z czym nie byliśmy związani. I w nas tkwiło coś takiego, co dla nich było obce. Nigdy jednak te rzeczy nie psuły naszych bliskich stosunków, lecz tylko nie zespalały nas. Trzymaliśmy się jakoś oddzielnie i w czasie więzienia moskiewskiego i podczas całej drogi poprzez Syberię.

W naszej partii, po wyjściu z Moskwy, było 80 ludzi. Byli w niej przedstawiciele różnych rosyjskich prądów rewolucyjnych. W ten sposób, mógł Piłsudski je w tym czasie obserwować, i poznać. Ówczesne jego wrażenia, — mam podstawy to twierdzić — pozostały w jego życiu głębokie ślady.

Na dworcu Niżegorodzkiem posadzili nas wszystkich do aresztanckiego wagonu z kratami i ruszyliśmy do Niżniego-Nowgorodu w daleką drogę.

Wśród nas był tylko jeden katorżanin — Daniłow. Była to jedna z oryginalniejszych i ciekawszych osobistości. Zesłany na Syberię i skazany na ciężkie roboty za ucieczkę z zesłania. Wszyscy na zawsze zapamiętaliśmy tę oryginalną figurę. W ogólnej jednak celi w Butyrskim więzieniu z nami nie siedział. Trzymano go w pojedynczej celi do samego naszego odjazdu na Syberię.

Ze względu na ogarniający nas nastrój — zdawało się nam, nie bacząc na konwój i kraty, na brzęk kajdan Daniłowa i 200 — 300 kryminalnych, — że jedziemy na przechadzkę.

Cały czas staliśmy przy oknie wagonu i patrzyliśmy na dawno nie widziane życie na „wolności”. Mieliśmy masę wrażeń, szczególnie ci, którzy przedtem kilka lat przesiedzieli w więzieniu. Jechaliśmy w atmosferze jawnego współczucia ze strony znajdujących się na wolności. Na jednej ze stacji oczekiwali na nasz wagon robotnicy i urządzili nam demonstracyjne powitanie.

W Niżnim-Nowgorodzie przeprowadzono nas pod konwojem z wagonu na aresztancką barkę. Na pokładzie dużej barki znajdowały się wysokie kraty i my — więźniowie — mogliśmy spoza nich obserwować co się dzieje dokoła nas — na rzece i na brzegu. Do Permu Wołgą, potem Kamą holował naszą barkę statek. Podróż trwała bez żadnych incydentów.

W czasie tych dni jazdy Wołgą i Kamą mieliśmy masę nowych wrażeń. Wszyscy byliśmy — w tej liczbie Piłsudski i Homolecki — trzymani nocą w zamknięciu, a dzień spędzaliśmy po większej części na pokładzie. I tutaj, jak przedtem i potem, prowadziliśmy nieukończony rozmowy na tematy rewolucyjne. Ówczesne nasze gorące spory bez wątpienia pozostawiły na zawsze w życiu każdego z nas trwałe ślad. Więzienie i etap były dla nas (naturalnie i dla Piłsudskiego) prawdziwym uniwersytetem, gdzie przygotowywaliśmy się do przyszłej rewolucyjnej walki.

Podczas tej drogi na przykład, miałem możność wypytać się przedstawicieli różnych kierunków rewolucyjnych o historię rewolucyjnych prądów i rosyjskich i polskich co posłużyło mi w zasadzie do opracowania książki, „Za 100 lat”, którą wydałem po dziesięciu latach w Londynie. Dużo wiadomości o polskim ruchu do tej książki spisałem wtedy z opowiadań Piłsudskiego i drugih Polaków jadących z nami.

W Permie posadzono nas do wagonów kolejowych. W ten sposób przybyliśmy do miejscowego więzienia przesyłkowego w Tiumeniu. W czasie drogi widzieliśmy Ural. Nowość zmieniającego się otoczenia urozmaicała naszą sytuację, młodość nie pozwalała na zbyt długi stan przygnębienia.

Z Tiumenia jechaliśmy statkiem do Tomsku. Znowu nowe wrażenia. Od Tomsku, dokąd przybyliśmy dość szybko, rozpoczęła się droga etapem do Irkucka, — chwilami bardzo ciężka. Te dwa tysiące wiorst szliśmy cały czas pieszo. Jeden dzień spędziliśmy na etapie, następnie dwa dni szliśmy bez dziennego wypoczynku, potem znowu dzień wypoczynku i tak dalej przez kilka miesięcy — cały czas drogi do Irkucka.

Na pierwszym etapie od Tomsku było nas, zesłańców, już mniej. Niektórzy w tej liczbie Homolecki, zostali w Zachodniej Syberii. Reszta szła prawie cała do Irkucka.

W czasie drogi przed nami zwykle szła partia kryminalnych aresztantów, — mężczyzn i kobiet. Mężczyźni prawie wszyscy zakuci byli w nożne, a czasem i w ręczne kajdany. Kajdany te sprawiały straszliwy, ogłuszający brzęk. Słyszeć go było daleko. Z trudnością przychodziło przyzwyczaić się do niego.

Szliśmy pieszo. Chorzy mieli prawo do jednej lub dwóch podwód.

W 1887 r. z Moskwy poszło na Syberię oprócz naszej, cztery czy pięć takich partyj politycznych zesłańców, przeważnie zesłanych administracyjnie. Nasza partia była pierwszą.

Warunki zsyłki politycznej zmieniły się znacznie zaraz po dokonanym dn. 1 marca 1887 r. zamachu na ces. Aleksandra III. W wyniku tej sprawy powieszono 5 ludzi, kilku wysłano na katorgę na Syberię lub do Szlisselburskiej twierdzy, — kilku ludzi (między nimi starszy brat Piłsudskiego) zesłano do ciężkich robót na Sachalin. W związku z tą sprawą nastąpił przełom również w historii całej zsyłki politycznej. Rząd zdecydował zastosować do zesłańców i do więźniów obostrzenia.

W okresie pierwszych miesięcy marszu etapem nasza partia nieznacznie tylko odczuła tę zmianę w polityce. Wysłuchaliśmy więcej gróźb, niż doświadczyliśmy na sobie ich wykonania. Z poważnymi represjami spotkaliśmy się dopiero wówczas, kiedy podchodziliśmy już do Irkucka. Zato idące w ślad za nami następne partie zesłańców uległy od samego początku bardzo poważnym represjom. Była to zemsta za zamach petersburski na cara.

Nasze zatargi z administracją więzienną rozpoczęły się już w Moskwie, kiedy siedzieliśmy w Butyrskim więzieniu, ale tam wszystkie więzienne historie kończyły się dla nas mniej albo więcej pomyślnie.

Z Moskwy wyszliśmy w maju 1887 r., w czerwcu byliśmy w Tomsku, 10 sierpnia w Krasnojarsku, w końcu października w Irkucku i ci, którzy wyznaczeni byli do jakuckiego obwodu, — dotarli tam dopiero w lutym 1888 r., a nawet znacznie później.

W czasie pierwszej połowy naszej drogi nie zdążyliśmy odczuć wszystkich okólników z tego roku, przeznaczonych na zastraszenie zesłańców.

Ale już w połowie drogi, (już we Wschodniej Syberii) dopędził nas generał-gubernator Wschodniej Syberii, hrabia Ignatiew, powracający z Petersburga do Irkucka, i wtedy szybko spostrzegliśmy zmianę stosunku władzy do nas.

Przedtem tenże hr. Ignatiew był bardzo życzliwy dla zesłańców i w rozmowie z nami często używał poufałego zwrotu „gołąbku mój”. Towarzysząc komuś w mieście, gdzie żyli zesłańcy, mówił: „To są najgodniejsi ludzie, to najlepsze dla nas towarzystwo. Nie można ich nie poważać!... chociaż naturalnie nie można godzić się z ich fantastycznymi ideami”. Takie rozmówki prowadził Ignatiew z nami podczas pierwszego spotkania, w czasie gdy jechał do Petersburga. Ale jakież było nasze zdumienie, kiedy znowu spotkawszy się z nami już za Krasnojarskiem przemówił do nas zupełnie inaczej:

— Nic dla was zrobić nie mogę! — powiedział nam tym razem.—

Nie takie teraz czasy. Wreszcie tam (tj. w Petersburgu) przyszli do rozumu. Czas już!.. Musimy pokazać.. Zobaczycie.

Jasnym było, że w powietrzu pachnie rządowym terrorem i że na Syberii, naturalnie, niczego dobrego oczekiwać nie można.

Wkrótce odczuliśmy też te nowe petersburskie powiewy.

Na drugi dzień — było to między Krasnojarskiem i Irkuckiem, po wyruszeniu z jednego etapu konwojujący oficer zauważył, że w celi, gdzieśmy się mieścili, przerżnięty był sufit. Chociaż było widoczne, że tego nie zrobiono w naszej partii mimo to przeciw nam wszczęto sprawę o ucieczkę. W następstwie tego towarzyszył nam papier, głoszący, że „w wypadku buntu w partii zakuć wszystkich w kajdany i użyć broni”.

Od tego czasu drobne nieporozumienia z konwojem często rosły się w całe „historie”, grożące krwawym dramatem. Oficerowie, chcąc sobie przywłaszczyć jakieś dziesięć rubli, czasami pozabawiali nas na przykład kilku podwód, nie puszczali do wsi po zakup prowizji, — ażeby zmusić zesłańców do kupowania w ich sklepikach. Czasami w drodze żądali, ażebyśmy szli tuż za partią kryminalnych. Było to jednak dla nas w wysokim stopniu uciążliwe: musieliśmy oddychać kurzem wzbijanym przez setki nóg kryminalnych więźniów, być świadkami (a wśród nas były i kobiety) szpetnych scen itd. Staraliśmy się nie ustępować nieusprawiedliwionym żądaniom oficerów, ale zawsze staliśmy na gruncie prawa.

Przed Niżnie-Udińskiem mieliśmy zatargi kolejno z pięcioma oficerami — czasem bardzo poważne, — a ponieważ w ręku każdego oficera partia znajdowała się po trzy dni, — to wszystkie te 15 dni byliśmy w ciągłym napięciu.

Jedynym środkiem obrony dla nas, znajdujących się pod konwojem, była odmowa pójścia dalej. Kiedy nieporozumienie zdążyło się w czasie drogi, zatrzymywaliśmy się i oznajmiali, że dalej nie pójdziemy, póki nasze żądania nie zostaną spełnione. Na etapach odmawialiśmy wyruszenia w drogę, kiedy dawano nam podwozy, a partia kryminalnych była już gotowa do wymarszu.

Padły pogroźki pod naszym adresem, przynoszono pismo od władzy krasnojarskiej, odczytywano je z uczuciem, podkreślano słowa: „zakuć w kajdany” itd. Ale ku zdziwieniu oficerów groźby te nie wywierały na nas oczekiwanego wrażenia. Następnie odczytywano nam odpowiednie do wypadku artykuły ze „Zbioru kar kryminalnych”, — wzywano 40 konwojentów, przynoszono kajdany i kajdanki, żołnierze otrzymywali rozkaz ładowania broni, wzięcia

„na cel”... Wszystko to przemieszane było groźbami, że będą strzelać. Brakowało tylko komendy „pal”, ażeby rzeczywiście żołnierze zaczęli strzelać do bezbronnego tłumu zesłańców politycznych, wśród których znajdowały się kobiety.

Oficerom pozostawał jedyny środek przeciwko nam — strzelać, ale wtedy jeszcze nikt nie decydował się na to ze strachu przed sądem i odpowiedzialnością, tym więcej, że nasze żądania zawsze były w zasadzie sprawiedliwe i prawne. Wkrótce później na Syberii były wypadki rozstrzeliwań w więzieniach i na etapach.

Wyczerpawszy groźby, oficerowie zwykle spełniali wszystko, czegośmy przedtem od nich żądali.

Dla ilustracji, szczegółowiej opowiem o ostatniej naszej historii etapowej.

Na podwórzu koło oficera przechodził jeden z naszych towarzyszy, którego oficer znał dawniej jako jednorocznego w swoim pułku.

— Jak się tu znalazłeś? — zapytał oficer.

— A tobie co do tego? — odpowiedział zapytany.

Ze strony oficera nastąpiły epitety. Zesłaniec odpowiedział mu tym samym. Dowiedziawszy się o tym, posłaliśmy naszego starostę, aby poprosił oficera o wytłumaczenie swego stosunku do naszego towarzysza. Oficer odmówił tłumaczenia się. Zażądaliśmy wezwania urzędnika i spisania protokołu o obrazę politycznego zesłańca przez oficera. Odmówiono nam tego. Oznajmiliśmy wtedy, że nie ruszymy się z etapu, dopóki nie będą spełnione nasze żądania. Na to oficer odpowiedział rozkazem zakucia w kajdanki wszystkich nieuprzywilejowanych politycznych. Zjawił się sierżant z kajdankami, chodził od jednego do drugiego — prosił aby włożyć kajdanki. Oznajmiliśmy, że póki żyjemy, nie pozwolimy nikogo zakuć. Nadeptawszy się na próżno w ciągu pół godziny, sierżant poszedł i nie pokazywał się do samego wieczora.

O godz. 8 wieczorem zakończony został apel kryminalnych aresztantów. W tym celu wypędzano ich zwykle na dwór, szykowano w 3—4 szeregi po sto ludzi w każdym i w ten sposób odliczano. Apel politycznych zawsze przeprowadzano w sposób odmienny — przechodzili do celi i liczyli. Nie przedstawiało to żadnych trudności, ponieważ w naszej partii w ostatnich czasach było nie więcej jak 30 ludzi.

W tym z podwórza rozlega się krzyk sierżanta: „Polityczni do apelu”. Nikt z nas nie wyszedł. Okrzyk ten sierżant powtórzył jeszcze

kilka razy, poczem rozległa się komenda: „Wyciągnąć wszystkich na dwór”.

Zrozumieliśmy, że rozpoczyna się „historia” i wybiegliśmy z celi. Na podwórzu znajdowało się około 50 żołnierzy z bronią — oficerem na czele. „W szeregu — zbiórka” zakomenderował. Nikt z nas nie ruszył się.

Rozpoczęły się pertraktacje między nami i oficerem. Wkrótce obie strony przeszły na ordynarne „ty”, posypały się takie słowa, jak „dureń”, „podlec”, „łajdak”... Oficer rozkazał żołnierzom na naszych oczach załadować broń, przyniesiono kajdanki i kajdany. Dał się słyszeć rozkaz: „Wziąć”, „zakuć”... Żołnierze przestępowali z nogi na nogę, ale zdecydowanych środków użyć nie chcieli. Nie bacząc na ogólne silne wzburzenie, nie mogliśmy jeszcze wtedy nie zwrócić uwagi na komiczną figurę sierżanta z workiem kajdanków, kiedy podchodził on do każdego z nas i prosił: „Panie, proszę niech Pan włoży... Co to Panu szkodzi!...”.

Oficer z każdą minutą wpadał w coraz większą wściekłość. „To bunt”, — krzyczał, „ja każę żołnierzom natychmiast strzelać do was, jeśli bezwzględnie nie usłuchacie moich rozkazów. Ja jestem odpowiedzialny za to, żeby nikt z was nie uciekł. Ja muszę was dostawić według liczby. A czy będziecie kalekami, czy dostawię tylko wasze trupy, — to dla mnie wszystko jedno, za to odpowiadać nie będę”.

— Ej, ty, w kajdankach, jak się nazywasz, chodź tutaj, — krzyczał oficer, wskazując na zesłańca Daniłowa.

— Ach, ty, dureń, dureń, — odpowiedział Daniłow.

— Co takiego, — krzyknął oficer, podbiegając do Daniłowa. — Powtórz, coś powiedział — przy tych słowach skierował rewolwer do skroni Daniłowa.

— Powiedziałem, że dureń! — odpowiedział Daniłow, spokojnie patrząc prosto w lufę rewolweru.

— Powtórz jeszcze raz, coś powiedział, a rozwalę ci łeb!

— Powiedziałem, że dureń i podlec!

Nie mogliśmy wszyscy oderwać oczu od rewolweru. Wystarczyło, aby rozwścieczony oficer spuścił kurek i Daniłow zostałby zabity na miejscu. Czuliśmy to wszyscy i przeżyliśmy takie chwile, których nie zapomina się całe życie. Nerwy niektórych nie wytrzymały. Początkowo jeden, za nim drugi rzucili się do oficera. Inni, którzy jeszcze panowali nad sobą, z trudem powstrzymywali swych towarzyszków. Jedna z kobiet zemdląła i zanieśliśmy ją do celi. Kiedy po kilku minutach wróciliśmy z powrotem, nie zastaliśmy tam ani oficera,

ani żołnierzy. Tego dnia nie było apelu nawet w celach. Nocą przygotowaliśmy się do nowego zajścia, ale następnego rana nie zaszło nic szczególnego.

Kiedy ruszyliśmy z etapu, oficer, ujrawszy Daniłowa, uklonił się, zdjął czapkę i przemówił: „Dzień dobry, panie Daniłow”.

Podczas tej „historii”, jak i wszystkich innych, wśród nas był również Piłsudski. Nie wyróżniał się niczym z naszego środowiska i zawsze działał z nami solidarnie.

Dalsza podróż do Irkucka przeszła stosunkowo spokojnie. Ale w Irkucku nowe przepisy, przywiezione przez Ignatiewa z Petersburga, — przejawily się w krótkim czasie. Chamstwo policmajstra wywołało protest ze strony więźniów, — na scenie pojawiły się kolby i wszyscy administracyjnie zesłani zostali okrutnie pobici.

Tło sprawy przedstawiało się w ten sposób.

W kancelarii więziennej siedziało dwoje naszych towarzyszy — narzeczony i narzeczona, — kiedy wszedł policmajster i powiedziawszy jakiś nieprzyzwoity dowcip pod ich adresem, miał już iść. Zesłaniec rzucił za nim „prostak”. Rozwścieczony policmajster kazał natychmiast odprowadzić zesłańca do karceru. Ten jednak zdołał ująć do ogólnej celi, do towarzyszy. Administracja więzienna przysłała do celi zesłańców z żołnierzami, żądając wydania winowajcy. Towarzysze odmówili wydania go. Padły pogróżki. Odczytano artykuły z „Ustawy o karach” i buntach więziennych. Słychać było tylko: „10 lat katongi”, 15 lat katongi” itd. Zesłańcy stali w drzwiach i nie puszczali do siebie żołnierzy. Wreszcie, wydano żołnierzom rozkaz, by wszystkich bili kolbami i w ciągu 2 minut wszyscy bezbronni w liczbie 13 zostali pobici do nieprzytomności żołnierskimi kolbami. Trzech z nich zostało wywiezionych do innych więzień. Pozostali ogłosili głodówkę, — jeśli nie zakomunikują im, dokąd wywieziono towarzyszy. Na trzeci dzień otrzymali oni żadaną wiadomość i głodówka została przerwana.

Za ten opór, zesłańców oddano pod sąd. Akt oskarżenia groził im karą ciężkich robót. Ale na sądzie, wobec tego, że udowodniono prowokacyjne zachowanie się władz więziennych, kara ograniczyła się do kilku miesięcy więzienia.

Na kilka dni jednak przed tym starciem naszej partii w Irkucku zostałem wywieziony na zesłanie i dlatego nie brałem udziału w tej sprawie. Przypuszczalnie i Piłsudski wkrótce po mnie również był wywieziony z więzienia na zesłanie i dlatego w starciu tym nie brał udziału.

W okresie podróży z Moskwy do Irkucka nasza partia miała około dziesięć poważnych starć z konwojem i administracją więzienną.

Inne partie miały w tym roku jeszcze więcej takich historii, niż my.

22 marca 1889 r. w Jakucku partia politycznych, która wyszła jednocześnie z nami, miała bardzo poważne starcie, w którym pięciu ludzi zostało zabitych na miejscu. W wyniku tej sprawy trzech powieszono, wielu poszło na długie lata do więzienia i na katorgę.

Razem z nami w więzieniach i podczas etapu walczyli i ci, którzy obecnie jako bolszewicy, znajdują się u władzy lub ją wspierają.

Wspominając te warunki, w jakich szliśmy na Syberię, należy stwierdzić, że represje bolszewików w obecnym czasie przeszły bez żadnego porównania wszystko to, co w tym czasie robił z nami carski rząd.

W Syberii, po wywiezieniu mnie z więzienia do wioski Małyszewskoje, nie widzieliśmy się więcej z Piłsudskim. Po upływie 6—7 miesięcy, w lipcu 1888 r., zbiegłem z Syberii i dopiero po kilku latach za granicą dowiedziałem się, że Piłsudski zakończył szczęśliwie termin zesłania i wrócił do Polski.

W 1895 r. spotkałem się z Piłsudskim przypadkowo za granicą, — w Londynie w kuluarach na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym, dokąd przyjechał z Rosji, gdzie już prowadził poważną robotę rewolucyjną. Domyśliłem się, że przyjechał konspiracyjnie i dlatego, ażeby nie naruszyć jego konspiracji, nie podszedłem do niego. Tym razem nie rozumieliśmy się. Następnie stale dochodziły mnie wiadomości o jego konspiracyjnej działalności rewolucyjnej w Rosji, i miałem nawet z nim kontakty przez trzecie osoby. Jednak w ciągu tych lat nie prowadziliśmy żadnej wspólnej roboty.

W 1920 r., kiedy w Polsce panował niepokój i bolszewicy podchodzili do Warszawy, przyjechałem tam z Paryża. Niedługo przedtem opublikowałem w prasie francuskiej artykuł „Ratujcie Polskę”, który przedrukowany był w różnych krajach. Wychodziłem z tego punktu widzenia, że na wypadek zwycięstwa bolszewików w Polsce, zatriumfowaliby oni w całej Europie. Należy wiedzieć, w jakim stanie były wówczas Niemcy, Czechy, Włochy, ażeby zrozumieć, dlaczego przywiązywałem do klęski bolszewików w Polsce takie znaczenie.

Przed wyjazdem z Warszawy, prosiłem o zawiadomienie Piłsudskiego że chciałem go widzieć i natychmiast otrzymałem zapro-

szenie do pałacu Belwederskiego, gdzie mieszkał. Wieczorem tegoż dnia byłem u Niego.

Nastrój spotkania był bardzo ciepły. Ale po pierwszych już słowach powitania (rozmawialiśmy po większej części po rosyjsku), Piłsudski powiedział mi:

— Wspomnimy dawne czasy! O polityce nie będziemy mówić!

Zrozumiałem, że między nami było w tych latach coś, co nas dzieliło, i dlatego z trudem mogliśmy poruszać tematy polityczne. Za to chętnie wspominaliśmy i więzienie Butyrskie, i wagony aresztanckie, barkę aresztancką, a szczególnie naszą pieszą wędrówkę od Tomska do Irkucka. Wspominaliśmy naszych śpiewaków i recytatorów, oraz niektóre komiczne epizody z naszego wspólnego życia więziennego. Piłsudski bardzo się zapalił, rozpytywał mnie i sam opowiadał. W 1920 r. jasno spostrzegłem, jak głęboko zapadły w nim wspomnienia o zsyłce na Syberię i jak tkliwie wspominał o wielu faktach z naszego wspólnego więziennego życia. Szczególnie ciepło wspominał Szkłowskiego — Dioneo, z którym razem powracał z Syberii. Wspominaliśmy naszych głównych uczestników podróży — Daniłowa, oficera Kranichfelda, Ułanowskiego. Przypomnieliśmy sobie komiczne figury niektórych zesłańców i liczne anegdoty o nich.

Zwykle pociągające, dużo mówiące młodzieńcze wspomnienia, a przy tym wspomnienia, gdzie tak dużo tragizmu, o dawnej walce, kiedy razem przeżywało się dużo, co pozostało w nas na całe życie.

Rozstając się, mówiliśmy jednak i o polityce.

Zresztą, więcej mówiłem ja, a Piłsudski tylko czasami wtrącał swoje krótkie, charakterystyczne uwagi. Jego aprobujące po większej części milczenie mówiło mi wyraźnie, iż rozumie, że to, co mówiłem, wypływało z naszych dawnych rozmów w więzieniu i na Syberii. Ale bieżąca polityka, prawdopodobnie, zmuszała go w pewnych wypadkach wyciągać już inne wnioski z tego, o czym mówiłem.

Reasumowałem mu swój stosunek do bolszewików, mówiłem o nich jako o wszechświatowym nieszczęściu, a w tej liczbie nieszczęściu Polski. Przytoczyłem mu swoje rozmowy z Sawinkowym, pracującym wtedy w Polsce, i o tym, że osiągnąłem jego zgodę na współpracę z Wranglem przeciw bolszewikom. Dowodziłem o konieczności przyjęcia w danej chwili tego punktu widzenia i przez Polaków.

Milczenie Piłsudskiego w pewnych momentach jasno wykazało, że patrzy on na wypadki zupełnie inaczej niż ja.

Kontynuując naszą rozmowę z Piłsudskim, próbowałem poru-

szyc frapującą mnie wtedy kwestię pobytu Lenina w Krakowie, w wigilię wojny w latach 1912—14, gdzie mieszkał za zgodą niemieckiego Sztabu Generalnego i spełniał potrzebne im zadania przygotowania rewolucyjnego ruchu w Rosji na wypadek wojny.

„Byłoby dla nas, Rosjan, bardzo ważnym wyjaśnienie ówczesnych kontaktów z Niemcami i w ogóle, co on tam wtenczas robił, — powiedziałem Piłsudskiemu. — Pan naturalnie, wie dużo ciekawego i ważnego na ten temat. Z czasem kwestia ta naturalnie zostanie wyjaśniona”.

— „Tak, to byłoby bardzo ciekawe wyjaśnić, — i ja Pana rozumiem, — powiedział mi Piłsudski. — To naturalnie z czasem zostanie wyjaśnione”.

Zamilkł i ja zrozumiałem, że Piłsudski w tej kwestii nie chce powiedzieć tego, co wie i o co chciałem go prosić, i uważa tę kwestię za niewygodną dla siebie. Było jednak widocznym, że o roli Lenina w Krakowie w tym czasie wie coś bardzo ważnego dla nas. Naturalnie, nie mogłem się dłużej zatrzymywać na tej kwestii i powiedziałem tylko, że dla historii powinien zapisać to, co wie o działalności Lenina w Krakowie w tych latach.

Następnie zacząłem mówić z Piłsudskim o moich ujawnieniach prowokacji. Bardzo się ożywił mówiąc, że to dla mnie stary temat, że pamięta, iż interesowałem się tym już wtedy, kiedy szliśmy razem na Syberię, prawie 40 lat temu.

Przypomniałem mu, że przez Bakaja w swoim czasie (1906 — 1909 lata) dałem dużo informacji o polskiej prowokacji. Piłsudski powiedział, że Polacy są mi bardzo wdzięczni za ówczesne bardzo poważne zdemaskowania i o tym, że w 1909 r. sąd wzywał mnie z Paryża do Krakowa w celu złożenia zeznań w sprawie Borowskiej, oskarżonej przeze mnie o prowokację, — jednocześnie z wezwaniem przez polskie organizacje rewolucyjne w sprawie Brzozowskiego. Z Piłsudskim w tym czasie nie miałem żadnych kontaktów ani w jednej, ani w drugiej sprawie, być może dlatego, że wtedy go tam nie było, lub dlatego, że w tych sprawach nie chciał występować. Obie te sprawy jednak widocznie Piłsudski dobrze pamiętał i z zadowoleniem słuchał tego, co o tych sprawach zacząłem mu opowiadać. O ile pamiętam, co do sprawy Brzozowskiego niczemu nie przeczył i jakby zgadzał się z tym, co Mu mówiłem.

Zarówno na początku naszej konferencji, jak i pod koniec, Piłsudski, co było widoczne, miał się na baczności. Przypuszczał, że mój stosunek do tych kwestii jest inny niż jego, — i wiedząc, że je-

stem dziennikarzem, mogę wykorzystać jego wypowiedzenia, — uważał za niewskazane wypowiadać się, a ja rozumiejąc to, nie upierałem się przy tematach politycznych.

Przed pożegnaniem znów powróciliśmy do naszych syberyjskich i więziennych wspomnień i mogłem zaobserwować, jakie zadowolenie sprawiają mu nasze gawędy. Często zadawał mi różne pytania. Interesował się nawet drobiazgami, które mu przytaczałem. Syberia i rosyjskie więzienie pozostały trwale w jego pamięci i wiele wspomnień o nich miało dlań dużą wartość.

W latach późniejszych spotkałem się z Piłsudskim jeszcze jeden raz w Paryżu, dokąd, nie jako butyrski więzień, a jako polski Marszałek, przyjechał na pertraktacje z Francuzami.

Kiedy widziałem Piłsudskiego w hotelu Carlton, w żaden sposób nie mogłem mimo to odpędzić starych wspomnień o nim, jakim był na Syberii. Stał on przede mną jako młodzieniec, na nim szary żołnierski płaszcz, w tłumie zesłańców idzie pieszo tuż za podwodami z chorymi, milcząc, zamknięty w sobie, pogrążony w marzeniach, widocznie o przyszłej walce za Polskę.

I tym razem moje rozmowy z Piłsudskim, jak i w Warszawie nosiły po większej części charakter osobistych wspomnień, — lecz teraz rozmawialiśmy i na ogólnie polityczne tematy. Czasy były tak pełne niepokoju, jak w 1920 r., jednak nie poruszaliśmy niektórych bolesnych dla nas spraw, które nas dzieliły w polityce.

Później nieco, w czasie mego ponownego przyjazdu do Warszawy miałem możliwość wiele rozmawiać o Piłsudskim z Hołówką, na kilka miesięcy przed jego zabójstwem. Lecz tym razem Piłsudskiego nie widziałem. Był chory, a i tak z góry byłem przekonany, że o polityce, którą żyłem, nie uda mi się z nim mówić.

Nasze intymne rozmowy z Hołówką wykazały mi, że chociaż i z nim i z Piłsudskim w dalszym ciągu nie przestajemy być bliscy w wielu zagadnieniach jak i dawniej, — ale w wielu nasze drogi się rozeszły.

Wtedy zrozumiałem lepiej wstrzeźliwość Piłsudskiego w rozmowach ze mną w Warszawie i w Paryżu.

Ostatni raz widziałem Piłsudskiego stosunkowo nie dawno, w końcu przeszłego roku 1937.

Przyszedłem do polskiego pawilonu na Wystawie Paryskiej. Przy samym wejściu zobaczyłem Piłsudskiego razem z Kościuszką, Adamem Mickiewiczem, Szopenem.

Przede mną stał polski Marszałek — Piłsudski w mundurze wojskowym, z orderami, z dużymi siwymi wąsami, ze stalowym wzrokiem, władcą figurą. Takim widziałem go na rysunkach, kiedy w Paryżu na podwórzu Domu Inwalidów w obecności wojska francuskiego, wojskowe władze francuskie witały go, jako sojusznika i Marszałka Polski. Wpatrując się jednak w niego, i w chwili obecnej widziałem w nim nie Marszałka, a młodego zesłańca, idącego etapem na daleką Syberię — również ze stalowym spojrzeniem i wtedy już człowieka z wolą. Ten Piłsudski osobiście był dla mnie bliższy i więcej rozumiały. Takim go znałem prawie, że cały rok w ciężkim okresie jego życia.

Czerwiec 1938 r., Paryż.

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO*)

Nr. 87.

Do Centralizacji Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List na kartce pap. list. lini. o rozm. 20,8 × 13,8 cm].

14/XI.[1897 r.]

Kochani! Posyłam wam: a) Raboczaja Gazieta²⁾, wydawana w kraju, gadają, że w Kijowie, inspirowana grubo przez Żydów; b) odsyłam wzięte z archiwum przez Adasia³⁾ oświadczenie tutejszych⁴⁾ o stosunku do nas, sięgające jeszcze 1896 r., c) żydowska gazeta⁵⁾ Nr. 4—5 i proklama⁶⁾ drukowana, wydawnictwo żydowskiego Bundu, d) dwie proklamy żydowskie, nie wiem co oznaczające i od kogo pochodzące, dajcie je komu do przeczytania, to będziecie sami wiedzieli, co to jest. e) Dwa żydowskie rękopisy, jeden tłumaczenie jakiegoś wiersza z Konopnickiej, drugi jakaś oryginalna powiastka. Poszlijcie do Lwo-

*) Patrz „Niepodległość”, tom XII, str. 137—152, 302—312, 456—466; tom XIII, str. 127—152, 297—311, 451—475; tom XIV, str. 129—147, 287—303, 448—463; tom XV, str. 117—136, 243—260, 418—433; tom XVI, str. 374—379, 495—512; tom XVII, str. 34—74, 201—230, 354—369 i tom XVIII, str. 67—75, 205—241.

¹⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

²⁾ W oryginale listu tytuł ten alfabetem rosyjskim. „Gazeta Robotnicza” — nielegalne wydawnictwo socjalnych demokratów rosyjskich, nr. 1, sierpień 1897, str. 28.

³⁾ Adaś — jeden z pseudonimów St. Wojciechowskiego, por. wyżej przypis 21, do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 70.

⁴⁾ Tutejsi — por. wyżej przypis 49 do listu nr. 81.

⁵⁾ „Arbeiter-Stimme” (Głos Robotniczy) — nielegalny organ żydowskiego Bundu, drukowany w kraju.

⁶⁾ W gwarze partyjnej — odezwa, proklamacja.

wa, może będą mogli zużytkować, napiszcie ⁷⁾ posyłając, że sami nie mogliśmy sądzić o wartości literackiej utworów. f) Modlitwa i przestroga ⁸⁾ — jakaś sztuczka naszych klerykałów, była rozsyłana pocztą w wielu miejscach diabli wiedzą po co. g) Prospekt na biblioteczkę historyczną ⁹⁾ — dajcie to w Przedświcie ¹⁰⁾ od na-

⁷⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „napiszcie” skreślono: „po”.

⁸⁾ Szczegóły tego nie udało się wyjaśnić.

⁹⁾ Wydrukowany w nrze 10-tym „Przedświtu” w 1897 r. na str. 17 prospekt „Biblioteczki historycznej robotnika polskiego”, wyjaśniający potrzebę znajomości historii dla każdego socjalisty i wymieniający planowane wydawnictwa w dwóch działach: 1) Ruchy rewolucyjne zachodnio-europejskie i 2) Polskie ruchy rewolucyjne.

¹⁰⁾ „Przedświt” — zob. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71.

¹¹⁾ Tajny cyrkularz rządowy w sprawie ruchu robotniczego, ogłoszony w nr. 10 „Przedświtu” z r. 1897, str. 17 — 19. Okólnik ten, dnia 12(24) sierpnia 1897 r. rozesłany do wszystkich gubernatorów z notatką „tajne” — brzmi:

„W maju r. z. robotnicy przędzalni, tkalni i fabryk nitki m. Petersburga zawiesili robotę i zażądali od fabrykantów podwyższenia płacy oraz skrócenia dnia roboczego. W jesieni tegoż roku wynikł szereg bezroboc w Moskwie i niektórych innych miejscowościach centralnego okręgu fabrycznego, oraz powtórzyły się strejki w Petersburgu, chociaż w mniejszych rozmiarach. Przymiotem cechą charakterystyczną wszystkich tych strejków stanowiło wystawianie przez robotników żądań jednobrzmiących, wyraźnie sformułowanych, jedność i wytrwałość strejkujących oraz zachowanie porządku i spokoju przez nich.

Sledztwo, przeprowadzone z powodu tych strejków, wykazało, że jeżeli pierwsze bezrobocie powstały w fabrykach, w których położenie ekonomiczne robotników było najcięższe, to późniejsze rozszerzenie się ruchu i dyscyplina wśród strejkujących wynikały głównie z działalności tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych, nadających sobie nazwę „związku dla walki o wyzwolenie klasy robotniczej” i „związku robotniczego”. Sledztwo, mające na celu wykrycie składu i sposobu działania wyżej wymienionych występnych stowarzyszeń, wykazało, że większość członków tych „związków” należy do młodzieży kształcącej się obojga płci, z wyższych i specjalnych zakładów naukowych oraz kursów i że stowarzyszenia te składają się z oddzielnych grup i zorganizowane są na zasadach decentralizacji. Grupy centralne zajmują się przeważnie zbieraniem pieniędzy i odbijaniem, różnymi sposobami, odezwo i innych wydawnictw, przeznaczonych dla agitacji. Reszta członków stowarzyszeń, czy są to oddzielne jednostki czy też grupy, stara się zawiązywać stosunki z robotnikami i zaznajomić się z najbardziej inteligentnymi z pomiędzy nich, by, za ich pośrednictwem, organizować kółka robotnicze. Każde kółko robotnicze oddawane bywa do rozporządzenia jednemu lub kilku „inteligentom”, którzy wykładają robotnikom, na podstawie wydawanych w tym celu broszur, najnowsze teorie polityczno-ekonomiczne oraz socjalistyczne oraz w ogóle kształcą swych

szego imienia. h) Okólnik tajny ministerium spraw wewnętrznych¹¹⁾. W całości dajcie go w Przedświcie. Co do okólnika — następczają mi się następujące uwagi. Jest wydany specjalnie z powodu obudzenia się ruchu w Rosji, więc np. punkty 2, 3, 4 —

—
słuchaczy w kierunku antyrządowym. W celu zbliżenia się z robotnikami i wybrania z pomiędzy nich ludzi najodpowiedniejszych dla celów agitacyjnych praktykowane jest szeroko nauczanie w szkołach niedzielnych, istniejących przy fabrykach, później zaś zajęcia prywatne z bardziej zdolnymi uczniami. Taki kierownik inteligentny otrzymuje za pośrednictwem robotników swego kółka dane o nastroju i przyczynach niezadowolenia wśród robotników pewnej fabryki i układa na podstawie tych danych odezwy, które są odbijane przez grupy centralne i rozpowszechniane w fabrykach przez tych samych robotników.

Ponieważ środki, zastosowane przez władzę w celu polepszenia losu robotników oraz pewne ustępstwa żądaniom robotniczym, poczynione przez fabrykantów, były przypisywane przez agitatorów wyłącznie wpływowi strejków, zatem wzbudziły one wśród robotników przeświadczenie o skuteczności strejków i skłoniły kształcąca się młodzież do udziału w ruchu robotniczym. Za przykładem stowarzyszeń, istniejących w stolicy, potworzyły się w wielu miastach oraz znaczniejszych centrach fabrycznych tajne kółka młodzieży inteligentnej, noszące różne nazwy, które przyjęły program działania powyższych „związków”.

Od wiosny roku bieżącego przejawia się działalność tych grup rewolucyjnych w różnych miastach cesarstwa, a bezrobocia w fabrykach, manufakturach i nawet wśród rzemieślników cechowych stały się zwykłym zjawiskiem w wielu miastach, posiadających pewną ilość ludności robotniczej. Przy tym zasługuje na uwagę tworzenie w ostatnich czasach pośród robotników tzw. „drużyn bojowych”, składających się z robotników, nastrojonych najbardziej rewolucyjnie, którzy za pomocą gróźb i gwałtów zmuszają robotników mniej zdecydowanych do udziału w strejku, przeszkadzają życzącym sobie pracować oraz uciekają się do gwałtów wszelkiego rodzaju, nawet do zabójstw, względem tych robotników, którzy wpływają na swych towarzyszy w kierunku odstąpienia od bezrobocia, lub na których ciąży podejrzenie, że wykryli władzy lub zarządom fabryk nazwiska głównych inicjatorów strejków.

Uznając, że w wysokim stopniu szkodliwym jest dla rządu i porządku publicznego zagnieżdżenie się wśród robotników fałszywego poglądu, jakoby działalność zbiorowa, samowola i gwałty czy to względem władz, czy też względem fabrykantów lub kolegów prowadziły do celu — uważam za swój obowiązek zaproponować Jaśnie Wielmożnemu Panu następujące środki zaradcze:

1) Skomunikować się z urzędami miejscowymi inspekcji fabrycznej i górniczej, o ile takowe istnieją, z zarządami fabryk rządowych i warsztatów kolejowych, z prokuratorią i zarządami żandarmскими gubernialnymi oraz kolejowymi, doręczyć im niniejszą propozycję i zaprowadzić ożywioną wymianę myśli między powyższymi osobami oraz Pańskimi podwładnymi, urzędnikami policji, dla koordynacji działalności władz przy wszelkich objawach ruchu w sferach robotniczych;

u nas są wprost śmieszne, nie gubernatorzy, ale zwyczajni strażnicy i żandarmi aż nadto dobrze wiedzą, co mają robić wobec „inteligentów”, „broszur” et caet. 1, 5, 6, 7, to wzięte z praktyki policyjnej u nas, okólnik to tylko potwierdzenie tej praktyki, ja-

2) Zaprowadzić ścisły nadzór policyjny nad fabrykami, manufakturami, warsztatami i miejscami pobytu robotników, donosić w swoim czasie o wszelkich przejawach niepokoju wśród robotników, badać przyczyny rozruchów i, o ile możliwe, usuwać przyczyny niezadowolenia, w tych wypadkach, gdy robotnicy mają powód uskarżania się na ucisk i niesprawiedliwość fabrykantów lub administracji fabrycznej;

3) Zwracać uwagę policji na zjawianie się inteligentów wśród robotników i na rozpowszechnianie w zakładach przemysłowych jakichkolwiek odezw lub innych wydawnictw charakteru występnego, aresztować natychmiast osoby, należące do klas wykształconych, co do których istnieje podejrzenie, iż utrzymują występne stosunki z robotnikami lub rozpowszechniają odezwy i broszury, wzywające do strejków i bezroboć, i oddawać te osoby w ręce członków korpusu żandarmskiego, w celu przeprowadzenia śledztwa, określonego przez ustawę o „ochramie” (zdwojonym nadzorze);

4) Zakazywać bezwarunkowo robotnikom zbierania się i wykrywać „zaczynszczyków” (inicjatorów) podobnych zebrań oraz aresztować ich, w razie jeżeli zebrań te miały na celu zmówienie się dla urządzenia strejku;

5) W razie strejku przedsięwziąć kroki, przy pomocy urzędników inspekcji lub władzy odpowiedniej, w celu natychmiastowego zbadania przyczyn bezrobocia i polubownego pogodzenia obu stron, w razie zaś, gdy zgoda nie nastąpi, wyznaczyć strejkującym krótki termin dla powrotu do pracy lub otrzymania obrachunku i, po upływie tego czasu, natychmiastowo wydaląc do miejsc urodzenia lub stałego pobytu robotników zamiejscowych, którzy porzucili pracę, z zachowaniem prawnego terminu wypowiedzenia, tych zaś, którzy się tego nie trzymali, wysyłać etapem;

6) Zarobki tych robotników, którzy nie zechcą zrobić obrachunku, wysyłać wraz z dokumentami do odpowiednich władz ich miejsca urodzenia, dla wręczenia komu należy;

7) Co się tyczy robotników obcokrajowych, którzyby obstawali przy strejku, to donosić o nich Minist. Spraw Wewn., w celu wydalenia ich zagranicę;

8) Zawiadomić wszystkich robotników miejscowych, że wszelkie naruszenie porządku zostanie natychmiast stłumione, zaś inicjatorzy i podlegacze — zaaresztowani i wysłani;

9) Wywieszać na fabrykach zawiadomienia o wszelkich środkach zamierzanych i wykonywać takowe punktualnie;

10) Wszelkich robotników, którzy w jakikolwiek sposób sprzeciwiają się rozporządzeniom władzy oraz tych, którzy podlegają innym do oporu lub przeciwdziałania policji, — aresztować natychmiastowo i zwracać się do Min. Spraw Wewn. z propozycją wydalenia ich z danego okręgu, niezależnie od ich pochodzenia;

11) W fabrykach, w których powstały rozruchy, opublikować w sposób, który J. Wielm. Pan po porozumieniu się z inspekcją lub zarządem i naczeln-

ko miarodajnej dla całej Rosji. Oprócz tego ciekawym jest, że we wszystkich punktach mowa tylko o strajkach lub przygotowaniach do niego — akurat cecha ruchu mochow¹²⁾ tak, jak-gdyby ruch w tych granicach się zamykał. Najciekawszymi są ustęp ostatni i ustęp poprzedzający propozycję ministra. Z ostatnim ustępem zrobicie gwałt za granicą — zasługuje na to i i) 12 egzemplarzy proklam¹³⁾ dla Białegostoku. Proklama drukowana w 350 egz.¹⁴⁾. Przypominam z gawęd z Jowiszem¹⁵⁾ 1) Finlandię¹⁶⁾, 2) stałe posyłanie wraz z gazetami 2 egz. Zukunft amerykańskiej¹⁷⁾. 1) Czyście nareszcie wysłali co na ów adres: 10-funtowy¹⁸⁾? Ani słowa o tym niema w żadnym liście. Na miły

nikiem żandarmów uzna za stosowny, że każdy robotnik, co do którego będzie zauważone, iż uciekał się do środków gwałtownych dla przeszkodzenia powrotowi do pracy innych lub w celu zemsty za takowy, zostanie zaarrestowany i zesłany pod dozór policji do jednej z gubernij odległych.

Co się tyczy wszelkich inicjatorów i podżegaczy, to, niezależnie od pociągnięcia ich do odpowiedzialności sądowej, takowi powinni być uwięzieni w myśl Ustawy o „ochranie”, zaś dokumenty urzędowe, ich się dotyczące, powinny być komunikowane zarządowi żandarmskim dla przeprowadzenia śledztwa, według Ust. o ochr. lub § 1035 i następujących Kodeksu Karnego.

We wszystkich wypadkach, gdy idzie o strejki, radzę zastosowywać ustawę o „ochranie”, a to dlatego, że ściganie winnych sądowe nie zawsze bywa skuteczne, z powodu zdarzającego się często braku cech charakterystycznych przestępstwa, których wymagają § 1358 i następne Kod. Karnego, oraz dlatego, że powyższe paragrafy prawa nie grożą winnym karami, pociągającymi za sobą pozbawienie lub ograniczenie praw, wskutek czego sędziowie śledczy nie mają obowiązku trzymania oskarżonych w więzieniu, zwłaszcza po ukończeniu śledztwa, tymczasem wypuszczanie z więzienia przewódców najenergiczniejszych przed zupełnym uspokojeniem się umysłów ludności robotniczej, może być często szkodliwe i pociągnąć za sobą powtórzenie się rozruchów.

Powyższe wskazówki mam zaszczyt zakomunikować J.W.Panu, dodając przy tym, że o wszelkich strejkach, środkach zapobiegawczych oraz przebiegu sprawy należy natychmiast zawiadomić Departament Policji.

Podpisy: Minister Spraw Wewn.: Goremykin.

Zastępca Dyrektora: Siemianin”.

¹²⁾ Rosjan.

¹³⁾ W gwarze partyjnej — odezw, proklamacji.

¹⁴⁾ Odezwa Białostockiego Komitetu Robotniczego w sprawie wydalania robotników Żydów, zastępowania ich chrześcijanami — z listopada 1897.

¹⁵⁾ Jowisz — jeden z pseudonimów Witolda Jodki-Narkiewicza, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

¹⁶⁾ Sprawa urządzenia przemycania bibuły przez Finlandię.

¹⁷⁾ Por. wyżej przypis 42 do listu nr. 82.

¹⁸⁾ Adresu tego nie udało się ustalić.



Bóg, to się ciągnie przecie już rok cały. 2) Z rosyjską bibułą odesłaną zróbcie tak — połowę oddzielcie i odeszlijcie do Vorwärtsu¹⁹⁾, jak uprzednio, a drugą połowę zostawcie u siebie do naszego rozporządzenia, jako naszą własność. Wybór zróbcie sami, bo nie wiem, co tam odesłali. 3) Niemieckiego Młota²⁰⁾ dawajcie i owszem, na razie jakie 100 egz. No, to wszystko. Aha! Parę dni temu puścili z tutejszych²¹⁾ ananasa, który był u was z wizytą i mnie u was spotkał²²⁾. Z listu Bolka²³⁾ sędzę, że zjazd wasz się odbędzie²⁴⁾. Zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa zobaczymy się w niedalekiej przyszłości. Dowiedzenia. więc

was[z] Wikt[or].

Napiszcie spis tych kacapskich²⁵⁾ rzeczy, które zatrzymacie u siebie. Karty, napisane do brata²⁶⁾, przyszlę innym razem, będę przysyłał po jednej do wysłania za każdym razem.

Na nasz rachunek wpiszcie 48 rs., danych Jowiszowi²⁷⁾, i 41½ rs. za książkę o ukazach i rozkazach rządowych na Litwie i Małorosji.

Nr. 88.

Do Centralizacji Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List na kartce pap. list. lini. o rozm. 20,8 × 13,8 cm].

5/XII.[18]97 r.

Kochani! Wobec tego, że wkrótce mogę do was zawitać — nastąpi to w razie, gdybyście postanowili zwoływać zjazd te-

¹⁹⁾ „Vorwärts” — centralny organ soc. dem. partii Niemiec.

²⁰⁾ Niemieckie tłumaczenie broszury S. Dicksteina „Kto z czego żyje” (Wovon einer lebt?).

²¹⁾ Tutejsi — por. wyżej przypis 49 do listu nr. 81.

²²⁾ Dr Domaszewicz z Wilna.

²³⁾ Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego — por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84.

²⁴⁾ Zjazd Z.Z.S.P., który się miał odbyć w okresie świąt Bożego Narodzenia w Zurychu.

²⁵⁾ Rosyjskich.

²⁶⁾ Bronisława Piłsudskiego — por. wyżej przypisy 34 i 35 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

²⁷⁾ Pseudonim Witolda Jodki-Narkiewicza, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

¹⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

raz 2) — nie chce mi się szeroko rozpisywać. Zatrzymam się na interesach tylko. 1) Posyłamy 30 rs. 2) Nie przedrukowujcie, jeżeliście już nie przedrukowali, proklamę 3) białostockiej, nie była ona bowiem rozpowszechniona wcale 4). 3) Adaś 5) był w Kijowie, okazało się rzeczywiście, że faceci sua sponte, bez żadnego wpływu naszego, asygnowali cokolwiek monety na nas, teraz tylko trzeba ją wydobyć, bo trafiła na razie do facetów nie naszych. Adaś 5) zostawił tam adres Pinkau 6). 4) Pomiędzy rzeczami, wam przesłanymi, znajdziecie pismo żydowskie — żydków wileńskich 7). Otóż tam jest artykuł o ich zjeździe i debatach tam prowadzonych. Ciekawe są, i trzeba przyznać, dosyć głupie. Osobliwie „interesną” 8) jest dyskusja o 9) nazwie partii. Sądzę, że znajdziecie u siebie jakiego żydka, który wam dosłownie przetłumaczy ten artykuł i wobec tego nie przytaczam tu cytat z artykułu. Warto byłoby kropnąć o tym w Przed.[świacie]¹⁰⁾ cokolwiek. 5) Jedna z grup kacapskich¹¹⁾ prosiła zapytać, czy nie moglibyście odbić jej 1000 portrecików Ławrowa¹²⁾ w formie jak Liebknechta w „Czy Europa ma skozaczec”¹³⁾ i jakie są warunki — naturalnie, pieniądze za ten interes. Boddajże chcą oni na przyszły rok, gdy wypada jakiś jubileusz Ławrowa¹⁴⁾, tu w kraju coś odbić i dodać do tego portrecik. My

2) Por. wyżej przypis 24 do listu nr. 87.

3) Odezwy.

4) Por. wyżej przypis 14 do listu nr. 87.

5) Adaś — jeden z pseudonimów St. Wojciechowskiego, por. wyżej przypis 21 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 70—71.

6) Nazwisko pośrednika dla komunikowania się listownego organizacji krajowej P.P.S. z Centralizacją Z.Z.S.P. w Londynie.

7) „Arbeiter-Stimme” — por. wyżej przypis 5 do listu nr. 87.

8) Z rosyjska; po polsku — ciekawa.

9) W oryginale listu wyraz: „o” wpisano ponad wierszem, ponad skreślonym: „nad”.

10) „Przedświt” — por. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71.

11) Rosyjska grupa socjalno-demokratyczna, która później występowała pod firmą „Raboczeje Znamia” (Sztandar Robotniczy).

12) Piotr Ławrow — uczonec, socjalista rosyjski, emigrant, przedstawiciel partii „Narodnaja Wola”.

13) Zbiór artykułów W. Liebknechta w kwestii wschodniej, wydany w przekładzie polskim w r. 1897 w drukarni Z.Z.S.P. jako tom V Biblioteki polityczno-społecznej.

14) W oryginale listu przed wyrazem: „Ławrowa” skreślono: „te”. Ławrow — zob. wyżej przypis 12.

nie przeciwko temu nie mamy, owszem — chcielibyśmy tej grupie okazać pewne względy, bo dobrze ona nam robi przez sympatię dla nas, do której głośno się przyznaje i szerzy wśród Rosjan. Więc napiszcie, jakie warunki stawiacie. 6) Przypominam o litewskim przekładzie — Precz z socjalistami — czyście się dowiedzieli, czy to drukowane gotykiem czy łaciną. Jeżeli łaciną, to dla nas wyszlijcie trochę tego dobra ¹⁵⁾. 7) Posyłamy do druku odczyt „Krytyka programu ugodowego” ¹⁶⁾, ma to być wydawnictwem T.Z.N.S. ¹⁷⁾, wydrukujcie to prędzej, dobrzeby to mieć w czasie świąt B.[ożego] Nar.[odzenia]. Nie stawcie na tym ich firmy i w ogóle żadnej. Naturalnie, firma drukarniana niech stoi, lecz bez wydawców. Natomiast przyszlizcie pieczętę — „Wydawnictwo T.Z.N.S.” ¹⁷⁾. Sami oni jeszcze nie postanowili, czy mają stawić firmę, a że z broszurą zwlekać nie warto, zostawiamy im w ten sposób drogę otwartą, chcą — niech stawiają firmę, nie chcą — nie stawiają. 8) Czy Jowisz ¹⁸⁾ nie zapomniał zamówić pieczętę P.P.S. dla żydowskich wydawnictw po żydowsku? 9) List załączony wyszlijcie do Ameryki. No, to wszystko, bywajcie.

Wa[sz] Wikt[or].

10) Czy był w sekcji ¹⁹⁾ w ostatnich czasach i co za facet 13 15 51 65 22 27 33 21 84 34? ²⁰⁾ 11) Napiszcie do naszych posłów ²¹⁾, żeby pisali częściej do Przed.[świtu] ²²⁾, tłumacząc

¹⁵⁾ Por. wyżej przypisy 24 i 26 do listu nr. 86.

¹⁶⁾ Wydawnictwo „Program ugodowy” (Zarys krytyczny), Londyn, 1898, druk. Z.Z.S.P., str. 16. Autorem w tym wypadku był J. K. Potocki (Marian Bohusz) występujący pod pseudonimem Kresowiec.

¹⁷⁾ Por. wyżej przypis 3 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 68.

¹⁸⁾ Jowisz — jeden z pseudonimów Witolda Jodki-Narkiewicza, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

¹⁹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „sekcji” skreślono: „was”; w związku z tym pierwotne „u” poprawiono na „w”; wyrazy „w ostatnich czasach” wpisane są ponad wierszem.

²⁰⁾ Mordkowicz.

²¹⁾ W oryginale listu po wyrazie: „posłów” St. Wojciechowski wpisał dodatkowo ponad wierszem: „od nas tj. C.K.R.”. Chodzi tu o posłów socjalistycznych do parlamentu austriackiego w Wiedniu — I. Daszyńskiego i J. Kozakiewicza.

²²⁾ „Przedświt” — por. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71.

swoje postępowanie w Wiedniu. Mamy miliony zarzutów z powodu nich z różnych stron — ich sojusz z Niemcami szowinistycznymi²³⁾ dla wszystkich stawia znak zapytania²⁴⁾. Różne o tym chodzą gadki do bajki, że Ignac²⁵⁾ jest na żołdzie u Schoenerera i Wolfa²⁶⁾ włącznie. Dosyć powiedzieć, że imiennik Timura²⁷⁾ zaniepokoił się tymi zarzutami i nagwałt prosił, by w Rob.[otniku]²⁸⁾ dać jakie tłumaczenie. Przypuszczamy, że lepiejby to było zrobione w „Przed.[świcie]²⁹⁾.

Nr. 89.

Do Centralizacji Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List na świstku zadrukowanego z drugiej strony papieru o rozm. 9,9 × 7,8 cm].

[25/XII.1897 r.]

Przedświt²⁾ wysyłać, naturalnie, naprzód, nie zwracając uwagi na porządek oznaczonych paczek. Dla dopełnienia Przedświtu, jeżeli trzeba, dodawać Luśnię³⁾ i Młota⁴⁾, o ile nie trzeba — przysłać jakich nowych rzeczy.

²³⁾ Chodziło o udział pierwszych polskich posłów socjalistycznych — I. Daszyńskiego i J. Kozakiewicza — w walce całej opozycji parlamentu austriackiego przeciwko reakcyjnemu rządowi Badeniego. Rzeczywisty charakter tej walki został w opinii polskiej zaciemniony skutkiem udziału w niej również nacjonalistów niemieckich pod wodzą skrajnych szowinistów Schoenerera i Wolffa. W „Przedświcie” w sprawie tej ukazały się artykuły W. Jodki-Narkiewicza „Socjalizm a opozycja niemiecka w parlamencie austriackim”, nr. 10 z r. 1897, str. 3—4 oraz artykuły L. Wasilewskiego: „Upadek Badeniego”, nr. 1/1898, str. 4—6 i „Farsa słowiańska”, nr. 1/1898, str. 11—14.

²⁴⁾ St. Wojciechowski w oryginale listu dodaje ponad wierszem: „gdzie się pokaże, wszędzie już nie interpelują, ale wprost wymyślają”.

²⁵⁾ Ignacy Daszyński — por. wyżej przypisy 21 i 23.

²⁶⁾ Por. wyżej przypis 23.

²⁷⁾ Aleksander Więckowski.

²⁸⁾ „Robotnik” — por. wyżej przypis 24 do listu nr. 79.

²⁹⁾ St. Wojciechowski, kończąc to zdanie, dopisał: „nawarzyli nam piwa, niech więc choć w Przedświcie bronią swego stanowiska, bo dalibóg trudno tu pyskiem „filozofować” w ich obronie”.

¹⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

²⁾ „Przedświt” — por. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71.

³⁾ Michał Luśnia — pseudonim Kazimierza Kelles-Krauzy, tu chodzi o broszurę jego „Czy teraz nie ma pańszczyzny?”.

⁴⁾ Młot — pseudonim Szymona Dicksteina; tu chodzi o broszurę jego „Kto z czego żyje”.

ROK 1898.

Nr. 90.

Do Centralizacji Z.Z.S.P. w Londynie ¹⁾.

(List na odwrotnej stronie listu St. Wojciechowskiego do Centralizacji Z.Z.S.P. w Londynie na karte pap. list. liniow. o rozm. 21,1 × 13,3 cm. Data ustalona na podstawie treści listu i uwidocznionej na nim daty otrzymania w Londynie).

[między 7 a 11 stycznia 1898]

Chciałem ²⁾ napisać o ruchu w Warszawie ³⁾, który trwa i dalej, ale obecnie nie mam czasu. Za kilka dni wyszlę wam tę notatkę.

Nr. 91.

Do Centralizacji Z.Z.S.P. w Londynie ¹⁾.

[List na pap. list. nielini. o rozm. 20,8 × 13,3 cm].

Warszawa, 11/1.[18]98 r.

Do Centralizacji Z.Z.S.P. ²⁾.

Drodzy Towarzysze! Odkładamy na później ukonstytuowanie ostatecznej komisji konspiracyjnej i ujęcie jej działalności w karby regulaminu. Na teraz ograniczamy się następującem:

¹⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67 — 68.

²⁾ Na początku listu skreślono sześć wierszy: „Ruch z powodu wprowadzenia nowego prawa. Piszę tylko krótką notatkę, bo ruch trwa dalej i dopiero po ukończeniu walki zdobędziemy się na dłuższą korespondencję. Rudzki. 7 stycznia wywieszono nowy regulamin, przedłużający o 1¹/₂ godz. dzień roboczy, robotnicy tegoż dnia nie zostali nawet na robotę pofajerantową i wyszli o 6-ej”.

³⁾ Z powodu wprowadzenia nowego prawa, normującego długość dnia roboczego (na 11¹/₂ w dzień i 10 w nocy) w Warszawie wybuchły strejki, gdyż takie unormowanie czasu pracy dla Rosji było postępem, tymczasem w Kongresówce, a zwłaszcza w Warszawie, nowe prawo posłużyło za pretekst do przedłużenia dnia pracy, bo robotnicy polscy wywalczyli już byli poprzednio krótszy dzień roboczy — 9¹/₂ i 9 godzin.

¹⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67 — 68.

²⁾ List ten napisany został bezpośrednio po powrocie Józefa Piłsudskiego

I) Skład kom.[isji] konsp.[iracyjnej] zostaje ten sam, jaki był dotychczas³⁾. O członkach dotychczasowych wie tow. Gustaw⁴⁾, będzie więc on łaskaw zakomunikować wam ich nazwiska.

II) Zgodnie z oświadczeniem naszego przedstawiciela na Waszym zjeździe naznaczamy do ostatecznego uregulowania czynności kom.[isji] konsp.[iracyjnej] tow. Bołka⁵⁾ sekretarzem kom.[isji].

z Zurychu, gdzie w okresie świąt Bożego Narodzenia 1897 odbył się zjazd Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Zjazd ten pociągnął za sobą szereg zmian w życiu organizacyjnym. Wśród wielu bowiem członków Związku panowało niezadowolenie z całokształtu jego pracy, zwłaszcza — z nieregularnego wydawania „Przedświtu”. Nie znając dokładniej warunków pracy, ani ciężkiej sytuacji materialnej w Londynie, — członkowie dalszych sekcji skłonni byli dostrzegać braki przypisywać nie zawsze słusznie jednostkom. Najwięcej bodaj „przeciwników” miał Witold Jodko - Narkiewicz, redaktor ówczesny „Przedświtu”. Niezadowolenie to, fermentujące i oddawna, skrytykowane się wreszcie w konkretny projekt reformy, mającej na celu wprowadzenie nowych ludzi do Centralizacji i „Przedświtu”. Na zjazd dość liczny przybyli obok Piłsudskiego wszyscy prawie wybitniejsi działacze; w atmosferze podniecenia poddano tu ostrej, a nie zawsze słusznej krytyce działalność zarówno Jodki, jak i całej Centralizacji. Piłsudski przedstawiony mu projekt reform i zmian personalnych przyjął bardzo niechętnie, jednakże wszelkie jego argumenty pomimo osobistego autorytetu i całej jego powagi, jako przedstawiciela najwyższej władzy partyjnej w kraju, nie mogły przekonać umysłów młodych i zbyt wzburzonych. W rezultacie do nowej Centralizacji zostali wprowadzeni nowi ludzie: Leon Wasilewski (L. Płochocki, St. Os...arz) w charakterze redaktora „Przedświtu” (na miejsce dr Witolda Jodki-Narkiewicza) i sekretarza Centralizacji (na miejsce B. A. Jędrzejewskiego) oraz Władysław Studnicki (Veto) obok Aleksandra Dębskiego, Kazimierza Kelles-Krauzy (Michała Luśni) i Bolesława Miklaszewskiego (K. Górskiego, K. Dolskiego). Skutkiem tych zmian, a do pewnego stopnia jako wyraz nieufności do nowych ludzi, Komisja Konspiracyjna, której zadaniem było komunikowanie się z organizacją P.P.S. zaboru rosyjskiego w sprawach poufnych, została uniezależniona od Centralizacji Z.Z.S.P. O „Przedświcie” zob. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71. O Komisji Konspiracyjnej zob. wyżej cały list nr. 85 w „Niepodległości”, tom XVIII, str. 233—234; o Leonie Wasilewskim — przypis 12 do listu nr. 79, str. 206, o Al. Dębskim przypis 25 do listu nr. 78, str. 75, o K. Kelles-Krauzie przypis 20 do listu nr. 84, str. 232, o B. A. Jędrzejewskim przypis 22 do listu nr. 84, str. 232, o B. Miklaszewskim w tomie XVI, str. 374—376, o Witoldzie Jodko-Narkiewiczu przypis 18 do listu nr. 78, str. 73 — 74.

3) Aleksander Dębski, Witold Jodko-Narkiewicz i B. A. Jędrzejowski.

4) Pseudonim Aleksandra Dębskiego.

5) Bolesława Antoniego Jędrzejewskiego.

III) Obowiązki jego są następujące: a) załatwianie wszystkich spraw, związanych z prowadzeniem transportów do kraju; b) prowadzenie korespondencji z nami; c) piecza nad archiwum krajowym; d)⁶⁾ prowadzenie osobnej księgi rachunkowej dla naszych operacji finansowych zagranicą.

Do punktu III) uważamy za stosowne dodać następujące uwagi. Nie chcemy wcale nadawać tow. B.[olkowi]⁷⁾ monopolu korespondowania z nami. Owszem, chętnie byśmy widzieli⁸⁾ i korespondencję z innymi tow.[arzyszami], tym bardziej obecnie, gdy nowi tow.[arzysze] z Centr.[alizacji], zdaniem naszym, powinni nabrać, że się tak wyrazimy, tyle „krajowości”, ile jej mieli ich poprzednicy. Uważamy jednak, że jest to ich prawo, a nie obowiązek, jako obowiązek zaś korespondowanie z nami wkładamy na tow. Bol.[ka]. To jedno. Dalej korespondencja z nami zawiera często tyle drobnych szczegółów natury technicznej lub konsp.[iracyjnej], że nie chcemy obarczać⁹⁾ nimi tow.[arzyszy] z C.[entralizacji], ani też życzymy, by one wychodziły poza obręb dotychczasowej kom.[isji] konsp.[iracyjnej]. Zapraszamy więc do koresp.[ondowania] was tow.[arzysze], uprzedzając, naturalnie, że nie zawsze będziemy w stanie dać prędką odpowiedź na te lub owe pytania wasze. Korespondencja jednak wszelka z nami¹⁰⁾ powinna przechodzić przez ręce tow. B.[olka]. Teraz co do rachunków. Chcemy, by one były prowadzone dla nas osobno i niezależnie od ogólnych¹¹⁾ rachunków Z.[wiązku]¹²⁾. Chcemy je wyodrębnić dlatego, że dotychczasowy system nie dawał nam nigdy możności porządnego skontrolowania stanu naszych finansów w każdej chwili. Rachunki nasze rozpadały się na dwie części, całkiem od siebie niezależne — rachunki krajowe i zagraniczne. Te drugie były prowadzone

⁶⁾ W oryginale listu przed: „d)” skreślono w sposób trudny do odczytania całe zdanie, najprawdopodobniej: „d) pośredniczenie w stosunkach naszych z towarzyszami Z-yymi”. W związku z tym podane w tekście „d)” poprawione jest z pierwotnie napisanego: „e)”.

⁷⁾ B. A. Jędrzejowskiemu.

⁸⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „widzieli” skreślono: „przyjęli”.

⁹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „obarczać” skreślono: „ani”.

¹⁰⁾ W oryginale listu wyrazy: „z nami” wpisane są dodatkowo ponad wierszem.

¹¹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „ogólnych” skreślono: „rac”.

¹²⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

w zależności od potrzeb chwili innej organizacji, a stanowiły i stanowią one poważną część naszych ogólnych rachunków. Wprowadzało to pewien zamęt w naszą finansową gospodarkę, i chcielibyśmy go raz nareszcie usunąć. Przypuszczamy, że wobec zdjęcia przez to pewnej części roboty z głowy tow. Sekretarza Zw.[iązku] chętnie przyjmiecie tę małą zmianę.

Wobec tego wszystkiego zechciejcie, Towarzysze, wydać tow. Bolkowi wszystkie dokumenta — kopiały, listy etc.¹³⁾, należące do kom.[isji] konsp.[iracyjnej]. Sądzymy również, że ułatwicie mu jego zadanie, informując go o sprawach związkowych, dając mu na jego żądanie do przejrzenia kopiały związkowe i listy.

Teraz o drugiej sprawie: o piśmie popularno-naukowym. Ostatni nasz Zjazd porucił nam rozpocząć stałe wydawnictwo popularno-naukowe „Światło”¹⁴⁾. Jak wicie dobrze, podobnych przedsięwzięć w ostatnich czasach było wiele i dotychczas, niestety, żadne się nie utrzymało. Ruiny te dają nam dużo do myślenia. Naprzód więc świadczą one, że potrzeba takiego organu w ruchu naszym istnieje, ale też dowodzą niezbicie, że poczynąć musimy ostrożnie na tym polu. Nie chcemy zaś stanowczo, by jakiegokolwiek przedsięwzięcie nasze źle się skończyło, dotychczas bowiem każdy krok naprzód, zrobiony przez nas, był zrobiony fest i bez cofania się. Otóż wobec tego zakreśliliśmy sobie na razie plan, o ile możliwości skromny, lecz chcemy obstarwić go tak, żeby już napewno się udał. Rozpoczynamy więc od kwartalnika, objętości niewielkiej — 3—4 arkusze. Dalej chcemy mu zapewnić porządne istnienie — tj. chcemy, by wychodził regularnie w oznaczonym terminie. Dlatego też postanowiliśmy wyodrębnić najzupełniej jego administrację finansową, niezależnie od wszystkiego, co może tę regularność zamącić. Wobec tego nie włączamy „Światła” do spraw wspólnych ze Zw.[iązkiem], a nadajemy administracji pisma pewną odrębność autonomiczną od Zw.[iązku], odrębność w równym stopniu, jak ją posiada kom.[isja] konsp.[iracyjna]. Polegać ona będzie na samodzielnym poszukiwaniu i stosunkach z kolporterami zagranicą, wyodrębnieniu z pieniędzy, przysyłanych do was, części, przeznaczonej na „Światło”, słowem — osobna gospodarka finansowa dla

¹³⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „etc” skreślono: „doku”.

¹⁴⁾ Czasopismo popularno-naukowe, organ P.P.S., kwartalnik, którego nr. 1 wyszedł w kwietniu 1898.

„Światła”. Prosimy Was, byście tę sprawę równie jak my gorąco przyjęli do serca i nie widzieli w takiej inowacji chęci stopniowego usunięcia spraw naszych spod kierownictwa Centr.[alizacji]. Wiecie przecie dobrze, jak Wasze sprawy zależą od tysiąca okoliczności, wpływających w sposób ujemny na regularność roboty wydawniczej. Otóż, chcąc zabezpieczyć powagę naszego „Światła”, chcemy o ile możliwości uniezależnić go od wszelkich wpływów ujemnych. Dalej, co do treści samego pisma. Usuwamy z niego całkowicie dział publicystyczny, za wyjątkiem tych wypadków, gdy sami uznamy za konieczne pomieścić artykuł, traktujący o sprawach bieżących w kraju. Naturalnie ¹⁵⁾, wiemy dobrze, że w artykułach historycznych lub też innych trudno i niemożliwie nawet jest ustrzec się od wycieczek w dziedzinę publicystyki, tym bardziej, że to ożywia nieraz artykuły. Pozostawiamy te wycieczki kontroli wspólnej redaktora i Centralizacji; w razie zaś nieporozumienia pomiędzy nimi, prosimy ¹⁶⁾ odwoływać się do nas o rozstrzygnięcie ¹⁷⁾ spornu. Podkreślamy, że kontrola ta tyczy się tylko ustępów, omawiających sprawy bieżące lub ścisły mających związek z oświeceniem naszego programu lub taktyki, w żadnym zaś wypadku nie może się to stosować do kwestyj teoretycznych — te ostatnie bowiem w zupełności zostawiamy na odpowiedzialność redaktora. Kontroli Centralizacji również ulega administracja „Światła”, jako też i stosunki redaktora ze współpracownikami. Uwagi C.[entralizacji] w tej sprawie prosimy komunikować nam.

Po naradzie postanowiliśmy redakcję i administrację „Światła” poruczyć tow. Bolkowi ¹⁸⁾, który — sądzimy — zakomunikuje Centr.[alizacji] bliższe szczegóły, dotyczące się pisma.

¹⁵⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „Naturalnie” skreślono: „Dalej”.

¹⁶⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „prosimy” skreślono: „nieporozumienie”.

¹⁷⁾ W oryginale listu: „rozstrzygnięcie”.

¹⁸⁾ B. A. Jędrzejowskiemu (wyżej przypis 22 do listu nr. 84, str. 232). Leon Wasilewski w pamiętniku swoim, który obecnie (r. 1938) przygotowany jest do druku — pisze w tej sprawie: „Ponieważ stanowisko redaktora „Przedświtu” nie było płatne, przeto, aby mieć możliwość utrzymywania się, musiałem objąć również stanowisko sekretarza Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich i przejąć wszystkie funkcje Jędrzejowskiego. Było to dla niego ciosem materialnym wobec istnienia jedynej płatnej posady w Z.Z.S.P. — sekretarza... Ponieważ jednak kraj obdarzał ze wszystkich londyńczyków naj-

Prosimy Was, Towarzysze, byście o ile możności przyczynili się do powodzenia naszego nowego organu. Macie możność pod tym względem zrobienia wiele, liczymy bowiem przede wszystkim na pomoc towarzyszy ze Zw.[iązku], którego kierownictwo spoczywa w waszym ręku.

Pozdrowienie i braterstwo w imieniu C.K.R.

Wikt[or].

Nr. 92.

Do B. A. Jędrzejowskiego w Londynie ¹⁾.

[List na kartce pap. list. nielin. o rozm. 20,8 × 13,3 cm].

14/I.[1898 r.]

Kochany Bołku! 1) Co do pisma — zgoda; naznaczamy ciębie redaktorem i administratorem ²⁾. Napisz, jeżeli sądzisz, że jest potrzeba rozwodzenia się jeszcze nad określeniem stosunku twego do Centr.[alizacji] ³⁾. Co do treści — mówiłem, przedstawiając twój plan, — zgoda na niego ⁴⁾. Prospekt napisz sam, tylko zaraz i przeslij go nam do przejrzenia, tylko piorunem. Termin wyjścia ⁵⁾ niech będzie 15 kwietnia. Przyslij przybliżony kosztorys pierwszego N.[numeru]. Rozpisz listy do współpracowników zaraz, sądzę tylko, że o tym, do kogo piszesz, zawiadomić trzeba Centr.[alizację]. W kosztorysie przyjmij pod uwagę koszt okładki, licz na 3 arkusze, nie więcej. Format taki, jak było „Światło” ⁶⁾. Druk 10 ⁷⁾, za wyjątkiem okładki i spr-

większym zaufaniem właśnie Jędrzejowskiego, przeto została stworzona nowa instytucja, zupełnie niezależna od Z.Z.S.P. — mianowicie redakcja kwartalnika popularno-naukowego, przeznaczonego dla szerszych kół inteligentniejszych robotników”. Wyznaczona pensja redaktorska pozwoliła Jędrzejowskiemu pozostać w Londynie.

¹⁾ Por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 232.

²⁾ Por. wyżej przypisy 14 i 18 do listu nr. 91.

³⁾ Por. wyżej przypisy 2 i 18 do listu nr. 91.

⁴⁾ Chodzi o plan wydawniczo-redaktorski w zakresie „Światła”, przedstawiony przez Piłsudskiego Centralnemu Komitetowi Robotniczemu, do którego w tym czasie oprócz Piłsudskiego, wchodzili Stanisław Wojciechowski i Aleksander Malinowski.

⁵⁾ Tj. pierwszego numeru.

⁶⁾ Miesięcznik popularny, organ P.P.S.D. Galicji i Śląska, wychodzący we Lwowie w r. 1895.

wozdań bibliograficznych⁸⁾. Dla nas potrzebne będzie 500 egz. 2) Zrób rachunek nasz ze Zw.[iązkiem]⁹⁾ na 1 stycznia¹⁰⁾, jak widzisz z listu do Centr.[alizacji]¹¹⁾, wyodrębniamy i rachunki nasze, będziesz więc miał na pociechę po stracie „buchu” Zw.[iązku] „buch” nasz¹²⁾. 3) Do Felka¹³⁾ napisz, że w zasadzie zgadzamy się na jego propozycję¹⁴⁾, nie dajemy jednak stanowczej odpowiedzi zaraz, dlatego, że zależy ona będzie od warunków czasu, gdy on ostatecznie sobie określi, czy może liczyć na stałą pomoc finansową od rodziny. Tylko bowiem przy niezależności finansowej od P.P.S. możemy przyjąć jego propozycję¹⁵⁾. 5) Transporty¹⁶⁾ wysyłane notuj na osobnej kartce, a nie w liście, jak dotychczas. 6) Przyślij kopię, ale dokładną, tj. z cyframi, oznaczającymi wagę — transportów, które ułożyłem wyjeżdżając, oprócz tego zważ i te rzeczy, które nie weszły w spis i zakomunikuj ich wagę. Całość wypisanych¹⁷⁾ transportów wyszlij tak, jak umówiliśmy się z numeracją paczek¹⁸⁾, by pośrednik mógł po kolei stosownie¹⁹⁾ do żądań wysyłać do Kizi²⁰⁾. 7) Zamówić trzeba i wysłać jak najprędzej pieczętki — a) wydawnictwo T.Z.N.S.²¹⁾, w jednym wierszu²²⁾ i b) po żydowsku

7) Format czcionek.

8) W oryginale listu wyrazy: „i sprawozdań bibliograficznych” wpisane są dodatkowo ponad wierszem.

9) Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

10) W oryginale listu przed wyrazem: „stycznia” skreślono „kwietnia”.

11) Por. wyżej list nr. 91.

12) Księgi buchalteryjne; aluzja tu do wielkiego zamięłowania B. A. Jędrzejewskiego do buchalterii.

13) Feliks Perl, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78 „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71—72.

14) Projekt F. Perla przeniesienia się do zaboru rosyjskiego w charakterze działacza nielegalnego dla pracy w organizacji P.P.S.

15) W oryginale listu przed: „5)” skreślono: „4). Niech Olek napisze mi raz jeszcze dokładnie o Łotyszach, nie zdążyłem w Lon[dynie] rozgadać się z nimi, a poprzedni jego list zniszczony”.

16) Druków nielegalnych.

17) W oryginale listu przed wyrazem: „wypisanych” skreślono: „wy”.

18) W oryginale listu wyraz: „paczek” wpisany jest dodatkowo ponad wierszem.

19) W oryginale listu przed wyrazem: „stosownie” skreślono: „we”.

20) Jeden z pseudonimów Aleksandra Sulkiewicza, por. wyżej przypis 21 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 74.

21) Towarzystwo Zachęty Nauk Społecznych, por. wyżej przypis 3 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 68.

P.P.S. 8) Olek ²³⁾ coś splątał zapewne z Rewolucją Felkową ²⁴⁾ — pisze w swym liście, że się już składa, i dopiero korekta ma pójść do Felka. A ja prosiłem, by posłano mu rękopis do poprawy i dopełnienia. Jeżeli zaczęto składać — to niech, tylko koniec trzeba przesłać do zmiany, nie składając, bo zmiany będą tam tak wielkie, że się nie opłaci składać redakcję pierwotną. Nie składać trzeba, ale wysłać do Felka i piłować, by piorunem skończył. 9) Niech Olek wyliczy plus minus, ile będzie arkuszy ²⁵⁾ wynosiła praca Edka ²⁶⁾ „Zagadnienia socjalizmu” ²⁷⁾, bodajże rękopism jest w waszym ręku. 10) Wyszlij spis rzeczy, posyłanych na 10-funtowy adres ²⁸⁾, spis na osobnej kartce — i mniej więcej określ wagę tego transportu, może nawet odnajdziesz kwit pocztowy, będziesz mógł napisać nam jego ścisłą wagę. 11) Nie mogliśmy się nic dowiedzieć o owym Niemczyku z Łodzi, o któregoście się kiedyś pytali dla Mottelera ²⁹⁾. 12) Proszę nas zapytać Rocha ³⁰⁾, co zrobił on, wyjeżdżając z kraju, z sową wypchaną ³¹⁾, którą otrzymał od Fakira ³²⁾, i z autokopistą ³³⁾.

²²⁾ W oryginale listu wyrazy: „w jednym wierszu” wpisane są dodatkowo ponad wierszem i — zdaje się — ręką Al. Sulkiwicza.

²³⁾ Olek — Aleksander Dębski, por. wyżej przypis 25 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

²⁴⁾ Broszura F. Perla: „Krótka historia wielkiej rewolucji francuskiej”.

²⁵⁾ W oryginale listu wyraz: „arkuszy” wpisany jest dodatkowo ponad wierszem.

²⁶⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „Edka” skreślono: „Ed.” Edek — Edward Abramowski.

²⁷⁾ Praca Edw. Abramowskiego: „Zagadnienie socjalizmu”, wydana we Lwowie w r. 1899 pod pseudonimem Z. R. Walczewskiego.

²⁸⁾ Szczegółu tego, powtarzającego się w szeregu listów, nie udało się rozkonspirować.

²⁹⁾ Motteler Juliusz — jeden z założycieli niemieckiej partii socjalno-demokratycznej, emigrant, mieszkający stale w Londynie, gdzie oddawał wybitne usługi polskiej emigracji socjalistycznej.

³⁰⁾ Roch Kowalski — pseudonim Wacława Podwińskiego; był to emigrant z Warszawy, jeden z działaczy krajowych P.P.S. w początkowym okresie jej działalności, później członek Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

³¹⁾ w której w r. 1894 przechowywano pieczęcie partyjne P.P.S. w mieszkaniu Jana Strożeckiego u państwa Twardzickich, w Warszawie, przy ul. Niecałej 12.

³²⁾ Pseudonim Kazimierza Pietkiewicza; był to jeden z głównych kierowników organizacji P.P.S. w Warszawie w latach 1893—1895; publicysta i literat partyjny; zastępca członka pierwszego Centr. Kom. Rob. partii; po aresztowaniach w sierpniu 1894 i po rozbiciu przez żandarmów pierwszego

Napisz do niego z zapytaniem. 13) Wypiszcie dla naszych facetów „Labour Gazette”³⁴⁾, proszą o to, niech wysyłają na następujący adres: 64 44 13 80 86 23 14 81 20 12 34 16 61 84 41 73 21 39 57³⁵⁾. 14) Czy ty, Bolku, nie przypominasz sobie niejakiego 17 61 85 27 13 20 22 80 66 43 15³⁶⁾ mechanika, on niby ma znać ciebie. Gdybyś jego rzeczywiście przypomniał, to napisz do niego liścik rekomendacyjny³⁷⁾. 15) List Olka³⁸⁾ 9/I. otrzymany.

Dowidziska t[wój] Z[iuk].

Nr. 93.

Do Komisji Konspiracyjnej Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List pisany na kartce pap. list. nielin. o rozm. 21×13,1 cm].

15/I. [1898 r.]

Kochani! Parę słów jeszcze o łotewskiej broszurze, rękopis której przy tym wędruje. W liście ostatnim widzę, że jakiś tam facet ma czcionki łotewskie, czy nie dałoby się więc uniknąć drukowania czcionkami łacińskimi, które nie są zbyt znane robotnikom łotewskim. W ostatecznym wypadku bijcie²⁾ łacińskimi, tak, jak dawniej były odbijane odezwy ryskie, lecz w takim razie bijcie tylko jedną „Sprawę Robotniczą”³⁾ i zaczekamy⁴⁾ na wyrok sfer miarodajnych w tej sprawie. Do korekty stąd re-

C. K. R. — wraz z Piłsudskim tylko kierował przez kilka miesięcy całą organizacją partyjną; aresztowany w czerwcu 1895, skazany został na 8 lat Syberii Wschodniej.

³³⁾ Przyrząd do powielania.

³⁴⁾ Organ angielskiej Partii Pracy.

³⁵⁾ Chmielna 5 Łypacewicz.

³⁶⁾ Radomskiego.

³⁷⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „rekomendacyjny” skreślono: „dl.”

³⁸⁾ Aleksandra Dębskiego, por. wyżej przypis 25 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

¹⁾ Por. wyżej list nr. 85, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 233—235 oraz przypis 2 do listu nr. 91.

²⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „bijcie” skreślono: „gdyby”.

³⁾ „Sprawa Robotnicza. O tym, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien”, broszura E. Abramowskiego, po raz pierwszy wydana w Londynie 1892, w drukarni „Przedświtu” (Biblioteka robotnika polskiego. Seria trzecia, tomik pierwszy, 16-ka, str. 112).

⁴⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „zaczekamy” skreślono: „później”.

komendują faceta — Rolau⁵⁾, adres jego nawet podają u Mr. Muncey 29 The Grove Hammersmith W. No, to wszystko, co mam do powiedzenia, to jest mam więcej, ale Kizia⁶⁾ śpieszy, więc muszę kończyć.

Wiktor.

Nr. 94.

Do Komisji Konspiracyjnej Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List na ark. pap. list. nielin. o rozm. 22,2 × 14,2 cm].

26/I.[18]98 r.

Do Kom.[isji] Kon.[spiracyjnej].

Kochani! Mam przed sobą w tej chwili otrzymane listy Bolka²⁾ i Witolda³⁾ 14/I. i Gustawa⁴⁾ 16/I. Szczegółowo na nie odpisywać nie będę teraz, chcę to zrobić po naradzie. Zresztą większość kwestii poruszonych rozstrzygnięta została przez nasz list ostatni do Centr.[alizacji]⁵⁾. Niech was diabli jednak, zaczynacie być nudni ze swymi sporami, które raz po raz wybuchają. Doprawdy aż wściekłość opanowuje, przy wszystkich tutejszych kłopotach jeszcze susz i łam sobie głowę nad tym, jakimi paragrafikami was otoczyć, jeszcze raz niech was diabli!!! Naturalnie, przeklinaniem sprawy się nie zażegna i przyjmijcie to tylko jako „prywatne”, bo broń Boże doczekam się, że moje diabły wyjdą na stół publiczny na waszym Zjeździe, to będę miał wstydu po uszy. Teraz doprawdy nie wiem, jak do was pisać — wiecznie trzeba być we fraku i rękawiczkach i baczyć, by się nie zaczęło gdzie o jaki jeden z misternie rozstawionych paragra-

⁵⁾ Właściwie — Rollaw — emigrant, łotewski socjalny demokrat, przebywający w Londynie; zabity w r. 1905 w okresie rewolucji na Łotwie.

⁶⁾ Pseudonim Aleksandra Sulkiewicza, por. wyżej przypis 21 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 74.

¹⁾ Por. wyżej list nr. 85, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 233—235 oraz przypis 2 do listu nr. 91.

²⁾ B. A. Jędrzejowskiego, por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 84.

³⁾ Witolda Jodki-Narkiewicza, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

⁴⁾ Aleksandra Dębskiego, por. wyżej przypis 25 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

⁵⁾ Por. wyżej list nr. 91.

fików⁶⁾). No, basta — o sprawie całej, tj. o kom.[isji] kon.[spiracyjnej] napiszemy po naradzie, tj. właściwie o regulaminie, bo co się tyczy sekretarzystwa i obowiązków Bolka⁷⁾, tośmy je określili w ostatnim liście⁸⁾).

Teraz przechodzę do spraw różnych. 1) Finanse. Nie mamy teraz monety wcale, prowadzimy robotę na kredyt, więc posłać wam w tej chwili nic nie możemy. 2) Odezwę Daszka⁹⁾, jeżeli nie przedrukujecie Przed.[świt]¹⁰⁾, co sądzę byłoby najlepsze, to — naturalnie — dajcie 400 egz.[emplarzy] przy Przed.[świecie]. 3) Czy ktokolwiek z was, proletariaczyków¹¹⁾, nie znał robociarza 35 14 81 55 64 75 74 22 61¹²⁾. 4) Przyszlizcie wszystkie ogłoszenia drukowane o odczytach, jakieście mieli za dawnych dobrych czasów (za czasów Adasia)¹³⁾ w towarzystwie robotniczym¹⁴⁾. 5) Przyszlizcie również spis artykułów ciekawszych w dawnym Przedświcie, możliwych do otrzymania chociażby w 10 egzemplarzach. 6) Wyszlijcie spis żydowskiej bibuły, przysłanej wam z Ameryki. 7) Przy Przed.[świtach] dalszych wyszlizcie 3 egz. rosyjskiej Erfurtskoj Programmy¹⁵⁾ i żydowskiej bibuły amerykańskiej jakie 20 ff. 8) Zapytują mnie, czy istnieje

⁶⁾ Są to echa niemiłej atmosfery wzajemnych uprzedzeń i niechęci, związanej ze zjazdem w Zurychu i szeregiem zmian w życiu organizacyjnym. Por. wyżej przypisy 2 i 18 do listu nr. 91.

⁷⁾ Por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 84.

⁸⁾ Zob. wyżej list nr. 91.

⁹⁾ Ignacego Daszyńskiego, podówczas posła z Galicji do parlamentu austriackiego; chodzi tu o odezwę do wyborców w sprawie działalności parlamentarnej posłów socjalistycznych w Wiedniu.

¹⁰⁾ W oryginale listu pierwotnie: „nie przedrukujcie w Przed.”; por. przypis 23 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71—72.

¹¹⁾ Członków organizacji „Proletariat”, por. wyżej przypis 10 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 72—73.

¹²⁾ Znawczyka.

¹³⁾ Adaś — Stanisław Wojciechowski, por. wyżej przypis 21 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 70—71.

¹⁴⁾ Polskie Towarzystwo Robotnicze w Londynie za czasów pobytu tam Stanisława Wojciechowskiego.

¹⁵⁾ W oryginale listu tytuł ten alfabetem rosyjskim. Program Erfurcki Karola Kautsky'ego — objaśnienie programu socjalnej demokracji niemieckiej, przyjętego przez nią na zjeździe w Erfurcie w r. 1891; program ten był wzorem, którego trzymały się w ogólnych zarysach programy powstających później partii socjalistycznych różnych krajów. Skutkiem tego dzieła Kautsky'ego stało się międzynarodowym podęcznikiem programowym socjalizmu.

jeszcze komisja pracy¹⁶⁾ i czy otrzymała ona lub wy odpowiedź na kwestionariusze, wysłane z kraju, nie pamiętam już, czy bezpośrednio do was, czy do Paryża. 9) Załączony półpasek¹⁷⁾ wyszlijcie do Krakowa, prosili o jego odesłanie. 10) Napiszcie do Krakowa i Lwowa, żeby się starali na gwałt o pasek¹⁸⁾ dla Zbigniewa¹⁹⁾, jego terażniejszy kończy się w końcu lutego. 11) Pytaliśmy u was o odbicie fotografii Ławrowa²⁰⁾ w 1000 egz.[emplarzy]. Zgoda, wystarajcie się więc o fotografię i kropnijcie go w formacie ósemki zwyczajnego arkusza do pisania. 12) Jeżeli wam został jeden jaki egzemplarz Historii Litwy (małej broszurki) Limanowskiego²¹⁾, to go wyszlijcie przy transporcie jakim. 13) Może z was który może podać źródła dla studiów nad pedagogią w socjaliźmie. Jest podobno nawet jakaś komisja pedagogiczna w belgijskim ruchu. 14) W 1-ym numerze Świata²²⁾ nie trzeba pomieszczać artykułu o trustach, lepiej rozszerzyć dział historyczny. 15) Posyłamy wam kupę rzeczy²³⁾ rosyjskich (niech się w nich rozejrzy Osarz²⁴⁾, może co zechce zrobić z tego co dla Przed.[świtu], dalej naszą proklamę²⁵⁾ ostatnią²⁶⁾, Kurier Polski i wycinki. Proklama wydana z powodu ruchu, jaki zapanował przy wprowadzeniu normalnego dnia roboczego od 1 stycznia. W fabrykach żelaznych, gdzie pracowano 10 godz. (w niektórych 11) fabrykanci na zasadzie prawa chcieli przedłużyć do 11½ godz. Stąd awantury, które trwają dalej. Strajkowały i były zaburzenia w fabrykach Rudzkiego, Lilpopa, Repphana, Gerlacha, Ortweina, Wulkan (starej i nowej), Labor, Kijew-

¹⁶⁾ Komisja wewnętrzna Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, zajmująca się gromadzeniem i systematyzowaniem danych o położeniu robotników w Polsce.

¹⁷⁾ Przepustka graniczna.

¹⁸⁾ Paszport.

¹⁹⁾ Zbigniew Woszczyński, por. wyżej przypis 55 do listu nr. 82, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 224.

²⁰⁾ Piotr Ławrow, por. wyżej przypis 12 do listu nr. 88.

²¹⁾ Bolesław Limanowski, nestor socjalizmu polskiego i historyk.

²²⁾ Por. wyżej przypisy 14 i 18 do listu nr. 91.

²³⁾ W oryginale listu: „rzeczchy”.

²⁴⁾ Leon Wasilewski, por. wyżej przypis 12 do listu nr. 79, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 206.

²⁵⁾ Odezwę.

²⁶⁾ Odezwę Warszawskiego Komitetu Robotniczego z 21. stycznia 1898: w sprawie walki o siedmiogodzinny dzień pracy.

skiego i Szolce (fabryka chemiczna), Rau, Zieliński i Co, starej gazowni, na ul. Łuckiej (firmy nie pamiętam, zdaje się — Simons?), Fajnkinda (fabryka koronek). Główna awantura była u Rudzkiego, gdzie wystawiono żądanie 8 godzin pracy, jako odpowiedź na przedłużenie dnia o 1½ godz. Aresztowano do 60 osób. Wszędzie ustępują bardzo prędko, tak, że strajki nieraz trwają po 3—4 godz. i kończą się na gawędzie z inspektorem fabr.[ycznym]. Wywalczają jednak nie tylko zostawienie po staremu 10 godz., lecz i inne ustępstwa w cenach akordowych, płacach dziennych, w fabrykach zaś, gdzie pracowano 11 godz., wywalczają tę godzinę. Szczegółowiej o tym wszystkim napiszemy później, bo ruch trwa dalej i dotychczas sami nie zebraliśmy wszystkich danych, a nieraz otrzymujemy takie wiadomości na razie, że się później nie sprawdzają. Jeżeli więc Przed.[świt] ma wyjść zaraz, pomieście tylko krótką notatkę o tym ruchu, obiecując w przyszłości lepsze i szczegółowsze dane ²⁷⁾). 16) Zdaje się znajdziemy wydawcę na rzecz Felka ²⁸⁾ o Sismondim i Marksie ²⁹⁾), niech napisze, ile to wyniesie arkuszy drukowanych, żebyśmy się mogli orientować w kosztach wydania. O sprawach skończyłem. Chcę parę słów jeszcze dodać, naturalnie — nie przesądzając tym naszej wspólnej odpowiedzi na wasze listy w sprawie kom.[isji] kon.[spiracyjnej]. Naprzód więc co do kopiałów, a raczej przeglądania przez Bolka kopiałów Centr.[alizacji]³⁰⁾. Przypomnę tu gawędę, jaką miałem z nową Centr.[alizacją], gdzie tę kwestię poruszył. Otrzymałem wówczas odpowiedź, że—naturalnie—Centr.[alizacja] nic przeciwko temu nie ma, a Gustaw ³¹⁾ nawet dodał, że uważa przeglądanie kopiałów jako prawo każdego faceta Związkowego. Doprawdy, wobec tego nie sądziłem, żeby

²⁷⁾ Por. wyżej przypis 11 do listu nr. 87.

²⁸⁾ Feliksa Perla, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71—72.

²⁹⁾ Dysertacja doktorska Feliksa Perla.

³⁰⁾ Kopiały — grube zeszyty z bibułkowym papierem, w których odbijano wychodzące z Centralizacji londyńskiej listy. Mowa tu o zatargu między nową Centralizacją a B. A. Jędrzejowskim na tle prawa do przeglądania przez tego ostatniego kopiałów Centralizacji, co przez Centralizację było rozumiane jako pewnego rodzaju kontrola, narzucana jej przez krajowe kierownictwo partii; do Jędrzejowskiego odnoszono się w Centralizacji jako do „ambasadora” krajowej władzy partyjnej; por. wyżej przypis 6.

³¹⁾ Aleksander Dębski, por. wyżej przypis 4.

z tego właśnie przeglądania „syr-bor zagoralsia”³²⁾. Dalej — absolutnie nie rozumiem, skąd się wzięła „kontrola” „ambasadora”. Żadnej kontroli tu nie ma i prawa kontrolowania czynności Centr.[alizacji] w życiu Związku nie tylko nie nadajemy Kom.[isji] Kon.[spiracyjnej], ale nawet i sobie samym. Chcemy tylko być informowani, i, jak dla informacji, każdy z nas mógł oglądać kopiały po przyjeździe, tak sądzę może je oglądać i Bolek. Przypuszczam zawczasu, że wielkiego użytku z tego robić nie będzie, bo przecie w listach naszych sprawy Z-towe doprawdy nie odegrywają tak wielkiej roli i odegrywać ją zaczęły dopiero od czasu, kiedy raczyliście się pokłócić. Boję się, że nowa ta awantura skończy się na tym, że ktokolwiek z nas będzie znowu musiał jechać do Lon.[dynu], a że według wszelkiego prawdopodobieństwa przyjemność ta spotka nie kogo innego, jak mnie, przeklinam was tak siarczyście, że doprawdy Boga chyba w niebie nie ma, jeżeli wam co przykrego od tego przeklinania nie będzie.

No, bywajcie zdrowi

wa[*sz*] Wikt[or].

Nr. 95.

Do Komisji Konspiracyjnej Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List na świstku pap. list. liniow., załącznik do 6-cio stronicowego listu Stanisława Wojciechowskiego z dnia 2.II.98 r.]

2/II.[18]98 r.

Kochani! Dopisuję słów parę. 1) Wypiszcie lub kupcie w Lon.[dynie] czcionek żydowskich — dla nas potrzeba 12½ kilo. Zakładamy wkrótce nową małą drukarenkę żydowską — dla roboty żydowskiej. Wyszlijcie to według umowy z małym²⁾ (piszę do niego o tym, niech sam określa, jak to ma być wysyłane). 2) Niech Olek³⁾ sam pisze kartki do brata, tak jak umawiałem się z nim w Zurychu. To wszystko. Uściśnienia.

w[*asz*] Wiktor.

³²⁾ W oryginale listu przysłowie to alfabetem rosyjskim; brak odpowiednika w języku polskim; znaczy — z małej przyczyny tak wielkie skutki.

¹⁾ Por. wyżej list nr. 85, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 233—235 oraz przypis 2 do listu nr. 91.

²⁾ Jeden z pseudonimów Aleksandra Sulikiewicza, por. wyżej przypis 21 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 74.

³⁾ Aleksander Dębski, por. wyżej przypis 25 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

Do Komisji Konspiracyjnej Z.Z.S.P. w Londynie ¹⁾.

[List na kartce pap. list. nieliniow. o rozm. 21,7 × 13,9 cm].

12/II.[18]98 r.

Kochani! Posyłamy na rachunek Z.-towy ²⁾ 30 rs.; teraz więcej nie mamy, mam nadzieję, że po powrocie z Rosji przysłę już i na Światło ³⁾; i dla Z-ku ⁴⁾ większą sumę. Teraz do interesów. 1) Jakem już raz odmówił umieszczenia mego nazwiska przy Świetle, tak odmówię i teraz. Zresztą o tym napiszemy obszerniej, gdy będziemy odsyłałi prospekt, co wkrótce nastąpi ⁵⁾. 2) Rachunki nasze z Z.[wiązkim] ⁶⁾ chcemy prowadzić osobno, lecz z tego jeszcze nie wynika, byśmy je mogli tak regulować, jak to projektuje Bolek ⁷⁾. Na teraz nie uważamy za potrzebne wydzielać zupełnie finanse nasze za granicą od finansów Zw.[iązku], chociaż nawet takie wydzielenie uważamy za dosyć korzystne i dla nas, i dla Z.[wiązku], niepodobna jednak od razu robić takiej rewolucji. Wydzielamy jedno „Światło”, pozostałe zaś niech zostaje po dawnemu ⁸⁾, dlatego też nie chcielibyśmy, by Jowisz ⁹⁾ przelewał na nasz rachunek swój kredyt u Zw.[iązku] ¹⁰⁾, byłoby to i dla nas, i dla Z.[wiązku] całkiem papierowa

1) Por. wyżej list nr. 85, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 233—235 oraz przypis 2 do listu nr. 91.

2) Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

3) Por. wyżej przypisy 14 i 18 do listu nr. 91.

4) Jak przypis 2.

5) Nazwisko Józefa Piłsudskiego zostało jednak umieszczone w prospekcie „Światła”. St. Wojciechowski, zwracając do Londynu projekt prospektu wraz z poprawkami, pisał 22.II.1898: „Wsadzamy tu Piłsudskiego i Wojciechowskiego, gdyż obiecują i oni choć raz na rok obdarzyć was jakim artykułkiem czy to w kwestiach programowych lub taktycznych, czy to w charakteryzowaniu istniejących u nas stronnictw i nastroju naszego społeczeństwa”. St. Wojciechowski pisać tak musiał w porozumieniu i za zgodą J. Piłsudskiego.

6) Jak przypis 2.

7) B. A. Jędrzejowski, por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 84.

8) W oryginale listu przed wyrazem: „dawnemu” skreślono: „staremu”.

9) Witold Jodko-Narkiewicz, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

10) Po zjeździe zuryskim (przypis 2 do listu nr. 91) Witold Jodko-Narkiewicz cofnął wypłacaną uprzednio składkę nadzwyczajną na Zw. Zagr. Soc.

operacja, realnego znaczenia nie mająca, natomiast z innych stron mogąca ujemnie wpłynąć na nasze wzajemne stosunki z Z.[wiązkim]. Wolimy taką kombinację ominąć. Nie uważamy również za potrzebne koncentrować obecnie w K.[omisji] K.[onspiracyjnej] ekspedycję zagraniczną „Roba”¹¹⁾, jak to proponuje Bolek. 3) Posyłamy jeden egzemplarz nowego pisma „Walka”¹²⁾, oddajcie go dla przejrzenia redakcji „Przed.[świtu]”¹³⁾ i „Centr.[alizacji]”, prosimy tylko czasowo się wstrzymać od recenzji w „Przed.[świecie]”, chcemy sobie wprzód dokładnie wyjaśnić, co poza „Walką” stoi. Przepuszczalnie jest to ręka autora krytyki Programu ugodowego, widocznym zaś jest, że mamy tu do czynienia z pewną opozycją i warcholstwem w stosunku do „Przeglądu Wszechp.”[olskiego]¹⁴⁾ i to warcholstwem, oponującym głównie z powodu zbytnej „białości” Przeglądu i zatem sympatyczniej względem nas usposobionym, niż „Przegląd”. Trzeba więc wyjaśnić, jak z tym stoi sprawa i dopiero później do tego zastosować ton recenzji. W razie czego ochlastać można co się zowie, materiału do ochlastania w „Walce” dosyć. 4) Luśnia¹⁵⁾ miał wysłać jakieś książki dla Lola¹⁶⁾, tak mię przynajmniej za-

Polskich, przekazując ją bezpośrednio P.P.S., co wywołało niezadowolenie wśród członków Z.Z.S.P.

¹¹⁾ „Robotnika”, por. wyżej przypis 24 do listu nr. 79, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 207—208.

¹²⁾ Pismo patriotyczne, wydawane w Warszawie przez opozycję narodowo-demokratyczną, a redagowane przez J. K. Potockiego (Mariana Bohusza). „Walki” wyszły 3 numery (nr. 1 w styczniu, nr. 2 w lutym i nr. 3 w kwietniu 1898). Nr. 3 ma podtytuł „Czasopismo broniące spraw niepodległości”. „Walka” chciała być organem „wszystkich stronnictw tzw. niepodległości narodowej” i usiłowała zająć stanowisko nadpartyjne, popierające dążności „obu naszych partii opozycyjnych — polskiej partii socjalistycznej i stronnictwa narodowo-demokratycznego”.

¹³⁾ „Przedświt”, por. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71.

¹⁴⁾ „Przegląd Wszehpolski” — początkowo „Przegląd Emigracyjny”, który był organem Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie, od stycznia 1895 przemianowany na „Przegląd Wszehpolski”, organ Ligi Narodowej (późniejszej Narodowej Demokracji), redagowany przez Romana Dmowskiego.

¹⁵⁾ Michał Luśnia, pseudonim Kazimierza Kelles-Krauzy, por. wyżej przypis 20 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 232.

¹⁶⁾ Ludwik Kulczycki, por. wyżej przypis 111 do listu nr. 61, „Niepodległość”, tom XVII, str. 57—58.

¹⁷⁾ Marszałkowska 6, księgarnia Karpowicza i Borkowskiego.

pewniała żona Lola, otóż dla dogodności w otrzymaniu i przepuszczeniu przez sito cenzury niech Luśnia wysyła książki na następujący adres: 13 81 17 52 57 61 24 46 27 73 18 36 88 46 20 45 66 88 61 17 26 60 36 22 81 51 28 15 73 21 84 57 81 45 63 27 17 46 15 33 20 22 60 66 88 15¹⁷⁾). Gdy książki już będą wysłane, trzeba nas zawiadomić, żebyśmy faceta mogli uprzedzić. 5) Pisałem w którymś z zeszytych listów, żebyście wypisali czcionek żydowskich, teraz sobie przypomniałem, że te same czcionki idą i na hebrajski, tylko komplet jest inny i teraz boję się, że wam kropną komplet hebrajski, który nam na nic, czyście to przyjmowali pod uwagę przy zamawianiu? 6) Zdaje się, z Fundem¹⁸⁾ macie stałe rachunki, może więc nie będzie dla Z.[wiązku] trudnem wypisać od Fondu 200 sztuk „Samouczka rewolucjoniera”¹⁹⁾, powiadam nie trudnem dlatego, że może nie będzie wymagało pieniędzy od razu, gdyby zaś trzeba było wyłonić od razu monetę, to nie trzeba, lepiej zaczekać w takim razie. Gdyby zaś przypuszczenia monetarne były prawdziwe i płacić nie trzeba, to weźcie owe 200 egzemplarzy i wyszlijcie z rachunkiem na nie, tylko w rachunku wystawić też i cenę nominalną, gdyż według tej ceny będziemy odbiorcom liczyli. 7) Chciałbym, żebyś, Bolku²⁰⁾, jeszcze raz do Felka²¹⁾ napisał. O ile sobie przypominam, ton mojej krótkiej kartki o jego propozycji zmiany miejsca²²⁾, to mogłoby cudowne dziecko²³⁾ przypuścić, że my jesteśmy dosyć obojętni na jego przenosiny, w rzeczywistości zaś tak nie jest, owszem — życzylibyśmy sobie, żeby jego plany się udały, przydałby się nam, niech więc stara się o wyklarowanie interesów finansowych tak, żeby mógł się przenieść. 8) Z listu

¹⁸⁾ Fond Wolnoj Russkoj Priessy — Fundusz Wolnej Prasy Rosyjskiej — organizacja emigrantów rosyjskich w Londynie z końca XIX w. i początku XX w., zajmująca się drukowaniem i rozpowszechnianiem wydawnictw rosyjskich o charakterze antyrządowym.

¹⁹⁾ W oryginale tytuł alfabetem rosyjskim; „Rewolucjonista - samouk” — biografia Piotra Dąbrowskiego, wydana po rosyjsku przez Fundusz Wolnej Prasy w Londynie.

²⁰⁾ B. A. Jędrzejowski, por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 84.

²¹⁾ Feliks Perl, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71—72.

²²⁾ Przeniesienie się do zaboru rosyjskiego w celu pracy nielegalnej w szeregach P.P.S.

²³⁾ Przewidziano Feliksa Perla.

jednego Olka ²⁴⁾ wnoszę, że Jowisz ²⁵⁾ wycofał swój artykuł o Litwie, może to i dobrze, właśnie chciałem do niego pisać, żeby się podjął napisania artykułu w kwestii naszej uchwały IV Zjazdu o tutejszych i Litwinach ²⁶⁾. Nie wiem, czy zdążę ten list do niego nasmarować, bo głowa mi dzisiaj nie pracuje, ale niech wie, że go to nie minie i że będziemy go piłowali o prędkie wykończenie. 9) Nareszcie smutna nowina. Nasza rodzina poniosła stratę w osobie Zygmunta ²⁷⁾, naszego dorobku Z-towego ²⁸⁾. Wzięto go, dotychczas jeszcze nie wiemy dokładnie — z jakich powodów, bo zdaje się pewne, że sprawa nie warszawska. No, tyle, bywajcie zdrowi

wasz Zi[uk].

„Walkę” ²⁹⁾ i inne rzeczy, którem miał wysłać, szczęśliwie zapomniałem w pośpiechu, wkrótce je otrzymacie. Teraz wysyłamy kilka egz. 26 Rob.[otnika] ³⁰⁾.

²⁴⁾ Al. Dębskiego, por. wyżej przypis 25 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

²⁵⁾ Pseudonim Witolda Jodki-Narkiewicza, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

²⁶⁾ „Tutejsi” — grupa socjalistów na Litwie o niezdecydowanej fizjognomii narodowej, kulturalnie — Polaków, i prowadzących pracę agitacyjną w języku polskim, nie mniej uważających się w znacznej części za Litwinów; twórcy L.S.D. (Litewskiej Socjalnej Demokracji). Czwarty zjazd P.P.S. w roku 1897 powziął następującą uchwałę: „Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletariatu, nie używającego języka litewskiego, a związanego z proletariatem polskim wspólnością mowy i tradycjami historycznymi”, że „ani warunki polityczne, ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletariatu odrębnej organizacji partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod nazwą Socjal-Demokracji Litewskiej”, zjazd „nie uznaje racji bytu” tej grupy i „poleca zwrócić baczniejszą, niż dotychczas, uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ujęcie go w ramy organizacji P.P.S.”. Jednocześnie zjazd uznawał „odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich”, tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim i polecał „dążyć do zawarcia z nimi najściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swojej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborskich caratu”.

²⁷⁾ Aresztowanie St. Żmigrodzkiego (pseudonim Zygmunt) — jednego z najczynniejszych organizatorów P.P.S.

²⁸⁾ Por. wyżej przypis 1 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 67—68.

²⁹⁾ Por. wyżej przypis 12.

³⁰⁾ Nr. 26 „Robotnika”, por. wyżej przypis 24 do listu nr. 79, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 207—208.

Do Komisji Konspiracyjnej Z.Z.S.P. w Londynie¹⁾.

[List na kartce pap. list. liniow. o rozm. 20,2×12,2 cm].

13/II.[1898 r]

W tej chwili otrzymałem całą kupę listów Jowisza²⁾, Olka³⁾, Bolka⁴⁾. Kiedy nareszcie się skończy ta kłótnia z powodu każdego głupstwa i głupstewka⁵⁾, zaczyna to być nudnym. Czasu teraz, niestety, nie mam, więc nie mogę szerzej pisać o tych nieporozumieniach. Powtarzam raz jeszcze: finansów nie oddzielamy, pomimo, że zapewne przede wszystkim skrupulatne płacenie wyszłoby na korzyść Zw.[iązku]. Jeżeli Jowisz się upiera o ofiarowanie nam kredytu⁶⁾ owego⁷⁾, to naturalnie nic przeciwko zasadniczo mieć nie możemy, osobiście jednak wolałbym, żeby tego nie było. 50 fr. na „Światło”⁸⁾ i owszem, dzięki, i przyjmujemy najchętniej. Osarzowi⁹⁾ odpowiemy na jego zapytania wkrótce. Zapewne też wtedy ja osobiście się zdobędę na uwagi¹⁰⁾ co do 1 Numeru¹¹⁾. Moi drodzy, nie ma i nie może być mowy o ufności, naturalnie — ufności mamy więcej do starej Centr.[alizacji], niż do nowej i¹²⁾ skutek tego jest wydzielenie kom.[isji] kon.[spiracyjnej], lecz godzimy się najzupełniej z fa-

¹⁾ Por. wyżej list nr. 85, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 233—235 oraz przypis 2 do listu nr. 91.

²⁾ Witolda Jodki-Narkiewicza, por. wyżej przypis 18 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 73—74.

³⁾ Aleksandra Dębskiego, por. wyżej przypis 25 do listu nr. 78, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 75.

⁴⁾ B. A. Jędrzejewskiego, por. wyżej przypis 22 do listu nr. 84, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 84.

⁵⁾ Tarcia z powodu wyników zjazdu żuryskiego i jego konsekwencji organizacyjnych; por. początkową część listu nr. 94 oraz przypis 6.

⁶⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „kredytu” skreślono: „długu”.

⁷⁾ Por. przypis 10 do listu nr. 96.

⁸⁾ „Światło”, por. wyżej przypisy 14 i 18 do listu nr. 91. Tu chodzi o składkę miesięczną, zadeklarowaną przez W. Jodko-Narkiewicza.

⁹⁾ Leon Wasilewski, por. wyżej przypis 12 do listu nr. 79, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 206.

¹⁰⁾ W oryginale listu pierwotnie: „na uwagę”.

¹¹⁾ Pierwszego numeru „Przedświtu” pod nową redakcją Leona Wasilewskiego; por. przypis 2 do listu nr. 91 oraz zobacz list następny nr. 98.

¹²⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „i” skreślono: „lic”.

ktem dokonanym i chcemy z nową Centr.[alizacją] żyć w zgodzie, unikajcie więc sami nieporozumień¹³⁾). Nie podoba mi się i ton listów i Bolka¹⁴⁾, i Olka¹⁵⁾). No, ale o tym potem. No, do widzenia.

Wikt[or].

Nr. 98.

Do redakcji „Przedświtu”¹⁾).

[List na 6 stronach pap. list. liniow. o rozm. 20,5×12,8 cm].

15.II.[18]98 r.

Do redakcji „Przed.”[świtu]

15.II.[18]98 r. Kochany Towarzyszu! List wasz z 3/II. otrzymaliśmy i odpisujemy na postawione przez Was pytania. 1) Rzeczywiście mamy zamiar drukować w Przedświcie artykuły dla umotywowania poszczególnych uchwał ostatniego naszego zjazdu²⁾. Wszystkie te artykuły będą się tyczyły stosunków naszych z różnymi grupami w państwie rosyjskim. Niestety, zakomunikować Wam terminu nadesłania tych artykułów nie możemy, wobec absolutnego braku danych dla określenia takiego terminu. Obecnie przygotowujemy sprawozdanie C.K.R. na Zjazd, sprawozdanie, które właśnie w sprawach, mających być tematem owych artykułów, da sporo materiału dla sążnienia o nich, dopiero więc po sprawozdaniu możemy mówić o jakichkolwiek terminach. 2) W sprawie S. D. litewskiej stanowisko nasze wyrażnie jest oznaczone w uchwałach Zjazdu (5 — 1a szpalta drugiej strony 26 numeru i 1 w 2 szpalcie tejże strony³⁾). Z uchwał tych

¹³⁾ Jak przypis 5.

¹⁴⁾ B. A. Jędrzejowskiego, zob. przypis 4.

¹⁵⁾ Al. Dębskiego, zob. przypis 3.

¹⁾ „Przedświt”, por. wyżej przypis 23 do listu nr. 77, „Niepodległość”, tom XVIII, str. 71, przypis 2 do listu nr. 91 oraz zob. końcową część listu nr. 97.

²⁾ Czwartego zjazdu P.P.S. w r. 1897.

³⁾ Spośród uchwał IV Zjazdu P.P.S. następujące odnoszą się do Litewskiej Socjalnej Demokracji: w ustępie, dotyczącym zawarcia stałej umowy z przyszłą rosyjską partią socjalistyczną, ustalono, że „partia rosyjska zobowiązuje się nie wchodzić bez wiedzy i zgody P.P.S. w stosunki z żadną organizacją rewolucyjną w Polsce lub na Litwie, z wyjątkiem organizacyj litewskich, tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim” oraz „zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletariatu, nie używającego języka litewskiego, a związanego z proletariatem polskim wspólnością mowy

wypada, żeśmy przyjęli za miarę rzeczywistej litewszczyzny⁴⁾ język, w którym się agitacja prowadzi. Dla organizacji z językiem litewskim mamy uznanie jej praw na odrębność i samodzielną politykę (NB. — takich organizacji nie ma i uchwała ta została wyniesiona jedynie prawie poto, żeby ściślej określić motywy naszego ujemnego stosunku do [L.] S. D.), dla organizacji zaś z językiem polskim, jaką jest S. D. litewska, mamy nagane za jej warcholską robotę. Zapewne przedrukujecie nasze uchwały, więc prawdopodobnie wystarczą one na razie dla wyjaśnienia facetom naszego stosunku do [L.] S. D. Wobec tego wolelibyśmy, żebyście poczekali jeszcze z artykułem, omawiającym ten stosunek, tym bardziej, że zapewne będzie o nim mowa i w sprawozdaniu C.K.R. i prawdopodobnie posłuży on za temat do jednego z projektowanych przez nas artykułów. Wątpimy również, by [L.] S. D. przez swoje postępowanie dała teraz okazję do gadania o niej — zbyt mało i rzadko spotykamy uzewnętrznienie się jej na świecie szerokim, przejawy zaś jej życia u nas w kraju są takiej natury, że nieraz trudno o nich mówić bez narażenia się na zarzut o rozkonspirowaniu ich pracy. Jeżeli zaś w ostatecznym wypadku trzeba będzie co o nich powiedzieć, to najlepszym będzie ton ironiczno-drwiący, do czego naturalnie w swej naiwności materiału oni sami dostarczą w dostatecznej ilości. 3) „Arbeitenbund”⁵⁾ to inna kwestia, tu rozwiązujemy wam ręce zupełnie, tych besztać należy porządnie, nikogo przez to nie zrażamy, bo żydkowie, trzymający z nami, sami są bardzo niechętnie względem „Bundu”⁵⁾ usposobieni. Mają coprawda oni wpływy w Rosji, lecz i to nie wszędzie. Ciekawym na przykład pod tym względem faktem jest odmowa organizacji petersburskiej rozpowszechnienia „Raboczej Gaziety”⁶⁾ wydawanej pod

i tradycjami historycznymi; zważywszy, że ani warunki polityczne, ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletariatu odrębnej organizacji partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod nazwą „Socjaldemokracja Litewska” — Zjazd nie uznaje racji bytu tej „Socjaldemokracji Litewskiej” i poleca C.K.R. zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ujęcia go w ramy organizacji P. P. S.”.

⁴⁾ W oryginale listu po wyrazie: „litewszczyzny” skreślono: „a zatem i za czuc.”

⁵⁾ „Wszeczhydowski Związek Robotniczy w Rosji” w skróceniu zwany „Buntem”.

⁶⁾ W oryginale listu tytuł alfabetem rosyjskim.

wplywem „Bundu”. Oprócz tego sprawa to więcej paląca niż [L.]S.D. i dla was wobec stosunków ich za granicą. Co do wskazywek, o których piszecie, to doprawdy trudnym jest zamknąć nasze chęci w paru słowach. Najslabszą stroną żydów z „Bundu” jest brak socjalizmu w ich umysłach, pomimo ogromu socjalizmu, jaki zawsze jest u nich w gębie. Z taktyki swojej i działalności są oni zbliżeni do naszego dawnego „Związku”⁷⁾, jest więc w nich i trochę demagogii robotniczej i jak we wszystkich Trade Union’ach⁸⁾ przyjęcie pewnych zasad, zaczerpniętych u źródła burżuazyjnego. Naprz. niektórzy przedstawiciele tego ruchu w Warszawie są nieledwie czystymi sjonistami. Piszecie, że sprawozdanie z ich bibuły będzie dawał Walecki⁹⁾. Otóż przychodzi mi na myśl, że on w swojej krytyce będzie za łagodny i da się unieść filosemityzmowi, jaki bez wątpienia jest u niego w dosyć silnym stopniu, miejcie to na uwadze i w razie potrzeby do recenzji jego dodajcie trochę pieprzu i soli. W artykule naszym w tej kwestii (26 Nr. Rob.)¹⁰⁾ naturalnie nie mogliśmy tam rozwinąć wszystkich poglądów na tę sprawę, dlatego, że w „Rob.” [otniku] unikamy wszelkich spraw drażliwszych, gdyż te muszą być dokładnie i szeroko wyjaśniane, a to albo w głowach naszych czytelników zaciemnić może główny sens artykułu, albo też zajmie tyle miejsca, że artykuł stanie się dla „Rob.” [otnika] niemożliwym. Tak więc nierozwiniętą wcale została w artykule myśl „rusyfikacji żydowskiej na Litwie”, a sprawa ta stanowczo zasługuje na uwagę. Jak w ogóle cała część artykułu naszego, gdzie mowa o „antysemityzmie politycznym”, wartoby ją rozszerzyć i udowodnić, że „Bund” właśnie jest przesiąknięty tymi poglądami, które taki antysemityzm wywołać mogą. Zwracamy również waszą uwagę, że krytykę Bundu prowadzić należy w taki sposób, by nie zarzucać facetom złej woli, błędne zaś¹¹⁾ po-

7) „Związek Robotników Polskich” — organizacja socjalistyczna w zaborze rosyjskim (1889—1893), propagująca tzw. ekonomizm czyli powstrzymanie się od wszelkiej działalności politycznej. Związek w większości swych członków wszedł do powstającej w r. 1893 P.P.S. zaboru rosyjskiego; część dawnych związkowców weszła do Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego, poprzedniczki Komunistycznej Partii Polski.

8) Związki zawodowe angielskie pozbawione charakteru politycznego.

9) Pseudonim Maksa Horwitza, członka Związku Zagr. Soc. Polskich.

10) Artykuł: „W kwestii żydowskiej” ogłoszony w nr. 26 „Robotnika”, str. 2—4.

11) W oryginale listu wyraz: „zaś” wpisany jest dodatkowo ponad wierszem.

jęcia trzeba przypisywać należy niedokładnemu zdaniu sobie sprawy z położenia kraju i zadań ruchu robotniczego oraz mimowolnemu¹²⁾ poddaniu się wpływowi tych lub owych prądów burżuazyjnych. U nas w kraju nie lubią stylu „Naprzodu” i styl taki¹³⁾, użyty w stosunku do kogokolwiek, zraziłby do samego artykułu sporo ludzi. 4) Propozycję Veto¹⁴⁾ o broszurze „48 rok”¹⁵⁾ naturalnie przyjmujemy, niech ją pisze i wysyła nam rękopism. 5) Co się tyczy przysyłania Wam wiadomości pilniejszej przed zamknięciem numeru tj. przed 15¹⁶⁾ każdego miesiąca, to musimy was uprzedzić, że naszych (od C.K.R.) komunikacji z zagranicą, a zatem i z Wami w żadne terminy ująć nie możemy i załatwiać je będziemy z konieczności i nadal w ten sam sposób (niestety, dosyć nieregularny) co dotychczas. Natomiast możemy zaproponować towarzyszom, stanowiącym w Warszawie Komisję literacką, obowiązana korespondować do pism partyjnych, by się tego terminu trzymała i starała się wysyłać korespondencję na 9—10 każdego miesiąca. 6) Teraz słów parę w sprawie Galicyjskiej. Odrazu zastrzegamy, że¹⁷⁾ artykuł „Swój” był pomieszczony za zgodą C.K.R. jako też i tow. Witold poświęcił swój artykuł w nr. 10, po porozumieniu się z nami i być może w części z naszego upoważnienia¹⁸⁾. Sprawa ta była nie raz omawiana w naszych listach do byłej Centralizacji i zawsześmy dotychczas stali na stanowisku w ogólnych zarysach zgodnym z wymienionymi artykułami, tj. nie byliśmy zadowoleni z działalności naszych posłów w Wiedniu. Faktem niezaprzeczonym jest, że Dasz.[yński] i Koz.[akiewicz] uważani są w ca-

¹²⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „mimowolnemu” skreślono: „po”.

¹³⁾ Socjalistyczny „Naprzód” krakowski, przystosowując się do miejscowych warunków, używał bardzo ostrego, napastliwego nieraz tonu w polemice z przeciwnikami politycznymi.

¹⁴⁾ Pseudonim Władysława Studnickiego, uczestnika grupy „Proletariatu” z r. 1888, zesłańca na Syberię; po powrocie stamtąd był członkiem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich; na zjeździe w Zurychu w r. 1897 wybrany został do Centralizacji; por. przypis 2 do listu nr. 91.

¹⁵⁾ Wł. Studnicki zgłosił w tym czasie projekt napisania broszury w serii „Biblioteczki historycznej”, zainaugurowanej przez dziełko Feliksa Perla „Krótka historia wielkiej rewolucji francuskiej”.

¹⁶⁾ W oryginale listu po: „15” skreślono: „stycznia”.

¹⁷⁾ W oryginale listu po wyrazie: „że” skreślono: „i”.

¹⁸⁾ Zob. niżej przypis 27.

¹⁹⁾ Posłowie socjalistyczni do parlamentu austriackiego w Wiedniu.

łej Polsce za przedstawicieli polskiego socjalizmu i, jako tacy, są sądzeni, błędy więc ich i omyłki składane są powszechnie na karb całego²⁰⁾ ruchu, a więc i naszego. Tymczasem i Dasz.[yński] i Koz.[akiewicz] dotychczas nie potrafili nawet zaznaczyć, że leżą im na sercu interesa ruchu polskiego, przede wszystkim zaś i zawsze byli tylko przedstawicielami ruchu austriackiego. I gdyby jeszcze te²¹⁾ liczenie się tylko z ruchem austriackim, a nie polskim, nie doprowadziło ich do pewnych kolizyj z naszymi interesami byłoby pół biedy, nie zrobiliby dla nas nic dobrego, lecz i szdody by żadnej nie przynieśli, lecz ich sojusz z Wolfami i C-o²²⁾, od których mogą się odzegnoywać ile im się podoba, a pomimo to fakty ten sojusz stwierdzały, ich taktyka, która pozwoliła, by w walce z Badenim na pierwsze miejsce właśnie wypłynęła sprawa językowa²³⁾, a nie jaka inna, więcej godna polskich socjalistów, wszystko to na pewien czas być może, ale zraziło do soc.[jalistów] sfery nie socjalistyczne zupełnie, lecz sympatyzujące z nami i ułatwiający nam przez swą sympatię robotę. Teraz to zacichło, lecz kto wie, czy²⁴⁾ jeszcze jedna taka „zwycięska” kampania parlamentarna, jeszcze jedno „Hoch Daszyński!”²⁵⁾, pomieszane z „Wacht am Rhein”, nie utrudni nam znacznie²⁶⁾ i tak nie łatwego położenia, a da jeszcze parę atutów w łapy nie tylko patriotów, lecz nawet i dalszej naszej pracy. Pomijamy tu najzupełniej kwestię, o ile taktyka ich była zgodną z interesami nawet austriackiego proletariatu, chociaż zdaniem niektórych z nas (pomiędzy innymi i moje) i tu zgody nie było. Naturalnie, nie spodziewaliśmy się, by „galicyjscy” posłowie odrazu mogli godnie reprezentować socjalizm „polski”,

²⁰⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „całego” skreślono: „nie ich”.

²¹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „te” skreślono: „tu”.

²²⁾ Por. wyżej przypis 23 do listu nr. 88.

²³⁾ Rozporządzenie Badeniego, regulujące prawa języka czeskiego w Czechach i na Morawach.

²⁴⁾ W oryginale listu wyraz: „czy” wpisany jest dodatkowo ponad wierszem.

²⁵⁾ „Niech żyje Daszyński!” — aluzja do artykułu L. Wasilewskiego w nr. 1. „Przedświtu” z r. 1898 p. t. „Upadek Badeniego”, którego ustęp końcowy brzmi: „Całkiem słusznie ktoś zauważył, że jeśli lud wiedeński, wołając: „Pfui Badeni!” — nie krzyczał jednocześnie: „Pfui Polen!”, to jedynie dlatego, że mógł wznosić okrzyki: „Hoch Daszyński!”

²⁶⁾ W oryginale listu wyraz: „znacznie” wpisany jest dodatkowo ponad wierszem.

ale nie oczekiwaliśmy takiego nieliczenia się z naszymi potrzebami. Myśli te, które zapewne tow. Witoldowi przysły samodzielnie, wyrażaliśmy również nieraz w naszych [?] listach i rozmowach z nim, i, przyznamy się, cieszyliśmy się, gdy w „Przed.”[świcie] pojawiły się artykuły, inkryminowane przez towarzyszy galicyjskich²⁷⁾. Być może, że nie wpłyną one na dalsze postępowanie Dasz.[yńskiego] i Koz.[akiewicza], bo ci zdaje się są bardzo dumni ze swych „zwycięstw”, chociaż już w liście²⁸⁾ do wyborców i w niektórych kawałkach Naprzodu i Rob.[otnika] daje się spostrzec nieświadome jak dotychczas wycofywanie się z niektórych²⁹⁾ przynajmniej pozycji, osiągniętych przez „zwycięstwo”. W każdym jednak razie artykuły te w „Przed.”[świcie] zdejmują w części w oczach naszej publiczności odpowiedzialność naszą za czyny nie nasze. Wobec tego, nie robiąc na was żadnego nacisku, gdyż, naturalnie, możecie w tym wypadku mieć całkiem inne zdanie, wolelibyśmy, żeby ton artykułów w Przed.[świcie], omawiających te sprawy, nie był tak chwalcym i panegirycznym, jak w 1 Numerze. Przyjmijcie pod uwagę, że po otrzymaniu właśnie 1 numeru namyśleliśmy się, czy nie machnąć do was oficjalne nasze oświadczenie, wyrażające solidarność w pewnej mierze z artykułami „Swój” i Witolda w 10-tym. A sprawiłoby to zapewne jeszcze przykrzejsze wrażenie i wywołało jeszcze większy gwałt³⁰⁾, niż artykuły w „Przed.”[świcie]. No, to wszystko. Serdeczne pozdrowienie od C.K.R.

w[asz] Wikt[or].

²⁷⁾ Artykuły: „List do redakcji Przedświtu” w nr. 8/1897, str. 22—23, podpisany „Swój” (W. Jodko-Narkiewicz) oraz „Socjalizm a opozycja niemiecka w parlamencie austriackim” (również Jodko-Narkiewicz) w nr. 10 „Przedświtu” z r. 1897, str. 3—4, zajmujące stanowisko krytyczne wobec udziału polskich posłów socjalistycznych w opozycji przeciwko Badeniu.

²⁸⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „liście” skreślono: „oświad.”

²⁹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „niektórych” skreślono: „wty”.

³⁰⁾ O ile taktyka polskich posłów socjalistycznych w parlamencie austriackim wobec Badeniego wywołała niezadowolenie w zaborze rosyjskim, o tyle artykuły W. Jodki-Narkiewicza w „Przedświcie” spowodowały protesty wśród działaczy socjalistycznych zaboru austriackiego i niechętny stosunek w sekcjach Z.Z.S.P. w Galicji.

W S P O M N I E N I A

KASPER WOJNAR

ZE WSPOMNIENI I PRZEŻYĆ *)

(1888 — 1908)

Wspomnienia z najwcześniejszej mej młodości mam miłe i pogodne, mimo, że rodzice moi byli ludźmi biednymi, posiadali zaledwie 4 morgi lichej podkarpackiej ziemi, nie dającej środków nawet na skromne utrzymanie rodziny.

Urodziłem się dnia 3 stycznia 1871 r. w Borku, pow. Krosno, w Małopolsce środkowej, z małżonków Anny z Dziurów i Łukasza Wojnarów.

Niedostatek w domu zmuszał ojca do szukania pracy i zarobku w różnych stronach kraju, a niekiedy nawet na obczyźnie np. w Budapeszcie. Matka chodziła czasami na zarobek do dworu, ale zarobki były wówczas marne. Mimo to głodu w naszym domu nigdy nie było, ale u niektórych sąsiadów bywał głód za moich chłopięcych lat, ludzie piekli chleb z wysuszonej i mielonej kory drzew, jedli „pachane” przyrządzaną z różnych zielsk pokrajanych i gotowanych. Oповідаła mi o tym pastuszka sąsiadów, z którą pasalem bydło rodziców na wspólnym rozległym pastwisku gminnym nad rzeką Jasiołką.

Miałem może 8—9 lat, kiedy matka przyniosła mi z jarmarku pewnej zimy „Groszówkę”, niewielką cienką książeczkę o dość dużym formacie, zawierającą abecadło i kilka stron tekstu do czytania. W ciągu jednej zimy nauczyła mnie dość dobrze czytać nie tylko na „Groszówce”, ale i na swojej wielkiej książce do nabożeństwa. Pisać się na razie nie uczyłem, bo matka pisać nie umiała, nauczył mnie dopiero pisać ojciec w następną zimę po powrocie z Budapesztu, choć sam słabo i z trudem pisał.

Z zachęty matki nauczyłem się według wskazówek organisty „ministrantury” i mogłem służyć do mszy św. ku wielkiej jej uciesze.

*) Autor wspomnień, działacz niepodległościowy przed wojną światową, oficer legionowy II Brygady następnie ppłk. W. P., uczestnik powstań śląskich, znany księgarz i wydawca, dużą część swej działalności poświęcił szerzeniu oświaty i świadomości narodowej wśród ludu. Drukowane wspomnienia obejmują część przeżyć autora. Nad dalszym ciągiem wspomnień autor obecnie pracuje.

Przy tej sposobności, tudzież na nauce religii w kościele zwrócił na mnie uwagę ksiądz Jan Szura, wikariusz w Jedliczu. Dowiedziawszy się, że piszę słabo, zaprowadził mnie do państwa Ksawery i Edwarda Paszkowskich, właścicieli ziemskich w mej rodzinnej wiosce i powierzył mi opiekę ich córek Marii, starszej ode mnie, Zofii, mej rówieśniczce i młodszej ode mnie Jadwigi. Przy ich pomocy nauczyłem się biegle pisać i rozwijałem swój umysł dzięki temu, że państwo Paszkowscy wypożyczali mi rozmaite książki, które czytywałem, pasąc bydło.

Z zachęty i dzięki jednorazowej pomocy księdza Edwarda Janickiego, proboszcza parafii Jedlicze, dostałem się do szkoły normalnej w Jaśle. Ks. Janicki zapłacił za mnie takse egzaminacyjną w kwocie 5 złotych reńskich i 12 złr. za „stancję” na cały rok. Środków żywności dostarczali mi rodzice z domu.

Egzamin wypadł dobrze z pisania i polskiego, ale gorzej było z rachunkami, których mnie nikt nigdy nie uczył, np. nie słyszałem nigdy o istnieniu tabliczki mnożenia, dyrektor szkoły więc orzekł, że mogę być przyjęty do II klasy normalnej.

Stancję znalazłem na skraju miasta, liczącego wówczas około 5.000 mieszkańców, w domu zajętym w całości przez uczniów w liczbie 17. W jednym pokoju mieszkało nas sześciu. Niekiedy, zwłaszcza wieczorami panował tam gwar, gdyż większość miała zwyczaj uczenia się głośno swoich lekcji przy jednym stole.

W tej klasie niewiele miałem do roboty. „Książkę do czytania na II klasę” wkrótce przeczytałem całą i niewiele w niej znalazłem dla siebie nowego, nieszczęsną tabliczkę z czterema działaniami w ciągu 2 tygodni umiałem doskonale, a z rachunkami w ogóle stanałem tak dobrze, że jeden z kolegów, słabszy w nich prosił mię, abym mu pomagał w domu przy nauce. Starszy brat jego zaoferował mi za 2 godziny lekcji w tygodniu honorarium 30 centów miesięcznie i podwieczerek. Zgodziłem się, myśląc, że jeżeli mój ojciec młóci kopę zboża przez cały dzień za 10 centów, to ja mogę uczyć przez 8 godzin w miesiącu za 30 centów. W pierwszym roku nauki szkolnej prawie cały czas spędzałem na czytaniu książek, których pochłaniałem mnóstwo. Mieszkałem przeważnie z gimnazjalistami, a niektórzy z nich wypożyczali sobie książki przeróżnej treści z biblioteki gimnazjalnej i mnie ich udzielali. Najwięcej zajmowały mi książki treści historycznej i podróźnicze.

Na zakończenie roku szkolnego otrzymałem pierwszą nagrodę w postaci „Historii Polski” Józefa Chociszewskiego. W ciągu wakacji przeczytałem ją parokrotnie „od deski do deski” i wkrótce umiałem ją niemal na pamięć. Wtedy zrozumiałem tę głębię niedoli, jaka spadła na ojczyznę przez rozbiory; bardzo często zacząłem marzyć o tym, że kiedyś nasz naród chwyci za oręż przeciwko zaborcom i że w tej walce o wolność wezmę czynny udział.

W trzeciej klasie normalnej nieco mniej miałem czasu na czytanie książek; nauka szkolna niewiele mi wprowadziła czasu zabierając, choć przyszły „Początki nauki języka niemieckiego”, ale musiałem

już więcej czasu poświęcać na udzielanie korepetycji dwom słabszym kolegom za wynagrodzeniem 2 zhr. miesięcznie, co mi umożliwiło opłatę 1 zhr. 20 ct. za stancję i zostawało mi 80 centów na osobiste wydatki.

Naogół żyło się skromnie: na śniadanie zwykle żur z żytniej lub owsianej mąki z chlebem, na obiad ziemniaki, najczęściej przysmarzane i kasza lub kluski, niekiedy rosół i mięso. Środków żywności dostarczali nam rodzice z domu. Z początkiem roku szkolnego i później co kilka miesięcy dowozili końmi ziemniaki, mąkę, kaszę hreczaną i jęczmienną czyli tzw. pęczak, a co dwa tygodnie przynosili chleb, masło i znakomite serki.

To prowiantowanie z domu trwało tylko półtora roku, gdyż w połowie półrocza III klasy dyrektor szkoły i mój nauczyciel Michał Zachariasz, wielce mi życzliwy, dał mi korzystną lekcję u burmistrza Jasła Antoniego Koralewskiego. Za pomoc w nauce jego synom Stanisławowi i Władysławowi, moim kolegom, otrzymywałem całkowite utrzymanie i 2 zhr. miesięcznie. Odtąd ustały troski o chleb powszedni.

Od najmłodszych lat miałem ogromne zamiłowanie do książek i niemal każdy uciulany grosz obracałem na kupno książek i broszur, nowych i starych. Na drugie wakacje wróciłem do domu rodzicielskiego już z „biblioteką”, obejmującą 63 książeczek i broszur. Wśród nich znajdowała się powieść T. T. Jeża pt. „Asan”, która wywarła na mnie wielki wpływ. Jeż opisuje w tej powieści dzieje wyzwolenia Bułgarii z jarzma cesarstwa greckiego w XII wieku. Bohatera tej powieści, wędrującego po kraju od miasta do miasta, od wioski do wioski, budzącego ducha buntu przeciwko ciemnościom i wierę w wyzwolenie wziąłem sobie za przewodnika duchowego w pracy nad szerzeniem oświaty i ducha niepodległości wśród kolegów i ludu.

W owych czasach bardzo mało ludzi umiało czytać, ale ci, co czytali biegle, chętnie garnęli się do książek, o czym świadczy następujący fakt: Ksiądz wikarego Jana Szurę przeniesiono do innej parafii a na jego miejsce przyszedł ks. Andrzej Luśniak, młody, przystojny i niezwykle miły człowiek, ale wątłego zdrowia. Posiadał on bibliotekę i bardzo chętnie pożyczał książki parafianom. Pewnego razu wypożyczył od niego gospodarz Kazimierz Krygowski, krewny mojej matki, bo go wujem nazywałem, Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem”. Dzieło to świeżo wydane, czytawali Krygowscy tylko wieczorami, a właściwie ona czytała a on słuchał, bo była bieglejsza w czytaniu. Niespodziewanie ks. Luśniak zapowiedział z ambony, że do dnia tego a tego wszyscy muszą zwrócić wypożyczone książki, bo przeniesiony jest do innej parafii i wyjeżdża z Jedlicza. Sam się postarał o przeniesienie go do parafii położonej w górach w okolicy lesistej w powiecie jasielskim ze względu na chorobę płuc.

U Krygowskich zapanowało zmartwienie i konsternacja; żał im szczerze dobrego księdza, miłośnika oświaty, a zakłopotanie z tego powodu, że dopiero półtora tomu przeczytali i całości w żaden sposób nie skończą przed oznaczonym terminem, czytając wieczorami. Kry-

gowski bowiem „furmanił”, tj. miał wielki ładowny wóz, obciążony płótnem, parę tegich koni i stale woził towary na linii Krosno—Jaśło—Pilzno—Tarnów i z powrotem, całymi dniami bywał w drodze a nocami — i to nie w każdą noc — w domu. A jakże tu oddać „Ogniem i mieczem” nie przeczytane w całości. Znaleźli sposób: czytali po całych nocach, w których Krygowski był w domu. Tak czytali przez kilka nocy do świtu, ale Sienkiewicza nie przeczytanego nie oddali.

Do Sienkiewicza dorwałem się w czasie wakacji po drugiej klasie gimnazjalnej, pożyczyłem go od państwa Paszkowskich — i matka miała kłopot ze ściąganiem mnie do jedzenia.

Po przejściu do gimnazjum zamieszkałem u pp. Koralewskich, aby tym łatwiej współpracować i czuwać nad postępami w nauce ich synów. Antoni Koralewski, właściciel dóbr i realności w Jaśle, był dłuższy czas burmistrzem tego miasta i na tym stanowisku położył znaczne zasługi. Jego zabiegom zawdzięcza Jaśło powstanie gimnazjum i siedzibę Sądu Okręgowego, co z czasem przyczyniło się do rozwoju miasta, które obecnie liczy ponad 10.000 mieszkańców i należy do najschludniejszych miast Małopolski.

Nauka w gimnazjum szła mi równie łatwo, jak w szkole normalnej. Czesne zapłaciłem raz jeden tylko za pierwsze półrocze w kwocie 7 złr., następnie byłem zawsze zwalniany od opłaty szkolnej.

Jako uczeń III klasy gimnazjum w Jaśle wygłosiłem 3-maja 1888 roku w czasie pauzy przemowę do kolegów z obu oddziałów o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja. To zwróciło na mnie uwagę uczniów z klas wyższych, którzy po pewnego rodzaju egzaminie z historii Polski i co do rozwoju mego umysłu oświadczyli mi, że istnieje tajna organizacja niepodległościowa i proponowali wstąpienie do niej. Brakło mi słów na wyrażenie niezwykłej radości i uniesienia, jakie mną oświadczyło na tę wiadomość, że nie tylko ja, ale również i inni marzą o niepodległości Polski i przemysłiwują nad drogami, prowadzącymi do tego celu. Natychmiast wyraziłem swą zgodę. Nazajutrz wyprowadzono mnie w pole za miasto i pośród zbóż złożyłem wobec 2 członków organizacji uroczystą przysięgę następującej treści:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Świętej Trójcy Jedynemu, że tajemnicy Związku święcie dochowam i nigdy i nikomu jej nie zdradzę, że wszystkim rozkazom będę ślepo posłuszny, że zawsze mieć będę dobro organizacji na oku, że obowiązki me spełniać będę jak najściślej i najsumienniej, kolegom zawsze iść będę z pomocą, że zawsze będę nieprzejednanym wrogiem naszych zaborców Austrii, Prus i Rosji i nienawiść tę będę szerzył zawsze i wszędzie”.

Po złożeniu przysięgi odczytano mi najważniejsze ustępy statutu Związku Zuawów. W § 1 podany był program:

„Praca tajna, zmowa i organizacja tajna, której celem ma być odzyskanie dla narodu polskiego niepodległości, bytu państwowego, nie wykluczając zbrojnego powstania. Staniemy jako nieprzejednani

wrogowie Prus, Austrii i Rosji; potrzeba, aby cały naród stanął na stanowisku nieprzejednanych wobec rządów zaborczych”.

„Skierować uwagę na lud, klasy robotnicze i młodzież, gdyż ci mogą stanowić podstawę rewolucji i być jej głównym czynnikiem”.

Wiosna i pełnia odrodzonego życia była w przyrodzie, wiosna i niezmierzona wiara w lepszą przyszłość napełniała moją duszę i budziła w niej moc wytrwania aż do osiągnięcia celu... kiedy się przekonałem, że są już liczne zwarte szeregi podobnie myślących jak ja. Ta uroczysta dobrowolna przysięga była jednym z najpiękniejszych dni mej młodości. Miałem wówczas lat 17, niebawem minie równe pół wieku od tej uroczystej i świętej dla mnie chwili.

Już przedtem często czy to w czasie świąt, czy to w czasie wakacyj poświęcałem wolny czas na agitację po wsiach w powiecie krośnieńskim, skąd pochodziłem, zachęcając włościan przede wszystkim do prenumerowania gazet ludowych: „Wieńca” i „Pszczółki” księdza Stojałowskiego, a później „Przyjaciela Ludu” Bolesława Wyśłoucha i innych. Ciężkie to było zadanie, bo po wsiach dawniej większość stanowili analfabeci, a ci, co umieli czytać i pisać, nie garnęli się do oświaty i żalowali nawet jednego złotego reńskiego na gazetkę za rok, bo o grosz na wsi było bardzo trudno; np. u rodziców moich ciężko było nieraz zdobyć 10 centów na topkę soli wówczas, kiedy jeszcze nie uczęszczałem do szkoły. Niekiedy jednak nawet zamożny gospodarz nie dał się namówić na gazetkę. Kiedy we wsi Dobieszynie pod Krosnem namawiałem dosyć zamożnego „mądralę” do zaprenumerowania sobie gazetki, motywując to tym, że przez oświatę możemy dojść do lepszego bytu i do niepodległości Polski, to z gniewem mi oświadczył: „Co, pan chce Polski, to pan nie wie, że dopiero cesarz nam pańszczyznę darował”. W innych znowu wypadkach już ubity „interes” gazetowy z gospodarzem niweczyła gosposia odmową pieniędzy, przy czym nieraz i gospodarza i „misjonarza” spotkało wymyślanie. Tak mnie bowiem żartobliwie nazywał ks. Edward Janicki, który mię bardzo lubił, ale lubił też sobie pokpiwać z mej gorliwości w szerzeniu oświaty. Sam zresztą był dobrym patriotą i doceniał jej znaczenie. Dzięki jego zabiegom powstała w Jedliczu 7-klasowa szkoła powszechna, i kasa im. Stefczyka a także „Kółko rolnicze”. Po wybuchu wojny w r. 1914 popierał gorliwie akcję legionową jako prezes Powiatowego Komitetu Narodowego, nie tylko w swojej parafii, ale w całym powiecie krośnieńskim, za co aresztowali go Moskale podczas inwazji i chcieli go wysłać w głąb Rosji; starszek zmarł w czasie transportu we Lwowie.

Dotychczas agitowałem po wsiach „z własnej pilności”, odtąd zaś już z obowiązku, bo jednym z głównych obowiązków członków organizacji było szerzenie oświaty, budzenie nienawiści do zaborców i ducha niepodległościowego w najszerszych masach. W tajnych kółkach, obejmujących zwykle po 7 do 10 członków, odbywały się najczęściej co tydzień zebrania, na których wygłaszało się referaty i pogadanki dyskusyjne treści historyczno-politycznej lub odczytywało się różne zakazane lub źle widziane przez władze książki, bro-

szury i wydawnictwa periodyczne. Wymienię niektóre: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym” płk. Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), „Historię powstania narodowego w r. 1863”, Agatona Gillera i Bolesława Limanowskiego w wydaniu popularnym i obszernym, „Wolne Polskie Słowo”, cieszące się wielką poczytnością, redagowane przez płk. Z. Miłkowskiego i innych, a nadesłane w listach z Paryża na tak zwanym papierze biblijnym, pod adresem zaufanych ludzi, niekiedy „Pobudkę” z Genewy i inne.

Na czele poszczególnych kółek stali dziesiętnicy, ci zaś stanowili zarząd grupy miejscowej, z naczelnikiem danej miejscowości.

Na czele organizacji, która obejmowała niektóre jednostki spośród młodzieży uniwersyteckiej, młodzieży z wyższych klas szkół średnich, seminariów nauczycielskich męskich i żeńskich oraz dzielniejsze jednostki spośród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, tudzież spośród włościan w całej Małopolsce, stała Centralizacja we Lwowie. Z ramienia Centralizacji zostałem w r. 1891 naczelnikiem jasielskiej grupy „Związku Żuawów”, będąc wówczas uczniem klasy VI, i kierowałem nią do roku 1893.

Na zebraniach „Kółek” czytano i omawiano przede wszystkim „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym”, której parę egzemplarzy krążyło wśród członków organizacji. Do obowiązków dziesiętników należało przede wszystkim nauczanie członków Kółka historii polskiej przedrozbiorowej i porozbiorowej, bo w szkole tak zwana „historia kraju rodzinnego” była nadobowiązkowa i tendencyjnie w ten sposób opracowana, że uczeń, zwłaszcza młodszy, mógł cesarza austriackiego uważać poniekąd za legalnego następcę królów polskich. Szczególną uwagę zwracano na dzieje porozbiorowe, a zwłaszcza na rok 1863 i na dzieje zaboru austriackiego. Kilkadziesiąt egzemplarzy książki pt. „Powstanie narodowe w r. 1863” Bolesława Limanowskiego krążyło wśród członków organizacji i nawet nieczłonków, bo to była książka legalna, tylko źle widziana przez władze.

Pracę niepodległościową wśród młodzieży jasielskiej miałem ułatwioną, gdyż materiał był dobry, podatny, patriotyczny, w ogromnej większości synowie chłopów z powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego, brzozowskiego, dalej synowie drobnych mieszczan, rzemieślników i urzędników z okolicznych miast i miasteczek, jak Dukla, Żmigród, Dębowiec, Kołaszyce, Brzostek itp. Kształcenie dzieci nawet dla ludzi niezamożnych było dostępne, bo życie w Jaśle było tanie, a czesne w gimnazjum wynosiło 7 złr. półrocznie wówczas, gdy wstąpiłem do gimnazjum, w kilka lat potem 15 złr., wreszcie 20 złr., a nadto prawie każdy niezamożny był zwalniany od opłaty szkolnej, o ile miał dobrą notę z obyczajów, pilności i przynajmniej dostateczne postępy z nauki.

Wśród grona nauczycielskiego mieliśmy trzech uczestników powstania z roku 1863, ks. Stefana Dembińskiego, Władysława Węgrzyńskiego i Aleksandra Truszkowskiego, którzy przy wykładach historii i geografii podtrzymywali ducha narodowego. Szczególniej prof. Węgrzyński był niezwykle wymagający przy geografii ziem

polskich i historii polskiej i jeśli który z uczniów nie znał dobrze historii Polski, to mu dawał „dwójkę” z historii powszechnej, wychodząc z założenia, że historia Polski wchodzi w zakres historii powszechnej, więc kto jej nie zna, to nie zna historii powszechnej. O tym swoim stanowisku prof. Węgrzyński z góry zapowiedział, więc nawet ten, który z powodu lenistwa nie miał ochoty uczyć się historii polskiej, musiał to robić pod grozą „repetowania” drugi rok tej samej klasy.

Synowie włościan, zwłaszcza niezamożnych, urządzali się z pobytem w szkołach mniej więcej tak, jak ja w latach początkowych: płacili za stancję 1.20 złr. do 1.50 złr. miesięcznie, a środki żywności dostarczano im z domu; synowie drobnych mieszczan, rzemieślników, nie posiadających roli, urzędników wynajmowali stancję z całym utrzymaniem za 8—10 złr. miesięcznie. Jeden z moich uczniów, syn bogatego ziemianina, płacił 25 złr. miesięcznie za wytworny pokój z całym utrzymaniem u dyrektora szkoły normalnej, a mego pierwszego nauczyciela.

Gimnazjum jasielskie liczyło przeszło 500 uczniów, w tym 10 do 12% Rusinów, z którymi żyliśmy w najzupełniejszej zgodzie i harmonii. Np. dyrygentem chóru gimnazjalnego był Rusin Legucki, pod którego batutą śpiewaliśmy pieśni patriotyczne polskie i ruskie.

Grupie jasielskiej „Związku Żuawów” podlegały powiaty Krosno i Gorlice, w których jednak nie można było rozwinąć szerokiej działalności z powodu braku tam wówczas szkół średnich.

Pracę w Jaśle miałem ułatwioną dzięki temu, że rola tam była już przeorana, uprawiona i niejedno ziarno przede mną zasiane już zaczęło wydawać piękne owoce. Oto co pisze w tym względzie p. Stanisław Iwański z Krosna, bezpośredni mój poprzednik na stanowisku naczelnika tajnej organizacji w Jaśle:

„Urodziłem się 25 marca 1868 r. w Gliniczku nad Rostoki, pow. Jasło, Małopolska. Uczęszczałem do gimnazjum w Jaśle.

Okolo roku 1886 — dokładnej daty dziś już nie pamiętam — przyjęty zostałem do tajnej organizacji „Orla Białego”, która zmieniła później nazwę na „Ligę Narodową”, a która w latach 1880—1895 siecią oplotła szkoły byłej Galicji, a celem tej organizacji była praca nad odzyskaniem niepodległej Ojczyzny, wszczepianie i podtrzymywanie hasła, że wolność może być wywalczona tylko orężem, ale do walki trzeba przygotować szerokie masy, przygotować lud. Młodzież zatem musi przygotować przede wszystkim siebie, wyrobić swe charakterystyki, zdobyć jak największy zasób wiedzy, zwłaszcza co do kraju ojczystego, przygotować siebie do pracy nad ludem przez urządzenie pogadanek, odczytów, zakładania czytelni itp.

Na pracę tę złożyłem przysięgę. Później byłem naczelnikiem tej organizacji.

Zmuszony okolicznościami po klasie 7-jej przerwać naukę i pracować na utrzymanie, traciłem kontakt z młodzieżą, jednak o złożonej przysiędze na pracę dla Ojczyzny i wśród trudów życia pamiętałem.

W r. 1889 utrzymywałem stosunki z kolegą szkolnym Janem Stapińskim, ruchliwym członkiem tajnej organizacji, który wyjechał później do Lwowa, przygotowując się do szerokiej pracy wśród ludu. Ja mogłem pracować tylko na terenie Jasła.

Zbliżywszy się do młodzieży rzemieślniczej, wśród której było kilku dawnych kolegów ze szkoły normalnej i pierwszych klas gimnazjalnych, wciągnąłem ich do tajnej organizacji i z nimi otworzyłem w r. 1889 czytelnię w Jasle pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Oświaty we Lwowie. Zostałem wybrany prezesem tej czytelni. Czyn nie wielki, z uśmiechem jednak biegnę pamięcią w te czasy i błogostawię młodość, która nie zna trudności dla swoich zamierzeń.

Czytelnię otworzyłem w małym prawie pustym pokoiku drewnianego domu, odstąpionym mi ot tak z grzeczności na czas krótki, dopóki nie znajdzie się lokatorów, czytelnia bowiem nie mogła zaraz ze skromnych wkładek płacić czynszu za lokal, bo potrzebniejsze były pisma.

Jednało się coraz więcej członków już i z poważniejszych obywateli i po pewnym czasie skłoniliśmy magistrat do odstąpienia nam bezpłatnie wielkiej sali w starych, drewnianych, powojkowych koszarach.

Zawrzała praca. Na kredyt osobisty i za gwarancją chyba mojej młodości wzięto materiał na wykonanie urządzenia sceny i umeblowanie sali. Członkowie rzemieślnicy późnymi wieczorami pracowali bezpłatnie. Pozyskaliśmy członków spośród inteligencji pod hasłem pracy dla ludu i Ojczyzny. Jeden geometra rządowy (Edward Michałowski) malował kurtynę, inny inżynier (Wiśniowski) reżyserował znakomicie sztuki, któreśmy grali. Liczba członków wzrosła w setki. Przedtem nie było w Jasle żadnej czytelni mieszczańskiej. Wywołaliśmy ruch, który ożywił ciche miasto.

Święciliśmy rocznice powstań narodowych.

W r. 1890 — o ile mnie pamięć nie myli — na obchód rocznicy powstania styczniowego przyjechała ze Lwowa Maria Wystouchowa, która po moim zagajeniu prześlicznym swoim przemówieniem do też wzruszyła słuchaczy, wśród których nie brakło uczestników powstania nawet ze sfer ziemiańskich”.

Do powyższych słów p. Iwańskiego dodam jako współorganizator obchodu, że rozległa sala była przepełniona po brzegi, nastrój był niezwykle podniosły. Ogromny entuzjazm wywołała deklamacja 4-letniego synka geometry ewidencyjnego, Antoniego Korlakowskiego, który ze zrozumieniem i uczuciem wygłosił wiersz Teofila Le-nartowicza zakończony apelem:

„Puszczać kosy na chwasty, co nam pola głuszają,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!...”

Rozentuzjzowana publiczność porwała chłopczyńę z estrady, a właściwie ze stołu na salę i podawała go sobie ponad głowami z rąk do rąk wśród burzliwych niemilkących oklasków.

„Czytelnia w Jaśle stała się w bardzo krótkim czasie instytucją poważną, która przez urządzone wieczorki i przedstawienia teatralne oddziaływała silnie także i na młodzież szkolną”.

„Równocześnie z działalnością w czytelnicy byłem delegatem Towarzystwa imienia Stanisława Staszica we Lwowie, które w latach 1889—90 wydawało co miesiąc książeczki historyczne jak „Generał Jan Henryk Dąbrowski, Dowódca Legionów Polskich”, „Lwów w roku 1809” itp. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był Szczepan Wicherek. Wydawnictwo to zyskiwało bardzo chętnych stałych odbiorców wśród studentów, mieszczan i inteligencji nie tylko w Jaśle, ale i w sąsiednich miasteczkach, dokąd trafiały przez moich znajomych i przywoziły na pamięć wielkie zdarzenia z czasów rozbiorowych Polski i z doby porozbiorowej i budziły ducha narodowego i przypominały, że „Upaść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny”.

Okolo tego czasu zapoznałem się z Józefem Wachalem, młodym urzędnikiem rafinerii nafty w Chorkówce, pow. Krosno, wciągnąłem go do tajnej organizacji niepodległościowej, odbierając od niego przysięgę. Przysięga ta związała nas na wspólną pracę już na całe życie, gdyż wkrótce na propozycję Józefa Wachala zostałem przyjęty 15 marca 1891 r. na posadę urzędnika administracyjnego i rachunkowego w rafinerii nafty w Chorkówce, gdzie kierownicze stanowisko zajmował brat Józefa Wachala — Władysław. Trójka, złożona z Władysława Wachala i 2 spiskowców w mojej i Józefa Wachala osobie w pracy w przemyśle naftowym widziała nie tylko korzyść dla pracodawcy i pracowników, ale korzyść dla kraju, o którego niepodległości śniła z tysiącami niesfornych marzycieli, wbrew rozsądkowi tych, którzy myśl o zbrojnym powstaniu chcieli pogrzebać na zawsze. Głos wewnętrzny mówił nam, że trzeba coś zrobić dla robotników i dla wsi. Założoną już poprzednio czytelnię z biblioteką rozwijamy, urządzamy scenę dla przedstawień amatorskich, dzielimy się pracą, uważając ją za naturalny obowiązek. Ja w noc późną po pracy zawodowej piszę odczyty „O miłości Ojczyzny” i z dziejów narodu polskiego. Objąłem kierownictwo sceny i teatr robotniczo-włościański doprowadziłem prawie do doskonałości. W sztukach ludowych Anczyca role obsadzone przez dziewczęta wiejskie i chłopców wiejskich oddawane były wprost znakomicie. Niektóre role brałem na siebie.

W r. 1898 obchodziliśmy uroczystie 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Obchód urządzonej z nabożeństwem w sąsiedniej wsi a następnie z pochodem do trzeciej wsi, gdzie odbyła się w wielkiej udekorowanej sali dworskiego spichlerza część muzykarno-wokalna z zagajeniem i obszernym odczytem.

Obchód zgromadził tłumy ludu i okoliczną inteligencję i był wspaniałą manifestacją dla wieszca narodu i pokrzepieniem dla serc zebranych.

Stosunek całego personelu fabrycznego do robotników i wsi oparty był na szczerej wzajemnej życzliwości i wzajemnym poważaniem.

żaniu. Toteż gdy zapadła decyzja przeniesienia fabryki z Chorkówki do Krosna, co dokonano się w latach 1904/5, z żalem żegnaliśmy Chorkówkę i życie prawie patriarchalne, a czytelnia zamianowała dyrektora Władysława Wachala, Józefa Wachala i mnie członkami honorowymi”.

W Chorkówce nie dwóch pracowało spiskowców, jak pisze p. Iwański, bo i naczelny dyrektor Władysław Wachal należał do organizacji, przyjęty i zaprzysiężony przeze mnie przed przybyciem p. Iwańskiego do Chorkówki. Spośród ludzi starszych na stanowiskach, należeli do organizacji: Antoni Korlakowski, geometra rządowy w Jaśle, inż. Ignacy Zahler, dyrektor rafinerii nafty w Libuszy koło Gorlic, Henryk Groblewski, właściciel ziemski w Szymbarku pod Gorlicami, Oskar Passendorfer, pocztmistrz w Koberzynie pod Krakowem i jego żona Bronisława z Wachalów, Edward Stapf, pocztmistrz we Frysztaku i jego brat Adolf Stapf, inżynier architekt w Tarnowie, Wincenty Manierski, długoletni kierownik szkoły, wielce zasłużony działacz społeczny w Jedliczu, pod którego opieką organizacja otworzyła czytelnia ludową w szkole, Andrzej Krukierek (obecnie burmistrz miasta Krosna), Zygmunt Górski, przemysłowiec w Krośnie, dwaj bracia Tokarscy, kupcy w Gorlicach i parę nauczycielek z okolic Gorlic, których nazwiska zapomniałem. Spośród nauczycieli, członków organizacji, zdobył sobie sławę wynalazkami Jan Szczepanik, rodem z Krosna, nasz kolega z gimnazjum jasielskiego. Z braku środków po skończeniu niższego gimnazjum przeniósł się do seminarium nauczycielskiego i następnie pracował jako nauczyciel ludowy w okolicach Krosna, gdzie jest rozwinięty przemysł tkacki. Obserwując mechanizm tkacki, wpadł na pomysł sporządzania rastrów tkackich w drodze fotograficznej. Przy użyciu rastrów Szczepanika można było wykonywać gobeliny, stanowiące reprodukcje dzieł sztuki o niezwykłym podobieństwie do oryginału. Rozwiązał także znakomicie zagadnienie fotografii i filmu w naturalnych barwach i w trakcie, kiedy organizował wielkie konsorcjum holenderskie dla zrealizowania wynalazku, umarł. Rówieśniczka moja Zofia Paszkowska, członkini organizacji, zyskała sobie na długoletnim stanowisku poczmistrzyni w Jedliczu niezwykłą szlachetnością, dobrocią i uczynnością taki mir u wszystkich, że po jej śmierci w r. 1935 setki włościan z okolicznych wiosek pospieszyło oddać jej ostatnią posługę.

Również stosunek jej rodziców do ludu w Borku był przyjacielski i prawdziwie patriarchalny. Paszkowska mając brata lekarza i zięcia lekarza d-ra Leona Jaklińskiego, gorącego patriotę, doskonałego diagnostę chorób, wzywano często z Komarna, gdzie stale ordynował, do Lwowa na konsylia, miała stale bogato zaopatrzoną apteczkę domową i zawsze z całą gotowością spieszyła chorym z radą i pomocą, Paszkowski zaś robił to samo w zakresie pomocy weterynaryjnej. Nawzajem ludność Borku darzyła Paszkowskich zaufaniem, serdeczną życzliwością i czynem to okazywała. Jeśli np. w czasie żniw lub sianokosów zdarzyło się, że burza zagrażała plonom, to

kto mógł spieszył na dworskie do wiązania i zbierania zboża lub siana bezinteresownie, „po sąsiedzku”. W okresie wakacyjnym rojno i gwarно było u pp. Paszkowskich. Ja zwykle u nich spędzałem wakacje.

Wieczorami młodzież gromadziła się na starym spichlerzu, gdzie wyśpiewywaliśmy z pełnej piersi i duszy rozliczne pieśni narodowe, a wśród nich: „Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła, Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła!”.

Dowodem szczerości tego oświadczenia w pieśni był ochotniczy udział w kampanii przeciw bolszewikom Adama Paszkowskiego w r. 1920, mimo że liczył przeszło 40 lat — i wszystkich Jaklińskich, zdolnych do noszenia broni.

W pracy niepodległościowej wśród młodzieży dzielnie mi pomagali koledzy: dr Artur Stanisław Sieradzki (obecnie prezes Sądu Najwyższego w Warszawie), Wojciech Feliks (em. radca Sądu Okręgowego we Lwowie), Józef Kolbusz (prokurator Sądu Okręgowego w Cieszynie), Stanisław Szymański (em. dyrektor Wydziału kredytowego P.K.O. w Warszawie), Józef Bochniewicz (urzędnik Wydziału krajowego we Lwowie), Stanisław Łaszkiwicz (em. naczelnik stacji kolejowej w Bochni), Józef Litarowicz (dyrektor Tow. zaliczkowego w Mościskach), inż. leśnik Jan Kołek (em. wicewojewoda), którzy byli dziesiętnikami. Kółek prowadził dwa kółka. Spośród uczniów starszych ode mnie był dziesiętnikiem Seweryn Kulczycki (em. dyrektor Wydziału oszczędnościowego P.K.O. w Warszawie), z młodszych ode mnie bardzo dzielnym i energicznym był Józef Pelczarski, zasłużony później w dziedzinie przemysłu tkackiego.

W ostatnim roku mego pobytu w Jaśle przybył do naszego gimnazjum Kazimierz Grochowski ze Stryja, członek organizacji, młodzieniec zdolny i pełen inicjatywy, który był mi wielce pomocnym w pracach organizacyjnych. W czasie późniejszych studiów w akademii górniczej w Leoben, założył tam grupę naszej organizacji.

Pozyskaliśmy dla naszej organizacji także jednego przedstawiciela armii czynnej, a mianowicie porucznika artylerii Władysława Hodorskiego, który ukończył akademię techniczną wojskową w Wiener-Neudstadt, lecz w kilka lat później zmarł. W mieszkaniu jego siostry, członkini organizacji, odbywały się często zebrania kółek rzemieślniczych, których większość prowadził Stanisław Iwański, niektóre prowadziłem ja.

Prócz licznych kółek uczniowskich mieliśmy także parę kółek żeńskich, obejmujących poważniejsze uczennice z VI i VII klasy szkoły wydziałowej żeńskiej. Kółka te prowadziłem sam przy pomocy Stanisława Łaszkiwicza, którego dwie siostry należały do organizacji i u których najczęściej odbywały się zebrania. Oto nazwiska członkiń, które pamiętam: Jadwiga Skwirutówna, Maria z Wachalów Nowotnowa, Olga Wachalówna, Helena z Łaszkiwiczów Lekkowa, Jadwiga z Łaszkiwiczów Porębina, Wanda Michalewska, Kazimiera z Szajnów Heitzmanowa, Stefania z Szurów Rapkiewiczowa (wszystkie następnie zostały nauczycielkami szkół ludowych), Felicja z Wi-

śniewskich Heitzmanowa, Irena z Wiśniewskich Gawlikowska, Wanda z Kwapniewskich Feilowa, Bronisława z Czeluśniaków Rolecka, Maria z Karpińskich Kuszpecińska, Helena z Krajewskich Matznerowa.

Spośród uczennic jasielskich, jedną z najzdolniejszych i bardzo poważnie myślących była Jadwiga Skwirutówna, córka ubogich rodziców, obarczonych sześciorciem dzieci, która pragnęła jako nauczycielka służyć sprawie narodowej, a tymczasem brak środków uniemożliwiał jej dalsze studia, bo w Jaśle nie było seminarium nauczycielskiego. Rada w radę postanowiliśmy ufundować dla niej stypendium przez prywatne, specjalne opodatkowanie się kilku z nas, aby zaś dziewczyny nie narazić na przykrość, zawiadomiliśmy ją, że jej się wyrobiło stypendium z fundacji przy Muzeum Narodowym w Rapperswilu. Wyjechała więc do seminarium nauczycielskiego w Krakowie, weszła do tamtejszej organizacji i wspólnie z krakowianką Heleną Majewiczówną (obecnie Klichową), żoną prof. uniwersytetu w Poznaniu i innymi koleżankami dzielnie się przyczyniła do przygotowania pionierek pracy niepodległościowej wśród przyszłych nauczycielek.

Minęło od tego czasu lat 10 może 12, gdy zjawiała się u mnie w Krakowie z koleżanką Michalewską i wielce onieśmielona oświadczyła mi ku niezwykle radosnemu memu zdumieniu, że obecnie jako samodzielna kierowniczka szkoły może już i chce zwrócić całkowitą sumę otrzymaną jako stypendium, w ratach miesięcznych po 20 koron, prosiła jedynie, aby to stypendium mógł otrzymywać ubogi student filozofii, polecony przez nią. Tak się też stało.

Celem zebrania choćby najskromniejszych środków na potrzeby organizacji i na cele oświatowe płacili wszyscy członkowie składki miesięczne, od 10 centów wzwyż, za co zakupywaliśmy książki i wydawnictwa do biblioteki organizacyjnej, zakładaliśmy czytelnie w okolicznych miasteczkach i po wsiach przy pomocy miejscowej ludności, rozpowszechnialiśmy książki patriotyczne, wydawnictwa popularne i czasopisma ludowe. Między innymi rozeszło się między ludem za pośrednictwem członków kilkaset egzemplarzy dziełka Eustachego Śmiałowskiego pt. „Tadeusz Kościuszko”, tudzież stale rozchodziło się po kilkadziesiąt egzemplarzy dziełek, wydawanych periodycznie przez Towarzystwo im. Stanisława Staszica we Lwowie itd. Spośród wydawnictw Tow. im. Staszica wielką poczytnością cieszyły się dziełka: „Generał Jan Henryk Dąbrowski” i „Siedem lat w Szlisselburgu” przez Bronisława Szwarcego. Zakupiliśmy też kilka egzemplarzy książki Stanisława Szczepanowskiego: „Nędza w Galicji w cyfrach”, którą obowiązkowo czytało się i omawiało na zebraniach „Kółek”.

Dla zdobycia stałych czytelników czasopism ludowych prenumerowaliśmy po 30—40 egz. gazet: „Polskiego Ludu” wydawanego w Krakowie przez Edwarda Wojnarowicza przy głównym współpracownictwie Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej, „Wieńca” i „Pszczółki” ks. Stanisława Stojałowskiego i „Przyjaciela Ludu” Bolesława

Wysłoucha. Gazetki te rozsyłaliśmy przez kwartał darmo pod adresami światlejszych włościan, a po kwartale zaś tylko tym, co sami zapłacili przedpłatę, zaś egzemplarze, prenumerowane przez organizację rozsyłaliśmy nowym kilkudziesięciu włościanom przez kwartał darmo a potem tylko za ich własną gotówkę i tak dalej kolejno. Tym sposobem przyczyniliśmy się dość skutecznie do rozszerzenia czytelnictwa w powiatach: jasielskim, krośnieńskim, gorlickim, brzozowskim, z którego bardzo wielu uczniów uczęszczało do gimnazjum w Jaśle, zwłaszcza z Haczowa, bogatej kolonii szwedzkiej z 17 wieku, zupełnie spolonizowanej. Z brzozowskiego wyszedł też Jan Stapiński, starszy ode mnie członek organizacji w Jaśle.

Doskonałym środkiem propagandy niepodległościowej, zwłaszcza wśród młodszych uczniów i rzemieślników, okazały się śpiewy chóralne pieśni narodowych, toteż przy sposobności różnych rocznic narodowych urządzało się zbiórki uczniów z całego gimnazjum i młodzieży rzemieślniczej, najczęściej przy starej tzw. „prochowni” za miastem, gdzie po odśpiewaniu całego szeregu pieśni patriotycznych i ludowych albo ja albo który ze starszych kolegów przemówił do zgromadzonych na temat danej rocznicy, następnie wracaliśmy do miasta w ordynku na „stancje” w podniosłym nastroju.

Celem ułatwienia młodzieży nauczania się tekstu śpiewanych pieśni, zebrałem je razem i wydałem litografowane w kilkuset egzemplarzach, pt. „Pieśni narodowe”, które każdy mógł nabyć po cenie kosztu. Odbił je bezinteresownie na prasie litograficznej Sądu Okręgowego w Jaśle podurzędnik kancelarii, członek organizacji, którego nazwiska niestety zapomniałem.

Szczególniej uroczyście urządziliśmy obchód setnej rocznicy Konstytucji 3-go Maja w r. 1891. Pod „prochownią” znalazła się nie tylko młodzież gimnazjum i szkoły wydziałowej, młodzież rzemieślnicza, ale również znaczna część obywateli Jasła. Po kilku przemówieniach na dany temat, wygłoszonych przez jednego z obywateli miasta, przeze mnie i paru kolegów, tudzież przez przedstawiciela młodzieży rzemieślniczej, uformował się pochód, długości może pół kilometra, który przy blasku pochodni i lampionów wyruszył z muzyką na czele, przeplataną śpiewem pieśni narodowych do miasta, przedefilował przez wszystkie ważniejsze ulice, naokoło rynku i przekątniami tegoż i wreszcie podążył już po 10-tej godzinie wieczorem pod bramy kościoła, gdzie odśpiewaliśmy wszyscy na klęczkach: „Boże Ojczy, Twoje dzieci płaczą, zębrzą lepszej doli...”, „Boże, coś Polskę” i odmówili Mickiewicza „Litanię Pielgrzymstwa Polskiego”, powtarzając trzykrotnie: „O wojnę ludów prosimy Cię Panie!...”.

O tej manifestacji znalazły się obszernie sprawozdania w prasie lwowskiej, dyrektor Klemens Sienkiewicz, Rusin, człowiek bezstronny i przyjaciel młodzieży, miał poważne nieprzyjemności ze strony c. k. Rady szkolnej krajowej, ale jakoś szczęśliwie obyło się bez żadnych przykrych następstw.

Rocznica 3-go Maja była i w poprzednich latach świętem dla młodzieży, w ten dzień przychodziła do szkoły ozdobiona kokardka-

mi czerwono-białymi, a pod wieczór gromadziła się przy prochowni i śpiewem pieśni narodowych czciła ten wielki dzień odrodzenia narodowego.

W r. 1892 już nie tylko w obowiązkowych poniekąd kokardkach wystąpiła młodzież na 3-go Maja, ale wielu przywdziało malownicze „batorówki”, czapki podobne do sokolich, co zwłaszcza na młodszych zrobiło znaczne wrażenie. Ja w święta narodowe nosiłem czamarkę.

Rok 1891, był dla mnie osobiście ważnym z dwóch względów. W tym roku rodzice moi przesiedlili się do Małopolski wschodniej w okolice Chyrowa do wsi Wołcza Dolna, gdzie nabyli gospodarstwo 16 morgowe z pięknym sadem i 2 morgami lasu. Wprawdzie i w Borku powiększyli swoje gospodarstwo z 4 do 8 morgów dzięki niezwykłej pracowitości i zabiegliwości, tudzież pewnej pomocy z mojej strony, ale ziemia tu nie była urodzajna, rozrzucona w kilku miejscach, a tam gospodarstwo było zwarte i gleba urodzajniejsza, co ich pociągnęło. Odtąd wiedli w dalszym ciągu pracowity, ale spokojny żywot, bez troski o chleb powszedni. Za ziemię zapłacili gotówką, bo w Borku uzyskali dwa razy wyższą cenę, niż płacili w Wołczy, zadłużyli się na postawienie budynków, ale z tym długiem uporali się w kilka lat z dochodów z sadu i trochę przy mojej pomocy, bo w wyższym gimnazjum zarabiałem dobrze lekcjami: miałem mieszkanie i całkowite utrzymanie, tudzież około 30 złr. miesięcznie, ale też za to orałem jak koń od godziny 7 rano do 10 wieczór, niekiedy i znacznie dłużej, jak wypadło np. zadanie polskie domowe, które starałem się napisać jak najlepiej. Zdarzało się niekiedy, że jak po skończonym zadaniu ukląknę do pacierza, tom zasypiał i tak modliłem się do rana. Za jednym zamachem odmówiłem modlitwę wieczorną i poranną.

W tymże roku miałem stawać do poboru, a ponieważ byłem dopiero w klasie VI, bom się późno dostał do szkoły, groziła mi trzyletnia służba w wojsku austriackim w razie uznania mnie za zdatnego, trzeba więc było temu zaradzić przez zdanie t. zw. „Intelligenzprüfung”, egzaminu dla uzyskania świadectwa cenzusu inteligencji. Postarawszy się o program egzaminu, przygotowałem się szybko i udałem się do Krakowa, gdzie przed komisją wojskową zdałem pomyślnie egzamin. Na jedno tylko pytanie z geometrii wykresłnej nie odpowiedziałem, bo tego przedmiotu nie wykładają w gimnazjum, tylko w szkołach realnych. Bardzo dobrze wypadł egzamin z języka niemieckiego, co w wojsku austriackim miało duże znaczenie.

W parę tygodni stanąłem przed komisją poborową w Krośnie jako t. zw. „jednoroczny ochotnik” i uznano mnie za zdatnego, ale w myśl mego podania odroczone mi służbę. Mając prawo wyboru broni, podałem się do artylerii, bo tam się można najwięcej nauczyć. Ks. Janicki chciał robić starania o uwolnienie mnie od służby wojskowej, ale mu podziękowałem, bo chciałem zdobyć wykształcenie wojskowe.

Miałem szczególne zdolności do matematyki i języków. Otóż zdarzyło się, że kiedy w klasie VII przybył na wizytację ze Lwowa

inspektor szkolny Ludomir German, wybitny germanista, ja właśnie byłem pytany z niemieckiego, deklamowałem „Das Lied von der Glocke” (Pieśń o dzwonie) Fryderyka Schillera. Inspektor German usiadł za katedrą i deklamował zwrotką po zwrotce utwór Schillera, a mnie polecił szczegółowo objaśniać poruszone tam zagadnienia filozoficzne, społeczne itp. Byłem w dobrym nastroju, rozbiór utworu wypadł bardzo dobrze, prowadziliśmy ze sobą dyskusję po niemiecku jak równy z równym, dopóki nam jej nie przerwał dzwonek.

Na konferencji nauczycielskiej inspektor tak się odezwał do d-ra Chrapka, profesora języka niemieckiego w naszej klasie: Gdyby w szkołach 10% uczniów tak wnikało w ducha obcego języka, jak mi się to zdarzyło w klasie pana profesora, byłbym najzupełniej zadowolony. Prof. Chrapek i zarazem gospodarz klasy dał mi wówczas na świadectwie notę z niemieckiego „celujący z odznaczeniem”, zaś polonista Włodzimierz Maślak, Rusin, wielki wielbiciel trzech naszych wieszczów, dał mi taką samą notę z polskiego, widocznie dla równowagi, bo niczym specjalnym na to nie zasłużyłem. W tym roku miałem najlepsze świadectwo; z wszystkich przedmiotów „celujący”, z dwóch „celujący z odznaczeniem”. Podobne świadectwa miewał kolega Artur Stanisław Sieradzki.

W naszej klasie w obu oddziałach było po kilku kolegów celujących, należących do organizacji, otóż ci stanowili taki nieoficjalny komitet lekcyjny, do którego każdy z kolegów niezamożnych a potrzebujących pomocy miał nie tylko prawo, ale obowiązek zwrócić się o pomoc, czy to do swego dziesiątnika, czy do innego zdolniejszego kolegi w danym przedmiocie, aby go objaśnił a często nawet przygotował do egzaminu z partii, jeśli ten miał tak zwaną „zdawkę”. Jeśli mimo to, który z kolegów z organizacji dostał „dwójkę”, to płacił grzywnę na wspólne cele.

Po wyjeździe „naszej stypendystki” i kilku jej koleżanek do seminarium nauczycielskiego w Krakowie, utrzymywałem z nimi żywą korespondencję konspiracyjną, posyłałem im „Wolne Polskie Słowo” i inne publikacje niecenzuralne. Jeden z moich listów wraz z „Wolnym Polskim Słowem” (na papierze biblijnym) wpadł w ręce policji, na żądanie której dyrektor seminarium Vimpeller wszczął śledztwo. Powstał popłoch wśród członkiń organizacji. Mnie zawiadomiły one przez koleżankę Wiśniewską w Jaśle, że mi grozi rewizja. Tymczasem dyrektor podsunął obwinionej tłumaczenie, że ona tę posyłkę otrzymała wbrew swojej woli i niewiadomo skąd, (list bez podania miejscowości był wrzucony do ambulanu pocztowego w pociągu), że podpis „Wojnar” to napewno pseudonim itp. W taki sposób niebezpieczeństwo zażegnano.

W r. 1892 został zatwierdzony przez władze wiedeńskie statut „Towarzystwa Szkoły Ludowej” na skutek usilnych i uciążliwych starań, wszczętych jeszcze w roku 1891, ku uczczeniu setnej rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Cele T.S.L. popierała gorąco nasza organizacja przy każdej sposobności. Z początkiem czerwca 1893 roku odbył się uroczysty pogrzeb zwłok Teofila Lenartowicza w Krako-

wie, sprowadzonych z Włoch do Ojczyzny. Postanowiliśmy uczcić „Lirnika Mazowieckiego” przez wysłanie z Jasła delegacji z wieńcem, złożonym z biletów z nazwiskami ofiarodawców datków na cele T.S.L. Zebraliśmy wśród uczniów, uczennic, wśród niektórych profesorów i mieszczan 287 złotych reńskich i delegacja z trzech osób wyjechała do Krakowa „incognito” z wieńcem na trumnę wieszczą, a po skończonych uroczystościach pogrzebowych, które na nas z głębokiej prowincji zrobiły podniosłe wrażenie, wpłaciliśmy zebrane grosze przeważnie wśród biedoty uczniowskiej do kasy Zarządu głównego T.S.L.

Nazajutrz po naszym powrocie z Krakowa, zjawił się w klasie (VIII-A) dyrektor gimnazjum Klemens Sienkiewicz i zapytał: „Jest tu jeneralny inspektor podatkowy?” — Głęboka cisza. — „Nuś ty Wojnar, możebyś się ruszył, jak się do ciebie mówi. To ja dyrektor nie pozwalam sobie na nakładanie na chłopców jakichkolwiek danin, a ty mi tutaj podatki na nich nakładasz. Od dziś nie jesteś uczniem, zabieraj książki i do domu!”

Niemile dotknięty takim niespodziewanym obrotem sprawy, z właściwą sobie flegmą, zabrałem książki i wróciłem do domu. Po dwóch dniach wezwał mnie dyrektor przez tercjana do kancelarii i tu mi zaczął perswadować, że mam tylko dwa tygodnie do matury, więc się powinienem uspokoić, zaniechać zbierania wszelkich składek, co go naraża na nieprzyjemności, „później mogę sobie na łbie stawać, to go już nie będzie obchodziło”. Po tej ojcowskiej admonicji wróciłem do szkoły i rzeczywiście po paru tygodniach byłem po maturze.

Prócz uroczystości i manifestacji narodowych, źle widzianych przez władze szkolne i polityczne, urządzałyśmy także rok rocznie dozwolony uroczysty wieczór lub poranek ku czci Adama Mickiewicza. Obchód Mickiewiczowski w r. 1892/3 w pięknej i wielkiej auli nowego gmachu gimnazjum wypadł wspaniale przy bardzo licznych udziale miejscowej i okolicznej inteligencji, bo się odbył pod protektoratem żony dyrektora p. Sienkiewiczowej, Polki, a dochód był przeznaczony na budowę kaplicy gimnazjalnej. Przedstawienie „Trzeciej Części Działów”, odegrane przez członków organizacji, wypadło bardzo dobrze, orkiestra gimnazjalna wyszkolona starannie przez Teodora Sienkiewicza, najstarszego syna dyrektora a brata naszego kolegi Bronisława, doskonałego dyrygenta, wykonała szereg utworów muzycznych, a chór odśpiewał pieśni narodowe, między innymi „Hej strzelcy wraz!” z ogniem i życiem.

Opowiedziałem pokrótce o gnieździe tajnej organizacji niepodległościowej w Jasle i okolicy. Podobne gniazda istniały prawie we wszystkich miastach, b. Galicji a mianowicie: w Krakowie, Wadowicach, Nowym Sączu, Bochni, Tarnowie, Krośnie, Sanoku, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Stanisławowie, Brzeżanach, Czortkowie, Kołomyi, Tarnopolu, Złoczowie, a kierowała tym wszystkim Centralizacja we Lwowie, gdzie

były największe skupienia grup organizacyjnych jako w stolicy kraju, mieszczącej największą ilość zakładów naukowych wyższych, a mianowicie: uniwersytet, politechnikę, szkołę weterynarii, akademię rolniczą w Dublanach tuż pod Lwowem; dalej średnią szkołę leśną, liczne gimnazja i szkoły realne, wreszcie seminaria nauczycielskie męskie i żeńskie, na które szczególnie zwracano uwagę, bo stąd wychodziły liczne zastępy tych, co bezpośrednio mieli nieść kaganiec oświaty i ideę niepodległości między młodzież miejską i wiejską.

Łączność z innymi ośrodkami organizacji nawiązałem przez doroczne zjazdy naczelników grup, które odbywały się we Lwowie i na których omawiało się sprawy organizacyjne i ideowe Związku, a na których ja w ciągu 3 lat byłem przedstawicielem grupy jasielskiej.

Z pośród tych delegatów grup i z późniejszych czasów pamiętam nazwiska lwowian: prof. uniw. Eugeniusza Romera, inż. Kazimierza Szczepańskiego, Karola Rybińskiego (em. wicedyrektora Banku Polskiego w Warszawie), Stanisława Opolskiego, późniejszego profesora chemii organicznej uniwersytetu lwowskiego, d-ra Jana Poratynskiego (właściciela apteki we Lwowie), d-ra Alfreda Burzyńskiego, znakomitego lekarza, Stefanię Wekslerową, Anielę Aleksandrowiczównę, inż. Stanisława Aleksandrowicza, Zygmunta Bielskiego (prof. Akademii Górniczej w Krakowie), Adama Cehaka, Edwarda Dubanowicza (prof. uniw. lwow.), d-ra Tadeusza Dwerneckiego, Anielę Wierzbicką, Kazimierę z Wierzbickich Gerżabkową, Kajetana Kosacza, Bronisława Laskownickiego (redaktora „Wieku Nowego”), inż. Jędrzeja Moraczewskiego (późniejszego ministra), Antoniego Plutyńskiego, d-ra Adama Skałkowskiego (prof. Uniw. w Poznaniu), Hipolita Śliwińskiego, d-ra Jana Sochę (em. radcę Sądu Okręgowego we Lwowie), inż. Romana Sochaczewskiego, Władysława Dunina-Wąsowicza (majora W. P.), Tadeusza Wiśniowskiego (przyrodnika i geologa), Jana Kotika, Jana Sudhoffa, Józefę Jaroszyńską, Leopolda Szenderowicza i Wacława Żmudzkiego.

Z prowincji bywali delegatami na zjazdy: Adam Ziemiński z Nowego Sącza (prof. gimnazjum), Kazimierz Wróblewski z Przemyśla (następnie profesor gimn. i zasłużony działacz narodowy w Cieszynie), Bolesław Błazek z Przemyśla (prof. w Państw. wyższej szkole rolniczej w Cieszynie), również z Przemyśla Władysław Baldini (później sędzia) i Tadeusz Rawicki, niezwykle czynny i energiczny (dyrektor Centralnego Związku Przemysłowców we Lwowie), Józef Borowicz i Zygmunt Taszycki z Tarnowa (później dyrektor departamentu w Ministerstwie Komunikacji), dr Emil Gaweł z Sanoka, Eugeniusz Pietrzycki z Drohobycza, inż. Adolf Pfützner z Tarnopola, Leon Chwalibiński (dyrektor wydziału podatkowego miasta Łodzi) i dr Marian Reiter (em. nacz. wydziału w Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publicznego). Nazwisk delegatów innych miast niestety nie pamiętam.

Zjazdy te odbywały się niekiedy w mieszkaniu pp. Marianostwa Łomnickich we Lwowie, przy ul. Kopernika róg Ossolińskich. Ma-

rian Łomnicki, znany i wielce zasłużony badacz przyrody i geolog, autor mnóstwa dzieł i rozpraw naukowych, dyrektor Muzeum im. Dzieduszyckich, profesor, radca szkolny, doktor honoris causa Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, niby o niczym nie wiedząc na czas zebrań dyskretnie opuszczał mieszkanie, natomiast Maria Łomnicka oddawała nam do rozporządzenia swoje salony i niezwykle serdecznie nas przyjmowała.

Na czele „Związku Żuawów”, tudzież grup, które ze względów konspiracyjnych nosiły również inne nazwy np. „Biały Orzeł” lub krótko „Organizacja”, stała Centralizacja we Lwowie. Delegaci Centralizacji zjeżdżali od czasu do czasu na kontrolę do poszczególnych grup, między innymi i do Jasła. Z pośród nich pamiętam Zygmunta Taszyckiego z Tarnowa, który przybył jako delegat Centralizacji do nas na wizytację, Leopolda Szenderowicza (następnie redaktora „Wieków Nowego”) i Wacława Borzemskiego (później profesora gimnazjalnego we Lwowie), który nas zaszczycił dwukrotnie swoją osobą.

Przyjazd Wacława Borzemskiego do Jasła był prawdziwym świętem organizacyjnym dla nas. Był on wówczas słuchaczem praw we Lwowie. Rosły, przystojny, o niezwykle bystrym i przenikliwym wzroku, znakomity i porywający mówca, czynił ogromne wrażenie na młodocianych „spiskowców”, których odwiedzał kolejno w poszczególnych kółkach, rozumie się „incognito”, wiedzieli tylko, że to przedstawiciel Centralizacji.

Wacław Mściśław Borzemski za czasów mego kierownictwa organizacją w Jasle stał na czele Centralizacji, był duszą całej organizacji tajnej w b. Galicji i głównym inicjatorem rozmaitych wystąpień przeciw szerzącemu się w społeczeństwie lojalizmowi i służalstwu wobec cesarza Franciszka Józefa I, który zyskiwał sobie coraz większą popularność w kraju.

Gdy w r. 1892 został zaproszony cesarz do Lwowa, Borzemski puścił w ruch sprężyny organizacyjne i przyjazd cesarza nie doszedł do skutku z powodu „grasującej cholery” w okolicach Lwowa.

Te objawy cholery tak wyglądały: odezwy c. k. namiestnika, wzywające ludność do godnego i radosnego przyjęcia „ukochanego” monarchy, porozlepiane we Lwowie, Przemyślu i innych miastach, zostały pozrywane lub zasmarowane czarną farbą. Wyśledzeni przy tej robocie Wiktor Chajes, 17-letni uczeń w Przemyślu z kilku jeszcze młodymi terminatorami rzemieślniczymi, przesiedzieli za to cały miesiąc w więzieniu śledczym, a nadto sam Chajes, rodem lwowianin, dostał jeszcze miesiąc więzienia z wyroku za obrazę majestatu; tak mało z powodu małoletności.

Sam Borzemski akcję tę przypłacił utratą szarży oficerskiej. Kiedy bowiem „sfery wiernopoddańcze” odniosły się do Sokoła lwowskiego z zaproszeniem do udziału w hołdzie cesarzowi — Borzemski jako członek wydziału Sokoła wystąpił stanowczo przeciwko temu i spotkał się z uznaniem. Doszło to do wiadomości władz wojskowych, które mu jako podporucznikowi rezerwy wytoczyły

postępowanie honorowe i w rezultacie pozbawiły go szarży oficerskiej w armii austriackiej.

Członkowie naszej organizacji, po opuszczeniu murów szkolnych, prawie wszyscy, zdolni fizycznie, należeli do „Sokoła”. Właśnie na parę miesięcy przed zamierzonym przyjazdem cesarza odbył się I Ogólny Zlot Sokołów we Lwowie na Zielone Świąta 1892 r. z udziałem czeskich Sokołów z racji 25-lecia założenia pierwszego gniazda sokolego we Lwowie, t. zw. „Sokoła-Macierzy”.

Centralizacja naszej organizacji zarządziła zjazd delegatów na ten sam termin, więc byliśmy świadkami tej manifestacji. Defilada ósemkami przez główne ulice Lwowa trwała godzinę i 15 minut.

Celem przypominania szerszej publiczności, że jesteśmy w niewoli, a władzom wiedeńskim, że pamiętamy, że są takimi samymi zaborcami, jak dwaj inni, postanowiono obchodzić w r. 1893, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, żałobę narodową.

Za pobudką organizacji odbył się 20 listopada 1892 r. publiczny wiec młodzieży w sali ratuszowej miasta Lwowa i jednomyślnie uchwalił obchodzenie żałoby narodowej w r. 1893 przez wstrzymanie się od zabaw i balów. Nadto wiec zalecił:

- 1) założenie uniwersytetu robotniczego dla kształcenia mas robotniczych;
- 2) energiczne popieranie niedawno założonego Towarzystwa Szkoły Ludowej;
- 3) popieranie przemysłu przez zaspokajanie swych potrzeb materialnych li tylko z wyrobów krajowych;
- 4) założenie organu młodzieży, wypowiadającego jej uczucia, myśli i dążenia”.

Uchwała o uniwersytecie robotniczym została uskuteczniiona dopiero w r. 1897 przez stworzenie Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza we Lwowie, z oddziałami później w Krakowie i innych miastach, natomiast młodzież zaraz poparła gorliwie Towarzystwo Szkoły Ludowej przez zakładanie Kół T.S.L. wśród młodzieży akademickiej i wśród szerszych mas w kraju. Również przemysł krajowy doznawał poparcia ze strony studentów uniwersytetu i politechniki.

Uchwałę o założeniu własnej gazety też bezwzględnie uskuteczniiono przez założenie dwutygodnika „Życie”.

W skład redakcji „Życia” wchodzili: Leopold Szenderowicz, Kazimierz Zipser, Stanisław Aleksandrowicz, Adam Jarmulski, Adam Cehak, dr Marian Reiter, Jędrzej Moraczewski, Wacław Borzemski, Antoni Cybański, zecer, który jako jedyny pełnoletni w gronie redakcyjnym był redaktorem odpowiedzialnym, Bolesław Błażek i Karol Ruebenbauer.

Lokal redakcyjny mieścił się w małym parterowym domku przy ul. Żulińskiego, bocznej ulicy Łyczakowskiej, z którego było także zamaskowane tylne wyjście na ulicę Rzeźbiarską, nieznane policji.

Tu odbywały się zebrania redakcyjne, pełne życia i zapału młodzieńczego, omawianie artykułów, przynoszonych do druku, przeciągające się niejednokrotnie do późnej nocy.

Numery z artykułami skonfiskowanymi wynosiło się tylnym wyjściem na ulicę Rzeźbiarską i dalej w świat, jeśli roztawione czaty dały znać, że dorożka z policją się zbliża celem zabrania nakładu gazety skonfiskowanej przez prokuratora.

Łączność Jasła w Centralizacją wzmogła się bardzo przez ten jawny organ naszej organizacji. Pismo to cieszyło się specjalną opieką c. k. prokuratury i władz policyjnych, każdy numer ulegał zwykle parokrotnej konfiskacie, drogą legalną odbieraliśmy numery z białymi plamami, natomiast drogą nielegalną przez „naszych” kolejarzy lub „naszych” urzędników pocztowych, jeżdżących ambulansami pocztowymi przy pociągach, otrzymywaliśmy numery usunięte z pod konfiskaty, które krążyły od kółka do kółka, z rąk do rąk, budząc nienawiść do zaborców i krzewiąc ducha buntu wśród czytelników. Ale i przedtem nie byliśmy bez łączności ze Lwowem, wychodziły bowiem tajne litografowane czasopisma „Orle”, humorystyczny „Bat” i tajnie drukowany „Pionier”, ale niezbyt regularnie. Myśmy w Jasle mieli także własne tajne pisemko „Białe Orle”, odbijane na hektografie od czasu do czasu, ale niestety nie został mi się ani jeden egzemplarz.

Lecz wróćmy do żałoby narodowej. W pierwszych trzech tygodniach 1893 r. nie było zabaw we Lwowie. Pod koniec stycznia miały się odbyć dwie publiczne zabawy taneczne: w Kasynie urzędniczym i w „Gwieździe”, stowarzyszeniu rzemieślniczym o charakterze demokratycznym, co szczególnie ubodło naszą organizację, bo się nie spodziewano tego ze strony rzemieślników.

Postanowiono temu przeszkodzić, a wykonanie zlecono Jędrzejowi Moraczewskiemu, studentowi politechniki. Moraczewski zmobilizował równocześnie na tak zwane komersy młodzież wyższych zakładów naukowych w kilku restauracjach śródmieścia. Te komersy złączyły się, następnie do nich przyłączyło się około 200 z młodzieży rzemieślniczej, sformowano tak zwanego „gąsiora”, okrążono na rynku wszystkich policjantów, którzy się zorientowali w sytuacji i następnie po wyjściu na wały gubernatorskie Moraczewski nakazał ciszę i czwórkami ruszyli w stronę domu „Gwiazdy”. Do czoła pochodu przyłączyła się z pewnej bramy czwórka ludzi z czarną trumną i następnie wniosła ją na korytarz domu „Gwiazdy”, ale nie zdołała wnieść jej na salę tańców z powodu ciasnoty korytarza i zatarasowania drzwi przez „gwiaździarzy”. Przyszło do ostrego starcia, przy czym studenci dostali lanie, bo im trumna przeszkadzała. Wobec tego rzucili trumnę, wybiegli na ulicę i grudkami śniegu wybili wszystkie szyby, co zepsuło zabawę.

Stamtąd już zmniejszoną kolumną ludzi pomaszzerowali szybko

na ulicę Akademicką, wybili okna w Kasynie urzędniczym, po czym nastąpił rozkaz rozejścia się¹⁾).

Kiedy dziś po latach 45-ciu myślę spokojnie i obiektywnie o owych czasach i przeżyciach szkolnych, to przychodzę do wniosku, że organizacja miała wielce dodatni wpływ nie tylko na wyrobienie przekonań politycznych i ducha niepodległościowego wśród młodzieży i szerszych mas, ale bardzo dodatnio oddziaływała na młodzież również w kierunku spełniania obowiązków szkolnych, na co myśmy w Jaśle kładli bardzo silny nacisk. Miało to np. taki praktyczny skutek: przedtem istniały w gimnazjum równoległe oddziały zwykle od klasy I do IV-ej lub V-ej, tymczasem nasza klasa szła od klasy I do VIII-ej dwoma oddziałami, a do matury zasiadło nas około 60, podczas gdy przedtem najwyższa cyfra maturzystów wynosiła 41. Wszyscy zwyczajni uczniowie zdali maturę, a tylko dwóch czy trzech eksternistów dostało poprawki. Duch koleżeński i solidarność były bardzo wielkie.

Po maturze w czerwcu 1893 r. rozproszyliśmy się po kraju, ale węzły zadzierżnięte wówczas przetrwały do dziś. Osobiście zaliczam czasy spędzone w gimnazjum jasielskim do najmiłszych w życiu, bo praca moja niepodległościowa znachodziła niezwykle serdeczny oddźwięk nie tylko wśród kolegów, ale również wśród uczniów młodszych.

W Krakowie byłem po raz pierwszy dnia 3 lipca 1890 r. w przeddzień sprowadzenia prochów Adama Mickiewicza, w myśl zaleceń Centralizacji, aby wszystkie gniazda organizacji w miarę możliwości wysłały przedstawicieli na tę uroczystość. Wrażenie z powrotu króla pieśni polskiej „na Ojczyzny łono” pozostało mi na całe życie. Nastrój olbrzymiego mrowia uczestników tej uroczystości, przybyłych ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, był niesłychanie podniosły i krzepiący ducha. Szczególną radością napełniał mię niezwykle liczny udział w tym święcie narodowym ludu wiejskiego ze wszystkich dzielnic Polski, reprezentowanego z natury rzeczy najliczniej przez Małopolskę zachodnią. Włóścianie w pięknych strojach regionalnych nieśli w pochodzie symboliczną cyfrę 44 wieńców, uwitych ze zbóż i pólnych kwiatów...

Jesienią 1893 r. przybyłem do Krakowa celem zapisania się na uniwersytet na wydział prawny.

Osiadłszy na stałe w Krakowie, wziąłem czynny udział w życiu akademickim i w pracach towarzystw oświatowych a przede wszystkim w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Celem godnego i trwałego uczczenia setnej rocznicy Konstytucji 3-go Maja zastęp patriotów, stanowiących Komitet dla uczczenia tej rocznicy, poczynił starania u władz centralnych o zatwierdzenie statutu towarzystwa oświatowego pod nazwą Towarzystwo Szkoły Ludowej, któreby miało pra-

¹⁾ Dane o składzie redakcji „Życia” i żałobie narodowej w r. 1893 podaje według „Pamiętnika tajnych organizacji niepodległościowych” Wacława Borzemeskiego (Lwów 1930) i artykułu inż. Jędrzeja Moraczewskiego tamże.

wo szerzenia oświaty rozmaitymi sposobami wśród ludności polskiej nie tylko w b. Galicji, ale i w innych krajach, wchodzących w skład państwa austriackiego, w których mieszkali Polacy. Dopiero jednak 21 stycznia 1892 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło statut tego towarzystwa i można było przystąpić do działania. Jednym z głównych inicjatorów T. S. L. był dr Ernest Adam, najczynniejszy i najgorliwszy działacz naszej tajnej organizacji we Lwowie. Przed Wacławem Borzemeskim Adamowi dzielnie pomagał Michał Danielak przy organizowaniu T. S. L. W marcu 1892 r. zwołane zgromadzenie wybrało Zarząd Główny. Pierwszym prezesem został Adam Asnyk.

Nadszedł rok 1894, setna rocznica powstania Kościuszki. Warszawa postanowiła z inicjatywy Jana Ludwika Popławskiego, członka tajnej „Ligi Narodowej”, pokazać zaborcom, że nie uznaje „zgody z losem” i urządzić wielką manifestację w dniu 17 kwietnia przed domem Jana Kilińskiego na Starym Mieście.

W tej sprawie nadszedł tekst odezwy z Warszawy na ręce d-ra Zygmunta Kostkiewicza, również członka „Ligi” z poleceniem wydrukowania i dostarczenia jej do Warszawy. Kostkiewicz, wówczas kandydat adwokacki, z którym się serdecznie zaprzyjaźniłem, zapytał mię, czybym się tego nie podjął. Zgodziłem się natychmiast. W myśl jego wskazówek wyjechałem do d-ra Józefa Rostka, lekarza, redaktora i wydawcy „Nowin Raciborskich” na Górnym Śląsku, wydrukowałem potajemnie odezwę w jego drukarni w Raciborzu i w tak zwanym „ornacie” przewiozłem ją szczęśliwie na sobie do Warszawy i doręczyłem pod wskazanym adresem Adamowi Jasińskiemu, studentowi V roku medycyny, później lekarzowi w Krośnie.

Manifestacja odbyła się przed domem Kilińskiego 17 kwietnia 1894 r. i wstrząsnęła opinią Warszawy. Moskałom udało się niestety otoczyć i aresztować część manifestantów i po kilkumiesięcznym śledztwie dwustu kilkudziesięciu „kilińczyków” poszło na paroletnie zesłanie w głąb Rosji.

W setną rocznicę Kościuszkowską napisałem i wydałem książeczkę „O Naczelniku Kościuszcze” (2½ arkusza druku), którą rozpocząłem „Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki” (6 wydań powiększonych).

Drugą książeczką wydawnictwa groszowego były „Pieśni narodowe”, przeze mnie zebrane, obejmujące 66 pieśni, które w 32 wydaniach rozeszły się w 800.000 egzemplarzy.

Trzecia książeczka pod tytułem „Za świętą wiarę i mowę” zawierała trzy opowiadania z pod Moskala, Zycha (Żeromskiego), Sewera i Żmudzkiego i cieszyła się również wielką poczytnością (5 wydań).

Czwarta książeczka pt. „Żywot i czasy św. Jacka”, obejmowała życiorys Patrona Królestwa Polskiego i Apostoła Słowian i współczesne dzieje Polski (2 wydania).

Następna pt. „Książd Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność”, przez Mieczysławę Śleczkowską, kreśliła bohaterską postać kapłana

patrioty, który w r. 1863/4 zmagał się na Żmudzi z przemocą moskiewską (3 wydania).

„Złota Wólka” Jana Świętka, to wzorowa wioska, posiadająca czytelnię, Kółko rolnicze, Kasę systemu Raiffeisena i inne urządzenia społeczne.

„Pieśni narodowe z muzyką” do śpiewu i na fortepian, w opracowaniu Michała Świerzyńskiego, służyły jako podręcznik dla nauczycielstwa i organistów przy śpiewie chóralnym, bo zbiorowy śpiew pieśni narodowych to jeden z najlepszych środków propagandy patriotycznej (13 wydań).

„Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki” rozpocząłem jako słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego bez żadnych środków, bo zarabiałem w pewnej instytucji 25 złr. miesięcznie i to był cały mój kapitał życiowy, żelazny i obrotowy. Początkowo zaręczył za mnie w drukarni dr Zygmunt Kostkiewicz, bo mię w Krakowie nie znano, sam zresztą nie był w lepszych warunkach, bo zarabiał 50 złr. miesięcznie, z tego utrzymywał matkę staruszkę i pomagał bratu Kazimierzowi, kształcącemu się w akademii górniczej w Leoben.

Kręciło się bicz z piasku: drukowało się książeczki na kredyt, sprzedawało się je i pokrywało rachunki z tych wpływów — potem znowu nowy kredyt i tak w kółko. Przy rozsprzedży moich wydawnictw pomagały mi Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie i jego Koła, Towarzystwo Przyjaciół Oświaty we Lwowie, nasze koła tajnej organizacji, tajne koła oświatowe w b. zaborze rosyjskim. Głównie jednak musiałem sam na sobie polegać i własną zapobiegliwością zdobywać sobie coraz szersze koła odbiorców.

W roku 1894 zredagowałem i wydałem kalendarz ludowy pt. „Gospodarz” na rok 1895. Prócz artykułów treści historyczno-niepodległościowej, rolniczej, wierszy, powiastek itp. zamieściłem obszernie sprawozdanie z Wystawy Krajowej we Lwowie w r. 1894, z licznymi ilustracjami, bo wystawa ta stanowiła poniekąd przełom na lepsze w życiu gospodarczym b. Galicji.

„Gospodarza” wydawał już od kilku lat Jan Biedroń, również syn chłopski spod Nowego Sącza, jeden z najstarszych członków naszej organizacji, ale nie mógł związać końca z końcem. Jeszcze za czasów mego pobytu w gimnazjum sprowadzałem od niego rok rocznie 100 do 200 egzemplarzy tego kalendarza i rozsprzedawałem go za pośrednictwem naszej organizacji. Otóż on pamiętając o tym, zwrócił się do mnie, abym przejął od niego „Gospodarza” i wydawał go dalej — co się też stało.

Jan Biedroń pracował w Kółkach rolniczych i znaczne zasługi położył zwłaszcza około rozwoju mleczarstwa.

Jesienią 1894 r. zorganizowaliśmy z dr-em Kostkiewiczem z pomocą Jana Bartosińskiego i innych członków tajnej organizacji wielki wiec ludowy w Krakowie, w którym wzięło udział tysiąc kilkuset włościan z okolic Krakowa i z innych stron kraju. Uchwalono szereg rezolucyj.

Celem ściągnięcia jak największej liczby włościan na wiec, obchodziłem wioski w powiecie krakowskim i prowadziłem agitację w tym kierunku. Kiedy rozmawiałem na ten temat z jednym z wójtów, nadszedł żandarm i wylegitymował mnie, zabierając mi mały pakiet moich wydawnictw, jakie miałem przy sobie. Zrobił na mnie doniesienie do prokuratury o „niedozwolony kolportaż”, ale mnie sąd uwolnił, bo mi nie udowodniono, abym wówczas te książeczki sprzedawał lub rozdawał.

Praca moja oświatowa i przemówienia w duchu niepodległościowym na zgromadzeniach i wiecach akademickich znalazły silny odzew wśród młodzieży, bo jesienią 1894 r. wybrano mnie prezesem „Czytelni Akademickiej” i członkiem zarządu „Bratniej Pomocy” słuchaczy Uniw. Jagiel.

Na kilka tygodni przed Nowym Rokiem zapadła uchwała poufna na posiedzeniu zarządu „Czytelni Akademickiej”, że w r. 1895 jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski „Czytelnia” nie urządzi dorocznego balu i wstrzyma się od wszelkich zabaw tanecznych. Niezależnie od tego postanowiono, aby członkowie „Czytelni” prywatnie agitowali za ogólną żałobą narodową w r. 1895. Ktoś niebacznie zamieścił o tym wzmiankę w dziennikach i c. k. namiestnictwo na wniosek c. k. dyrekcji policji rozwiązało „Czytelnię Akademicką”.

„Czytelnia Akademicka” była instytucją ogólno-akademicką, bezpartyjną, ale o wysokim nastroju patriotycznym. Po jej rozwiązaniu nastąpiło pewne zróżniczkowanie wśród młodzieży akademickiej: młodzież o przekonaniach więcej radykalnych, lewicowych skupiła się w „Zjednoczeniu”, którego jednym z głównych organizatorów był Emil Bobrowski, medyk, młodzieniec pełen energii i zapału, członek naszej organizacji, późniejszy znany działacz niepodległościowy Polskiej Partii Socjalistycznej. Młodzież natomiast o przekonaniach społecznych umiarkowanych skupiła się przeważnie w stowarzyszeniu „Młodość”, obejmującą większość młodzieży z zaboru rosyjskiego.

W związku z setną rocznicą trzeciego rozbioru wydałem „Pieśni narodowe z muzyką” Michała Świerzyńskiego, a w wierszu wstępnym, brata muzyka, znajdowało się przypomnienie szerszej publiczności tej tragedii naszego narodu.

Pracowałem także nad popularnymi dziejami porozbiorowymi Polski, ale zanim je zdołałem dokończyć, musiałem 1 października 1895 r. stawić się do wojska do 11 pułku artylerii korpusnej we Lwowie w charakterze „jednorocznego ochotnika”.

Ponieważ służyłem na koszt rządowy, musiałem zamieszkać w koszarach, skąd dopiero o godz. 6-ej wieczorem można było wychodzić na dłużej na miasto. Pracy w wojsku było b. dużo, już na mocy samego programu ćwiczeń i wykładów, nadto ja sam starałem się jak najwięcej zdobyć wiedzy wojskowej w nadziei, że mi się to przyda dla naszej sprawy, więc pracowałem może nawet więcej niż w gimnazjum, bo nie chciałem też zaniedbać zupełnie spraw oświatowo-wydawniczych. Przede wszystkim dokończyłem i wydałem Dzieje Polski porozbiorowe, w setną rocznicę trzeciego rozbioru, obje-

tości 96 stron z ilustracjami, w cenie 30 groszy — i urządziłem sobie administrację i wysyłkę wydawnictwa u kolegi Wojciecha Feliksa, słuchacza praw, mieszkającego niedaleko koszar. U niego też pracowałem wieczorami, niekiedy późno w noc, biorąc z koszar tzw. „przezczas”. Zredagowałem też i wydałem kalendarz „Gospodarza” na r. 1896, ale częścią techniczno-wydawniczą i rozsyłką zajął się dr Zygmunt Kostkiewicz w Krakowie, bo ja na to nie miałem czasu.

Pewną pomoc w tych pracach znalazłem u Zdzisława Dębickiego, słuchacza praw we Lwowie, „kilińczyka”, zesłanego przez Moskali do Orska tuż nad granicą Syberii, a którego rodzinie udało się uzyskać u rządu rosyjskiego zamiar zesłania do gubernii orenburskiej na wyjazd za „granicę”. Był on utalentowanym poetą i ofiarował mi swoje „Gawędy i opowiadania” wierszem z dziejów Polski do kalendarza i pewne artykuły prozą. Korzystałem też z jego biblioteki. Odtąd miałem w nim szczerego przyjaciela także i w przyszłości, kiedy zdobył już sobie w literaturze stanowisko wybitnego poety, krytyka i publicysty.

Wkrótce po przybyciu do Lwowa podnawiałem dawne znajomości z członkami naszej organizacji, zachodziłem też do Marianostwa Łomnickich, gdzie mi zawsze serdecznie byli radzi. Pewnego razu wpadłem do nich w południowej porze. Zaledwie zdołałem się przywitać, wpada ktoś z poufną wiadomością, że niebawem odbędzie się u nich rewizja. Panią Łomnicką ogarnęło przerażenie, bo posiadała w przechowaniu statut, pieczęcie organizacji i inne dokumenty kompromitujące. Moja przypadkowa obecność okazała się zbawienią. Statut, pieczęcie, „bibuła” zniknęły w przepastnych kieszeniach mego płaszcza żołnierskiego i zdołałem szczęśliwie wyjść tuż przed przybyciem prokuratora i dygnitarzy policyjnych, których spotkałem na schodach pierwszego piętra.

Służbę wojskową w 11 pułku artylerii korpuśnej ukończyłem pomyślnie, zdałem dobrze egzamin oficerski i jako ogniomistrz-kadet zostałem zwolniony do rezerwy.

Równocześnie ze mną odbywał służbę wojskową Karol Ruebenbauer, słuchacz politechniki, członek organizacji i redakcji „Życia”, który miał u władz wojskowych opinię „specjalisty”, to też doznawał dużo szykan i przykrości, często siedział w „pace”, spalili go przy egzaminie, choć był zdolny, ale nie miał „zacięcia” wojskowego i musiał drugi rok służyć.

W szkole „jednorocznych ochotników” mieliśmy przedstawicieli prawie wszystkich ludów „austriackich”; najliczniejsi byli Polacy, następnie Niemcy, Czesi, Rusini, jeden Włoch i jeden Węgier nazwiskiem Deutsch, ale b. słabo mówiący „deutsch” (po niemiecku).

W czasie pobytu we Lwowie poznałem Jana Ludwika Popławskiego, który zwolniony po kilkumiesięcznym więzieniu w X-tym pawilonie w Cytadeli, był zagrożony zesłaniem na kilka lat na „Daleki Wschód”, więc wybrał dobrowolne wygnanie i schronił się do Lwowa z końcem grudnia 1895 r. przedostawszy się przez tak zwaną „zieloną granicę”.

Z powodu nawału pracy w czasie służby wojskowej rzadko się mogłem z nim widywać, ale niebawem zetknęliśmy się bliżej na polu wspólnej pracy niepodległościowej już na gruncie krakowskim.

Wkrótce po moim powrocie do Krakowa przybył ze Lwowa Jan Popławski i zwrócił się do mnie z wnioskiem wydawania miesięcznika popularnego pt. „Polak”, który by wychodził w Krakowie, jako pismo legalne, ale głównym jego zadaniem byłaby propaganda niepodległościowa wśród szerokich mas w byłym zaborze rosyjskim.

Skwapliwie się na to zgodziłem i objąłem obowiązki redaktora odpowiedzialnego, wydawcy i administratora gazetki. Właściwym wydawcą była tajna Liga Narodowa. Pierwszy numer „Polaka” wyszedł w drugiej połowie października 1896 roku, objętości 16 dużych stron, z ilustracjami i odtąd wychodziło to czasopismo co miesiąc przez kilkanaście lat, szerząc oświatę i ducha niepodległości na całym obszarze ziem polskich, a przede wszystkim w b. zaborze rosyjskim.

Naczelnym redaktorem był Popławski: on pisywał prawie stale artykuły wstępne i dział pt. „Sprawy polskie” z podtytułami: „w zaborze rosyjskim”, „w zaborze pruskim”, „w zaborze austriackim” i niekiedy „na obczyźnie”.

W tym dziale były żywo i barwnie omawiane objawy życia narodowego z różnych dziedzin na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, tudzież objawy tego życia wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Paranie, prowincji Brazylii w Ameryce Południowej itp.

Styl J. L. Popławskiego był prosty, niezwykle jasny, a przy tym żywy i zajmujący.

Ja pisywałem do „Polaka” artykuły z zakresu historii, literatury i sztuki, o ile dane tematy nadawały się do propagandy niepodległościowej.

Przez kilkuletnią styczność z Janem Ludwikiem Popławskim sam bardzo wiele zyskiwałem, bo to była chodząca, żywa księga rzeczy polskich, a przy tym charakter kryształowy, oddany całkowicie sprawie niepodległości Polski od zarania młodości. Już jako słuchacz prawa uniwersytetu warszawskiego został aresztowany w r. 1878 w związku ze sprawą Adama Szymańskiego.

W latach 1877, 1878 toczyła się wojna rosyjsko-turecka. Rosja pod koniec była ogromnie wyczerpana, cały zabór rosyjski był ogołocony z wojsk moskiewskich. Zamierzała z tego skorzystać Austria i rozpocząć wojnę z Rosją. Na ten wypadek Polacy postanowili urządzić powstanie. We Lwowie powstał rząd narodowy z Adamem Sapięgą na czele; w skład tego rządu wchodził znakomity poeta Kornel Ujejski.

Komisarzem Rządu Narodowego na zabór rosyjski mianowano Adama Szymańskiego.

Do wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej nie doszło.

W niewyjaśniony sposób Moskale wpadli na trop przygotowań Adama Szymańskiego do powstania, zrobili rewizję i uwięzili go. Po

13 miesiącach więzienia w X-tym pawilonie, skazali go na bezterminowe osiedlenie się w Jakucku w północno-wschodniej Syberii.

Po przebyciu więcej niż $\frac{2}{3}$ straszliwej drogi w kibitce Szymański zachorował ciężko na zapalenie płuc w Irkucku i prosił, aby go oddano do szpitala. Ale generał-gubernator oświadczył, że do więzienia w Irkucku może go zamknąć, ale nie do szpitala. Szymański kazał się wieźć dalej, bo wolał zginąć na wolnym powietrzu niż w celi więziennej.

Ciężko chorego transportowano dalej jeszcze 3.000 kilometrów, przenosząc go z kibitki do kibitki — i nadspodziewanie wyzdrowiał.

W czasie wygnania w Jakucku powstały przepiękne i wstrząsające „Szkice” syberyjskie Adama Szymańskiego, niedościgniony wyraz tęsknoty za Ojczyzną ²⁾.

Po powrocie z wygnania znowu wpadł Popławski w ręce żandarmów dwukrotnie w roku 1884 i 1885, ale zdołał się wywinąć z ich szponów.

W roku 1886 zakłada z podobnie myślącymi tygodnik „Głos”, w którym, mimo obucha cenzury moskiewskiej, umie między wierszami budzić do życia obywatelskiego i świadomości narodowej.

Po osiedleniu się w b. Galicji wolny od grozy więzienia i wygnania, poświęca swój niezrównany talent, bystry i przenikliwy umysł i rozległą wiedzę całkowicie i wyłącznie służbie idei wyzwolenia narodu z pęt niewoli. Myśli swoje i niezachwianą wiarę w żywotność narodu polskiego i jego nieśmiertelne prawa do samodzielnego życia głosił w „Polaku”, w „Przeglądzie Wszepolskim”, który dawniej był pismem szczerze niepodległościowym — tudzież w dzienniku „Słowo Polskie”, założonym przez Stanisława Szczepanowskiego, twórcę przemysłu naftowego, znakomitego obywatela i patriotę.

Popławski sam był człowiekiem niezwykle skromnym i cichym, unikającym rozgłosu, poprzestającym na bardzo skromnych warunkach bytu. Po jakim takim zagospodarowaniu się we Lwowie, sprawił sobie czamarkę, która była jakby zewnętrznym wyrazem jego pragnień i marzeń.

Po ogłoszeniu przez cara Mikołaja II Konstytucji w dniu 30 października 1905 r. i amnestii, Jan Popławski wrócił do Warszawy i tu jako naczelny redaktor „Gazety Codziennej” budził nadal w narodzie wiarę i otuchę w lepszą przyszłość.

Niestety nie dożył spełnienia swych marzeń, śmierć zabrała go w roku 1908, w Warszawie.

Do współpracowników „Polaka” należeli: Roman Dmowski, Zdzisław Dębicki i inni. W Warszawie była redakcja pomocnicza w następującym składzie: Aleksander Zawadzki (pseud. ojciec Prokop), Władysław Umiński, Helena Ceysingerówna, Michał Arcichowski, Stefan Brzeziński, później Jadwiga Marcinowska.

²⁾ Szczegóły o zesłaniu Adama Szymańskiego zawdzięczam jego synowi Janowi, redaktorowi „Trzeźwości”, wielce zasłużonemu na polu zwalczania pijactwa i zepsucia moralnego.

Niedość było książkę patriotyczną napisać i wydać, gazetę taką zredagować i wydrukować, ale trzeba ją było jeszcze przez graniczny kordon moskiewski przetransportować, co było połączone z niebezpieczeństwami, trudami i znacznymi kosztami.

Najczęściej stosowanym sposobem przewożenia „bibuły” było użycie tzw. „ornatów”. Były to worki sporządzone specjalnie w tym celu z podwójnie zeszytego płótna lub perkalu z otworem na głowę, które wkładało się na siebie podobnie jak rzeczywiste ornaty. Były one dopasowane do wzrostu i budowy przewożącego i do formatu książek, względnie gazet, rozłożonych równo i poprzeszywanych, aby się nie przesuwały i nie wydawały szelestu. Przednią część „ornatu” znajdującą się na piersiach, z tylną, znajdującą się na plecach, wiązało się umocowanymi po bokach tasiemkami. „Ornaty” były pomysłu Marii Sadowskiej, królewianki, która od roku 1892 zamieszkała w Krakowie wraz ze starszą siostrą Honoratą i jej dziećmi, wdową po Kalikście Mazurkiewicz, unicie. Według ukazu carskiego z 1874 r. unicy uznani zostali za prawosławnych, a jeżeli jedno z rodziców było wyznania unickiego, to dzieci miały być prawosławne. Otóż celem uchronienia sześciolatniego siostrzeńca i trzyletniej siostrzenicy od prawosławia, przywiozła je wraz z matką do Krakowa, tu założyła pracownię sukien i z tego się utrzymywały.

Poznałem je z początkiem 1894 r. przez dr Zygmunta Kostkiewicza. Otóż kiedy miałem jechać pierwszy raz do Warszawy z odezwą w sprawie manifestacji w rocznicę powstania Kilińskiego, podczas narad, jak to zrobić najpraktyczniej i najbezpieczniej, Sadowska poddała myśl sporządzenia „ornatu” i zaraz to uskuteczniła.

W takim ornacie przewoziło się zwykle 250 do 300 egzemplarzy „Polaka”, względnie innej „bibuły”.

Były to jednak kosztowne „transporty”. Aby więc koszty przewozu lepiej się opłacały, poczęto wkrótce stosować jeszcze tzw. „nagolenniki”, to jest woreczki umieszczone na udach z przodu i z tyłu, związane tasiemkami, umocowane trokami do ornatu, w których mieściło się jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy „Polaka” lub innych wydawnictw z wyjątkiem grubszych książek, bo te się do „nagolenników” nie nadawały.

Z takimi ornatami i nagolennikami jeździłem rok rocznie kilkakrotnie do Warszawy w latach 1896 do 1899 za rozmaitymi paszportami, niekiedy za przepustkami — i na rozmaite komory, a więc przez Szczakowę — Granicę, Katowice — Sosnowiec, Toruń — Aleksandrów, Brody — Radziwiłłów. Ponieważ miałem dużo zimnej krwi i skromną, widocznie niezbyt buntowniczą minę, więc mi się te wszystkie przeprawy powiodły szczęśliwie.

Przewiezioną bibułę składałem najczęściej u dr Teresy Ciszkiewiczowej, Zofii Gruszczyńskiej, żony urzędnika kolejowego, działającej pod pseudonimem „Ewunia”, u adwokata Józefa Kamińskiego, niekiedy u doktorostwa Wacławostwa Męczkowskich, u d-ra Bolesława Jakimiaka i u innych, których nazwisk już dziś nie pamiętam.

O ile jeździłem za przepustką, to bibułę składałem u Teofila lub Karola Waligórskiego w Dąbrowie Górniczej, a stamtąd szła dalej w świat.

Przy przyjazdach do Warszawy miewałem często osobiste zlecenia do Cecylii Śniegockiej, ale do niej nie wolno było jawić się z „bibułą” lub jakimkolwiek kompromitującym dokumentem, bo Śniegocka zorganizowała w r. 1894 tajne nauczanie w Warszawie i prowadziła je przez 12 lat z ogromnym pożytkiem dla biednej młodzieży, więc należało zachować wszelkie środki ostrożności, aby jej nie „wsypać”. Przeszło 2000 działwy kształciło się w tajnych szkółkach, przeważnie w dzielnicach robotniczych, a tym wszystkim kierowała i gromadziła na to środki pieniężne wątpa niewiasta, zagrożona chorobą piersiową, ale o niesłychanej mocy ducha i poświęcenia dla sprawy narodowej.

Kiedy w roku 1906 młodzież i społeczeństwo wywalczyło sobie przez strajki szkolne prawo zakładania polskich szkół prywatnych, Śniegocka przekazała swoje tajne szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej.

Wybitny udział w tajnym szkolnictwie brały: Stanisława Pisarzewska, Maria Dzierżanowska, Jadwiga Jahołkowska, Jadwiga Dziubińska.

Również na prowincji było wiele tajnych szkół. Np. Aurelia z Pisarzewskich Duczumińska zorganizowała takie tajne nauczanie w Szumsku, majątku swego męża Ludwika, w ziemi płockiej. Następnie udało jej się uzyskać zezwolenie na jawną szkołę, dzięki temu, że mąż jej, będący sędzią pokoju z wyboru, pewnego razu w czasie wizytacji gubernatora urządził mu sute przyjęcie i w stosownej chwili przymówił się o koncesję na szkołę z pomyślnym wynikiem.

Z „galileuszów” jeździli z transportami studenci uniwersytetu w Krakowie, Tomasz Buła, syn ubogich górali, który w podobnych warunkach ukończył studia jak ja (później profesor gimnazjum w Nowym Targu), Józef Lewicki (obecnie profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej) ze Lwowa, wielokrotnie Adam Skałkowski, (profesor uniwersytetu w Poznaniu), Jan Leszczyński, Małachowski, Karłowicz, Jan Socha i wielu innych.

Z królewiaków wozili transporty: Zdzisław Dębicki, Bronisław Koskowski, Ignacy Domagalski, Piotr Panek oraz inni; z pań: Maria Sadowska, Stefania Koskowska, Domagalska, Felicja Popławska i inne.

Co do spraw transportowych niezwykle ciekawe i charakterystyczne są „Wspomnienia” Bolesława Koskowskiego, em. profesora farmakologii uniwersytetu J. P., łaskawie mi udzielone do użytku, z których wyjątki i streszczenia przytaczam:

„Niezbędnych książeczek dostarczał nam nasz przyjaciel Józef Marcinkowski, zarządzający majątkiem nad samą granicą, który zabierał znajomego oficera straży pogranicznej Rosjanina do pobliskiego folwarku po stronie galicyjskiej, gdzie miał znajomych właścicieli ziemian — i obładowywał się przygotowanymi tam książkami, przewożąc je w powrotnej drodze przez granicę niejako pod opieką straży celnej rosyjskiej”.

„Zimą r. 1894 zostałem wezwany do Lwowa, gdzie poznałem Romana Dmowskiego, który nawiasem mówiąc obarczył mnie od razu korektą broszury pt. „Ugoda czy walka”, wydanej pod ogólnym tytułem „Z doby dzisiejszej”.

„Zostałem przyjęty do Ligi Narodowej”.

„Zorganizowałem stałą pocztę przemytniczą przez folw. Zawady, którego dzierżawcą był Stefan Hajkiewicz. Ze Lwowa dostarczano paczki 20-kilogramowe, zaszyte w płótno, do nadgranicznego, galicyjskiego folwarku. Stamtąd prznosił je na drugą stronę granicy przemytnik i składał w umówionym miejscu. W nocy przychodził po te paczki pilnujący granicy żołnierz i odnosił je do Hajkiewicza, wrzucając je przez otwór w dachu do lodowni — i brał za to jednego rubla od paczki. Poczta ta była bardzo cenna i służyła tylko do rzeczy pilnych i aktualnych. Hajkiewicz, który w charakterze myśliwego sam bezpośrednio porozumiewał się z niektórymi żołnierzami straży pogranicznej, wymówił sobie u nas natychmiastowe zabranie transportu od niego...”.

Pewnego razu zjawił się u Koskowskiego żyd z propozycją dostarczenia przemycanego wina węgierskiego. Koskowski za wino dostąpił, ale doszła do skutku umowa o dostarczenie 40-tu 20-kilogramowych paczek „leków” za opłatą po 8 rubli od paczki. Żyd dał 200 rubli kaucji i podał adres po stronie galicyjskiej, dokąd te rzekome leki miały być przestane.

„W Warszawie, dokąd Koskowski wyjechał w tej sprawie, zebrano 4.000 rubli na książki zakazane, których dostarczenia przez Lwów podjął się Roman Dmowski, bawiący przypadkowo w Warszawie.

Przemykanie i ukrywanie paczek trwało kilka tygodni, przemycał je przemytnik chłop przy pomocy żołnierza straży pogranicznej; paczki wrzucano przez płot do parku Hryniewieckiego, a jego córka i zięć Kosztowscy z pomocą kucharza ukrywali je.

Teraz trzeba było te prawie 1000 kg książek dostarczyć do Warszawy, co również było połączone z niebezpieczeństwem.

„Pewną ilość paczek zabrał młody Henryk Hryniewiecki do Puław, gdyż był studentem Instytutu Agronomicznego (rolniczego). Po rewizji u studentów Hryniewiecki został aresztowany i osadzony w Cytadeli warszawskiej, gdzie przy spisywaniu zeznań został obrażony, a gdy na to zareagował — zabity”.

„Siedem paczek odstawił Koskowski osobiście do Warszawy, 5 bagażem, a 2 w przedziale II klasy, przy czym najadł się strachu, bo w Dęblinie wsiadł do jego przedziału ten sam oficer żandarmerii, który aresztował Hryniewieckiego.

Więszą ilość paczek w dużym kufrze odwiozła Koskowska drabiniastym wozem kilkadziesiąt kilometrów do Rejowca i stamtąd wysłała koleją. Dalsze ilości odwiózł Koskowski przy pomocy godnego zaufania i wtajemniczonego włościanina, Antoniego Budzaja z Łaszczowa, do Żyliczów w Chomęciskach pod Zamościem i do Leona Lipczyńskiego w Borowinie.

Koskowski nie trzymał u siebie książek zakazanych, bo był śledzony przez Moskali, ale czasami przed wysyłką musiał je u siebie gromadzić. Otóż pewnego razu polecił Leonowi Siedleckiemu, chemikowi z cukrowni w Mirczu, przywieźć książki u niego złożone na godzinę 8 wieczór. Punktualności przestrzegano ściśle. Tymczasem o godzinie 7 wieczór przywiózł ks. Jeziorkowski poufną wiadomość z Tomaszowa (miasta powiatowego), że tam przyjechał prokurator i że tej nocy będzie rewizja u Koskowskiego.

W tej krytycznej sytuacji przyjechał do apteki Niewęglowski, młody gorzelnik w Miączynie pod Zamościem, który zgodził się zabrać książki, gdy nadjechał Siedlecki i wywiózł je do siebie.

W nocy wydostał jedną książkę z paczki, czytał ją do rana i tak się przejął, że nabył karabin i szablę, bo sądził, że się szykuje powstanie.

Książki odesłał następnie do Warszawy.

Z żydami poprzestał Koskowski na tym jednym transporcie, bo przemytnik pod koniec zbadał zawartość jednej paczki i powiedział żydom, co to za „leki”, i trzeba było żydom dopłacić 200 rubli „za strach”.

Małe transporty przez Hajkiewicza szły regularnie.

Drugi taki wielki transport książek zorganizował Koskowski z księdzem Sewerynem Korytkowskim w Oszczowie, wiosce nadgranicznej, odległej prawie 4 mile na północ od Łaszczowa, przy pomocy leśnika, który początkowo nie chciał wziąć za to żadnego wynagrodzenia, ale ostatecznie przyjął 200 rubli, bo wydawał wnuczkę za mąż.

Warszawa znowu dostarczyła pieniędzy, zakupiono książki niecenzuralne i dostarczono je pod umówionym adresem do nadgranicznej wioski w powiecie Sokalskim w Galicji. A teraz już opowiadanie samego Koskowskiego:

„Przemycanie na naszą stronę odbywało się w następujący sposób:

Leśnik wzięwszy z sobą flaszkę wódki, sporo papierosów i zapalek, poszedł w nocy na obchód lasu i gdy spotkał wartownika, zaczynał z nim gawędę, częstując wódką i papierosami. Po pewnym czasie skupiło się w jednym miejscu trzech żołnierzy, których suto raczył leśnik, zapalając często zapalniczki. Światło to było wskazówką dla przemytników, gdzie znajduje się warta. Szybko w ośmiu przemieśli cały transport i złożyli w umówionym miejscu. Leśnik wraz z rodziną poprzynosili paczki w inne miejsca i poukrywał pod zwalami chrustu, który był zawczasu nacięty i poukładany w kilkuset miejscach przez Dulębę, administratora majątku”.

Otrzymałszy od księdza wiadomość o nadejściu transportu umówionym hasłem, wyjechał Koskowski z Antonim Budzajem do Oszczowa, ale zastał księdza chorego. Mimo to postanowiono iść zaraz, co tak opowiada Koskowski:

„Prowadził ksiądz, ja zaś literalnie nic nie widziałem, taka ciemna była noc. Na zoranej ziemi czułem się znakomicie, gdyż szliśmy cicho, tylko ksiądz sapał, na ściernisku zaś było nieprzyjemnie z powodu szelestu, jaki wydawały nasze kroki. Musieliśmy przetazić

przez płot, który w wyobraźni naszej trzeszczał niemiłosiernie. W lesie opanowało mnie zwątpienie, czy też w taką ciemnicę trafimy do właściwego chrustu. Po licznych próbach udało mi się sięgnąć ręką i dotknąć płótna, w które zawinięte były paczki. Rozkoszne uczucie radości z odnalezionego skarbu... Wyciągnąłem cztery paczki zamiast sześciu, oszczędzając księdza, ale ten zaprotestował silnie... W powrotnej drodze płot skrzypiął jeszcze okropniej, ksiądz na roli sapał coraz więcej, a ja myślałem, żeby tak Europa przez jakąś lunetę widziała, jak 3 stany w Polsce duchowny, inteligent i chłop ryzykują wolność, a może życie... i z jakiej przyczyny? — że przenoszą książki drukowane i dozwolone o parę kilometrów, w drugiej części rozerwanej Ojczyzny”.

„Mimo ciężaru doszliśmy szczęśliwie do probostwa i ukryli paczki w sianie. Ksiądz nalał trzy kielichy wiśniówki i mimo choroby pyta: „Idziemy znowu?” — Ale w głowie zrodził się plan inny. Ponieważ ksiądz miał prawo na furę chrustu, przeto na drugi dzień pojechał z wozem drabiniastym z Antonim Budzajem do lasu, przy pomocy leśnika ułożyli wszystkie pozostałe paczki na spodzie, przykryli chrustem i publicznie przywieźli na plebanię. Przed tym organista, kościelny i furman księdza zostali wystani z zaproszeniami na obiad do cukrowni w Poturzynie i do okolicznych księży. Po obiedzie furmani zostali zawołani do kuchni, a my wszyscy, niby oglądając gospodarstwo księdza, powsadzaliśmy do bryczek wszystkie paczki...”

„W celu dostarczenia książek do Warszawy używaliśmy najrozmaitszych sposobów, które wyżej opisałem. Opiszę jeszcze jeden, jako dość śmiały”.

„Zacząłem skupować maliny, żeby sok wystać do Warszawy. Wydałem na jagody 25 rubli, co w miasteczku zrobiło sensację. Zamiast soku zapakowałem nasze paczki do pięciu pak, obitęm obręczami i odesłałem drabiniastym wozem na stację Rejowiec, odległą o 14 mil. Na wóz usiadła moja ciotka, która w powstaniu oddała sprawie niejedną przysługę i na kolei zadeklarowała, że paki te zawierają sok, nadaje pop prawostawny Makara z Telatyna, gorliwy propagator prawostawia. W razie jakiegokolwiek wypadku na kolei nic by nie szkodziło, gdyby pop miał trochę kłopotu z przemycaniem książek polskich. Udało się jednak bez wypadku. Do Warszawy paki przychodziły na okaziciela, fracht był oddawany do biura przewozowego Wróblewskiego, gdzie był wtajemniczony urzędnik. W razie, gdyby groziło niebezpieczeństwo, urzędnik ten by ostrzegł i nikt by się po paczki nie zgłosił”.

„Większe transporty firma dostarczała do specjalnie utworzonego sklepu spożywczego. Sklepem tym zarządzała, zdaje mi się Morzkowska”.

„Dla charakterystyki życia konspiracyjnego w Chełmczyźnie muszę opisać obchód 29 listopada, jaki się odbył w moim domu. Zaproszonych zostało czterdzieści kilka osób z okolicy i miasteczka. Gości przyjęto odczytem, muzyką i śpiewem patriotycznym, jednoktówką i obrazami żywymi, przedstawiającymi wyzwalającą się

Polskę. Okna w całym domu były zastonięte dywanami lub ciężkimi kotarami, bo z drugiej strony od ulicy, jak wskazywały ślady w ogródku i opowiadali świadkowie — pilnie podstuchiwali: policja, nauczyciel i wystawcy popa”.

„Wrażenie przedstawienia na gościach było olbrzymie, jakaś otucha wstąpiła w serca i śmiałość w postępowaniu. Rozumie się, rozeszła się wieść po okolicy i byliśmy jeszcze pod baczniejszą obserwacją. O czynach żandarmerii i policji dowiadaliśmy się od emerytowanego żandarma katolika, Mantyjewskiego, który osiadł na małym gospodarstwie pod Łaszczowem. Bałwochwalczy wielbiciel domu carskiego, wychowany w głębi Rosji, był jednak gorliwym katolikiem i księdzu w sekrecie o wszystkich zamiarach żandarmerii donosił”.

„Oznaczono dnia miałem odebrać od Hajkiewicza regularną pocztę, a ważna to była przesyłka, gdyż pierwszy numer „Polaka”. Nie mając kogo postać, postanowiłem pojechać sam. Dostałem konie od proboszcza bez furmana... W drodze rozleciała się bryczka. Zreperowałem ją byle jak, dowlokłem się do Zawad i dowiedziałem się, że transport w oznaczonym czasie nie przyszedł. Tu zaczęła się kłeska. Żołnierz nie zdążył zanieść do umówionej lodowni i schował paczki w nawóz pod stajnią na posterunku. Trzeba nieszczęścia, że chorego oficera zastąpił inny, który, chcąc zatrudnić żołnierzy, kazał przerzucić nawóz w inne miejsce. Żołnierz zdradził się namawianiem towarzyszy do zabierania nawozu z innego końca. Po znalezieniu paczek żołnierza, na którego padło podejrzenie, zbito niemilosierdzie, ale Hajkiewicza nie wydał, tłumacząc się, że pomaga żydom szwarcować towar. Mimo to kilkudziesięciu żołnierzy otoczyło folwark i przeprowadziło szczegółową rewizję u Hajkiewicza. Nic nie znaleziono. W tydzień później żandarmi powtórzyli rewizję i jakoby znaleźli „Polaka”. Nie skombinowali, że dopiero pierwszy numer był w tych paczkach, które nas nie doszły. Hajkiewicz został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lublinie”.

„Ponieważ ja byłem u Hajkiewicza w przeddzień znalezienia paczek w nawozie, przeto żandarmi, idąc po nitce do kłębka, wpadli w święto Bożego Narodzenia do Łaszczowa, obstawili nasz dom i przez sześć godzin robili rewizję. Podczas rewizji szczególną złośliwością odznaczał się prokurator, zaś pułkownik żandarmerii, Piuzół, starał się być elegancki. Rezultatem rewizji było kilka książek niecenzuralnych i notatnik z pieśniami patriotycznymi...”

„W kilka dni po rewizji doniesiono nam z Lublina „rzemienną pocztę”, że prokurator dostał „nosa” za to, że mnie nie zaaresztował i polecenie aresztowania mnie. Wyjechałem natychmiast do Warszawy... i radziłem się przyjaciół, co mam robić. Ponieważ groził mi pobyt do roku w Cytadeli, a następnie wyślanie do Rosji, przeto poradzono mi „zwianie” do Galicji. Żona moja umieściwszy dwóch synków u siostry pod Chełmem, przyjechała do Warszawy z matką walizką, skąd przez Aleksandrów, dzięki stosunkom pp. Królikow-

skich (pani córka Konopnickiej) przeszwarcowaliśmy się przez Toruń do Lwowa”.

„Zapomniałem dodać, że po aresztowaniu Hajkiewicza, a rewizji u mnie zdołałem sprowadzić kilkaset numerów „Polaka”, namówiwszy jednego starego kawalera bardzo chudego, żeby pojechał do Lwowa, gdzie Jan Popławski wytapetował chudeusza dokładnie „Polakiem”. Warszawa miała więc, choć w niewielkiej ilości, pierwszy numer „Polaka”, którym bardzo się interesowała”.

„W Warszawie korzystałem także, jako z miejsc składowych z apteki Tadeusza Wróblewskiego, a także Tomasza Sużyckiego”.

„Niezapomniana jest dla mnie pożegnalna uczta, jaką wyprawili mi przyjaciele w Warszawie: Dmowski, który bawił incognito w Warszawie, dr Męczkowski, dr Łapiński, dr Jakimiak, Teofil Waligórski, Stanisław Karpiński, brat mój, Niedziałkowski, Wasilewski. Ludwik Włodek i niezapomniany Józef Kamiński, o którego opierały się wszystkie sprawy konspiracyjne”.

„We Lwowie stanęliśmy 17 stycznia 1897 r. z 400 rublami w kieszeni. Zastaliśmy tam już wcześniej przybyłych: pp. Janostwa Popławskich, Romana Dmowskiego i Domagalskich, w których domu najczęściej skupiała się cała „kolonia warszawska”. Nie będę tu mówił o wysiłkach moich zdobycia pracy i chleba, zaznaczę tylko, że idąc za radą Dmowskiego, zacząłem od tego, aby pogłębić swe studia, wstępując do pracowni profesora Sobierańskiego w Uniwersytecie Jana Kazimierza, później profesora Niementowicza i wreszcie prof. Niementowskiego na Politechnice...

Nie będę tutaj opisywał wszystkich perypetii, związanych z moimi osobistymi sprawami, przechodząc do działalności konspiracyjnej.

Dmowski redagował „Przegląd Wszechpolski”, Jan Popławski „Polaka”. Dostarczanie tych pism do Królestwa szło opornie; nie było regularnej dostawy. Dmowski na własnych plecach przewoził „Przegląd”, jeżdżąc za cudzym paszportem. Funkcję tę przejąłem ja, a panie nasze szyły misternie tzw. „ornaty”, w które zaszywano 100 egz. „Przeglądu” a 300 egz. „Polaka”. Przejazd przez granicę z takim ładunkiem, dla człowieka zachowującego się spokojnie, nie przedstawiał trudności, jeżeli „ornat” włożył w domu, a nie w wagonie. Żona moja, Domagalska i Popławska w spódnicach, naszytych numerami pism, jeździły do Warszawy, również za cudzymi paszportami. Paszportów dostarczali nam przyjaciele, obywatele austriaccy”.

„Regularne dostarczanie „Przeglądu” i „Polaka” było z początku bardzo uciążliwe. Niewielu było amatorów do przewożenia na sobie, a większych transportów nikt nie aranżował. Z przybyciem do Lwowa Romana Sochaczewskiego i Piotra Panka akcja transportowa ożywiła się, ale ciągle było za mało...”

„W r. 1899 Liga Narodowa wydała odezwę, ujawniającą jej istnienie. Do zajęcia się drukiem w Opolu byłem wydelegowany ja i następnie do przewiezienia do Warszawy. Instrukcje otrzymałem od Zygmunta Balickiego, który mnie odwiózł do Oświęcimia. W Opolu drukiem zajął się redaktor Koraszewski (Bronisław), w którego

mieszkanii zapakowałem odezwe w ornat i ubrałem się w niego. Niezapomniany jest dla mnie moment, gdy w mieszkaniu urzędowym w stylu staropolskim, matka redaktora Koraszewska żegnała mnie błogostawiając, jakbym szedł na powstanie”.

„Granice przejeżdżałem w Sosnowcu. Byłem ubrany w futro Rawity-Gawrońskiego, który nawiasem mówiąc, przeciwny był wydaniu tej odezwy”.

„Na stacji pogranicznej odbywało się obmacywanie żydków przez żandarma i funkcjonariusza cłowego. Byłem w strachu, że się mnie dotkną, ale przepuścili, rozstępując się”.

„Wkrótce znalazło się dużo kandydatów na wyjazdy z transportem: Adam Skalkowski, Adam Szelągowski, Leszczyński i inni, których nazwisk nie pamiętam — jeździli często. Tym udzielaliśmy śmiało adresu warszawskiego adwokata Józefa Kamińskiego...”

„Od łyczka do rzemyczka... Do transportu branego na siebie poczęliśmy dodawać specjalnie spreparowane walizki. Kupowaliśmy tanie walizki, wydzieraliśmy wnętrza, układaliśmy numery pisma i oklejaliśmy płótnem. Walizka była ciężka, ale pewna. Pierwszy raz pojechaliśmy z takimi walizkami ja z Pankiem. Potem ten sposób przewożenia rozpowszechnił się szczególnie śmiało i często przejeżdżali granicę z takimi walizkami Adam Skalkowski i Panek. Studentka, Maria Zawadzka, przejeżdżała z taką walizką przez małą komorę celną graniczną — Tomaszów Lubelski. Zwykle pasażer sam dźwigał swe walizki, aby ich ciężarem nie zwracać uwagi celników; pani Zawadzka pozwoliła wziąć walizkę usłużnemu celnikowi, którego uwagę zwróciło to, że w walizce była tylko bluzka i kapelusz. Zwrócił uwagę urzędnikowi i jak zaczęli szperać, to wykryli transport „Przeglądu” i „Polaka”. Przykrość była dla nas bardzo wielka, gdyż liczna rodzina Zawadzkich, obywateli z Zamojskiego, na próżno oczekiwała Zawadzkiej na wigilię Bożego Narodzenia. Po pewnym czasie kozy Zawadzka została zestana do Odesy”.

„Druga wpadka była z ornatem na sobie. Ksiądz Zyskar (Józefat), przejeżdżając przez granicę Brody—Radziwiłłów, został aresztowany i zestany do Rosji. Z ks. Zyskarem była taka historia: Syn Niemki i Francuza, pułkownika rosyjskiego, stał się gorącym patriotą polskim na tle prześladowania unitów, chrzcił, dawał śluby i spowiadał; wreszcie musiał uciekać do b. Galicji. W Krakowie ks. kardynał Puzyna przyjął go nieprzychylnie, potem rozchorował się i wyszedł ze szpitala z nogą sztywną...”

„W kółku naszym we Lwowie powstała myśl, aby ks. Zyskara zatrzymać we Lwowie, dając mu skromne utrzymanie i w razie potrzeby delegować go w miejsce, potrzebujące księdza. Ale temperatura księdza nie mógł się pogodzić z dłuższą bezczynnością i dopomniawszy się o transport, pojechał do Warszawy i w Radziwołowie wpadł”.

„Gdy upowszechniło się dość regularne dostarczanie bibuły do Warszawy, większych transportów ze Lwowa nie było; „Polak” w większych ilościach dostarczany był z Krakowa...”

„Na początku mego pobytu we Lwowie, tj. przed rokiem 1900 powstał Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Zakładali go socjaliści, ale w porozumieniu z kołami narodowymi. Popławski i Dmowski wydelegowali do Zarządu Uniwersytetu mnie i Panka. Znalazłem się wnet w towarzystwie Jodki, Diamanda, Perla, Libańskiego, Józefa Beka, który, nawiasem mówiąc, więcej był z nami niż z socjalistami, przynajmniej towarzysko. Praca szła dość harmonijnie, raz tylko był ostry incydent, gdy chciano urządzić wykłady dla żydów w żargonie. Na silny i energiczny protest z mej strony i Panka zaniechano tego zamiaru. Inżynier Libański był doskonałym prelegentem z dziedziny technicznej i przyrodniczej, socjalistycznych kawałów nie urządził”.

„Pochłonięty pracą nad otworzeniem fabryki chemicznej „Tlen”, prowadząc.. szkołę farmaceutyczną i redakcję „Czasopisma Aptekarskiego”, nie mogłem brać czynnego udziału w pracy transportowej. I nie było potrzeba — młodzieży gotowej do tej pracy przybywało stale. W dalszym ciągu żona moja i Karolina Domagalska zajmowały się szyciem „ornatów”, wyklejaniem walizek i dawaniem błogostawieństwa wyruszającym w drogę młodzieńcom”.

Z listu inż. Romana Sochaczewskiego do mnie, byłego dzielnego działacza w sprawach transportowych, przytaczam następujące wyjątki:

„W r. 1898 zostałem wydalony w warszawskiego uniwersytetu za udział w demonstracji tzw. antymurawiewskiej, a na jesieni tegoż roku dostałem się do Cytadeli razem z Załuską i dwudziestu kilku studentami uniwersytetu za należenie do studenckiej organizacji „Oświaty Ludowej”. Uwolniony w r. 1899 za kaucją po 5 i pół miesiącach siedzenia w X. pawilonie, drapnąłem do Galicji i zapisałem się na politechnikę lwowską”.

„Objąłem wtedy kierownictwo transportów nielegalnej bibuły, głównie „Polaka” i „Przeglądu”. W Warszawie kierował sprawami bibuły Piotr Panek. Robotę tą prowadziliśmy przez dwa lata, tj. do roku 1901, w którym to roku, zdaje się w czerwcu — nastąpiła w Warszawie duża wsypa, zwana przez Moskali jako „Dieło o narodnoj ligie”. Aresztowani byli między innymi: Panek, Łazarowicz (Kazimierz), Mickiewicz (Adam Stanisław), Szaniawski i inni — razem coś kilkanaście osób. Między innymi i ja się dostałem do kozy, aresztowany w mieszkaniu Panka. Przesiedziałem wówczas w Cytadeli 9 i pół miesięcy, zostałem uwolniony za kaucją”.

„I znowu uciekłem do Galicji przed wyrokiem, który opiewał: 1 rok więzienia i 3 lata zesłania do północnych gubernii”.

„Wracając do transportów nielegalnych, to szły one dwiema drogami: Większe przenoszone przez przemytników przez zieloną granicę — mniejsze terminowe przewożone na sobie przez komory graniczne. Przewoziła je głównie młodzież akademicka krakowska i lwowska. Był to okres organizowania się Związku młodzieży narodowej, zwanego w skróceniu „Zetem”. Otóż wożenie na sobie bibuły należało poniekąd do obowiązków członka „Zetu”. Wozili tak króle-

wiacy, jak galicjanie. Ci ostatni mieli także ważne zadanie dostarczenia paszportów austriackich, za którymi jeździło się do Kongresówki”.

„W biurku moim zawsze miałem zapas paszportów o różnorodnych rysopisach. Tak samo miałem rytownika, który dostarczał mi w razie potrzeby pieczęci rosyjskich komór granicznych, gdy trzeba było np. przestać do Królestwa paszport dla kogoś, kto stamtąd chciał wyjechać”.

„W Krakowie, o ile dobrze pamiętam, kierował sprawami transportów Kozicki (Stanisław). Czynnymi byli Gościcki (Jerzy), Ihnatowicz (Zygmunt), Bolewski itd...”.

„Większe transporty bibuły i książek szły przez zieloną granicę. Na całym pograniczu Kongresówki mieliśmy po jednej i po drugiej stronie granicy swoich przemytników: niektórzy z nich byli nawet zaprzysiężeni”.

„Główne transporty szły przez Zamojszczyznę, gdzie działał Moskalewski (Stanisław) i przez Zagłębie Dąbrowskie, gdzie zajmował się ich organizacją sztygar górniczy Jan Rudowski...”.

„Jak szedł taki transport, wyjaśnię na konkretnym przykładzie: Była na granicy lubelskiego w okolicach Sokala po stronie galicyjskiej wieś Wasylów Wielki. Dzierżawcą majątku był niejaki Siedlecki, znajomy Skalkowskich. Otóż pod jego adresem wysyłało się koleją zaszyte w ceratę paczki bibuły, ważące 16 kg (rosyjski pud). Po drugiej stronie granicy była kościelna wieś Rzeplin. W porozumieniu z tamtejszym księdzem odrestaurowaliśmy jakiś stary opuszczony grobowiec. Jeden klucz od niego miał przemytnik, drugi kościelny. Przemytnik składał w grobowcu przemycane paki, a potem ktoś przysyłany przez Moskalewskiego zabierał je do Zamościa, a stamtąd do Warszawy”.

„Pierwszy transport ja przeniósłem z przemytnikiem, po czym via Łaszczów—Tyszowce, gdzie miałem stosunki przez Koskowskiego, dowiozłem do Zamościa, gdzie czekał na mnie Panek i już razem wieźliśmy przez Rejowiec do Warszawy”.

„Tyle moich wspomnień, od roku 1902 zajęty nauką, a potem pracą zawodową, nie zajmowałem się wożeniem bibuły”.

„Na zakończenie autentyczny kawał. Wozilem raz bibułę do Kijowa. Pojechałem za paszportem adwokata Michejdy Władysława. Gdy wracałem, w Brodach komisarz policji austriackiej zapisał sobie, skąd ja jadę i jaki jest mój adres lwowski. Oczywiście ja występowałem wobec niego jako Michejda. Nazajutrz dowiaduję się, że prawdziwy Michejda był wezwany do komisariatu policji celem zbadania stanu jego zdrowia, gdyż podobno w Rosji zdarzyły się w tym czasie wypadki cholery. I jeszcze przez kilka tygodni Michejdę wzywano po parę razy na tydzień do badania lekarskiego, czy czasami nie chory na cholere”.

W pracach niepodległościowych i transportowych brał żywy udział między b. wielu innymi Jan Szczepkowski, warszawianin — i opisał to z humorem i życiem w książce pt. „Na drogach ku wolnej Polsce”.

Jak ze wspomnień Koskowskiego i Sochaczewskiego widać, największe transporty bibuły szły przez Lubelszczyznę, między innymi dzięki temu, że na pograniczu między dawną Galicją a Lubelskim są rozległe lasy w wielu punktach granicznych, więc tam były dogodne naturalne warunki do przemysłnictwa.

Ważniejszą jednak okolicznością było to, że w tych stronach byli ludzie pełni ofiarności i poświęcenia, gotowi zaryzykować swą wolność i dobrobyt dla sprawy niepodległości.

Do takich należał też Józef Pomarański, dyrektor orkiestry ludowej Ordynacji Zamojskich w Zwierzyńcu lubelskim; u niego znajdowały się składy bibuły: a więc „Polaka”, książek patriotycznych, kalendarzy Wojnara i stąd przez włościan okolicznych, członków orkiestry, rozchodziły się po okolicy i dalej po kraju. Jak szczerzy i głęboki był patriotyzm w tej rodzinie świadczy również to, że trzech jej synowie: Stefan, Zygmunt i Józef Pomarańscy wstąpili do Legionów Polskich i z bronią w ręku walczyli o niepodległość Polski.

Prace organizacyjne niepodległościowe, transportowe itp. niepomrotnie się ożywiły, odkąd około roku 1900 przybył do Zwierzyńca lubelskiego młody urzędnik Ordynacji 22-letni Stanisław Moskalewski, pełen zapału dla sprawy i pomysłowości. Swoim entuzjazmem zdołał on tak silnie oddziaływać na otoczenie, że ogarnął swoim wpływem wszystkie sfery ludzi, poprzednio obojętnych lub krytycznie usposobionych dla sprawy narodowej. Odnosiło się to do poważnych starszych osób na stanowiskach naczelnych, jak pełnomocnik generalny, naczelnik lasów itp., a kończąc na szerokich kołach robotników i włościan. Śmiało można powiedzieć, że wszystkie powiaty, w których mieściły się majątki Ordynacji, były pod wpływem tego człowieka, krótko mówiąc stał się duszą tajnej pracy patriotycznej w Lubelszczyźnie. W każdej miejscowości byli ludzie zorganizowani, gotowi nieść swą pomoc w działalności nielegalnej.

Życie swoje tak urządził, że w dzień pełnił obowiązki urzędnika Ordynacji i czynił to tak doskonale, że ciągle awansował — w nocy zaś jeździł w sprawach organizacyjnych, wracał dopiero nad ranem, tak zmęczony, że natychmiastowy wypoczynek wydawał się koniecznością, tymczasem on przemagał przemęczenie, obchodził jeszcze wszystkie kryjówki bibuły w parku, w ogrodach — i dopiero kładł się na krótki zasłużony wypoczynek.

Kryjówki były urządzone przezornie, dowcipnie i bezpiecznie. Większe zapasy bibuły były przechowywane w specjalnych puszkach blaszanych i zakopywane w parku i w ogrodach przez ludzi zaprzysiężonych; na najważniejsze dokumenty i pisma miał Moskalewski urządzoną skrytkę w swoim mieszkaniu w wielkim piecu, urządzoną przez zaprzysiężonego murarza w ten sposób, że obsolutnie nikomu nie mogło przyjść na myśl, że ten piec jest „niebłagonadiozny”.

Prócz pracy konspiracyjnej niepodległościowej, prowadził ten niestrudzony działacz także pracę gospodarczo-społeczną, zakładał tkalnie (we Frampolu), koszykarnie (w Biłgoraju), spółdzielnie, piekarnie, organizował wystawy, kształcił swoim kosztem zdolniej-

szych synów włościan itp., organizował wycieczki do Warszawy i pielgrzymki Unitów do Rzymu, a robił to wszystko tak przezornie, że przy robocie nielegalnej nie dał się nigdy „nakryć” rządowi rosyjskiemu.

Pewnego razu 20 żandarmów ze swoim naczelnikiem urządziło rewizję u Moskalewskich, przetrząsnęli cały dom, buszowali w parku i w ogrodach, szukając jakiegoś corpus delicti, na podstawie czego mogliby go aresztować, ale na szczęście nie znaleźli żadnego dowodu winy. Działo się to w przeddzień urodzenia się najstarszej córki Moskalewskich, więc naczelnik żandarmów jako „europejczyk” bardzo przeproszał Moskalewską za ten najazd w tak nieodpowiedniej chwili, ale do swoich powiedział: „on nas wsiech perechitrił”.

Żoną Moskalewskiego była Wanda z domu Jasińska, również dzielna i niestrudzona działaczka niepodległościowa, szyła „ornaty”, przechowywała i roznosiła bibułę — i ta wspólna praca dla idei ich połączyła.

W Lubelskim leży powiat Chełmski, „ziemia łez i krwi”, zamieszkała przez poważną liczbę nieszczęśliwych unitów, przemocą zapisanych na prawosławie. Mnóstwo wśród nich było „opornych” i ci znachodzili u Moskalewskich opiekę i pomoc. Ułatwiono im przedostanie się przez zieloną granicę do Krakowa lub Lwowa celem uzyskania tam św. sakramentów chrztów i ślubów. W Krakowie proboszcz kościoła Św. Krzyża, a we Lwowie OO. Jezuici mieli ten przywilej od papieża, że mogli udzielać ślubów unitom za poręczeniem dwóch wiarogodnych świadków, że to ludzie wolni i nie związani ślubem małżeńskim. Dla tych, którym trudno było przedostać się przez granicę, udzielano pokryjому tych św. sakramentów na miejscu, księża w lubelskim brali w tej pracy czynny udział, narażając się na stratę stanowiska więzienie i zesłanie.

Od czasu do czasu odbywały się w rozległych lasach Ordynacji Zamojskich wielkie, uroczyste misje — wiece unickie, organizowane przez tajne towarzystwo opieki nad unitami, w którym czynny udział brał Moskalewski.

Nie tylko z lubelszczyzny, ale i z Podlasia, gdzie gęściej mieszkali unicy, śpieszyli i przekradali się nocami ci prześladowcy i tropieni jak dziki zwierzą prawdziwi wyznawcy Chrystusa, aby się wzmocnić i pokrzepić na duchu słowem Bożym kapłanów emisariuszów i świętymi sakramentami, tudzież płomiennymi przemówieniami świeckich mówców patriotów, którzy razem z ludem ryzykowali swą wolność, aby oświecać braci i utwierdzać się wzajemnie w wierze i miłości Ojczyzny.

Nie każdy mógł brać udział w takich wiecach — misjach. Dawniej zaprzysiężeni chłopci trzymali straż, trzeba było przejść przez kilka pierścieni takich straży z umówionym hasłem, aż dopiero w jakimś niedostępnym jarze nocą przy świetle rozpalonych ognisk spotykało się nagromadzone rzesze braci unitów, rozmodlone o niesłychanie wysokim napięciu patriotycznym, dla których kapłani i misjonarze sprawowali ofiarę mszy św., spowiadali, udzielali komunii św.

chrzcili dzieci, a często i starszych, udzielali ślubów itp. Po płomiennym kazaniu kapłana-patrioty i równie gorącym przemówieniu świeckiego emisariusza następowało uroczyste zaprzysiężenie wszystkich na krzyż, że tajemnicy dochowają i że pozostaną wierni aż do zgonu św. wierze projców i Matce-Ojczyźnie.

Lecz wróćmy do spraw transportowych. Te były w Lubelszczyźnie dzięki Moskalewskiemu doskonale zorganizowane, tu zwykle najpierw przychodziły większe transporty, rozwożone dalej niemal regularnie przez zaprzysiężonych włościan. Do przewożenia transportów z zagranicy używał także płatnych przemytników, wśród których niejaki Bigos odznaczał się niezwykle wysoką siłą i nadzwyczajną odwagą i przemyślnością³⁾.

³⁾ Powyższe dane z działalności śp. Stanisława Moskalewskiego, zmarłego w r. 1936 na serce, podałem na podstawie osobistej z nim styczności, bo często przyjeżdżał do Krakowa w sprawach transportowych i bywał u mnie, dużo szczegółów podała mi jego godna towarzysza pracy Wanda z Jasińskich Moskalewska.

Według danych udzielonych mi przez jego brata Feliksa Moskalewskiego w Lublinie, również członka Ligi Narodowej, bardzo czynnego w poczynaniach brata, dzielnymi jego współpracownikami byli: Józef Guzowski, lekarz weterynarii i Adam Majewski, lekarz w Lublinie, ziemianie: Stefan Plewiński w powiecie krasnostawskim, Antoni Rostworowski w pow. puławskim, Stanisław Kowerski w Zamościu; włościanie Ignacy Tkaczyk, wójt gminy Garbów w pow. puławskim i Michał Łazorczyk w Kawęczynie w pow. zamojskim. Nazwisk wielu innych włościan, czynnych w organizacji Feliks Moskalewski nie pamięta.

W ściślejszej łączności ze Stanisławem Moskalewskim był niezwykle czynny w sprawach organizacyjnych i transportowych dr Bronisław Malewski, lekarz z Nałęczowa, znanej miejscowości leczniczej pod Lublinem, późniejszy generał-lekarz, pierwszy szef sanitarny armii polskiej, zmarły tragicznie w silnym wieku wskutek najechania go przez samochód. U niego był jeden z głównych składów bibuły.

Spośród licznych włościan, którzy współdziałali z Moskalewskim i d-r'em Malewskim, przyjeżdżał parokrotnie do Krakowa w sprawach transportowych i unickich inteligentny chłop Józef Nakonieczny, późniejszy poseł do Dumy w Petersburgu.

W r. 1902 przywiózł nam Nakonieczny czworo dzieci unickich w wieku od niespełna dwóch do 14 lat, których matka unitka umarła, a dzieci postanowili Moskale zabrać do „przyjtu”, tj. do ochronki prawosławnej.

Dzieje tej rodziny to historia, jakich mnóstwo było w b. zaborze rosyjskim, dlatego ją opowiem pokrótce.

Rodzice tych dzieci stanowili rodzinę robotniczą, żyjącą z pracy rąk. Ponieważ matka była wyznania grecko-katolickiego czyli unickiego, wzięli z sobą tajny ślub w kościele w Częstochowie i dłuższy czas żyli spokojnie, aż tu niespodziewanie Moskale wykryli, że matka była unitką więc orzekli, że ślub w kościele katolickim jest nieważny, ojca wywieźli w głąb Rosji, a matkę z czworgiem dzieci pograżyli w nędzę i prześladowaniem doprowadzili do ciężkiej choroby tyfusu, której nie przetrzymała. Umarła w szpitalu. Przed śmiercią zaklęła najstarszego syna Klemensa na wszystkie świętości, aby nie dopuścił do zabrania dzieci do „przyjtu”, co je czekało według praw moskiewskich.

Sprawą tą zajął się Kazimierz Łazarowicz, główny kierownik spraw transportowych w Warszawie, niezmordowany działacz oświatowy, wielokrotny więzień X pawilonu. On zorganizował wywiezienie dzieci z Warszawy, które następnie po dwutygodniowej tułaczce drogą okrężną przez lasy lubelskie Józef Nakonieczny dostawił do nas do Krakowa. W ciągu paru tygodni udało

Nowe numery „Polaka” w mniejszych ilościach i inne ważne i pilne wydawnictwa przewoziło się bezpośrednio z Krakowa do Warszawy nie tylko w „ornatach”, ale niekiedy i w inny sposób. Maria Sadowska wpadła np. na taki nowy pomysł. Kiedy w pierwszej połowie 1897 r. wyszły 3 małe broszury w nakładzie po 5000 egz. (drukowane na t. zw. papierze biblijnym, doskonałym, ale b. cienkim i lekkim), pod tytułami Gawędy sąsiedzkie Romana Dmowskiego (nawskroś niepodległościowe), „Wszelka władza od Boga pochodzi” Wacława Naake-Nakęskiego i trzecią, której tytuł i autora zapomniałem, a o które Warszawa bardzo szturmowała, wypikowała tymi broszurami dwie suknie tak, że stały same na posadzce, ubrała się w ornat i w te suknie i szczęśliwie zawiozła do Warszawy.

Gorące nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej ocaliło pewnego razu Irenę Sadowską, siostrę Marii od aresztowania. Przewiozła na sobie trzy tomowe dzieło Stefana Bozczyńskiego „Obrona spotwarzzonego narodu” — i minąwszy stację Łazy za pasem granicznym, będąc sama w przedziale, zdjęła niewygodny pakunek i włożyła do walizki. Przed Częstochową uklękła i żarliwie się modliła. W tym niespodziewana rewizja celna. Żołnierz straży granicznej już sięgnął po walizkę na półce, gdy nadszedł oficer i zobaczywszy modlącą się, kazał ją zostawić w spokoju.

Wielkie usługi oddawali nam przy transportach kolejarze królewscy, którzy rozwozili bibułę po kraju.

Mieliśmy także zaprzysiężonych niektórych posługaczy kolejowych. Np. w Częstochowie na stacji wystarczyło zawołać „ósemka” proszę zabrać moje rzeczy, aby numerowy nr. 8 zabrał transport i odstawił, gdzie należy.

„Polak” wkrótce po pojawieniu się znalazł gorącego zwolennika i gorliwego propagatora w osobie d-ra Adama Sterczyńskiego, naczelnego lekarza zachodniego okręgu górniczego w Dąbrowie Górniczej. Dr. Sterczyński, gorący patriota, syn Jana, powstańca z 1863 r. i sybiraka, ufny w to, że żandarmi rosyjscy stoją przed nim na baczność i czynią mu wszelkie honory jako wysokiemu urzędnikowi państwowemu, przewoził z sobą znaczne ilości „Polaka” i innych wydawnictw patriotycznych i za pośrednictwem osób zaufanych puszczal je w ruch między rzesze robotnicze. Niekiedy odwiedzał mnie

nam się rozmieścić dzieci pomyślnie, dwoje najmłodszych wzięli dobrzy ludzie za swoje. Najstarszego Klemensa umieściłem w Drukarni Literackiej jako ucznia a następnie zecera. Po wybuchu wojny wstąpił do Legionów Polskich i walczył z prześladowcami swych rodziców i narodu polskiego.

Do nas często skierowywano unitów celem udzielania im pomocy w uzyskaniu sakramentów świętych i różnych pociech religijnych, bo należeliśmy do towarzystwa opieki nad unitami. Szczególniej żona bardzo żywo zajmowała się tymi sprawami, bo jej dwie siostry były zamężne za unitami, więc zetknęła się bezpośrednio z tym piekłem, przez jakie przechodzili unicy w zaborze rosyjskim. Bywała też często chrzestną matką unitek i unitów, często już ludzi dorosłych, z których szczególnie jeden Jan Petkowicz, stolarz z Warszawy, gorący patriota, przez dziesiątki lat pamiętał o swej chrzestnej matce i przysyłał jej stale życzenia noworoczne.

z małżonką Anną, również dzielną niewiastą, w moim skromnym pokoju przy ul. Szpitalnej Nr. 7 na II piętrze, zajmowanym łącznie z Wojciechem Brzegą, uczniem Akademii Sztuk Pięknych na wydziale rzeźby, członkiem organizacji — oboje zaopatrywali się w „Polaka” i książeczki „Wydawnictwa im. Kościuszki” i przewozili je przez kordon graniczny.

Pewnego razu dr Sterczyński „przemycił” „Polaka” z Dąbrowy Górniczej do Krakowa, a mianowicie przywiózł mi numer tej gazety w strzępach, wyglądający jak koronka, popodklejany papierkami i bibułkami, aby się nie rozleciał i żeby nadal można było z niego wyczytywać „dobre nowiny”. Niezwykle wzruszający przykład, jak tam lud łaknął dobrej strawy, nie zepsutej nienawistną ręką cenzora.

Później, kiedy już miałem księgarnię, był stałym moim klientem i kupował nie tylko nowości literackie i medyczne, ale i wszelkie dzieła naukowe, czysto fachowe, nie mające najmniejszego związku z jego zawodem. Kiedy raz kupił drogie dzieło z zakresu wyższej matematyki, zapytałem go, czy i ta dziedzina wiedzy go zajmuje, na co mi odpowiedział, że wcale nie, ale uważa, że ludzie dobrze sytuowani powinni kupować wszelkie dzieła naukowe polskie, bo inaczej naukowa literatura polska nie mogłaby istnieć.

Państwo Sterczyńscy lata całe zakupywali bibułę w znacznych ilościach i przemycali ją szczęśliwie, stali się zaś ostrożniejsi, kiedy ich krewny Bronisław Lelewel został aresztowany ze znaczną ilością bibuły i po dłuższym śledztwie został osadzony na 4 lata w „Krestach” bardzo ciężkim więzieniu w Petersburgu.

Po odzyskaniu niepodległości dr Adam Sterczyński ofiarował swe bogate księgozbiory „Bibliotece Polskiej” w Gdańsku, zaś dzieła tam nieprzydatne — Bibliotece Publicznej w Warszawie.

Podobnie popierali „Polaka” i inną bibułę patriotyczną Eugenia i Stefan Mierzejewscy, zamieszkali w Zagłębiu Dąbrowskim od r. 1896 do 1907. Ponieważ inżynier górniczy Mierzejewski mieszkał nad granicą naprzeciw Mysłowic, a urzędnicy komory celnej i żandarmerii otrzymywali z kopalni węgiel darmo, więc on i jego żona mogli przewozić bibułę dość swobodnie, bez większego niebezpieczeństwa. Często też przemycali i ludzi za granicę, biorąc ich z sobą bez paszportów, względnie bez przepustki „na piwo” do Mysłowic, po czym wracali sami.

Szły transporty także przez granicę prusko-rosyjską: przez Górny Śląsk na Katowice — Sosnowiec, przez Poznańskie na Ostrów — Kalisz, przez Prusy Zachodnie na Toruń — Aleksandrów lub Brodnicę, ale szczegółów bardzo mało pamiętam, wiem tylko, że do Katowic wysyłało się bibułę do d-ra Wacława Okulicza, do Ostrowia w Wielkopolsce do Stefana Rowińskiego, członka organizacji, właściciela księgarni, do Torunia do księgarni Zabłockiego. Mniejsze posyłki szły także pod różnymi innymi adresami do miejscowości nadgranicznych w zaborze pruskim, według wskazań odbiorców z zaboru rosyjskiego.

W powiecie kutnowskim i okolicy dużo bibuły szło w świat przez dr Antoniego Troczewskiego w Kutnie. W łomżyńskim działał Witold Staniszkis (obecnie prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie).

Duże transporty szły przez Prusy Wschodnie, z główniejszymi szlakami przez: Działdowo, Mławę, Chorzele, Myszyniec itd. Nazw poczt po stronie niemieckiej i adresatów tamtejszych nie pamiętam.

Stałe i poważne transporty szły przez majątek Szumsk (pow. Przasnysz), własność Ludwika i Aurelii z Pisarzewskich Duczymińskich.

Nad transportami czuwała głównie Aurelia Duczyńska, wysyłała je dalej w głąb kraju, a jeśli czasami transport był ważny i pilny, to Duczyński odstawiał go osobiście powozem do Warszawy.

Znaczne transporty szły przez dr Leona Rutkowskiego w Płońsku, członka Ligi Narodowej, niezwykle gorliwego i zasłużonego działacza oświatowego i niepodległościowego.

W sąsiedztwie Szumska zajmował się transportami bardzo wydatnie i pomyślnie Mieczysław Dębski z Rycic (obecnie dyrektor departamentu Najwyższej Izby Kontroli Państwa), tudzież dr Franciszek Mieczysławski z Chorzel.

Bardzo wielkie usługi w sprawach transportowych oddawali także włościanie kurpiowie z okolic Myszyńca i inych stron w pow. ostrołęckim, którzy przynosili bibułę z Prus Wschodnich do Kongresówki i rozpowszechniali ją w ziemi łomżyńskiej.

Pewnego razu odwiedził mnie w Krakowie sołtys kurp z pod Myszyńca i opowiedział mi taką zabawną historię: Właśnie odebrał świeży transport „Polaka”, kiedy niespodziewanie zjechali do niego jako przedstawiciela władzy dwaj żandarmi, zażądali od niego, aby się postarał o podwodę i aby im towarzyszył przy rewizjach u podejrzanych o nielojalność włościan. Sołtys po naradzie z synem postanowili sami dać podwodę, w wygodnie urządzonej siedzience dla żandarmów umieścili transport „Polaka” i ruszyli na rewizję do „niebłagonadiożnych”. Po skończonych rewizjach sołtys pozostał przy spisaniu protokołu a syn wydzielał odpowiednią ilość „Polaka” i pozostawiał ją u zrewidowanych, a z resztą transportu jeździli dalej i obdzielili bibułą w ten sam sposób zaufanych działaczy oświatowych z ludu, pod osłoną żandarmów.

Na tym kończę swoje i innych wspomnienia o transportach bibuły.

Takimi przeróżnymi drogami i sposobami przedostawała się „bibuła” do byłego zaboru rosyjskiego i w ogromnej ilości szła do Warszawy, a stąd drogami organizacyjnymi na prowincję. Składami i transportami w Warszawie kierował przez dłuższy czas Kazimierz Łazarowicz, Piotr Panek i inni. Składy i punkty rozdzielcze mieściły się często u lekarzy, jak np. u d-ra Bolesława Jakimiaka, d-ra Wacława Łapińskiego, u d-ra Teresy Ciszewiczowej w browarze Seweryna Junga. Seweryn Jung składał nieraz poważne ofiary na

cele oświaty narodowej. Również inż. Leon Chamiec był zwolennikiem „Polaka” i rozpowszechniał go razem z inną bibułą.

Ważnym punktem rozdzielczym była fabryczna Łódź. Główny skład i punkt rozdzielczy znajdował się u d-ra Antoniego Rzęda do r. 1906, w którym to roku przeniósł się do Warszawy.

W południowej części Kongresówki składy i punkty rozdzielcze były u braci Teofila i Karola Waligórskich w Dąbrowie Górniczej, u d-ra Zbigniewa Paderewskiego tamże, u d-ra Stanisława Kozłowskiego w Ojcowie i u innych.

Z początkiem r. 1898 rozpocząłem wydawać w formie dodatku do „Polaka” „Gwiazdkę”, ilustrowany miesięcznik dla dlatwy i młodzieży wiejskiej, za niską opłatą 25 centów rocznie.

W tym roku przypadła setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Kraków uczcił tę rocznicę wzniesieniem na rynku spiżowego pomnika dłuta Edmunda Rygiera ku czci wieszczka, odsłoniętego uroczystie 26-czerwca 1898 r. przy ogromnym udziale publiczności ze wszystkich trzech zaborów.

Dla uczczenia tej rocznicy i spopularyzowania ideałów wieszczka napisałem książkę p. t. „Adam Mickiewicz, król pieśni polskiej” (stron 128 z kilkunastu ilustracjami), która w dwóch wydaniach rozeszła się wkrótce w 15.000 egzemplarzy.

W grudniu tegoż roku nastąpiło odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, którego twórcą był Cyprian Godebski, a fundatorem cały naród, bo od milionowych rzesz posypały się składki na ten pomnik.

Postanowiłem wziąć udział w tym wielkim i niezwykłym święcie Warszawy i na życzenie organizacji dostarczyć tam kilkaset egz. mej książki „Adam Mickiewicz, król pieśni polskiej”. W myśl porozumienia dostawiłem żadaną ilość egzemplarzy do Rozwadowa nad Sanem, skąd miał je przemytnik dostawić za kordon pod umówionym adresem, a stamtąd drogą organizacyjną miały się dostać do Czemiernik do tamtejszego księdza proboszcza, z Czemiernik zaś miałem je zabrać i w walizach przewieźć do Warszawy.

Transporty przez zieloną granicę często się opóźniały, więc dla pewności zabrałem pewną ilość Mickiewicza i inną bibułę w ornat i na kilka dni przed terminem uroczystości wyruszyłem do Warszawy drogą okrężną na Brody — Radziwiłłów, bo na bliższych komorach zbyt często przejeżdżałem, więc obawiałem się „wsypy”.

Przeprawiwszy się szczęśliwie przez komorę w Radziwiłowie na Wołyniu, postanowiłem odwiedzić bardzo dzielną członkinię naszej organizacji Marię Chamcównę, słuchaczkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracowniczkę „Polaka” i „Gwiazdki”, która na wysuniętym na wschód posterunku prowadziła tajną szkołkę i pracę oświatową wśród Mazurów na Polesiu Wołyńskim, w majątku Zosinie i inych nad rzeką Horyniem, opiewaną przez Michała Czajkowskiego w powieści „Wernyhora”. Pierwszy raz byłem w tej dzielnicy Polski, tak bardzo różniącej się od innych, pokrytej roz-

ległymi lasami i bagnami, przez które prowadzą kilometrami drogi, jakby mosty, z okrągłaków.

W drodze do Warszawy straciłem w Równem połączenie do kuryera, wskutek czego straciłem następnie przeszło 20 godzin w oczekiwaniu na połączenie, zanim dotarłem do Czemiernik, gdzie niestety nie zastałem transportu książek, bo w międzyczasie spadł śnieg, a wtedy przemykanie jest niemożliwe. Aby zdążyć na odsłonięcie pomnika Mickiewicza musiałem z Czemiernik jechać przeszło 50 kilometrów furką do Łukowa, skąd miałem jedyne połączenie kolejowe do Warszawy.

Do Warszawy dotarłem na dwie godziny przed odsłonięciem pomnika. Na szczęście Zofia Gruszczyńska, gdzie najczęściej składałem transporty, miała już dla mnie przygotowane bilety wstępu, więc zdążyłem na tę podniosłą, ale zarazem bolesną uroczystość.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie z paruset osób złożone przy ul. Elektoralnej róg Przechodniej u artysty malarza Kosikiewicza, w niezwykle gorącym i podniosłym nastroju patriotycznym. Wygłoszono liczne przemówienia. Wielkie wrażenie wywołało przemówienie, tchnące gorącą miłością Ojczyzny, sędziwego włościanina Szymona Wójcika i innych włościan, dość licznie reprezentowanych na zebraniu. Serdecznie były witane i oklaskiwane przemówienia nauczycieli ludowych, przybyłych z różnych stron kraju na uroczystość Mickiewiczowską.

Agitację za licznym udziałem nauczycielstwa w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza i w tym tajnym wiecu prowadzili Kazimierz Łazarowicz, Aleksander Zawadzki (Prokop), jego żona Ludwika i inni członkowie tajnej organizacji w Warszawie i na prowincji.

Ja z tego zebrania, odbytego pod grozą „nakrycia” — mimo rozstawionych na wszystkie strony czat — wróciłem do Krakowa wzmocniony na duchu i pokrzepiony, zobaczywszy naocznie, jak liczne zastępy ludzi pracują dla sprawy w niezmiernie ciężkich warunkach.

Podobnych zebrań jak na Elektoralnej odbyło się wówczas więcej w różnych punktach Warszawy.

W czasie tego pobytu w Warszawie poznałem wielu ludzi zasłużonych dla sprawy narodowej, między innymi Mieczysława Brzezińskiego, niezmiernie zasłużonego pisarza ludowego, autora wielu książek dla ludu, przeważnie z zakresu nauk przyrodniczych i nauki o ziemi i o jej budowie, różnych pouczających opowieści itp. tudzież mnóstwa artykułów w gazetach ludowych. Jeden z jego przyjaciół Bolesław Hirszfeld w uznaniu jego wielkich zasług zapisał w testamencie 10.000 rubli do jego rozporządzenia na cele wydawnictwa popularnych książek, więc choć szlachetny pisarz zmarł przedwcześnie w r. 1911, to jednak nadal wychodzą ponownie książki przez niego napisane i inne im podobne pod zbiorowym tytułem „Biblioteka imienia Mieczysława Brzezińskiego” z tego funduszu, którym zarządza Polska Macierz Szkolna w Warszawie.

Bolesław Hirszfeld był członkiem Ligi Narodowej, znanym pod pseudonimem „Boś”, bardzo ofiarnym na cele oświaty niepodległościowej. Często finansował większe transporty.

Wówczas byłem także na przyjęciu wieczorowym, liczącym do 40 osób ze sfer literackich, naukowych i spośród działaczy oświatowo-niepodległościowych u Tadeusza Korzона, znakomitego historyka, dyrektora „Biblioteki Zamojskich”. Wobec wielkiej serdeczności państwa Korzonów czas mile upływał, w swobodnej pogawędce poruszano niektóre zagadnienia oświatowe i polityczne i niepostrzeżenie minęła godzina 11 w nocy. Wiedząc, że Jadwiga Korzonowa jest rodzoną siostrą Konrada Prószyńskiego, redaktora „Gazety Świątecznej”, zapytuję ją, kiedy przyjmuje redaktor, bo pragnąłbym bardzo poznać go osobiście. Jakież było moje zdumienie, kiedy mi oświadczyła, że jeszcze dziś może mnie przyjąć, bo będąc niezmiernie zajętym, nie chce aby mu ludzie przeszkadzali, więc prowadzi odmienny tryb życia, w dzień sypia, a przez całą noc pracuje i wtedy przyjmuje wyjątkowo interesantów. Zaraz zatelefonowała do brata i o godzinie 12 w nocy złożyłem pierwszą wizytę Konradowi Prószyńskiemu, pisującemu zwykle pod pseudonimem Kazimierza Promyka.

W drugiej połowie kwietnia 1899 r. zawiozłem większy transport „Polaka” i innych wydawnictw zakazanych, wagi przeszło 100 kg, na pogranicze w okolice Rozwadowa nad Sanem i umówiłem się z przemytnikiem, że mi ten transport dostawi na koniec kwietnia do Woli Gałęzowskiej w lubelskim, do zaufanego gospodarza, wskazanego mi przez organizację w Warszawie.

Z końcem kwietnia wyjechałem do Warszawy i stamtąd z jednym inżynierem kolejowym mieliśmy wyjechać przez Lublin do Woli Gałęzowskiej po ową bibułę. Inżynier się nie stawił do umówionego pociągu, więc pojechałem sam nocą do Lublina, a stamtąd wynajętą furmanką wiejską przez Bychawę do Woli Gałęzowskiej.

Po przybyciu na miejsce odszukałem wskazanego mi gospodarza i dowiedziałem się, że transport nie nadszedł. Gospodarz ugościł mię, ale po posiłku radził, aby czekać na transport w stodole, bo strażnicy kręcą się po wsi. Zastosowałem się do tego, bo chodziło także o jego bezpieczeństwo.

Dwie doby przesiedziałem w stodole, wreszcie transport nadszedł. Zapłaciłem przemytnika, gospodarz załadował na wóz trzecią część bibuły w wielkiej walizie, a resztę w 20-kilowych paczkach obszytych ceratą umieściłem w wozie pod siedzeniem i ruszyliśmy w stronę Lublina. Dojechaliśmy na miejsce koło godziny 10 w nocy. Po przejechaniu Bramy Krakowskiej zauważyłem przy głównej ulicy dwóch miejskich stróżów nocnych, minąłem ich i po ujechaniu jakichś 100 metrów skręciłem w boczną uliczkę, aby następnie dojechać do mieszkania artysty malarza, przy innej uliczce, u którego miałem pozostawić większość transportu na składzie.

Nagle jakby z pod ziemi wyrosli ci dwaj „stróże nocni” — jak się później okazało żandarmi — zaraz potem trzeci już w mundu-

rze i nuż pytać: „a kto, a co, a dokąd: itp. i zaraz zabrali nas do zarządu żandarmskiego.

Przed budynkiem żandarskim oczekiwaliśmy dość długo, posłano po dygnitarzy żandarmskich. Ja siedziałem na furce, a obok mnie żandarm, trzymając mnie mocno za rękaw opończy, w którą mnie ubrano w Warszawie, abym wyglądał na „hreczkosieja”. Nagle pchnąłem żandarma kułakiem w piersi, on się wykopertnął z siedzenia ale mnie nie puścił, została mu w rękę opończa, bo gwałtownym szarpnięciem zerwałem wszystkie guziki. Rzuciłem się do ucieczki. Niestety w ciemności potknąłem się o nierówny teren i upadłem. Dopadli mnie, kułaka oddali mi z procentami i dostawili przed oblicze „władzy”.

Ta droga transportowa przez Rozwadów nad Sanem, Wolę Gałęzowską do Lublina była pomyślna jako stała, niestety zaraz na wstępie nastąpiła „wsypa”. Na szczęście mniej więcej w tym czasie rozpoczął działalność Stanisław Moskalewski i transporty w lubelskim doskonale zorganizował.

Dalszy ciąg moich perypetyj w więzieniach rosyjskich podaje według mojej książeczki „Wspomnienia z Cytadeli”, napisanej w niedługi czas po wydostaniu się na wolność z niezbędnymi zmianami, wynikłymi z powodu odzyskania niepodległości.

„Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi”. Tak by można powiedzieć o tych wszystkich wypadkach, jakie mię spotkały w r. 1899. W roku tym miałem bowiem zamiar wyjechać do Wiednia do Akademii Handlowej na kurs jednoroczny, aby potem z większym zasobem wiedzy praktycznej wrócić do ziemi ojczystej i zorganizować następnie na zasadach racjonalnych pracę oświatowo-wydawniczą celem tym skuteczniejszej pracy nad oświatą i polepszeniem doli ludu — tudzież nad lepszą przyszłością naszej Ojczyzny.

Los jednak inaczej zrządził. Skończyłem wprawdzie w przeciągu tego czasu akademię, ale nie wiedeńską, skończyłem wyższą szkołę, ale nie taką, jaką różne państwa zakładają w tym celu, aby w nich się kształcili ci ludzie, którzy chcą potem pracować dla dobra narodu; — skończyłem taką „akademię”, jakie Moskale budowali na ziemiach nam zagrabionych dla tych wszystkich, co pragnęli podnieść świadomość narodową ludu i poprawić jego dolę. Te moskiewskie „akademie”, to gmachy więzienne, w których rok rocznie setki a często i tysiące najszlachetniejszych ludzi znosiło kilkumiesięczne a nieraz i paroletnie męki. Ale i to jeszcze nie koniec kary, bo potem zwykle tych ludzi zsyłano na kilka lat do odległych stron północnej lub wschodniej Rosji, a często nawet w mroźny Sybir, najczęściej bez sądu, tak zwanym porządkiem administracyjnym.

Wpadłem w szpony żandarmów. Położenie moje było jednak korzystniejsze, niż położenie królewaków w podobnych wypadkach, bo byłem obywatelom austriackim, więc mię nie mogli ukarać porządkiem administracyjnym, a tylko na mocy wyroku sądowego.

Rozpoczęło się śledztwo. Rotmistrz i pułkownik żandarmów, wyciągnięci z pieleszy, przystąpili zaraz do badania. Powiedziałem im,

jak się nazywam i że jestem właścicielem księgarni w Krakowie; książki wiozę do Warszawy, bo jakiś pan je zakupił w mojej księgarni, a ja się zobowiązałem dostawić je do Warszawy. Ucieszyli się początkowo bardzo, że ja tak wszystko opowiadał i skrzętnie to zapisywali, dopiero kiedy przyszło do pytania, jak się ten pan nazywa, co książki kupił i do kogo je wiozę, odpowiadałem: „Nie wiem”. Zaczęli się moi nowi opiekunowie ogromnie gniewać na taką odpowiedź, wymyślać mi i grozić, ale im odpowiedziałem, że teraz nie jest pora na śledztwo, że jest już po północy a jestem bardzo zmęczony, więc na dalsze pytania nie będę odpowiadał. Wobec tego kazali mi czterem żandarmom odprowadzić do więzienia.

W kilkanaście minut znalazłem się przed bramą jakiegoś wielkiego, poważnego, można nawet powiedzieć wspaniałego gmachu. Uderzyło mnie to i zdziwiło, boć przecież ta piękna i poważna budowla nie wyglądała wcale na więzienie. Wkrótce znalazłem się sam w niewielkiej celi. Odblask latarni z ulicy oświecał ją mdłym, szarawym światłem, o tyle, że mogłem zobaczyć gołe ściany, tapczan drewniany z siennikiem, poduszką słomianą i grubym, ordynarnym kocem. W niewielkim, w górze umieszczonym oknie czarne, grube kraty świadczyły, że tu człowiek jest bezpieczny przed napadem złodziei i może spać spokojnie, więc zobaczywszy, że „mam pokój książęcy, łóżko, miotłę, nic więcej” — jak się to w piosence śpiewa — położyłem się i może w kwadrans potem spałem snem sprawiedliwego.

Nazajutrz zbudzono mnie dość wcześnie, a w jaką godzinę potem, bez śniadania zabrano mnie znowu do kancelarii żandarmów na śledztwo, gdzie mnie trzymano przeszło 5 godzin. Początkowo przemawiali do mnie obaj żandarmi, tj. rotmistrz i pułkownik bardzo grzecznie, bo myśleli, że im wszystko wyśpiewam, ale kiedy im znowu tak samo powiedział, że nie wiem jak się ten pan nazywa, co książki u mnie zakupił i że również nie wiem, do kogo mam je zawieźć, bo ten pan tylko tyle mi powiedział, że na dworcu kolejowym w Warszawie będzie na mnie czekał we czwartek rano, wysoki pan z fiołkami w klapie surduta, względnie jesionki; tak wtedy oni wystąpili znowu z pogrózkami, że mię na Sybir posła itp., ale ja to przyjmowałem spokojnie.

Pułkownik wysłał długi tajny telegram do żandarmów warszawskich z zapytaniem, czy rzeczywiście w oznaczonym czasie był kto na stacji z fiołkami w klapie surduta. Serdecznie mi się chciało śmiać z tego, że kazałem „fiołkom” szukać fiołków, trzeba bowiem wiedzieć, że w b. zaborze rosyjskim właśnie żandarmów mających za zadanie śledzenia i ścigania wyłącznie przestępców politycznych, nazywano „fiołkami”.

Na trzeci dzień znowu mnie zawieziono do kancelarii i tu mi pułkownik zaczął wymyślać, że skłamał, bo w Warszawie na stacji nie było żadnego pana z fiołkami. W odpowiedzi na to przypomniałem mu, że zaraz po aresztowaniu odmówiłem zeznań. tłumacząc się zmęczeniem, tymczasem mnie nie chodziło o zmęczenie, tylko o to,

aby nikogo nie narazić na nieszczęście; gdybym był bowiem wówczas w nocy im to wszystko opowiedział, toby owego pana aresztowali żandarmi warszawscy przy pociągu na telegraficzne zlecenie, a dziś nie ma po nim ani śladu. „Fioły” to wszystko wpisały do protokołu, a ja się śmiałem z nich w duszy.

Potem pułkownik chciał koniecznie do tego doprowadzić, żebym się przyznał, iż te gazety i książki przewoziłem z przekonania dla idei, ale ja ciągle powtarzałem to samo, żem to zrobił jako księgarz na zamówienie.

Wprawdzie żandarmi temu tłumaczeniu się nie wierzyli, pułkownik bardzo się irytował i wymyślał mi: „Da wy obykownennyj kontrabandist” (to pan jesteś zwykłym przemytnikiem), ale się tym nie przejmowałem, na opinii żandarmów mi nie zależało, wiedziałem zaś, że obcy obywatele mogą być skazanymi tylko na mocy wyroku sądowego, więc praktyczniej było przyznać się do rodzaju przestępstwa łagodniej karanego.

Później jeszcze mnie kilka razy powoływali na badania, ale im powtarzałem to samo w kółko mimo pogroźek, że mię latami będą trzymali w więzieniu, dopóki wszystkiego nie zeznam szczerze.

Przy tych badaniach był obecny prokurator, ale prawie zupełnie nie wtrącał się do śledztwa, tylko po skończeniu przesłuchania podpisywał protokół wraz z żandarmami. Śledztwo odbywało się po polsku, bo im oświadczyłem, że po rosyjsku nie rozumiem, ale protokół spisywali po rosyjsku i musieli mi go następnie słowo po słowie tłumaczyć, co pułkownika bardzo irytowało, ale ja od swego nie odstąpiłem. Czytać po rosyjsku umiałem i dużo rozumiałem, znając język rusiński w słowie i piśmie, a nie chciałem podpisywać protokołu bez dokładnej znajomości treści.

Ośmego dnia fotografowano mię w rozmaitych pozach. Tak mię bowiem ci panowie polubili, że chcieli mieć jako pamiątkę po mnie fotografie rozmaite, aby je rozesłać do wszystkich komór granicznych i oddziałów żandarmskich, iżby te w przyszłości, gdybym znowu do Królestwa się wybierał, mogły mię zaraz powitać i znowu w dłuższą gościnę przyjąć.

W Lublinie trzymano mię w samotnej celi dwa tygodnie, które nadzwyczaj się dłużyły, bo mi nie pozwolono nic robić. Chciałem sobie kupić jaki podręcznik do nauki obcego języka, aby i nauczyć się czegoś a głównie aby mieć czym „czas zabić”, bo jedną z najprzykrzejszych rzeczy w więzieniu jest bezczynność, ale i na to nie pozwolono.

Miewałem „nielegalne” odwiedziny w więzieniu, bez wiedzy i przepustki żandarmów, a mianowicie odwiedziła mię myszka i szczerze byłem jej rad, chętnie dzieliłem się z nią okruciami chleba i innymi smakołykami więziennymi, bo najczęściej zjawiała się w porze obiadowej, ale była źle wychowana, bo jak się najadła, to chowała się do swej norki, a mnie pozostawiała na pastwę samotności.

Przez dwa tygodnie skazany byłem wyłącznie na przebywanie z własnymi myślami, a myśli te nie bardzo mogły być wesołe, bo sobie aż nadto dobrze wyobrażałem, jak tam rodzice a zwłaszcza matka i inne życzliwe mi osoby martwią się moim położeniem. Również i myśli o dziejach tego wspaniałego gmachu, w którym przebywałem, budziły w duszy mej smutne i bolesne refleksje. Ówczesne bowiem więzienie w Lublinie, to dawniejszy zamek królewski.

W 16-tym dniu pobytu zbudzono mnie rano wcześniej niż zwykle i kazano zbierać rzeczy. W godzinę potem już mnie odstawiono na kolej i odjechałem do Warszawy pod troskliwą opieką dwóch żandarmów. Wiosna była w całej pełni życia. Z radością i żalem zarazem patrzyłem przez okna wagonu na zielone pola i łąki, na szumiące i pełne żywicznej woni lasy, bo byłem pewny, że na długo, długo oczy moje będą pozbawione podobnego widoku.

Podczas tej podróży wdąłem się z żandarmami w pogawędkę na różne tematy i mimochodem odezwałem się w stosownej chwili:

„A to panowie przyszykowali się na mnie doskonale wówczas wieczorem”. Na to starszy z nich machnął ręką i rzekł. „Wcale nie, myśmy się przyszykowali na zupełnie co innego, a że się nam pan nawinał, to nasze szczęście”. W ten sposób dowiedziałem się, że moje aresztowanie nastąpiło nie przez żadną zdradę, ale przez nieprzyjazny zbieg okoliczności, a głównie przez to, że nie wiedziałem o specjalnych obostrzeniach na 3-go Maja.

Po siedmiogodzinnej podróży stanęliśmy w Warszawie i niebawem znalazłem się w osławionym dziesiątym pawilonie Cytadeli.

Pawilon dziesiąty mieścił się wśród wałów Cytadeli i był więzieniem dla przestępców politycznych. Jest to bardzo duży jednopiętrowy budynek, wzniesiony z trzech stron podłużnego czworoboku. W budynku tym znajduje się kilkadziesiąt niewielkich cel, niektóre z nich mają zaledwie 5 kroków szerokości a sześć długości, zaś obszerniejsze cele mają około 10 kroków wszerz i wzdłuż, gdzie po trzech i więcej więźniów mogło się pomieścić. Tu mieściły się też mieszkania żandarmów i kancelarie śledcze.

W jednej z takich małych cel przesiedziałem 7 i 1/2 miesięcy i przez ten czas prócz żandarmów i żołnierzy, którym nie wolno było słowem się odezwać, nie widziałem innej ludzkiej postaci. Sposób odosobnienia był bowiem tak doskonale przeprowadzony, że można było w X Pawilonie latami siedzieć i przez ten cały czas bez pozwolenia żandarmów nikogo nie zobaczyć. Ja np. podczas 7 i 1/2 miesięcznego pobytu tamże raz tylko zobaczyłem przypadkiem drugiego więźnia przez nieostrożność żandarma. W ogóle w czasie śledztwa trzymali tam każdego w osobnej celi i przez ten czas był on najzupełniej odcięty od świata i ludzi. Śledztwa moskiewskie same mogły wystarczyć za bardzo ciężką karę, bo się ciągnęły zwykle od kilku miesięcy do półtora roku, a niekiedy nawet po 2 i 3 lata. Poznałem przy końcu mego pobytu w więzieniu przy ratuszu kilku ludzi tak długo nekanych śledztwami, z których dwóch robotników

Andrzej Kłobukowski i Julian Studziński przesiedzieli w więzieniu śledczym po 22 miesiące a jeden 32 miesiące. Później Kłobukowskiego skazali nadto jeszcze na 4 lata zesłania do wschodniej Rosji a Studzińskiego dopiero śmierć wyrwała z rąk siepaków, bo stracony ciężką chorobą zmarł. Nie była to niestety odosobniona ofiara, już to bardzo wiele zdrowia i życia pochłonęła cytadela. Właśnie w czasie mego pobytu tamże zakończył życie jeden z bardzo dzielnych i szlachetnych młodzieńców, student uniwersytetu Bolesław Słoński, oskarżony przez żandarmów o to, że się zajmował oświatą ludu. Zwłoki jego odprowadziło kilka tysięcy ludzi na miejsce wiecznego spoczynku.

Kto wie jednak, czy ci, co życiem przypieczętowali swą miłość Ojczyzny i ludu, nie są jeszcze szczęśliwsi od tych biedaków, którym samotność i paląca tęsknota za wolnością i swobodą rozum odebrały; to bowiem nieszczęście zdaje się straszniejszym niż śmierć. A jednak iluż to ludzi postradało zmysły w więzieniach rosyjskich. Jedynie w dwóch latach 1898 i 1899 pięciu ludzi zwariowało w cytadeli warszawskiej — o ile mnie było wiadomo — a mianowicie akademik Z., więziony za oświatę, dwóch robotników, żydek K. i akademik D., aresztowany za udział w pogrzebie Tańskiego, źle widzianego przez rząd rosyjski, bo tam nawet udział w pogrzebie człowieka „niebłagonadiożnego” bywał uważany niejednokrotnie za zbrodnię. Z żydkiem K. mieszkał 3 dni w jednej celi późniejszy mój towarzysz niedoli Jan Załuska i z tego, co o nim opowiadał wynika, że ten człowiek dostał obłądu z obawy, aby swoich towarzyszy nie zdradzić, bo od czasu do czasu nieludzkim głosem krzyczał: „Co, jabym miał pana N. zdradzić, co on mnie nauczył czytać i pisać i co mi tyle dobrego zrobił — albo pana M., co on jest moim najlepszym przyjacielem?...” i tak po kolei wymieniał cały szereg nazwisk.

Na całym prawie świecie ludzi tak ciężko nawiedzonych uwalniają zupełnie, choćby najcięższe zbrodnie popełnili i oddają ich do szpitala w nadziei, że może jeszcze rozum odzyskają, lecz inaczej działo się w zaborze rosyjskim. Jan Załuska jako lekarz napisał natychmiast do ówczesnego naczelnego prokuratora izby sądowej, osławionego polakożercy Turau'a, z żądaniem, aby tego człowieka, jako obłąkanego uwolniono. W parę dni przysłała komisja sądowo-lekarska, uznała K. za wariata i zabrała go z celi. Załuska najmocniej był przekonany, że tego nieszczęśliwego zupełnie uwolniono. Aż tu tu w jakiś czas, kiedyśmy już razem siedzieli, dowiadujemy się, że ten biedak znajduje się w szpitalu wojskowym, a więc nadal był jeszcze w szponach żandarmskich. Żandarmi bowiem, zwłaszcza takich obłąkanych, co mieli zwyczaj w czasie ataku dużo nazwisk wymieniać, starali się trzymać jak najdłużej, aby choć w taki sposób czegoś się dowiedzieć.

Nazwiska takie notowali skrzętnie, następnie urządzali u wymienionych osób rewizje, a jeżeli się znalazł choćby pozór rzekomej winy, następowały aresztowania, a później śledztwa, znane moskiewskie śledztwa.

Śledztwo rozpoczynali żandarmi zwykle w kilka dni po aresztowaniu, niejednokrotnie jednak dopiero po paru tygodniach, bo często sami nie wiedzieli, za co kogoś aresztowali. Wystarczała im bowiem do aresztowania niekiedy lada pogłoska, list nawet niewinnej treści do osoby skompromitowanej, czysty bilet wizytowy osoby „niebłagonadiożnej”, znaleziony przy rewizji, nawet zwyczajna znajomość z kimś „podejrzany” w znaczeniu rosyjskim — już mogły zaprowadzić do cytadeli. Dopiero po aresztowaniu takiego „zbrodniarza” sfera żandarmska zaczynała na wszystkie strony wietrzyć, szukać, czy się jakiejś winy nie da wynaleźć a tymczasem człowiek niewinny siedział w kazamatach tygodnie i miesiące „jeden Bóg wie za co”. Jeśli mimo wszelkich usiłowań nie zdołano aresztowanemu wykazać żadnej winy, wypuszczano go z więzienia, ale oddano zazwyczaj pod uciążliwy dozór policyjny. — Ile aresztowany niewinnie poniósł przez ten czas nieraz niepowetowanych strat, jakie tortury przechodziła jego rodzina, nie mając najmniejszego pojęcia, za co go wzięto, o to się posiepaki moskiewskie nie troszczyły zupełnie.

O ileż gorsze było położenie takiego więźnia, którego wzięto nie na podstawie podejrzenia, ale już przy pewnej robocie nielegalnej, zwłaszcza jeżeli tę robotę prowadził nie sam, ale z towarzyszami. Wtedy żandarmi urządzali wyrafinowane moralne tortury śledcze, aby tylko nieszczęśliwą ofiarę złamać, zgnębić i po prostu prawie zmusić do wyjawienia wszelkich szczegółów prowadzonej pracy zakazanej, a przede wszystkim do wymienienia nazwisk towarzyszy z tej pracy.

Jeśli więzień miał rodzinę, to w czasie śledztwa nie pozwalano mu na korespondencję z nią i z nikim, natomiast dawali do zrozumienia, że jeżeli wszystko szczerze opowie, przyzna się do winy i wyjawí współników, wtedy zostanie wypuszczony na wolną stopę i będzie mógł zająć się swymi ukochanymi; w przeciwnym razie czeka go paroletnie więzienie śledcze a nadto jeszcze zsyłka na daleki Wschód. Zazwyczaj też nie pozwalano w czasie śledztwa na widzenie się z nikim, choćby nie wiem w jak ważnych sprawach.

Próbkę tego miałem na sobie. Organizacja warszawska nie mogła się mną bezpośrednio zaopiekować wobec nieuniknionego niebezpieczeństwa „wsypy”, więc trzeba było zorganizować pomoc i opiekę przez Kraków. W drugim miesiącu po moim uwięzieniu Maria Sadowska, która od r. 1894 brała udział w pracach konspiracyjnych, w przygotowywaniu „ornatów”, w przewożeniu „bibuły”, otrzymała od Zofii Gruszczyńskiej („Ewuni”) kartkę tej treści: „Janek w szpitalu, stan ciężki, przyjeżdżaj jak najprędzej, bo może zginąć”.

W kilka dni Maria Sadowska przybyła do Warszawy za paszportem Marii Makowskiej o ściśle takim samym rysopisie. Pierwszy dzień pobytu w stolicy poświęciła widzeniu się z Zofią Gruszczyńską i z innymi członkami organizacji, z bratem Konstantym Sadowskim, artystą malarzem, czynnym również w kolportażu „bibuły” i nazajutrz wyjechała z Warszawy na dworzec, aby stamtąd niby wprost z pociągu krakowskiego udać się do hotelu Saskiego.

Następnego dnia po zabraniu wielkiego toboła z pościelą na dorózkę wydała polecenie dorożkarzowi: „cytadela, X Pawilon!” co wielkie wrażenie zrobiło na służbie hotelowej, która odtąd starała się zgadywać myśli krakowianki, odwiedzającej więźnia X Pawilonu.

W X Pawilonie przyjął Marię „Makowską” pułkownik żandarmerii Margrafskij niezwykle uprzejmie, przy sprawdzeniu paszportu niby to mimochodem, ale starannie porównał rysopis, zaczął się troskliwie wypytywać, czy nie ma krewnych i znajomych w Warszawie, a otrzymawszy odpowiedź, że nie ma tu nikogo, że przybyła wyłącznie, aby się ze mną zobaczyć, oświadczył, że to do niego należy, tylko od prokuratora, który urzęduje w „pałacu sprawiedliwości” przy placu Krasińskich 3, do którego zatelefonował, aby ją zaraz przyjął. Zgodził się jedynie na dostarczenie prywatnej bielizny i pościeli, polecił ją dokładnie spisać i wykaz podpisać. W zdenerwowaniu „Makowska” podpisała się Maria S., ale się spostrzegła i poprosiła Margrafskiego, aby polecił jej podać szklanekę wody, co skwapliwie uczynił sam, po czym ochłonawszy, litery S. swoiście pisanej, użyła jako początek litery M. i podpisała się Maria Makowska, uniknąwszy szczęśliwie „wsypy”.

Prokurator zezwolenia na widzenie się odmówił. Kiedy Sadowska po wyjściu od niego znalazła się na schodach, powstał tam dziwny ścisk, a kiedy się z tego ścisku wydostała, spostrzegła z przerażeniem, że ją okradziono do ostatniego grosza. Ograbili ją widocznie tajni agenci „ochrony” w pałacu sprawiedliwości w nadziei, że w portmonetce znajdą jakieś notatki, adresy, a w najgorszym razie zobaczą, do kogo ograbiona się zwróci o pomoc.

Zawiedli się. Sadowska wróciła zmaltretowana do hotelu i zastała u siebie czystą kopertę z biletem do teatru. W teatrze tuż za nią siedzieli: Tadeuszostwo Gruszczyńscy, więc sytuację uratowali.

Następnego dnia zwróciła się Sadowska do naczelnego zarządu żandarmerii przy ul. Kruczej, tam jej powiedzieli, że zezwolenie na widzenie się ze mną może dać żandarmeria w Lublinie i że w tej sprawie napiszą, a po odpowiedź polecili się zgłosić za parę dni. Odpowiedź przysłała odmowna.

Po dziesięciu dniach zabiegów i tułaczki od Annasza do Kaifasza wróciła Sadowska z niczym do Krakowa. Od pierwszej chwili zgłoszenia się w X Pawilonie była pod ustawiczną obserwacją agentów ochrony, mimo to zdołała ich w pole wyprowadzić i dzień w dzień porozumiewała się z Zofią Gruszczyńską: w kościele św. Aleksandra leżała w ławkach książka do nabożeństwa, na tej książce modliły się raz jedna raz druga i tam zostawiały sobie wiadomości w umówionej formie.

Miewałem w X Pawilonie odwiedziny, ale podobne jak w więzieniu lubelskim.

W rogu mej celi zauważyłem mrówki. Kilka z nich przeniosłem na kawałek cukru na stół. Po nasyceniu się cukrem, zwilżonym cokolwiek kroplą herbaty, wracały po nodze od stołu do swojej siedziby, aby nazajutrz przybyć tą samą drogą po nową porcję słody-

czy. Niebawem miewałem całe roje mrówek na stole, obserwowałem ich życie, co stanowiło pewne urozmaicenie nudy więziennej. Był także pewien kłopot z nimi, bo trzeba było bardzo uważać, aby której nie skrzywdzić, nie przycisnąć książką, nie zdeptać itp.

Pewnego razu stało się nieszczęście. Puściłem na cukier zbyt dużą kroplę herbaty i zrobił się syrop, w którym utopiła się mrówka. Wszelkie moje usiłowania, aby ją przywrócić do życia, były bezowocne. Wówczas położyłem ją na drodze, po której wędrowały mrówki na stół i z powrotem. Wkrótce zauważyła ją najpierw jedna i żywo się zajęła nieszczęśliwą, następnie obstały ją i inne i poczęły ją przewracać na wszystkie strony, dopóki nie dała znaku życia. Kiedy się nieco podniosła na nóżkach, nastąpiło niezwykle ożywienie wśród ratowniczek, zaczęły koło niej biegać, obracać ją pyszczkami, aż wreszcie doprowadziły do tego, że chora powoli razem z nimi wróciła do mrowiska.

Mimo wszelkich ostrożności, niekiedy mrówka straciła życie. Kiedy ją zauważyła która z towarzyszek i przekonała się, że nie żyje, brała ją w pyszczek, niosła na brzeg stołu i zrzuciła „w przepaść”.

W X Pawilonie zwykle panowała grobowa cisza, przerywana jedynie jednostajnymi krokami straży i szczykiem ostróg i szabel. Niekiedy jednak przerywały tę jednostajność głosy inne, ale bywały to głosy, od których włosy stawały na głowie, krew się w żyłach ścinała. Bywały to głosy wariatów. Taki okropny krzyk usłyszałem po raz pierwszy w miesiącu sierpniu 1899 r.)

Prócz najstraszniejszego cierpienia, to jest obłądu, więźniowie X pawilonu nabawiali się również innych chorób. Cele wprawdzie były dość obszerne, jasne i czysto utrzymane, więc powinny być zdrowe, gdyby nie to, że miały posadzki ze sztucznego kamienia, więc jeśli więzień dla ruchu potrzebnego dla zdrowia chciał więcej i częściej chodzić po celi, to przez to wytwarzał się drobnutki, ostry pył, szkodliwie działający na płuca; kto przeto dłuższy czas posiadał w cytadeli, a nie miał dobrego zdrowia, to po kilku tygodniach dostawał ostrego bronchitu czyli kataralnego zapalenia oskrzeli płucnych, a z tego znowu po pewnym czasie mogły łatwo powstać suchoty, które też dość znaczny procent ofiar pochłaniały w cytadeli. Z innych cierpień dosyć często bywały tam różne choroby nerwowe, żołądkowe, reumatyzmu itp. Reumatyzmu łatwo mogli się nabawić ci, co siedzieli w celach położonych na dole od strony północnej, dokąd nigdy promień światła nie dochodził, bo tam bywała wilgoć, a w zimie nadto zimno.

Cierpienia żołądkowe pochodziły z lichego żywienia. Wprawdzie wikt w cytadeli znacznie się różnił od wiktów w zwyczajnych więzieniach, bo tu była tak zwana „kuchnia szlachecka”, ale mimo tej całej „szlacheckości” nic to nie przeszkadzało, że np. pięć razy w tygodniu dostawało się tzw. „kotlety” nie wiadomo z czego robione. Mnie po dwóch miesiącach tak obrzydły, że przestałem je jadać. W ogóle to, co się tam dostawało do jedzenia, nie wystarczało do należytego zaspokojenia głodu i kto nie mógł za własne pieniądze kupować sobie

środków żywności, to już po kilku miesiącach wycieńczony opuszczał mury cytadeli.

Tu warto wspomnieć o tym, jak Moskale korzystali z każdej sposobności, byle tylko coś „zarobić”. Zaraz po przewiezieniu mnie z Lublina do Warszawy, dostawałem w pierwszych dniach pobytu w X pawilonie tak małe porcje, że byłem ciągle głodny. Kiedy więc żandarm obchodził cele i zapytywał, czy się nie ma jakiejś prośby, oświadczyłem, że się chciałbym zobaczyć z gospodarzem. Zjawił się nazajutrz uśmiechnięty staruszek i pyta o co chodzi. Mówię mu, że wikt niedostateczny i że chętnie dopłacę, byle nie głodować. Zapytał czy mogę dopłacać po 15 kopiejek dziennie do obiadu. Tak — odpowiedziałem — i nazajutrz dostałem więcej wszystkiego na obiad niż w pierwszych dniach, więc sądziłem, że to za tę dopłatę. Tymczasem, kiedy w szóstym miesiącu przeniesiono mnie do celi Jana Załuski, studenta V roku medycyny, uwięzionego za należenie do Towarzystwa Oświaty Narodowej, przekonałem się ze zdumieniem, że on dostaje zupełnie to samo, choć ani grosza nie dopłaca. Poprosiłem więc znowu gospodarza do siebie i zapytałem go, co to ma znaczyć. Niezmiernie się zmieszał, zaczerwienił, powiedział tylko, że to pomyłka — i znikł bezpowrotnie, choć chciałem się z nim jeszcze na ten temat rozmówić. W taki to sposób okpiono mnie w ciągu niepełna pół roku na przeszło 25 rubli.

Zabawne było nasze spotkanie się z Załuską. Kiedy mnie wprowadzono do jego celi, przedstawiam się „Wojnar” on „Załuska”. Po wyjściu żandarmów on do mnie z pięściami: „A wy u diabła, co tu robicie?” „Widocznie to samo, co i wy” — odpowiadam. Gadaliśmy do czwartej rano, bo ja miałem „świeże” wiadomości z przed sześciu miesięcy, podczas gdy on siedział już przeszło rok w śledztwie. Znałem go dawniej, bo przyjeżdżał do Krakowa po „bibułę”, ale go nie poznałem, bo przez rok urosła mu potężna broda.

Do cierpień nerwowych przyczyniały się: miesiącami a nawet latami trwająca zupełna samotność, niepewność, jak długo przeciągnie się śledztwo i jaki wyrok zapadnie; nużąca jednostajność, niczym, a niczym nie urozmaicona, bo dzień do dnia bywał tam podobny jak dwie krople wody; a najwięcej jakaś dziwna, bezbrzeżna tęsknota, która się wżerała w serce i wysysała siły człowieka, odbierała mu sen i mózg napełniała tysiącem przeróżnych myśli, które nieraz doprowadzały ludzi do obłądu.

I mnie ona chwilowo opanowała po dwóch miesiącach pobytu w samotnej kaźni, bez książek, bez jakiegokolwiek wiadomości i łączności ze swoimi. Dopiero bowiem w miesiąc po aresztowaniu pozwolono mi pisać listy. Napisałem więc do rodziców i wszystkich mi bliskich, a tu tymczasem już miesiąc minął, jak pierwsze listy wysłane a z nikąd nie było widać ani słowa odpowiedzi. Opanowała mnie bezsenność. Przez tydzień po całych nocach ani oka nie zmrzyłem, dopiero rano po wschodzie słońca na chwilę zasypiałem i to podtrzymywało moje siły. Noc w noc myśl rozbijała biegła w odległe strony do ukochanych osób, błędziła po wszystkich zakątkach

ukochanej wioski i odtwarzała z niezwykłą dokładnością wszelkie niwy, łąki i pastwiska, po których w chłopięcych latach biegałem wesół i swobodny.

Układałem sobie także różne plany przyszłej pracy, kiedy się dostanę na wolność i jakoś niezwykle szybko noc mijała, aż nagle zgrzyt klucza w zamku więziennym wyrwał mnie spośród marzeń i przypominał smutną rzeczywistość. To żołnierz po wschodzie słońca przychodził zgasić i zabrać lampę, która się całą noc świeciła w celi, aby żandarmi dzień i noc trzymający straż na korytarzu mogli w każdej chwili widzieć, co więzień porabia. Do tego celu służyły małeńkie oszkłone otworki we drzwiach zwane „judaszami”, zakryte z zewnątrz ruchomymi blaszkami tak, że żandarm w każdej chwili mógł zaglądać do celi, z celi zaś nie można było nic widzieć. Obowiązkiem żandarma było przeciętnie co 20 minut zaglądać do celi, ale niektórzy czynili to częściej.

Ta szczególna troskliwość i pieczołowitość żandarmska miała na celu przestrzeganie, aby więzień, broń Boże, nie zobaczył światła bożego lub nie porozumiewał się z sąsiadem albo pod innym względem nie przekroczył „praw” więziennych.

Na świat zaś można było wyglądać jedynie w ten sposób, że się stanęło na oknie, bo tylko górne szyby były przezroczyste, dolne zaś nieprzezroczyste. Za wyglądanie oknem dosyć surowo karano, widocznie z obawy, aby nie zobaczyć współwięźniów, gdy który z nich był na przechadzce. Za porozumiewanie się ze współwięźniami w jakikolwiek sposób jeszcze surowiej karano, ale mimo to sąsiedzi zwykle dobrze znali z rozmowy za pomocą alfabetu więziennego, tj. za pomocą pukania. W alfabecie uwzględniano się tylko główne litery; kreskowane, nosowe, tudzież j opuszczano się, więc pozostało wszystkich liter 23 i te dzieliło się na pięć rzędów po pięć liter (na ostatni rząd wypadało tylko 3 litery). Przy pukaniu oznaczało się najpierw rząd, w którym jest dana litera, a następnie, którą z kolei jest ta litera w tym rzędzie. Alfabet więc tak wyglądał:

	1-sza	2-ga	3-cia	4-ta	5-ta
I-szy	a	b	c	d	e
II-gi	f	g	h	i	k
III-ci	l	ł	m	n	o
IV-ty	p	r	s	t	u
V-ty	w	y	z		

Po ukończeniu każdego wyrazu pytało się sąsiada, czy go rozumie w ten sposób, że na ścianie robiło się niejako przecinek przez pociągnięcie kreski — albo też pukało się dwa razy szybko. Jeżeli sąsiad wyraz zrozumiał, to także tak samo szybko, dwa razy pukał, jeśli zaś nie zrozumiał, to mazał po ścianie, dając w ten sposób znak, że niejako ten wyraz względnie całe zdanie zamazuje, bo mu jest niezrozumiałe. Wyraz niezrozumiany powtarzało się.

Początkowo, zanim się nabrało wprawy w takiej rozmowie, trzeba było pukać wolno i wyraźnie, później zaś dochodziło się do takiej biegłości, że podobna rozmowa stawała się przyjemną rozrywką, bo się odbywała stosunkowo dość szybko, a zresztą w więzieniu nie brakowało czasu.

W tej drodze otrzymaliśmy z Załuską pierwsze wiadomości polityczne ze świata w listopadzie 1899 r., bo sąsiadem naszym był student prawa, aresztowany w pierwszych dniach listopada za udział w pogrzebie Tańskiego.

W rozmowach takich trzeba było mieć się na baczności, jeśli się na pewno nie wiedziało, kogo ma się za sąsiada obok, jak również kto jest na dole, bo żandarmi często umieszczali w sąsiedztwie szpicla, aby podstępnie jakieś zeznania od więźnia wydobyć. Czasami szpicel siedział w dolnej celi, i przysłuchiwał się o czym sąsiedzi na górze ze sobą rozmawiają. Niekiedy dawano szpicla do tej samej celi co więźnia, niby jako towarzysza niedoli, dlatego wobec ludzi niezajomych, trzeba było zachować ostrożność.

Przy pukaniu należało również i na to zwracać uwagę, aby żandarm nie dostrzegł, albo nie dosłyszał pukania, bo za to groziła kara. A były tam różne kary dyscyplinarne za przekroczenie przepisów porządkowych więziennych lub za obrazę przełożonych. Jedną z takich często stosowanych kar porządkowych była tak zwana „ciemna”.

Do „ciemnej” najmniejszy promień światła nie dochodził. Z karą tą był zwykle połączony twardy drewniany tapczan i post o chlebie i wodzie. Do ciemnej wsadzano na 24 godzin, trzy dni i dłużej, a niekiedy nawet na cały tydzień.

Później w więzieniu ratuszowym poznałem robotnika, wspomnianego już Andrzeja Kłobukowskiego, którego skazano na tydzień ciemnej za następującą sprawę:

Kłobukowski siedział już blisko rok w cytadeli. Wreszcie po ukończeniu śledztwa prokurator zwolnił go aż do wyroku. Rano o godzinie 10-tej wrócił do domu, tymczasem tego samego dnia o godzinie 2 po południu przyszedł do niego rewirowy z wezwaniem do magistratu, niby to dla dania wyjaśnień w pewnej sprawie. Za ledwie Kłobukowski, nic nie przeczuwając, znalazł się na ulicy, otoczyło go 4-ch żandarmów, wpakowano go przemocą do dorożki i odwieziono wprost do cytadeli. Według praw rosyjskich najpóźniej trzeciego dnia powinni uwięzionemu powiedzieć, za go aresztowano. Tymczasem upłynęło 4 miesiące, a on się nie mógł doprosić żadnego wyjaśnienia, za co go ponownie uwięziono, choć zwracał się o to do zawiadowcy X pawilonu. Wreszcie nawet robotnicza cierpliwość się wyczerpała. Pewnego dnia połamał łóżko, stół, stołek, wytlukł wszystkie szyby, poturbował porządnie żandarmów, zanim zdołali go obezwładnić, bo był nadzwyczaj silny. Skazano go na cały tydzień „ciemnej” o chlebie i wodzie, ale przebył tam tylko 6 dni, bo przez cały czas nie tknął ani chleba ani wody, więc go zwolniono z ciemnej i wyjaśniono mu, że go ponownie aresztowano za należenie do „polskiej partii socjalistycznej rewolucyjnej”, a poprzednio siedział

za należenie do „polskiej partii socjalistycznej”. Był to podły i głupi wykręt żandarmski, a w istocie była to nikczemna zemsta pułkownika Szlikiewicza za to, że Kłobukowski w czasie śledztwa hardo się zachowywał i drwił sobie z niego. Świadczy to, że nie tylko surowość prawa, ale nadto samowola i nikczemność byle żandarma mogły człowieka na lata pozbawić wolności.

Prócz wyżej wspomnianej rozmowy za pomocą pukania, drugą ważną, a raczej najważniejszą rozrywką w szarej jednostajności życia więziennego było czytanie książek. Była bowiem w X pawilonie duża biblioteka więzienna, powstała z darów więźniów, obejmująca parę tysięcy dzieł polskich i w różnych innych językach. Niestety nawet to zbawienne urządzenie, będące zasługą i niejako spuścizną po tysiącach byłych więźniów cytadeli, stawało się nieraz środkiem znęcania się i uciemnienia w rękach żandarmów. Niejednokrotnie bowiem żandarmi odmawiali więzionemu przez parę miesięcy książek, by nieszcześliwą ofiarę zgnębić i uczynić powolniejszą przy zeznaniach. Sam blisko dwa miesiące byłem na to skazany, a spotkałem później w więzieniu ratuszowym robotnika, bardzo dzielnego, czeladnika stolarskiego, któremu przez pięć miesięcy nie pozwolono na korzystanie z książek ani na pisanie listów do rodziny.

W X Pawilonie trzymano mnie wraz z towarzyszem niedoli Janem Załuską do dnia 31 grudnia 1899 r. Tam więc jeszcze przepędziliśmy wigilię Bożego Narodzenia. Tymczasem niespodziewanie w przeddzień nowego roku kazano nam zabierać rzeczy i w godzinę potem znaleźliśmy się w małym przedziale wielkiej budy, w której w oddzielnych komórkach przewożono więźniów z cytadeli na „Pawiak”. W pół godziny znaleźliśmy się w nowej siedzibie.

Wkrótce po przejściu przez nową osobistą rewizję znaleźliśmy się z Załuską w małej, niskiej celi, mającej 5 kroków długości a 3 kroki szerokości. Małutkie w górze umieszczone okienko bardzo skąpo udzielało światła, że początkowo zaledwie 3 do 4 godzin w ciągu dnia można było czytać, zanim się oczy przyzwyczyły do takiego półmroku. Dostaliśmy się „z deszczu pod rynnę”.

Strawa, jaką nas tam żywiono, była niezmiernie lichą, a przy tym dawano jej tyle, aby więźnia zachować od śmierci głodowej. Całodzienne utrzymanie na „Pawiaku” kosztowało 9 kopiejek. Prócz chleba razowego, który był dosyć dobry, wszystko inne dawano takie liche i w tak małej ilości, że ciągle było się głodnym. Nadto zarządca więzienia, jakiś dziki, nieludzki człowiek nie pozwolił przez pierwszy tydzień na dokupowanie żywności tak, że wszyscy polityczni więźniowie przeniesieni z nami w liczbie przeszło 20, cierpieli głód. Na szczęście w szóstym dniu takiego postu przyjechał brat Załuski i ten nam dostarczał żywności oraz zawiadomił ciotkę Załuski, że jesteśmy na „Pawiaku”. Odtąd otrzymywaliśmy obiady z miasta i przynajmniej już głodu nie było.

„Pawiak” było to ogromne więzienie dla zwyczajnych przestępców, często jednak X pawilon bywał tak przepełniony, że tych więź-

niów politycznych, z którymi już ukończono śledztwo, przewożono z cytadeli na „pawiak”.

Równocześnie z nami siedziało na „pawiaku” kilkudziesięciu więźniów politycznych, a między nimi byli i tacy, co w samym „pawiaku” siedzieli blisko rok, czekając na wyrok. Później kilku z tych ludzi przywieziono razem z nami do więzienia ratuszowego, gdzie nas pomieszczono w jednej wspólnej sali.

Mimo jednak tych licznych zmian na gorsze, jakie tam zastaaliśmy, pobyt w tym więzieniu miał także niektóre strony lepsze. Przede wszystkim nie było tu tej grobowej ciszy, jaka przygniatała więźnia w cytadeli. Również odosobnienie nie było takie bezwzględne jak tam. Przy rannym wynoszeniu sienników z celi, przy myciu się można już było spotkać się z niektórymi towarzyszami niedoli, zamienić czasem jakieś słówko, bo zwykle po kilku równocześnie wpuszczano do umywalni. Również swobodniej można było porozumiewać się z sąsiadami za pomocą pukania. Toteż wkrótce po przybyciu na „pawiak” dowiedzieliśmy się, dlaczego nas przewieziono z cytadeli. Oto w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia 1899 r. żandarmi aresztowali dwadzieścia kilka osób wybitnych z inteligencji warszawskiej, a mianowicie prawie cały zarząd bezpłatnych wypożyczalni książek, istniejących za zezwoleniem rządu przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Dostał się do kazamat więziennych cały szereg ludzi bardzo poważnych: lekarzy, adwokatów, inżynierów, nauczycieli, nauczycielek itp., między tymi 8 kobiet, — a „zbrodnią” wszystkich było to, że gorliwie szerzyli naokoło siebie światło i wiedzę, choćby nawet ta oświata była już przesiana przez sito cenzury rządowej.

W czasie pobytu na „pawiaku” przeczytano mi wyrok, w dniu 6 stycznia 1900 r., którego treść opiewała, że Kasper Wojnar za zbrodnię przeciwko państwu został skazany w ten sposób, iż jako karę policzono mu czas śledztwa — i że ma być wydany bezprowrotnie z granic państwa rosyjskiego. Termin odstawienia do granicy oznaczy minister spraw wewnętrznych.

Bardzo się ucieszyłem tym wyrokiem, bo nie wiedziałem do tychczas, jaki mię los czeka.

W dwa tygodnie później przewieziono mnie znowu wraz z wielu innymi więźniami do więzienia policyjnego obok ratusza, gdzie nas wpakowano trzydziestu kilku do jednej celi. Tu było jeszcze gorzej pod wielu względami niż na pawiaku. Musieliśmy sypiać wszyscy razem pokotem, jeden obok drugiego na zbitych deskach, tzw. pryczach, na które kładło się sienniki. Jako przykrycie dla wszystkich miało służyć siedem koców.

Współwięźniami naszymi byli przeważnie robotnicy, odsiadujący karę za różne przestępstwa polityczne. Napróžno domagaliśmy się z Załuską innego pomieszczenia, przysługującego nam z tytułu uniwersyteckiego wykształcenia, zawiadowca więzienia krótko odpowiedział, że w „bumadze” (papierach) nie napisane, że „wy studenty”. Nadaremno mu było tłumaczyć, że przecież ma telefon, więc

w każdej chwili może się z zarządu żandarmów dowiedzieć, kto my jesteśmy — on ciągle z tęym uporem powtarzał, że on musi mieć „bumagę od naczalstwa”.

Starania te czyniliśmy nie dlatego, żeśmy się chcieli wyróżnić od innych, ale wyłącznie ze względu na zdrowie, Załuska bowiem siedział już 16 miesięcy, ja 9 miesięcy, więc byliśmy wyczerpani zwłaszcza nerwowo, więc w nocy wśród takiego tłoku nie mogliśmy sypiać, bo jedni późno w noc rozmawiali, drudzy chorzy na piersi kaszlali itd. Również na nic się nie zdały przedstawienia, aby przynajmniej ludziom ciężko chorym dano oddzielne pomieszczenie. Jeden z chorych robotników, trzymany już przeszło 2 lata w więzieniu, był prawie dogorywający na suchoty, dwóch innych było również zagrożonych gruźlicą, inny znowu miał wielką jątrzącą się ranę na nodze i ci wszyscy razem ze zdrowymi sypiali na wspólnych „narach”. Na szczęście z końcem tygodnia przyszło „naczalstwo” w osobie prokuratora i jemu przedstawiliśmy wszystkie niewłaściwości, a Załuska, jako lekarz przedstawił w szczególności nędzny stan chorych. Zawiadowca dostał od „naczalstwa” wobec nas „wygawor” (naganę) i zaraz dostaliśmy troszkę znośniejsze pomieszczenie, bo jakkolwiek w niewielkiej kaźni miało nas być ośmiu, ale przynajmniej było tam coś na kształt łóżek.

Mimo tych wszystkich przykrości, niedostatku i niedogodności, na jakie się tu było narażonym, wywozłem jednak miłe wspomnienie z więzienia ratuszowego, a to z tego powodu, że widziałem, jak dzielnymi i nieugiętymi wrogami rządu moskiewskiego byli polscy robotnicy. Ludzie ci, siedzący w więzieniu za sprawy narodowe lub robotnicze miesiącami, a nawet latami, byli pogodni, śmieli i nieugięci, bo nawet tam w więzieniu, w szponach żandarmskich, nie kryli się ze swoją nienawiścią do despotycznego caratu, ale prawie co wieczór śpiewali sobie pieśni robotnicze i narodowe.

W roku 1899 więzienia rosyjskie w Warszawie mieściły w swych murach nadzwyczaj wiele ofiar, a szczególnie robotników, którzy przez wstrzymanie się od robót chcieli uzyskać lepszą płacę za swą ciężką pracę. Opowiadali mi świątlejsi spośród robotników, że w przeciągu 1899 roku parę tysięcy przeszło przez więzienie, bo Moskale często całymi setkami ludzi zabierali, a ponieważ bardzo często nie umieli im żadnej winy udowodnić, więc po paru tygodniach lub miesiącach musieli ich uwalniać, innych wysyłali na wygnanie a nowych znowu aresztowali itp. Było czasami tak, że w tej jednej sali, gdzie nas teraz siedziało trzydziestu kilku, bywało po 80 ludzi i te ofiary moskiewskiej zaciekleści, głupoty i nikczemności, musiały sypiać na gołej podłodze, bo tak były wszystkie więzienia przepełnione, że brakło pościeli i najniezbędniejszych rzeczy. Te wszystkie jednak niewygody, udręczenia, nędzne pożywienie, nie zdołały tym dzielnym i hardym ludziom odebrać otuchy i wiary w zwycięstwo dobrej sprawy.

Za śpiewy i tym podobne rzeczy karano początkowo w najrozmaitszy sposób wszystkich więźniów w owej wielkiej sali, to ich

wszystkich skazywano na spanie na gołych deskach całymi tygodniami, to ich znowu co dziesiątego wsadzano do „ciemnej” — jak mi opowiadali — ale to wszystko na nic się nie przydało, bo robotnicy dalej sobie nieustraszenie swoje pieśni śpiewali, tak, że zarząd więzienia, nie wiedząc już co począć, wolał udawać, że tych śpiewów nie słyszy.

Podobny duch jak wśród braci robotniczej był także w drugiej wielkiej sali więzienia ratuszowego, zapełnionej kilkunastu znowu innego rodzaju „zbrodniarzami”. Byli to młodzieńcy w wieku od 16 do 22 lat, uczniowie gimnazjalni, a między nimi kilku słuchaczy uniwersytetu. Z okazji świąt Bożego Narodzenia przybyło do Warszawy mnóstwo młodzieży kształcącej się z najrozmaitszych stron kraju. Pewną część tejże, trzydziestu kilku młodzieńców, zebrało się u jednego z kolegów, celem bliższego poznania się i omówienia bliższych spraw, żywiej obchodzących młodzież i każdego Polaka. Wyżły żandarmskie ich wytropiły i wszystkich razem „nakryto”. Niektórych z nich po paru tygodniach śledztwa zwolniono z więzienia, ale ich wydalono ze szkół, kilkunastu pozostało nadal pod kluczem, w niepewnym oczekiwaniu wyroku.

Udało mi się parokrotnie dostać do celi młodzieży — bo w ratuszu nie było takiej ścisłej kontroli i odosobnienia — otóż zastałem tam również nastrój jak najlepszy. Ci wszyscy młodzieńcy również byli pełni wiary i otuchy, śpiewali również buntownicze pieśni, a co szczególne, mieli tak zorganizowaną „pocztę”, że można było u nich dostać do przeczytania najnowsze numery „Polaka”, „Robotnika” i innych wydawnictw nielegalnych.

W więzieniu ratuszowym trzymano mię tylko tydzień, bo nadzedł od ministra spraw wewnętrznych rozkaz odstawienia mię za granicę. Tutaj miałem sposobność jeszcze raz się przekonać, jak żandarmi moskiewscy są ograniczeni i ciemi. Razu pewnego zapytuje mię żandarm, stojący na straży: „A jak tam wasza sprawa?” — „Dobrze” — odpowiadam — „już po wyroku i wkrótce zostaną odesłani do Galicji”. — „Do Galicji, do Galicji?” — powtarza żandarm ze zdziwieniem i takim tonem, iż jest widoczne, że nie wie, co to za zwierz. Chcę go objaśnić, ale on mi przerywa: „Ja znaju, ja znaju, do tej guberni naszych dużo wysyłają”...

W dniu 27 stycznia 1900 roku przeczytano mi rozporządzenie o odstawieniu mię za granicę. Natychmiast kazano mi zabierać rzeczy, następnie musiałem podpisać zobowiązanie, że nigdy więcej nie przekroczę granic państwa rosyjskiego, a wkrótce potem przewieziono mię do więzienia etapowego na Pradze. Tu spędziłem całą noc na nogach w dużej ponurej sali, przepełnionej przestępcami wszelkiego rodzaju. Bałem się położyć na wspólnej pryczy z obawy przed robactwem.

O godzinie trzeciej rano, wraz z czterdziestu kilku zwykłymi przestępcami i trzema politycznymi, popędził nas konwój wojskowy na dworzec kolei wiedeńskiej. Ze wszystkich stron otaczali nas żołnierze z wyciągniętymi szablami i tak maszerowaliśmy przeszło go-

dzinę przez kochaną Warszawę, którą żegnałem z żalem. „W zakratowanym wagonie zawieziono mnie do Będzina, a stamtąd po 4 dniach do Granicy i Szczakowy w asyście dwóch żandarmów, którzy za „pokwitowaniem” wydali mnie komisarzowi austriackiemu. Za dwie godziny byłem w Krakowie wśród swoich.

Względnie szybkie uwolnienie mię z więzienia rosyjskiego zawdzięczam gorącemu zajęciu się mą sprawą młodzieży akademickiej krakowskiej i lwowskiej, która na specjalnych wiecach uchwaliła apel do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, aby się zajęło energicznie mą sprawą w drodze interwencji dyplomatycznej.

Koło Polskie powierzyło tę sprawę posłowi Józefowi Popowskiemu, majorowi rezerwy, który był stałym referentem budżetu wojskowego, więc się rząd z nim bardzo liczył. Głównie bardzo energicznej akcji Popowskiego zawdzięczam me szybkie uwolnienie.

Kiedy mu złożyłem za to gorące podziękowanie z podkreśleniem, że tym więcej mu jestem zobowiązany, że on, konserwatysta, zajął się sprawą radykalnego ludowca, za jakiego mię uważali konserwatyści, on się serdecznie uśmiechnął i oświadczył: „Dla mnie młody człowiek, który nie jest radykalnym, diabła wart, bo co będzie z niego, jak się zestarzeje?”

Po krótkim wycieczku i wygłoszeniu paru pogadank na temat mych przeżyć wobec kolegów krakowskich i lwowskich (na zaproszenie słuchaczy politechniki), zabrałem się do zredagowania kalendarza „Gospodarza” na rok 1901, pierwszy rok XX wieku.

Przepiękny wiersz noworoczny pod tytułem: „Pod nową zorzą” ofiarowała mi do niego Maria Konopnicka.

Kalendarze moje cieszyły się wielkim wzięciem i uznaniem, ale niestety w znacznie większych ilościach rozchodziły się w b. zaborze austrackim i wśród Polaków na obczyźnie kalendarze drukowane po polsku, ale przesiąknięte duchem austriackim, wydawane przez Niemca czeskiego J. Steinbrennera w Winterbergu (na pograniczu Saksonii), fabrykanta na wielką skalę książek do nabożeństwa i kalendarzy we wszystkich językach „austriackich” — jeżeli się tak można wyrazić. Otóż Steinbrenner prócz kalendarzy niemieckich, czeskich, węgierskich, ruskich itp. wydawał też szereg kalendarzy „polskich”, w których roliło się od artykułów na tematy: „Z Bogiem za cesarza i Ojczyznę”.

Celem zwrócenia uwagi księgarzy i społeczeństwa na tę zarazę austriacką napisałem, wydałem i rozesłałem bezpłatnie księgarzom i prasie broszurę pt. „Jak Niemcy ogłupiają i zatruwają dusze polskie”. Równocześnie jako przeciwtrutkę zacząłem w r. 1901 wydawać 4 kalendarze Wojnara pt. „Polak”, kalendarz historyczno-powieściowy, „Polski Kalendarz Mariana”, „Gospodarz” i „Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny” Kaspra Wojnara, obejmujący całą treść trzech kalendarzy mniejszych i zwykle ponad 100 ilustracji. Był to poniekąd rodzaj encyklopedii ludowej, obejmującej trzyście kilkadziesiąt stron tekstu z mnóstwem rycin.

Pierwszy raz wydałem cztery powyższe kalendarze na r. 1902

i odtąd wychodziły rok rocznie aż do wybuchu wielkiej wojny, służąc masowo idei niepodległości. Wszystkie siły i skromne środki poświęcałem przede wszystkim wydawnictwu kalendarzy, bo to był najlepszy środek propagandy.

Celem dotarcia z nimi do najdalszych zakątków kraju, kupowałem sobie co kilka lat roczne karty kolejowe za 300 koron, ważne na całą Galicję, objeżdżałem wielokrotnie teren i tym sposobem zdobywałem dla nich rynki zbytu.

Po powrocie z X pawilonu miałem przejścia z wojskowymi władzami austriackimi, wytoczono mi sprawę honorową jako podporucznikowi artylerii w rezerwie. Jeden sąd honorowy orzekł, że należy mi udzielić napomnienia za wdawanie się w nieswoje rzeczy, ale Ministerstwo Wojny w Wiedniu ten wyrok unieważniło i wyznaczyło inny sąd honorowy, który w myśl zlecenia z Wiednia pozbawił mnie stopnia oficerskiego „za knowania przeciwko zaprzyjaźnionemu mocarstwu”. Jako „Unterkanoniera” przeniesiono mnie do jednego z pułków węgierskich.

Za omawianie tego wyroku skonfiskowano w Krakowie „Nową Reformę”, „Głos Narodu”, „Naprzód”, „Diabła” i już nie pamiętam jakie piąte pismo.

Dla mnie nie stanowiło to żadnego powodu do zmartwień, a w tym wypadku sprawdziło się wyjątkowo przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Jako „Unterkanoniera” zwolniono mnie całkowicie z wojska austriackiego w r. 1913, po ukończeniu 42 lat życia, więc po wybuchu wojny mogłem wstąpić jako ochotnik do „Legionów Polskich”; — gdybym był oficerem, podlegałbym mobilizacji i musiałbym służyć w armii austriackiej.

Po wybuchu wojny zawiadomiono mnie, że po wniesieniu podania mogę odzyskać szarżę oficerską austriacką, ale z tego nie skorzystałem.

Wielką pomocą w rozpowszechnianiu kalendarzy i innych wydawnictw była mi od r. 1901 „Księgarnia Ludowa”, w tym bowiem roku uzyskałem koncesję z namiestnictwa na księgarnię, którą odtąd prowadziłem pod powyższą firmą. Nawiązałem stosunki księgarskie ze wszystkimi poważniejszymi firmami księgarskimi na ziemiach polskich i w Ameryce Północnej i mogłem bez przeszkód rozpowszechniać wydawnictwa własne i obce w znacznie szerszym zakresie niż dotąd.

Prawą ręką w prowadzeniu księgarni była mi małżonka Maria z Sadowskich, córka Anny z Kuleszów i Grzegorza Sadowskich, z ziemi łomżyńskiej. Pobraliśmy się 12 lutego 1901 r. po siedmioletniej znajomości i współdziałaniu w pracach niepodległościowych, o czym wspominałem poprzednio.

Ślubu udzielił nam O. Wacław Nowakowski, kapucyn, powstaniec z r. 1863, sybirak, cieszący się opinią świętego.

Ja i dr Zygmunt Kostkiewicz mieliśmy w O. Wacławie serdecznego przyjaciela i przewodnika duchowego, darzył nas wprost ojcowską miłością najprawdopodobniej dlatego, że widział w nas przy-

szyłych bojowników za tę samą ideę, za którą sam niósł życie w ofierze i przeżył mękę katorgi.

Dr Kostkiewicz był przez szereg lat prezesem „Gwiazdy”, stowarzyszenia kulturalno - oświatowego młodzieży rzemieślniczej w Krakowie i na tym posterunku oddał sprawie idei niepodległości wśród rzesz rzemieślniczych ogromne usługi. „Gwiazda” z jego inicjatywy urządziła liczne obchody narodowe, wieczorki patriotyczne, przedstawienia teatralne treści niepodległościowej, organizowała w rocznice narodowe uroczyste nabożeństwa, na których ksiądz prałat dr Władysław Bandurski, wówczas kanclerz kurii biskupiej, wygłaszał płomienne kazania patriotyczne, drukowane następnie w moich kalendarzach i w oddzielnych broszurach, które się rozpowszechniało wśród szerokiej publiczności.

Drugim powstańcem, który mię darzył serdeczną przyjaźnią, był Ignacy Maciejowski, znakomity powieściopisarz, znany powszechnie pod pseudonimem Sewera. Szczególną barwnością i polotem odznacza się większość jego utworów z życia ludu, którego był szczerym przyjacielem i znawcą.

Na przyjęciach u Sewerów poznałem Stanisława Wyspiańskiego, Lucjana Rydla i szereg wybitnych osobistości ze świata literackiego i artystycznego.

Powstańcy z 1863 r. cieszyli się w Małopolsce wśród społeczeństwa czcią i wielką sympatią, zwłaszcza u młodzieży. W r. 1903 jako w czterdziestą rocznicę powstania urządził Kraków bankiet w gmachu „Sokoła” ku czci powstańców przy bardzo licznym udziale publiczności. Nastrój był podniosły i serdeczny. Toteż niezwykle zgrzytem były słowa Jerzego Żuławskiego, skierowane do powstańców w dłuższym przemówieniu, zakończonym zdaniem: „Szanujemy Wasz święty nierozum, ale w ślady Wasze nie pójdziemy”.

Oburzenie wśród powstańców i reszty publiczności było nadzwyczajne.

Żuławski zapowiedzi nie spełnił, zaraz po wybuchu wojny wstąpił do Legionów Polskich, ale wkrótce nabawił się tyfusu i niebawem zmarł w szpitalu w Dębicy.

O wielkim pietyźmie dla powstańców świadczy także to, że pierwszym prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej (T. S. L.) w Krakowie został Adam Asnyk, znakomity poeta i powstaniec.

W szeregach T. S. L., a głównie na kierowniczych stanowiskach znalazła się największa i najdzielniejsza część pracowników naszych tajnych organizacji i prowadziła już jawnie te najważniejsze działy pracy oświatowo-niepodległościowej, któreśmy przedtem prowadzili w tajnych kółkach.

Mnie wybrano do Zarządu Głównego T. S. L. w r. 1897 i odtąd ponownie wybierany przez 14 lat zasiadałem w tej instytucji a od r. 1900 byłem przez 4 lata drugim sekretarzem Zarządu Głównego, mogłem więc wydatnie poświęcić się pracy oświatowej. Pierwszym sekretarzem była Kazimiera Bujwidowa, oddana całą duszą instytucji, żona prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Odon Bujwida, któ-

ry był prezesem jednego z Kół T. S. L. i członkiem Rady Nadzorczej Zarządu Głównego.

W tym czasie został dyrektorem biura Zarządu Głównego T. S. L. Antoni Januszewski, emigrant z b. zaboru rosyjskiego, który okazał się pierwszorzędnym pracownikiem i organizatorem.

Jego zasługą było zorganizowanie przy mojej współpracy Centralnej Składnicy Książek przy Zarządzie Głównym i ułożenie katalogu Bibliotek Wzorowych, podzielonych na trzy stopnie, według przystępności treści książek. Odtąd zakładanie czytelni i wypożyczalni było ułatwione.

T. S. L. posiadało z końcem roku 1911: 2 gimnazja realne, 3 seminaria nauczycielskie, 242 szkoły ludowe i wydziałowe, 159 szkółek początkowych i kursów dla analfabetów, 2.400 czytelni i wypożyczalni książek itd. Razem w szkołach i zakładach T. S. L. pobierało nauki w r. 1911 przeszło 23.000 osób, zagrożonych zniemczeniem lub zruszczeniem. Nad tą pracą czuwało 289 Kół miejscowych z Zarządem Głównym na czele. Biedne społeczeństwo małopolskie składało do dwóch milionów koron rocznie na cele oświatowe T. S. L.

Jednym z członków Z. G., który największe sumy łożył z własnej kieszeni i zdobywał u innych na cele T. S. L., był dr Ernest Adam ze Lwowa, zastępca prezesa (a od r. 1916 prezes). Jego też głównie kosztem powstała Bursa Grunwaldzka we Lwowie w r. 1910.

Z inicjatywy Koła Pań T. S. L., jednego z najruchliwszych pod długoletnim przewodnictwem Marii Siedleckiej odbył się 19 października 1902 r. w gmachu „Sokoła” uroczysty i podniosły obchód dwudziestopięciolecia twórczości literackiej Marii Konopnickiej przy liczonym udziale publiczności ze wszystkich dzielnic Polski, a co najradośniejsze także przy udziale setek włościan, co szczególniej ucieczyło jubilatkę.

Imieniem ludu przemówił Jakub Bojko, wójt z Gręboszowa i poseł do parlamentu ze stolicy Lwowa.

Po skończonych hołdach i wręczeniu Jubilatce rozlicznych upominków i adresów przez delegacje z Wielkopolski, z Królestwa Kongresowego, z Litwy, ze Śląska pruskiego i austriackiego, tudzież od różnych instytucyj oświatowych i kulturalnych Małopolski, do głębi wzruszona Konopnicka tymi słowy zakończyła swe podziękowanie:

„Oto największa jest nadzieja, iżby jeden duch ożywił naród cały, a ta nam się spełniać zaczyna. Z dumą i radością patrzę na uczestnictwo ludu w tym święcie narodowym pieśni, bo ci byli daleko a oto są blisko, bo szli nieraz rozdwojeni, a oto wschodzą do jedności ducha narodowego”.

Podobny uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Konopnickiej odbył się we Lwowie 26 października 1902 roku.

Komitet jubileuszowy lwowski prócz urządzenia obchodu zakupił ośrodek, tj. dwór z pięknym parkiem po rozparcelowanym majątku w Żarnowcu, pow. Krosno — i ofiarował go Jubilatce jako „dar narodowy”...

W krakowskim Komitecie jubileuszowym brałem czynny udział, dopomagałem w zorganizowaniu obchodu, to też stosunek wzajemnej serdeczności między znakomitą poetką a młodym działaczem oświatowym się wzmocnił; Konopnicka bywała u nas w Krakowie, a ja odwiedzałem ją w Żarnowcu, dokąd często przyjeżdżała na wycieczki letnie z nieodłączną przyjaciółką Marią Dulębianką, artystką malarką i działaczką społeczną ze Lwowa. Żarnowiec, położony malowniczo nad Jasiołką, graniczył przez tę rzekę z moją rodzinną wioską Borkiem, więc to bywały odwiedziny sąsiedzkie poniekąd.

Konopnicka skarżyła mi się poufnie, że ten „dar narodowy” jest dla niej ciężarem, bo dochód z sadu i ogrodu warzywnego nie pokrywa kosztów utrzymania w należyтым porządku dworu i parku. Na dobitek najbliższy lekarz mieszkał w oddalonym o 6 kilometrów Krośnie, a ona potrzebowała stałej opieki lekarskiej ze względu na chorobę serca.

Z Jakubem Bojką poznałem się w czasie wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894 i odtąd spotykaliśmy się od czasu do czasu na obchodach narodowych i wiecach ludowych, organizowanych przez „Wieńca” i „Pszczółkę” ks. Stojałowskiego lub „Przyjaciela Ludu” Bolesława Wysłoucha, który następnie powierzył redakcję tego dwutygodnika na szereg lat Janowi Stapińskiemu.

Jakub Bojko był niezwykle typem włościanina samouka, który własnym wysiłkiem doszedł do bardzo wysokiego stopnia oświaty i kultury i dzięki odwadze cywilnej i nieugiętości ducha stał się jednym z pionierów idei niepodległości i ruchu ludowego wówczas, kiedy za tego rodzaju działalność spadały na działaczy ludowych klątwy z ambon i prześladowania i szykany władz politycznych.

Bojko był gorącym wielbicielem ks. Piotra Skargi, zwłaszcza jego „Kazań sejmowych” i gorącym patriotą. Obdarzony talentem literackim i narracyjnym prócz mnóstwa artykułów w pismach ludowych, głównie w „Przyjacielu Ludu”, napisał też książkę pod tytułem „Dwie dusze”. Przedstawia w niej dwie dusze pokutujące w chłopie, a mianowicie jedną duszę zrywającą się do niezależności i wolności, a drugą duszę pańszczyźnianą, nie mogącą się wyzbyć nalogów niewoli i uległości i wysługującą się możnym.

Bojko zdobył sobie wkrótce mir i zaufanie ludu i wybierano go wielokrotnie posłem do Sejmu krajowego we Lwowie. Po wprowadzeniu w Austrii tak zwanej powszechnej kurii wyborczej, lud w jego okręgu w Dąbrowie koło Tarnowa i z sąsiednich powiatów postawił w r. 1901 jego kandydaturę na posła do parlamentu w Wiedniu, ale rząd pod naciskiem grupy konserwatystów krakowskich, tzw. stańczyków, utracił jego kandydaturę. Wówczas wybuchło oburzenie na machinacje stańczykowskie, ze sfery naszej tajnej organizacji we Lwowie rzucono hasło, aby Bojkę wybrać posłem do parlamentu z kurii miejskiej we Lwowie, młodzież i prasa myśl tę gorąco poparła i jednym z posłów do parlamentu z miasta Lwowa został chłop polski!...

Po odzyskaniu niepodległości Jakub Bojko był posłem do Sejmu R. P. a następnie senatorem. Bywał naszym gościem w Warszawie.

Ks. Stanisław Stojałowski, redaktor „Wieńca” i „Pszczółki”, był czołową postacią w pracy oświatowej i uświadomienia politycznego ludu w b. Galicji w ostatniej ćwierci XIX i w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku.

Od roku 1888 utrzymywałem z nim łączność listową, bo nasza organizacja jasielska prenumerowała po kilkanaście egzemplarzy jego dwutygodników dla celów propagandy wśród włościan w powiatach jasielskim i krośnieńskim.

Osobiście zetknąłem się z ks. Stojałowskim dopiero po przybyciu na uniwersytet do Krakowa. Wówczas razem z d-rem Kostkiewiczem pomagaliśmy mu niejednokrotnie przy organizowaniu wieców ludowych, zwykle bardzo licznych, na których ks. Stojałowski był głównym i niezrównanym mówcą. Umiał on godzinami całymi trzymać uwagę ludzi prostych na uwięzi, rzeczy poważne przeplatał anegdotami i dowcipami — panował nad zgromadzeniem niepodzielnie. Jedynym człowiekiem, który dorównywał ks. Stojałowskiemu, a niekiedy go przewyższał jako trybun ludowy był Ignacy Daszyński, wódz Polskiej Partii Socjalistycznej Galicji i Śląska.

Ks. Stojałowskiego jako tego, który pierwszy zaczął budzić masy ludowe z letargu politycznego, zniechęceni konserwatyści, zwłaszcza krakowscy, tzw. „stańczycy” i poruszyli wszelkie sprężyny godziwe i niegodziwe, aby go zniszczyć i unicestwić moralnie i materialnie. Dwutygodniki jego „Wieńca” i „Pszczółka” ulegały ustawicznemu konfiskatom, przetrzymywano je na poczcie wbrew ustawie, aby tylko zrazić czytelników i rujnować wydawnictwo; wytoczono mu tendencyjnie proces o lekkomyślne bankructwo i uwięziono na czas wyborów do sejmu, choć intratne probostwo w Kulikowie koło Lwowa, przynoszące ponad 5.000 złotych reńskich rocznie, dawało mu możliwość stopniowego spłacenia długów w łącznej sumie niespełna 14.000 złr. Wreszcie w roku 1890 pozbawiono go probostwa.

Prześladowania te i ciosy nie złamały i nie ugięły ks. Stojałowskiego, przeniósł się do Cieszyna na Śląsku austr., a kiedy i tam zaczęto go szykanować i gnębić, osiadł w Czaczy na Słowacyzynie, na pograniczu Śląska, ale już na terytorium Węgier i dalej wydawał swoje gazety i urządzał wiece, szerząc dalej oświatę i organizując lud pod względem politycznym i gospodarczym aż do zgonu w roku 1911. Pod tym względem miał wprost niespożyte zasługi, był pierwszym, który już od r. 1875 poruszał i budził z letargu martwą dotąd bryłę ludu.

Również w tym drugim okresie swej działalności spotykał się z prześladowaniami, włożono go po więzieniach, ścigano listami gończymi, niejednokrotnie w przebraniu chronić się musiał przed pościgiem żandarmów, ale mimo to, a kto wie czy właśnie nie dlatego wpływ jego wśród ludu był ogromny i stale wzrastał⁴⁾.

4) Wyszła monografia Franciszka Kąckiego pt. „Ks. Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna”, tom I. Lwów 1937.

W Wysłouchami nawiązałem łączność również najpierw listownie w r. 1889, w którym zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcją Bolesława Wysłoucha dwutygodnik „Przyjaciel Ludu”, propagowany przez naszą organizację wśród ludu i prenumerowany w kilkunastu egzemplarzach, bo pismo to było redagowane żywo, jasno i przystępnie; poruszało różne bolączki ludu, a w rocznice narodowe zamieszczało artykuły historyczne, przeważnie pióra Marii Wysłouchowej, pełne gorącego patriotyzmu.

W roku 1890 zaprosiła nasza organizacja w Jasle Marię Wysłouchową na obchód powstania styczniowego, urządzonego w czytelni ludowej, której przewodniczącym był Stanisław Iwański. Przemówienie jej pełne entuzjazmu dla idei niepodległości, wywołało w przepełnionej po brzegi sali ogromne wrażenie. Wówczas poznałem ją osobiście i na zaproszenie przyrzekłem ich odwiedzić we Lwowie przy pierwszej bytności. Stało się to w następnym roku, kiedy jako delegat grupy jasielskiej wyjechałem na zjazd organizacyjny do Lwowa.

Maria Wysłouchowa była niewiastą pełną wdzięku i niezwyklego uroku przez swój gorący patriotyzm i oddanie się całkowite sprawie ludowej i idei niepodległości, co przepięknie i z niezwykłą prostotą i jasnością wyraziła w swych pracach. Od r. 1900 redagowała i wydawała przez 3 lata miesięcznik dla kobiet wiejskich pt. „Zorza”, przerwany z powodu ciężkiej choroby serca, zakończonej śmiercią w r. 1905.

Bolesław Wysłouch był człowiekiem skromnym, cichym, mało mównym, ale był „spiritus movens” wielu poczynań oświatowych i politycznych w duchu niepodległościowym. Odwiedzałem go dość często, zwykle w redakcji „Kuriera Lwowskiego”, którego był współwłaścicielem i współredaktorem.

Był on głównym twórcą i organizatorem łącznie z Janem Stapińskim Stronnictwa Ludowego, choć na czoło się nie wysuwał. W roku 1910 zorganizował w Tarnowie wielki wiec ludowy, na którym referował i gorąco propagował ideę wyodrębnienia Galicji, tj. zdobycia przez nią takich praw politycznych, jakie zdobyły sobie Węgry na mocy ustawy z 2 marca 1867 r. Dopiero taka samodzielność Galicji mogła zapewnić krajowi lepsze warunki rozwoju i utworzyć z niego Piemont przyszłej Polski Niepodległej.

Prawdopodobnie działał w tym wypadku pod wpływem Władysława Studnickiego, orędownika tej idei, z którym się wówczas przyjaźnił, a który rozwijał tę myśl w moich kalendarzach w r. 1906 w artykule pt. „Rzut oka na dzieje Galicji pod panowaniem austriackim”.

W Polsce niepodległej został senatorem R. P. z ramienia Stronnictwa Ludowego. Zmarł w roku 1937 w 82 roku życia. Pół roku przedtem odwiedziłem go, czuł się zupełnie dobrze.

Maria z Boufałów i Bolesław Wysłouchowie, to przepiękne postaci, kryształowe charaktery. Nie zawahali się znacznych mająt-

ków i trudów całego życia złożyć w ofierze sprawie oświaty ludu i idei niepodległości.

W pierwszych dniach sierpnia 1903 r. otrzymałem nieoczekiwanie ze Związku Narodowego Polskiego w Chicago w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej mandat, abym jako ich delegat pojechał na Zjazd Rady Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu. Do zlecenia dołączony był czek na koszty podróży.

Niezmiernie się ucieszyłem na myśl, że osobiście poznam patriarchę naszego ruchu niepodległościowego pułkownika Zygmunta Miłkowskiego.

Pojechałem razem z żoną. Przybyliśmy do Rapperswilu w przeddzień posiedzenia Rady Nadzorczej Skarbu Narodowego, po południu. Po niedługim wypoczynku wybraliśmy się na zwiedzenie niewielkiego, ale schludnego i bardzo pięknie położonego miasta na północnym wybrzeżu wielkiego jeziora zurychskiego. Jedyłą osobliwością miasta jest starożytny zamek, w którym Władysław hrabia Plater założył w r. 1870 Muzeum Narodowe polskie, wydzierzawiwszy go na 99 lat od gminy. W Muzeum znajdowały się przeróżne cenne pamiątki narodowe: starożytne zbroje i broń z okresu powstań narodowych, z czasów Kościuszki, 1830/31 i 1863/4, sztandary wojskowe, mundury polskie, pieczęcie, medale, obrazy historyczne, ważne dokumenty drukowane i w rękopisach itp. nagromadzone przez założyciela i składane następnie w ofierze przez patriotów z różnych dzielnic Polski, aby świadczyły przed światem na obcej ziemi o naszych prawach i dążeniach do niepodległego bytu. Muzeum mieściło także bogatą bibliotekę, zawierającą wiele rzadkich książek, czasopism i innych druków, dotyczących zwłaszcza literatury emigracyjnej i wydawnictw oraz odezw powstańczych.

W oddzielnym mauzoleum na dziedzińcu zamku złożono serce Kościuszki w r. 1897.

Dyrektorem Muzeum i prezesem Rady Nadzorczej był wówczas Józef Gałęzowski, pułkownik wojsk polskich, z Paryża, jego zastępcami Henryk Bukowski w Sztokholmie i dr Karol Lewakowski, adwokat lwowski, b. poseł do parlamentu wiedeńskiego, przyjaciel ruchu ludowego, przemysłowiec naftowy, który osiadł na stałe w Rapperswilu i zajmował się sprawami Muzeum i Skarbu Narodowego.

Nazajutrz zameldowałem się ze wzruszeniem u czcigodnego pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, 79-letniego staruszka, jako prezesa Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego. Przyjął mnie serdecznie, bo znał mnie z imienia i z moich prac.

Z przebiegu obrad Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego przekonałem się ku wielkiemu zmartwieniu, że ten Skarb jest tak niewielki, bo wynosił niespełna 300.000 franków szwajcarskich.

W myśl statutu Skarbu Narodowego i uchwały Komisji, dwie trzecie procentów w sumie fr. 33.819.— wypłacono Lidze Narodowej, Komisja Nadzorcza bowiem uznała, że ta organizacja kieruje życiem narodowym w duchu niepodległościowym.

Komisarzem Skarbu Narodowego na Amerykę Północną był dr Leon Sadowski w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych.

Liga Narodowa wydawała „Przegląd Wszechpolski”, pod naczelną redakcją Romana Dmowskiego (dla inteligencji) i „Polaka” pod naczelną redakcją Jana-Ludwika Popławskiego (dla ludu), tudzież inne doraźne wydawnictwa popularne niepodległościowe i prowadziła rozległą agitację niepodległościową w całym narodzie, głównie w zaborze rosyjskim. Otóż na tej zasadzie otrzymywała skromne zresztą zasiłki z odsetek Skarbu Narodowego bez poważniejszych zastrzeżeń aż do r. 1907, w tym bowiem roku Komisja Nadzorcza S. N. musiała mieć pewne wątpliwości, bo przyjęła następujące oświadczenie od przedstawiciela Ligi:

„Komisja Nadzorcza S. N. P. przyjmuje do wiadomości oświadczenie reprezentanta Komitetu Centralnego Ligi Narodowej Polskiej, że jak dotąd pozostaje i nadal (Liga) na stanowisku, przyjętym przy zawiązaniu r. 1892 organizacji trójzaborowej, mającej zawsze na celu uzyskanie zupełnej niepodległości dla całej Polski”.

Po ogłoszeniu przez cara Mikołaja II w dniu 30 października 1905 r. tak zwanej konstytucji, niektórzy z przywódców Ligi Narodowej zmienili orientację w kierunku ugody z Rosją, szczególnie Roman Dmowski, wpatrzony w groźne niebezpieczeństwo ze strony potężnych Niemiec, oświadczył na zjeździe Słowian w Pradze Czeskiej w r. 1908, że pójdzie z Rosją „bez zastrzeżeń”.

Ten kierunek ugody ze strony dawnych przyjaciół politycznych bardzo boleśnie odczuł płk. Zygmunt Miłkowski. Zewnętrznym protestem przeciw temu było zrzeczenie się przez niego prezesury w Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w r. 1908⁵⁾.

Do r. 1894 nazwa „Ligi” brzmiała „Liga Polska”, a jej naczelną władzą była „Centralizacja”, złożona z wybitnych emigrantów, przebywających na obczyźnie z Miłkowskim na czele. W tym roku zmieniono nazwę na „Ligę Narodową Polską” i przelano władzę na Komitet Centralny, przebywający w kraju i kierujący działalnością niepodległościową we wszystkich trzech zaborach.

Liga Narodowa Polska składała się ze stosunkowo nielicznych wybitnych jednostek, pełnych pomysłowości i samodzielności w działaniu oświatowo-niepodległościowym, a Komitet Centralny był poniekąd tajnym rządem narodowym, kierującym różnymi dziedzinami życia narodu z tą przewodnią ideą, aby krzepić i podtrzymywać w narodzie wiarę w żywotność i własne siły do zerwania kajdan niewoli i te siły organizować, wzmacniać, zespalać i przygotowywać do stanowczego czynu przy sprzyjających okolicznościach.

Komitet Centralny Ligi Narodowej Polskiej stanowili: Roman Dmowski, Jan-Ludwik Popławski, Karol Raczkowski, Teofil Wali-górski, dr Zygmunt Balicki, prof. dr Stanisław Grabski, prof. dr Jan

⁵⁾ Niektóre dane i daty wzięte z dziełka Z. Miłkowskiego: „Skarb Narodowy Polski. — Nieco o Lidze Narodowej”. Lwów 1905, tudzież ze sprawozdań S. N., znajdujących się w Bibliotece Rapperswilskiej, mieszczącej się obecnie w depozycie Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie.

Gwalbert-Pawlikowski, dr Marian Seyda, Stanisław Bukowiecki, Józef Hłasko. Komitet ten był czynny przez szereg lat.

Z wyjątkiem Bukowieckiego znałem ich wszystkich osobiście. Nadto znani mi byli osobiście członkowie Ligi, których nazwiska pamiętam:

W Krakowie: dr praw Zygmunt Kostkiewicz (pod koniec życia ksiądz), dr Michał Danielak, Stefan Surzycki, prof. n., dr Wacław Sobieski, pr. un., dr Stanisław Rowiński, Stanisław Rymar, Ludwik Puget;

we Lwowie: dr praw Ernest Adam, dr Eugeniusz Romer, prof. un., dr Stan. Opolski, prof. un., dr Franciszek Bujak, pr. un., dr Adam Szelągowski, pr. un., dr Edward Dubanowicz, pr. un., Józef Siemiradzki, pr. un., dr Wiktor Ungar i Stanisław Kłobukowski, założyciele i redaktorzy „Przeglądu Emigracyjnego”, zamienionego następnie w r. 1895 na „Przegląd Wszechpolski”, dr Zdzisław Próchnicki, dr Tadeusz Dwernicki, inż. Gabriel Sokolnicki, prof. politechniki, dr Jan Socha, sędzia Sądu Apelacyjnego;

w Warszawie: Bronisław Koskowski, Mieczysław Brzeziński, literat i redaktor „Zorzy”, Wł. Jabłonowski, dr Jan Załuska, Stanisław Kozicki, Jerzy Gościcki, Zygmunt Ihnatowicz, Zygmunt Wasilewski, dr Bolesław Jakimiak, dr Antoni Rząd, dr Władysław Łapiński, Antoni Plutyński (ze Lwowa), Stefan Dziewulski, redaktor, Bolesław Hirszfeld, Wacław Męczkowski, Kazimierz Łazarowicz, Józef Kamiński, Zygmunt Makowiecki, Aleksander Zawadzki (Prokop), dr Jan Harusewicz, dr Teresa Ciszkiwiczowa, Stanisław Biega (z Sannoka), Włodzimierz Bochenek, Przemysław Mączewski, Antoni Sądzewicz, Maria z Paszkowskich Sądzewiczowa, dr Gabriela z Iwanowskich Balicka, Stanisław Bądziński, prof. un. chemik;

w Poznaniu i poznańskim: Stanisław Kasznica, prof. un., dr Adam Skałkowski, prof. un., Stefan Dąbrowski, prof. un., dr Marian Seyda, dr Felicjan Niegolewski, Bolesław Krysiwicz, Helena Rzepecka, Karol Rzepecki, dr Bolesław Boleski w Krotoszynie, Stefan Rowiński w Ostrowie Wielkopolskim, dr Celestyn Rydlewski, który mi podał, że do Ligi Narodowej należeli także: dr Bernard Chrzanowski, Roman Leitgeber, dr Czesław Meisner, dr Romuald Paczkowski, ks. Arkadiusz Lisiecki, biskup Śląski, ks. dr Teodor Taczak, ks. prof. Szczesny Dettloff, Władysław Mieczkowski, Zygmunt Seyda;

w Wilnie: Alfons Parczewski, prof. un., Wacław Dziewulski, prof. un., Zofia Bouffałowa (sybiraczka), matka Marii Wysłouchowej, Zygmunt Nagrodzki, Kazimierz Poniatowski;

na Górnym Śląsku: dr Józef Rostek, redaktor „Nowin Raciborskich”, Bronisław Koraszewski, redaktor „Gazety Opolskiej”, Jan-Jakub Kowalczyk, założyciel „Górnoślązaka”, Wojciech Korfanty, redaktor i od 1903 r. pierwszy poseł polski z Górnego Śląska do parlamentu w Berlinie, który wstąpił do Koła Polskiego, zasłużony w sprawie uświadamiania narodowego ludu górnośląskiego, naczelny polski komisarz plebiscytowy dla Górnego Śląska w latach 1919 — 1921;

w Cieszynie: dr Kazimierz Wróblewski, prof. gimn. i wybitny działacz narodowy, dr Władysław Michejda, Bolesław Błazek, prof. Wyższej Szkoły Gosp. Wiej.;

w innych miejscowościach na prowincji: dr Leonard Tarnawski w Przemyślu, dr med. Bronisław Malewski z Nałęczowa, Stanisław Moskałewski z lubelskiego, Feliks Moskałewski z Lublina, dr med. Leon Rutkowski z Płońska, Piotr Panek z Zakopanego, Roman Sochaczewski z Zakopanego, Jan Podczaski, pełnomocnik ordynacji XX. Czartoryskich w Sieniawie k. Jarosławia;

w Ameryce Północnej: prof. Tomasz Siemiradzki, autor popularnej historii porozbiorowej Polski, Stanisław Osada, ogromnie zasłużony organizator „Sokoła” i działacz narodowy wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych A. P.

Ściślejszą łączność między Ligą Narodową i instytucją Skarbu Narodowego a rodakami w Stanach Zjednoczonych nawiązano w roku 1895, w tym bowiem roku wyjechał tam Zygmunt Balicki jako Komisarz pełnomocny Ligi i Skarbu, z nim pojechał jako ochotnik na własny koszt dr Karol Lewakowski i wspólnie nawiązali nici między wychodźstwem polskim w Ameryce, zorganizowali tam w głównych ośrodkach życia polskiego ogniska Ligi Narodowej i Skarbu Narodowego. Ponownie pojechał tam sam płk. Zygmunt Miłkowski w r. 1900.

Liga Narodowa stanowiła organizację zwierzchnią, kierowniczą, obejmującą stosunkowo nieliczne osobistości, przodujące w życiu duchowym narodu i w jego dążeniach do niepodległego bytu, natomiast młodzież wyższych zakładów naukowych w kraju i za granicą miała odrębną tajną organizację „Związek Młodzieży Polskiej” narodowej, zwany krótko „Zetem”, który powstał w roku 1886, według twierdzenia innych w r. 1887.

Po strasznym, wprost zwierzęcym pastwieniu się Moskali po zduszeniu powstania w r. 1863 i wobec dalszego stałego ucisku i prześladowań, nastąpił w zaborze rosyjskim ogólny upadek ducha i wiary, abyśmy mogli w drodze walki orężnej odzyskać niepodległość. Zwłaszcza starsze pokolenie, które było naocznym świadkiem pogromu w większości wyrzekło się myśli walki o niepodległość, a jego myślą przewodnią było dążenie do zachowania dóbr kulturalnych: wiary, języka, podnoszenie literatury, nauki, tudzież zabiegi o bogacenie się. Był to tzw. program pracy organicznej, mogący z czasem doprowadzić do całkowitego pogodzenia się z losem. Była nawet pewna niewielka, ale wpływowa grupa z tygodnikiem petersburskim „Krajem” na czele, która wprost zalecała ugodę z rządem carskim, byle wzamian uzyskać jakie takie rozluźnienie obroży niewolniczej i co gorsza w pewnych momentach zyskiwała w niektórych sferach posłuch dla tej myśli.

Duch buntu przeciwko niewoli i ugodzie tkwił w młodym pokoleniu, które nie zaznało katastrofy powstaniowej. Młodzież uniwersytecka i w szkołach średnich tworzyła tajne kółka samokształcenia się celem wzajemnego uczenia się historii i literatury polskiej, tu-

dzień celem podtrzymywania ducha i wiary w odzyskanie niepodległości.

Ten szlachetny prąd naturalny wśród młodzieży wyższych zakładów naukowych został ujęty w karby organizacyjne, kiedy z Szwajcarii przybył pod koniec listopada 1886 r. delegat Ligi Narodowej Zygmunt Balicki (pod nazwiskiem Karczewskiego) i wspólnie z Ludwikiem Kochanowskim i Stefanem Surzyckim zapoczątkowali na tajnym zebraniu „Koła Centralnego Studentów Uniwersytetu Warszawskiego” zorganizowanie Związku Młodzieży Polskiej. Przemówienie Balickiego i projekt Statutu, przedłożony przez niego, przyjęto z entuzjazmem i uchwalono wysłać delegatów do Krakowa w pierwszej połowie stycznia 1887 roku celem ostatecznego zredagowania i uchwalenia statutu.

Zebranie w Krakowie odbyło się 14 stycznia 1887 r. u Aurelego Balińskiego. Delegatami z Warszawy byli: Ludwik Kochanowski, Antoni Kościński, Tadeusz Czekalski, Stefan Surzycki, Jan Harusiewicz, z Krakowa Jan Homolicki i Pietkiewicz, ze Lwowa Zygmunt Seweryn, z Puław Jackowski. Delegaci z Kongresówki wśród wielkich trudności i niebezpieczeństw przekradli się przez granicę.

Hasło przewodnie „Zetu” brzmiało: „Związek Młodzieży Polskiej” dąży do niepodległości Polski i stoi na gruncie sprawiedliwości politycznej, narodowej i społecznej”.

Pierwszy paragraf Statutu Związku opiewał:

„Związek jest:

a) organizacją młodzieży, dążącej do wyrobienia się na wolnych obywateli wolnego narodu, umiejących czynem zdobywać urzędowanie zbiorowych dążeń;

b) zwartym bractwem koleżeńskim, które praktykuje wewnątrz zasadę ścisłej solidarności, wszechstronną wzajemną pomoc i wspólną pracę nad sobą, na zewnątrz zaś jednoczy ruch młodzieży, nadając mu tradycyjną rolę zarzewia narodowego postępu;

c) szkołą organizacyjnego i politycznego wyrobienia, a zarazem pierwszym przygotowawczym stopniem w nieprzerwanym ciągu służby publicznej”.....

Niebawem powstały grupy związku we wszystkich wyższych zakładach naukowych w kraju i za granicą, w których kształciła się młodzież polska: w Królestwie Polskim w Warszawie i Puławach (instytut Rolniczy); w b. Galicji w Krakowie, we Lwowie i w Dublinach pod Lwowem (Akademia Rolnicza); w Szwajcarii w Zurychu, Genewie i Bernie; w Austrii w Wiedniu i Leoben (Akademia Górnicza); we Francji w Paryżu; w Rosji w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Kazaniu i Charkowie; w Niemczech w Berlinie, z Charlottenburgiem (politechnika), w Monachium, Lipsku, Wrocławiu, Karlsruhe, Gryfii i Heidelbergu; w Belgii w Brukseli, Leodium i Antwerpii (akademia handlowa).

Centralizacja początkowo znajdowała się w Zurychu, niebawem w Warszawie.

Członkowie „Zetu” dzielili się na trzy stopnie „kolegów”, „towarzyszy” i „braci”.

Członkowie stopni niższych nie wiedzieli o istnieniu stopni wyższych. „Bracia” byli zazwyczaj członkami Ligi Narodowej.

W powyższych ośrodkach życia naukowego zabiło też żywszym tętnem życie narodowe. Początkowo młodzież narodowa i socjalistyczna, zajmując się sprawą robotniczą, ale zarazem i sprawą niepodległości Polski, skupiały się w tych samych organizacjach tajnych. Niebawem jednak już po paru latach nastąpił rozdział na odrębne grupy młodzieży narodowo-niepodległościowej i socjalistyczno-niepodległościowej. W Warszawie rozłam taki nastąpił z końcem r. 1889, kiedy na czele warszawskiej grupy „Zetu” stanął Roman Dmowski, student nauk przyrodniczych.

Podobnie jak i w tajnych organizacjach niepodległościowych w b. Galicji zawołaniem przewodnim „Zetu” było: „przez lud dla ludu, przez oświecony lud do niepodległości Polski”.

Sprawą Związku Młodzieży Polskiej zainteresowała się też żywo żandarmeria rosyjska, to też już w r. 1888 i w latach następnych w jej szpony popadli następujący „przestępcy”: Tomasz Siemiradzki b. prof. gimn. w Kielcach, Bronisław Słomnicki student politechniki w Charlottenburgu, Aleksander Pruski aresztowany na wsi pod Nieszawą, inż. Jan Lübke b. student polit. w Zurychu, Franciszek Hirsberg chemik z Łodzi, inż. Józef Tomicki elektrotechnik, późniejszy dyrektor Elektrowni we Lwowie. Wszyscy po kilku miesiącach więzienia śledczego zostali skazani na rok zesłania do wschodnich gubernii Rosji, prócz Tomickiego, którego wydano z granic Rosji jako obcego poddanego.

W r. 1891 „Liga Polska” wydała gorącą odezwę, wzywającą do manifestacji celem uczczenia setnej rocznicy 3-go Maja i pokazania zaborcy, żeśmy o prawach naszych nie zapomnieli.

Manifestacja odbyła się przy tłumnym udziale publiczności. Dnia 3 Maja odbyło się uroczyste nabożeństwo przy murach zaczętej kaplicy w Ogrodzie Botanicznym, która miała powstać na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, a następnie odbył się pochód do Katedry św. Jana na Starym Mieście.

W tym czasie rosyjski minister skarbu zabiegał o wielką pożyczkę zagraniczną i zażądał, aby dzień 3 Maja odbył się w Warszawie bez przelewu krwi, bo w przeciwnym razie pożyczka może przepaść. Prawdopodobnie dzięki temu manifestacja ta przeszła bez krwawej masakry, ale nie odbyło się bez mnóstwa aresztowań. Część publiczności, przeważnie studenci, wyparci przez kozaków z placu Zamkowego i wtłoczeni do Ogrodu Saskiego, dostali się w pułapkę, bo ogród zamknięto i uczestników manifestacji aresztowano.

Była to pierwsza wielka manifestacja niepodległościowa po roku 1863.

Po długim i uciążliwym śledztwie posypały się kary na organizatorów i kierowników manifestacji. Najcięższa kara, bo przeszło dwa lata X pawilonu i 8 lat zesłania spadła na Jana Warchockiego,

urzędnika kolejowego, którego aresztowano ze znaczną ilością odezw trzeciomajowych. Tyleż lat zesłania dostali: Bogucki Marceli, adw. i Tomaszewski Tadeusz. Bolesław Hirszfeld siedział przeszło rok w X Pawilonie i został skazany na 5 lat zesłania. Równocześnie z nim zostały resztowane jego siostrzenice Jadwiga i Helena (później zamężna d-rowsa Radlińska, wielce zasłużona działaczka oświatowa, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej), ale je zwolniono za kaucją. Taką samą karę jak Hirszfeld odpokutował Tadeusz Ruszkiewicz, członek „Zetu” i „Ligi” z Odesy. Roman Dmowski odsiedział pół roku w X Pawilonie i dostał trzy lata zsyłki, ale przesiedział tylko 15 miesięcy w Mitawie, po czym dostał się nielegalnie do b. Galicji i tu założył „Przegląd Wszechpolski”, którego był naczelnym redaktorem. Również na trzy lata zesłania (prócz więzienia śledczego) skazano Tadeusza Smogorzewskiego, Stanisława Kościńskiego, Jana-Kazimierza Króla, wybitnego pedagoga, wielce zasłużonego działacza oświatowego, autora wielu dzieł naukowych i popularnych, którego pozbawiono nadto prawa nauczania w szkołach.

Ci wszyscy według przekonania prokuratora Turau'a winni byli należenia do tajnego towarzystwa niepodległościowego.

Wacław Naake-Nakęski po odsiedzeniu 6 miesięcy w X Pawilonie przekradł się do Galicji i tu brał czynny udział w pracy oświatowo-niepodległościowej, zwłaszcza w Towarzystwie Szkoły Ludowej.

Ignacy Domagalski, zagrożony aresztowaniem też zbiegł do Małopolski i tu duże zasługi położył jako lustrator około rozwoju towarzystw zaliczkowych, które spełniały zadania instytucyj kredytów-pożyczkowych i oszczędnościowych. Zajmował się też wydawaniem broszur „Z dzisiejszej doby” i był członkiem dyrekcji Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. Na kilka lat przed wybuchem wojny został dyrektorem Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, którego jednym z założycieli i filarem był Hilary Filasiewicz, niezwykle zasłużony działacz na Śląsku Cieszyńskim⁶⁾.

Na Śląsku austriackim istniała też tajna organizacja „Jedność”, powstała w roku 1886, która położyła znaczne zasługi około oświadczenia narodowego ludu polskiego w b. Księstwie Cieszyńskim.

Poprzednio wymienieni członkowie „Ligi Narodowej” byli przede wszystkim członkami „Zetu”, według mej pamięci, należeli do „Zetu”: Tomasz Buła, Stefan Dziewulski, Witold Broniewski, Bohdan Wasiutyński, Edmund Moszyński, Tadeusz Moszyński, Jadwiga z Lewickich Moszyńska, Wiktor Ambroziewicz, Izabella Kasznicówna, jako kierowniczką kół żeńskich, Maria Chamcówna, Maria Jackowska, Antonina z Wołłęyszów Boleska, Nina Bobieńska, Maria z Czajkowskich Kozicka, Tadeusz Michciński i jego żona Helena z Wajdów, Przemysław Mączewski, Stanisław Marcinek, Stefan Paślawski, Czesław Mączyński, Hieronim Wierzyński, inż. Stanisław

⁶⁾ Dane o „Zecie” podałem według prac Stefana Surzyckiego „Z dziejów pamiętnego Zetu”, T. Ruśkiewicza: „Tajny Związek młodzieży polskiej w latach 1887—1893” i z własnej pamięci.

Filasiewicz, dr praw Edmund Fischer, Włodzimierz Araszkiwicz, Benedykt Wygoda i jego żona Zofia z Mańkowskich, Stanisław Warcholik, Stefan Chciuk, Ludomir Czerniewski, Długopolski, Strojek, Jan Leszczyński, dr Sabina Dembowska, dr Ada Zieleniewska, Ewa z Kramsztyków Bujakowa, Stanisław Stroński, Stefan Jantzen, Jan Słomka, dr Stefan Uhma, Jan Dziedzic, dyr. gimn. i wielu innych.

Prócz Ligi Narodowej i Zetu były w zaborze rosyjskim luźniejsze organizacje: „Oświata Ludowa”, „Łączność” i „Towarzystwo Oświaty Narodowej” (T.O.N.), które obejmowały szersze koła inteligencji, przeważnie z pośród młodzieży i pod kierunkiem członków „Ligi”, lub „braci” zetowych prowadziły działalność oświatowo-niepodległościową wśród szerokich mas.

Z biegiem czasu nastąpił rozłam w „Zecie”. Część młodzieży zerwała z Ligą Narodową, poczęła wydawać własne pismo „Zarzewie” i odtąd zetowcy, zwolennicy walki czynnej przyjęli nazwę „Zarzewiaków”.

W następnych latach napisałem i wydałem następujące książeczki w „Wydawnictwie im. T. Kościuszki”: „Powstanie Narodowe w roku 1863” (2 wydania), „Męczennicy za wolność i lud”, „Wspomnienia z Cytadeli i innych więzień moskiewskich”.

Wydałem też obce prace:

„Żywoty znakomitych Polaków” przez Jana Zarembę (d-ra Jana Załuskę), „Powstanie Listopadowe” przez prof. dr Kazimierza Wróblewskiego (2 wydania), „Maciej Mazur”, szkic z Syberii przez Adama Szymańskiego, „Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych przez prof. d-ra Emila Godlewskiego (seniora) (2 wydania), „Z kraju niedoli”, trzy obrazki z pod Moskala, „Z ziemi łez i krwi” przez Władysława St. Reymonta (pod pseudonimem A. Kopczyńskiego), „Jenerał Jan-Henryk Dąbrowski”, „Jeden naród — jedna myśl” przez Mariana Seydę (beziemiennie), „Żywot Stanisława Staszica” przez Bolesława Limanowskiego, „Pod Wiedniem” opowieść historyczna przez Eustachego Śmiałowskiego, „Wojciech Bartos Głowacki” przez tegoż, „Moskwa wobec Unii i Polski”, „Żywot i dzieła Mikołaja Reja z Nagłowic” przez d-ra Kazimierza Wróblewskiego, „O strasznym wrogu ludu czyli alkoholu” przez Gustawa Baumfelda, „Z pod chłopskiej strzechy”, zbiorek poezyj chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia. Drugi tomik jego poezyj podobnie jak i pierwszy, przepojony gorącą miłością Ojczyzny, pełnych wiary i chłopskiej tężyzny życiowej, wydała „Macierz Polska” we Lwowie.

Ferdynand Kuraś, to przepiękna postać chłopa patrioty, samouka, poety z Bożej Łaski, urodzonego optymisty, choć miał życie niezwykle ciężkie jako szewc wioskowy na małym skrawku ziemi w Wielowsi naprzeciw Sandomierza. Twardy żywot swój skreślił w pamiętniku „Przez ciernie żywota”, z przedmową Stefana Żeromskiego, wydanym przez księgarnię Gmachowskiego w Częstochowie.

Na dobitek Kuraś był dotkniętym ciężkim kalectwem — głuchotą, stracił słuch jako siedmioletni chłopiec po ciężkiej chorobie.

Prócz książek redagowałem i wydawałem w dalszym ciągu rok rocznie, aż do roku 1914, cztery kalendarze poprzednio wyszczególnione. Celem wprowadzenia ich także do Wielkopolski wybrałem się tam w roku 1902 i objechałem większe miasta tej dzielnicy, ale zebrałem stosunkowo mało zamówień, wyczuwałem pewną niechęć do „obcego” przybysza. Np. w Gnieźnie w jednej z księgarni wręcz mi oświadczono, że nie zamówią krakowskich kalendarzy, bo muszą „swoje” popierać. Na zapytanie, co to znaczy, wyjaśniono mi, że muszą popierać kalendarze Miarki, jako wydawane w zaborze pruskim.

Początkowo ten separatyzm dzielnicowy bardzo mnie zmartwił, zdawało mi się, że zaborca poprowadził między nami nie tylko kordony graniczne, ale i kordony duchowe, ale kiedy głębiej zastanowiłem się nad tym, jak tam rząd pruski starał się naszym rodakom ziemię z pod nóg usuwać i na innych polach działania życie im utrudniać, miałem pewne wyrozumienie dla tego ich zbyt ciasnego, miejscowego patriotyzmu, aby wyłącznie swoich bliższych popierać, choć w dziedzinie piśmiennictwa takie odgradzanie się nie powinno mieć miejsca.

W kilka lat później wybrałem się do Westfalii nad Renem i tam wśród licznych rzesz robotników polskich, świetnie zorganizowanych i uświadomionych narodowo, otrzymałem poważne zamówienia na książki i kalendarze przez ich związki i organizacje. Dużo kalendarzy szło do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do tamtejszej Polonii.

Do kalendarzy przywiązywałem ogromną wagę; starałem się w nich o dobór jak najlepszej i najwięcej pouczającej i patriotycznej treści, to też zdobywały one sobie coraz większe uznanie i coraz szersze pola zbytu. Pewnego razu jeden z nabywców „Wielkiego Ilustrowanego Kalendarza Powszechnego” przy spotkaniu ze mną w te odezwał się słowa: „Ja nie przypuszczałem, że pan tak potrafi ludzi oszukiwać”. Na moje zapytanie ze zdumieniem, co to ma znaczyć, odpowiedział mi: „Jak można taką śliczną książkę nazywać kalendarzem, to jest oszukiwanie ludzi”. Przebaczyłem mu tę „obelgę”.

Poza „Wydawnictwem im. T. Kościuszki” wyszły moim nakładem następujące książki: „Sierota”, powieść Jana Świętka, „Z szarej przędzy” powieść Jana Świerka (pseudonim Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej), „O wychowaniu dziewcząt” Anny Sikorskiej, tudzież broszury pióra ks. biskupa d-ra Władysława Bandurskiego: „W walce o prawa i o dusze nasze”, „Zwyciężaj”, „Orłem, sokołem... Idź młodzieży w życie!” i ks. d-ra Jana Siemieńskiego „Śluby narodowe króla Jana Kazimierza”.

Widząc, że wśród ludu budzi się silny pęd do amatorskich przedstawień teatralnych i chcąc po podtrzymać i wzmocnić, wydałem „Wskazówki niezbędne dla teatrów amatorskich” przez Z. N. (Zygmunta Niedźwieckiego) i trzy sztuki teatralne: Jadwigi Strokowej

„Matka żyje” i „Za sztandarem”, tudzież ks. biskupa Bandurskiego „Złote usta — złote serce” (z życia ks. Skargi).

Potrzebę teatru i wielką doniosłość przedstawień teatralnych przez lud dla ludu, podniesienia jego kultury, uświadomienia narodowego, urozmaicenia i rozweselenia jego szarzyzny życia, zrozumiał i ocenił doskonale mój kolega i przyjaciel Jan Bartosiński, członek tajnej organizacji i wspólnie z d-rem Zygmuntem Gargasem zorganizowali we Lwowie w roku 1907 Związek Teatrów i Chórów Włościańskich, który nieprzerwanie przez 30 lat oddaje niespożyte usługi idei dźwigania ludu na coraz wyższy poziom oświaty i poczucia obowiązków obywatelskich względem odrodzonej Ojczyzny, w krzepieniu i umacnianiu serc.

Jan Bartosiński prezes tej instytucji, za czasów zaborczych radca Wydziału Krajowego we Lwowie, po odzyskaniu niepodległości radca województwa, emeryt, od trzydziestu lat z bezprzykładnym umiłowaniem, poświęceniem i wytrwałością poświęcił się sprawie rozwoju Związku Teatrów i Chórów Ludowych, zorganizował największą w Polsce prywatną wypożyczalnię ubiorów teatralnych i przyczynił się niepomniernie do powstania w Małopolsce całej sieci teatrów i chórów ludowych. Prócz przedstawień teatralnych organizował wielkie zabawy ludowe z udziałem tysięcy osób i od czasu do czasu wielkie widowiska historyczne, czasami z udziałem wojska, którymi się krzepią na duchu i kształcą dziesiątki tysięcy widzów.

Od początku instytucji był mu prawą ręką, aż do ostatnich czasów, sekretarz Związku Adam Piątek, również całą duszą oddany sprawie „spiskowiec”.

Dnia 9 września 1904 roku, wziętem udział wraz z kilku członkami „Zetu” w uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu, zbudowanego ze składek publicznych, z inicjatywy włościanina Wojciecha Wiącka z Machowa koło Tarnobrzega. W tymże dniu odbyła się na polach Dzikowa pod Tarnobrzegiem „Bitwa Racławicka”, którą odegrali ochotnicy włościanie w liczbie kilkuset, poprzebierani za Moskali i Kosynierów Kościuszkowskich; Kościuszkę grał Wojciech Wiącek.

Tysiące włościan z okolicznych powiatów i z zaboru rosyjskiego uczestniczyło w roli widzów i w uroczystości odsłonięcia pomnika i „Bitwy Racławickiej”. Rzecz znamienna i wielce pocieszająca, że właśnie lud tego rodzaju uroczystości i widowisko urządził.

Wojciech Wiącek, 8-morgowy gospodarz w Machowie koło Tarnobrzega, prowadził bardzo żywą działalność oświatową i społeczno-gospodarczą w powiecie tarnobrzeskim. Z jego inicjatywy powstało 14 Kas oszczędnościowych i pożyczkowych w powiecie, w roku 1894 założył czytelnię w Machowie, z ramienia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, zorganizował w powiecie kilkadziesiąt kółek rolniczych, wiele straży ogniowych i czyteln. Z jego inicjatywy Wydział Powiatowy zorganizował „Powiatowe Biuro Pracy”, na któ-

rym się inne powiaty wzorowały. Od roku 1901 należał do Ligi Narodowej i bardzo gorliwie i skutecznie przewoził transporty za kordon. Od roku 1901 był członkiem Zarządu Głównego T.S.L., organizował koła włościańskie i czytelnie tej instytucji i zorganizował w Machowie Oddział „Sokoła” włościańskiego z 40-ma druhami.

W uznaniu zasług społecznych ludność powiatów: Tarnobrzeg, Nisko i Kolbuszowa wybrała go posłem do parlamentu wiedeńskiego, a po odzyskaniu niepodległości — został senatorem Rzeczypospolitej Polskiej.

M I S C E L L A N E A

JEDEN Z PROJEKTÓW NIEMIECKIEGO ROZWIĄZANIA SPRAWY POLSKIEJ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY. MEMORIAŁ O WYTYCZNYCH PRZY ZAWIERANIU POKOJU Z ROSJĄ Z R. 1915.

Podał *Henryk Wereszycki*.

Wkrótce po wielkich zwycięstwach państw centralnych na wschodnim froncie w lecie 1915, zaczęto myśleć w odpowiedzialnych instancjach niemieckich o pokoju z Rosją, która wydawała się ostatecznie pokonana. Oczywiście do wyrażenia opinii w tej sprawie musiało być powołane również generał-gubernatorstwo warszawskie, jako najbliższej leżące ewentualnej nowej granicy niemiecko-rosyjskiej. Sprawa polska, której podniesienia na pewno nie chciał żaden z rządów zaborczych w chwili rozpoczynania Wielkiej Wojny, narzucała się siłą rzeczy; logika stworzonych orężem faktów nieodparcie wysuwała ją jako jedną z istotnych kwestii międzynarodowych. Jeszcze wojnę można było prowadzić bez wysuwania tego niesłychanie dla państw zaborczych niebezpiecznego i trudnego zagadnienia. Ale przy zawieraniu pokoju w żadnym wypadku nie można było pominąć problemu polskiego, jeśli naturalnie nie chciano powracać do status quo ante.

Światlejsze umysły polityczne niemieckie rozumiały dokładnie, że jest to niemożliwe: wiedziały, że trzeba będzie po wojnie budować nową Europę. Szło im tylko o to, aby ta nowa budowla europejska była korzystniejsza dla Niemiec niż budowla stara. W takich warunkach trzeba było pomyśleć o Polsce. Jest rzeczą charakterystyczną, że myśl ta konsekwentnie rozważana była wśród czynników sztabowych niemieckich. Memoriał¹⁾, który poniżej w tłumaczeniu ogłaszamy, świadczy o tym, że niemieckie czynniki wojskowe nie

¹⁾ Kopia znajduje się w Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego, w tęgach papierów po kancelarii gen. Beselera (patrz „Niepodległość” XVIII, 135).

składały się wyłącznie z ludzi typu Ludendorffa, myślących o brutalnych jedynie aneksjach, ale że były wśród oficerów niemieckiego sztabu generalnego jednostki obdarzone nieprzeciętnym zmysłem politycznym, jednostki rozumiejące historię, świadome nauk, jakie dają dzieje i zdający sobie sprawę, że czas się cofnąć nie da, ale że ludzkość w rozwoju swym musi używać coraz to nowych metod i nie można nią kierować sposobami, które były dobre w poprzednich pokoleniach.

Autor memoriału o wytycznych przy zawieraniu pokoju z Rosją, major niemieckiego sztabu generalnego, oficer pruski, Ferdinand Hugo Simon, przydzielony był do sztabu gen.-gubernatora Beselera i pełnił tam funkcje raczej polityczne, co nie było niczym nadzwyczajnym, ponieważ oficerowie niemieckiego sztabu generalnego tworzyli pewną zamkniętą w sobie kastę, która uważała się i była uważana za pepinię ludzi nadających się do obejmowania najbardziej odpowiedzialnych funkcji zarówno w armii, jak i w państwie. Zresztą najwidoczniej Simon okazał się godnym zadania jakie mu poruczono, skoro później awansował na pułkownika i przeszedł do dyplomatycznej służby.

Memoriał poniżej ogłoszony pochodzi z listopada 1915, tak brzmi bowiem adnotacja ręką autora na zachowanej kopii; brany był on później pod uwagę, kiedy dyskutowano nad proklamacją niepodległego królestwa polskiego, a mianowicie w lecie 1916 r. Kopia ta bowiem wedle zachowanej na niej zapisce dana została adiutantowi gen. Beselera kapitanowi v. Heynitz w dniu 30 czerwca 1916.

Czytając go dziś nie należy zapominać, że był pisany w czasie, kiedy oręż niemiecki triumfował i kiedy autor jego musiał mieć pewność, iż Niemcy wyjdą z wojny jako zwycięzcy. Dlatego też musi uderzyć jego dość daleko idąca trzeźwość; a co najważniejsze, nie można się oprzeć przekonaniu, iż niektóre z tych poglądów, które jakby nawiasowo w tym memoriale się znalazły, dają wyraz pewnym zasadniczym liniom niemieckiej polityki i do dziś nie tylko nie straciły posmaku aktualności, ale w niektórych miejscach właśnie obecnie stają się aktualne. W pierwszym rządzie uderzyć nas musi pewna nieco pesymistyczna nuta tego oficera-polityka, który czuje, że Niemcy straciły już możliwość pochodu na słowiański Wschód, skoro na tym wschodzie ludy słowiańskie stają się coraz bardziej narodowo i państwowo uświadomionymi czynnikami. Simon widzi przyszłość Niemiec w ekspansji południowo-wschodniej. Austria

i Węgry mają być bastionami tej ekspansji. Polska zaś ma być nie bramą wypadową, ale zasłoną przed parciem słowiańskim.

Podobnie nowoczesnie brzmią dla naszego ucha wywody na temat narodowościowych stosunków polsko-niemieckich. Ten pruski oficer rozumie, że z Polaków nie da się zrobić Prusaków, że nie będą oni nigdy dobrymi poddanymi króla pruskiego. Dlatego chce się ich po prostu pozbyć z granic niemieckich. Przy czym używa tak rzadko jeszcze wówczas wysuwanego argumentu czystości niemieckiej krwi.

Jeśli idzie o memoriał ten, jako jeden z licznych projektów niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej w czasie Wielkiej Wojny, to charakterystyczny on jest ze względu na postulat przyłączenia Galicji do Królestwa, a ponadto daje on bardzo silny wyraz tendencji, aby sprawa polska była sprawą wyłącznie niemieckiej polityki, aby więc Austrię odsunąć od wpływu na jej rozwiązanie. Jak wiadomo tendencja ta była zawsze żywa w otoczeniu gen. Beselera. Wiemy jednak, że do końca wojny, pomimo ciągłej zmiany sytuacji i projektów, dyplomacja austriacka potrafiła zawsze wywierać pewien wpływ na politykę niemiecką w Polsce i nie dała sobie polskiej karty z rąk wyrwać.

Wytyczne dla pokoju na Wschodzie.

1) Kontynuacja naszej polskiej polityki w Prusiech.

Lewe ramię Rzeszy Niemieckiej — Niemcy zwracają się obecnie na Południe — musi być bezwarunkowo chronione i mocne, zwłaszcza jeśli by się wydłużyć miało aż do Dźwiny. Rozwój sprawy czeskiej niech będzie dla nas przestrogą, że najslabsze nawet zarodki narodowe, odpowiednio pielęgnowane — doprowadzą do odstępstwa i dezercji całych pułków w obliczu nieprzyjaciela. Wobec całego świata trzeba teraz otwarcie powiedzieć, że granica polsko-niemiecka, którą się obecnie stworzy, jest niezmienna — że tylko „dobrzy Niemcy” mogą się znaleźć za naszymi słupami granicznymi! (Książę Czartoryski: „Czy Niemcy i Polacy muszą się zawsze zwalczać?”, „Dobrzy Polacy i dobrzy patrioci”. Str. 23, w. 10 u dołu ²⁾).

²⁾ Ks. Olgierd Czartoryski, wydał w r. 1915 broszurę pt. *Müssen Deutsche und Polen sich immer befehden? Betrachtungen eines konservativen Polen*, str. 24. — w cyklu *Der deutsche Krieg*, pod redakcją E. Jäckh. Broszura ta propaguje myśl, aby konserwatyści polscy pierwsi wyciągnęli rękę do zgody z rządem pruskim. Cytat Simona wyjęty ze zdania następującego: „I jestem najmocniej przekonany, że konserwatywna polityka da się najzupełniej pogodzić z naszym stanowiskiem jako dobrych Polaków i dobrych patriotów”. — Simon zdaje się rozumieć „dobrych patriotów” jako patriotów pruskich, co nie wynika dostatecznie jasno z tekstu broszury, ale jest zgodne z jej duchem.

2) Zdobyć linię Wisła — Narew.

Rozwój sprawy polskiej nie da się przewidzieć — fala słowiańska powraca. Po której stronie znajdą się Polacy, tego nikt nie może wiedzieć. Niemiec jest już nasycony krwią słowiańską. Potrzebujemy silnej, obronnej [defensive] granicy na Wschodzie.

Trudność przejścia dwu milionów Polaków i żydów w łuku Wisła—Narew musi być zmniejszona przez jak najbardziej liberalne [genereuseste] udzielanie swobodnej opcji dla obecnych jego mieszkańców. Tę opcję należy przyznać Polakom dawniejszego obszaru³⁾. Kto po trzydziestu latach pozostanie, będzie słyszał w kościele i szkole tylko język niemiecki, nigdy polski. Nie będzie już więcej żadnego polskiego duchowieństwa. Obecnie możemy spodziewać się uzyskania takiej koncesji od Rzymu⁴⁾. (Włochy muszą przeprowadzić dla tego celu prawo gwarancyjne i rozszerzyć je).

Tę granicę obronną*) możemy tylko teraz osiągnąć, jeśli stworzymy mniej lub więcej samodzielną Polskę. Taki moment nigdy się już nie powtórzy.

3) Ścisłejszy związek z Austrią.

Obowiązkowość [Pflichttreue] musi tam być „zaprowadzona”! Rozkładowy wpływ Koła Polskiego musi być usunięty z wewnętrznej i zewnętrznej polityki austriackiej. Sprawa polska musi być wyłączone z naszych wzajemnych stosunków. Tylko wtedy gospodarce i militarne współdziałanie może się okazać owocnym. Tylko wtedy może niemczyzna w Austrii nabrać sił żywotnych i dojść do władzy.

Sprawa polska musi stać się wyłącznie niemiecko - polskim zagadnieniem.

Niemcy dadzą Polsce pełną niepodległość**), jeśli na wieczyste czasy zrezygnuje z pruskich ziem i kraju do linii Wisła—Narew. Dadzą jej niemieckiego księcia katolika, udziela jej pełnego i uczciwego poparcia i przyjmą pod dogodnymi warunkami do nowego trójprzymierza: Niemcy — Austro-Węgry — Polska. Niemiecki książę zainicjuje opcję pruskich Polaków na rzecz Polski i zagwarantuje im pełne odszkodowanie.

Jeśli Polska tego zmniejszonego status nie zechce — musi go chcieć i zechce — w takim razie będzie przez Niemcy zarządzana jak kolonia.

Austria odda Polsce Galicję, zostanie odszkodowana za to w Serbii (Belgrad, Sandżak, część Albanii) i w znacznie zwiększonym — w stosunku do tego jaki jest dotychczas oznaczony — udziale w reparacjach wojennych. Ścisłejszy stosunek do A u

³⁾ Tzn. ówczesnych posiadłości państwa pruskiego.

⁴⁾ Tzn. Stolicy Apostolskiej.

*) Bez Łodzi i Częstochowy [przypisy opatrzone gwiazdką zawarte są w memoriale].

**) Czas przejściowy pożądaný.

strii, który ją wzmocni, jest wart jeszcze większych ofiar. Jeśli obecna wojna nie zabezpieczy stanu posiadania Austro-Węgier, tego oparcia niemieckiego nad Adriatykiem i na drodze na Wschód, w takim razie napróżno przelewano krew. — Węgrzy będą popierać takie rozwiązanie sprawy.

W myśl powyższego należy stanowczo odrzucić możliwość podziału Polski między Austrię a Niemcy, podobnie jak wydanie jej z powrotem Rosji. Dać Polskę Austrii jest równoznaczne z uniemożliwieniem przyjaźni niemiecko-austriackiej i początkiem końca „pojęcia państwowego” Austro-Węgier, które wtedy stanie się jeszcze bardziej niejasne. A Polska wtedy nie da się już nigdy postawić na właściwej drodze. Kraje austriackie, które 170 lat temu pozbawiono roli obrońcy przed Turkami, a równocześnie odebrano im Śląsk, skazano tym samym na bezcelowość i walkę ras, wobec czego zdolne są tylko do polityki z dnia na dzień [„Fortwursteln”] i nie potrafią rozwiązać zadań postawionych w Polsce.

Handel polski, któryby przez korzystne układy należało skierować przez Gdańsk (Gdańsk ewentualnie jako wolny port dla Polski), i nasze silne położenie na wybrzeżu — które zbliża dzieło Wielkiego Elektora do zakończenia — uczynią Polskę bardziej uległą niż czysto polityczna zależność, która w czasach armij narodowych i nieważności narodowościowych zawsze układa się niejasno.

Dźwina na Północo-wschodzie, linia Wisła—Narew na Wschodzie, a Karpaty *** na Południu z Polską uzależnioną gospodarczo i politycznie jako przedpoiem [Vorland] — wtedy może naród niemiecki patrzeć na Wschodzie z ufnością w przyszłość i wtedy wojna przyniesie wartościowe osiągnięcie.

podpisano Simon.

UWOLNIENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z MAGDEBURGA WEDŁUG RELACJI HR. HARRY KESSLERA.

Podał *Wacław Lipiński*.

Do pamiętnej chwili uwolnienia Józefa Piłsudskiego z twierdzy niemieckiej istnieje pięć relacji: Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Sokolnickiego, Kesslera oraz rtm. Gülpena. Nie powtarzając ich oceny ponieważ uczyniłem to już dwukrotnie w literaturze dotyczącej się tego zagadnienia¹⁾, — podaję obecnie jeszcze jedną relację tegoż samego hr. Harry Kesslera w czasie wojny światowej niemieckiego oficera

***) Obecna granica austriacko-rosyjska skróci się o około 250 km.

¹⁾ Por. Wacława Lipińskiego „Zwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga w świetle relacji niemieckiej” w pracy „Z dziejów dawnych i najnowszych” (Warszawa 1934) oraz tegoż autora „Uwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga w świetle relacji rtm. Gülpena” w „Niepodległości”, tom XIV.

kawalerii, pisarza i dyplomaty, wreszcie pierwszego posła Rzeszy niemieckiej w Polsce w roku 1918.

Podana poniżej jego relacja wydrukowana została w zeszytym szóstym „Die Neue Rundschau” z czerwca 1935 r. wraz z następującą notatką redakcji:

„Przytoczone poufne uwagi hr. Kesslera zostały napisane przezeń na przełomie 1918 i 1919 r. i zakomunikowane kilku współpracownikom kół rządowych. Miały one wejść do wspomnień autora pt. „Postacie i czasy” z czego I tom pt. „Narody i Ojczyzny” ukazał się obecnie”²⁾).

Notatka powyższa jak również całość relacji hr. Kesslera o uwolnieniu Piłsudskiego z Magdeburga wymaga obszerniejszego komentarza. Po raz pierwszy relacja ta wydrukowana została przed dziesięcioma laty w dzienniku „Frankfurter Zeitung” z dn. 7 października 1928 r. i poprzedzona uwagami wstępnymi redakcji, niewątpliwie zredagowanymi przez samego autora relacji. Według tych uwag stanowiła ona list pisany przez Kesslera w Berlinie w dn. 12 listopada 1918 r. Ponadto uwagi te zawierały opis zawarcia znajomości między Piłsudskim a Kesslerem jesienią 1915 r. na froncie wołyńskim, oraz charakteryzowały stanowisko Kesslera w sprawie aresztowania Piłsudskiego i warunków na jakich później miano go uwolnić. Sama zaś relacja podawała przebieg uwolnienia Piłsudskiego w Magdeburgu, jego przewiezienie do Berlina, dzień następny w Berlinie aż do chwili odjazdu do Warszawy. Pisana niezmiernie żywo, piękna pod względem literackim, stanowi relacja Kesslera wybitnie cenne źródło do historycznej chwili zwolnienia Piłsudskiego z niewoli niemieckiej.

Ogłoszona obecnie w „Die Neue Rundschau” relacja — jest w głównym tenorze tym samym listem, jaki już raz został opublikowany we „Frankfurter Zeitung”. Znaczne jednak różnice w stosunku do pierwszej redakcji zwłaszcza na początku i na końcu relacji obecnie ogłoszonej — skłaniają mnie do jej ponownego opublikowania, tym bardziej, że ustępy w „Die Neue Rundschau” ogłoszone przynoszą cały szereg nieznanych dotychczas szczegółów i nowych oświetleń. Tak więc ostatnia ta relacja podaje obszernie poznanie się Kesslera z Piłsudskim, rozmowy pomiędzy nimi na tematy politycznych stosunków polsko-niemieckich, nowe szczegóły odnoszące się do żądania przez Niemców od Piłsudskiego pisemnej deklaracji przy je-

²⁾ Tom ten w Niemczech został skonfiskowany. Tom II nie ukazał się z powodu śmierci autora.

go zwalnianiu z Magdeburga, wreszcie charakteryzując poglądy Kesslera na rolę Piłsudskiego w Polsce. Najcenniejszą partią tej relacji jest niewątpliwie wiernie przekazany stosunek Piłsudskiego do zagadnienia politycznych stosunków polsko-niemieckich.

„Poznałem Piłsudskiego w październiku 1915 r. na Wołyniu, w ziemiance pod Koszyszczami. Legioniści polscy (którzy zresztą nie wszyscy pochodzili z Polski — ale również z Niemiec i z Węgier, jednak wszyscy byli bardzo młodzi) odznaczyli się wówczas w bitwie, szalejącej pod Czartoryskiem, szturmując zwłaszcza przed niedawnymi dniami z wielką odwagą, częściowo na bosaka, otoczoną błotnistym lasem wieś Kukle, silny punkt oparcia Rosjan. Piłsudski był twórcą i duszą Legionów: on — i uroczyste, staropolskie pieśni ludowe, które legioniści intonowali w niebezpieczeństwie i w wirze walki.

Po raz pierwszy odwiedziłem Piłsudskiego w dniu 29 października w towarzystwie austriackiego komendanta odcinka kawaleryjskiego hr. Lasockiego. Spotkaliśmy skromnego człowieka, ubranego po cywilnemu, w szary, wełniany sweter¹⁾, podczas gdy otaczający go Polacy, nawet w tym lesie, w zwykłej ziemiance i na froncie, umundurowani byli nieco fantastycznie.

Piłsudski był zamknięty w sobie, trzeźwy, ale charakteryzował go pewien mistyczny wyraz, kiedy była mowa o Polsce. Wydawał się wtedy jakby zmęczony, wcześniej postarzały, nie po wojskowemu się trzymający, miał jednak szczególnie piękne, głębokie, energiczne lub nagle bardzo miękkie i młode oczy. Budowa i wyraz twarzy przypominała Dostojewskiego, czy Nietschego. Wobec eleganckiego i zdyscyplinowanego światowca Lasockiego — sprawiał wrażenie uduchowionego i prawie proletariusza.

Na rozmowę moją z Piłsudskim Lasocki patrzył niezbyt chętnym okiem, jako że polityka austriacka nie życzyła sobie zbyt dobrych stosunków między Niemcami a Polakami. Ponieważ jednak zastępowałem niemiecką Komendę grupy armii, austriaccy dowódcy odcinków nic na to poradzić nie mogli i zgadzali się na moje z Piłsudskim stosunki. W tym to czasie osiągnąłem, że legioniści polscy po zdobyciu Kukli nie byli już traktowani lekceważąco ze strony niemieckiego dowództwa, jak to miało miejsce przedtem ze strony austriackiej.

Piłsudski wypowiedział przede mną dość otwarcie swoje cele. Podkreślał, że połączenie Galicji z Kongresówką jest konieczne, nawet nie do uniknięcia; rezygnował jednak z wszelkich pretensyj do

¹⁾ Piłsudski w ziemiance na pozycji pod Koszyszczami stale używał grubego, ciepłego swetra, na który nie kładł już munduru. Z tego czasu pochodzi szkic głowy Piłsudskiego, wykonany przez Młodzianowskiego z charakterystycznym, odwiniętym kołnierzem swetra. Również na fotografiach z tego czasu Piłsudski zawsze jest w swetrze. To sprawiło na Kesslerze wrażenie cywilnego ubioru.

Prus Zachodnich, czy też większej części Poznańskiego. Przynajmniej jeśli chodzi o niego i obecne pokolenie. Co późniejsze pokolenia podejmą nie da się przewidzieć, ani też nie da się przewidzieć co się stanie gdy Niemcy zostaną pokonani i koalicja Prusy zachodnie Polsce zechce ofiarować. Dla niego jednak jest sprawą główną, aby Niemcy i Polacy zapomnieli o swojej starej nieprzyjaźni, a nawet nauczyli się przyjaźnie współpracować jako sąsiedzi, którzy wreszcie zmadrzeli.

Od tego czasu aż do roku 1918 Piłsudskiego nie widywałem. Aresztowanie jego w r. 1917 na podstawie austriackiej denuncjacji traktowałem jako głupotę a nawet jako nieszczęście; mówiłem o tym w Berlinie. Kiedy w r. 1918 zbliżała się klęska, baron Romberg ówczesny mój szef i poseł w Bernie przypomniał sobie te stosunki i wysłał mnie do sekretarza stanu Solfa do Berlina; gabinet polecił mi wówczas odwiedzić Piłsudskiego, który uwięziony był w twierdzy magdeburskiej. Miałem wejść z nim w kontakt, wy badać go i zobaczyć czy można od niego oczekiwać jakiegokolwiek pomocy.

W dniu 31 października pojechałem do Magdeburga. Tam na moje zapytanie otrzymałem od Piłsudskiego odpowiedź, że wypowiedział on już swoje polityczne poglądy w r. 1915 i od tego czasu w ich zasadzie nic się nie zmieniło. Ponieważ polityka niemiecka generał-gubernatora w Polsce Beselera całkiem widocznie zbankrutowała, a katastrofie w Polsce zapobiec mógł tylko bohater narodowy Polaków — Piłsudski — niemiecki rząd ludowy brał teraz pod uwagę warunki na jakich mógłby Piłsudskiego uwolnić. Miał on przede wszystkim zadeklarować pisemnie i pod słowem honoru, że nic nie przedsięwzięnie przeciwko Niemcom. Tekst deklaracji zredagował gen. Hoffman. Ze swej strony byłem przeciwny wymaganiu tej pisemnej deklaracji. Piłsudski na pewno potraktowałby ją jako zniewagę i odmówiłby tego rodzaju wymaganiom, jak również przeciwny byłem i z tego powodu, że pisemna, przyjazna dla Niemców deklaracja, której napewno nie da się zachować w tajemnicy, skompromitowałaby Piłsudskiego w Polsce i w tym wypadku nicby się on nam nie przysłużył.

Kiedy nadeszła rewolucja, zostałem, bez załatwienia tej sprawy, wysłany w dniu 6 listopada ponownie do Magdeburga, aby tam oczekiwać na decyzję gabinetu. Dzień 7 listopada przeszedł bez ostatecznych poleceń, dopiero w nocy z 7 na 8 listopada nadszedł do mnie pośpieszny rozkaz, by Piłsudskiego już bez pisemnej deklaracji uwolnić i jak najszybszą drogą przewieźć do Berlina.

Akurat w chwili gdy rozkaz ten do mnie doszedł, dzwoni adiutant Dowództwa Korpusu: „Ekscelencja pragnie ze mną mówić natychmiast, możliwie szybko!” Jadę tam i stoję wobec starego, zużytego przez wojnę człowieka, który widocznie każdej chwili oczekiwał swego aresztowania. (Dowódca w Hannoverze był już „przytknięty” co zrobiło ogromne wrażenie). Dowódca korpusu przyjął mnie zgarbiony, usiadł ciężko w fotelu i zapytał co się robi w Berlinie i co ja tutaj w Magdeburgu mam zamiar robić? Poradziłem

mu, aby wojska możliwie mało pokazywał, gdyż to ludność irytuje, a wojsko i takby nie walczyło; najlepiej zaś utrzymać porządek, jeśli to możliwe, przez związki zawodowe i organizacje socjal-demokratyczne. Zgodził się na wszystko, odpowiadając, że właśnie on tak samo chciał zawsze robić. Zresztą nie ma nikogo do dyspozycji, by powstanie stłumić...

Wieczór spędziliśmy oczekując na przyjazd marynarzy, podczas gdy na dworcu miał miejsce pożałowania godny wypadek: zastępca najstarszego oficera garnizonu pewien pułkownik zastrzelił bez żadnego właściwie powodu jadącego pociągiem wachmistrza, zameldował się u komenderującego dowódcy i uciekł.

Pociągi i gazety z Berlina nie nadchodziły, ale komenda dworca miała o dziesiątej jeszcze łączność telefoniczną z Berlinem. Stendhal był przez czerwonych obsadzony, również i Schwerin. Fizjonomia rewolucji poczęła się zarysowywać: powolne obejmowanie północnych Niemiec przez zbuntowanych marynarzy, którzy nadciągali od wybrzeża — plama oliwy, która wżerała się od brzegu w głąb kraju. Berlin stawał się wyspą. Wokół, odwrotnie jak we Francji, prowincja rewolucjonizowała stolicę, morze rewolucjonizowało ląd: Wikingowie.

*

*

*

Piłsudski miał być zwolniony następnego dnia o dziesiątej z rana. O wpół do dziesiątej zjawił się przede mną oficer z komendy więzienia i zameldował, że łączność kolejowa z Berlinem została przerwana; przewiezienie Piłsudskiego drogą kolejową stawało się z tego powodu niemożliwe. Postanowiłem mimo to uwolnić go i przewieźć samochodem, tym bardziej, że w międzyczasie rząd telegrafował, by sprawę możliwie przyspieszyć.

W czasie kiedy telefonicznie żądałem auta od dowódcy kolumny samochodowej — rewolucja w Magdeburgu już się rozpoczęła. Ogromny pochód złożony z żołnierzy, marynarzy i cywilnych przeciągał z czerwonymi sztandarami przez główne ulice, zdzierając dystynkcje oficerom, odbierając im szable, zatrzymując strzałami tramwaje, szturmując warty i koszary. Ponieważ nie posiadałem cywilnego ubrania, udałem się do dowództwa kolumny samochodowej w mundurze, nie natknąłem się jednak na rewolucjonistów. Tam zastałem jako dowódcę zdecydowanego, odważnego oficera rtm. von Gülpena, który wojnę przeżył z Turkami na Kaukazie. Wyjaśniłem mu sytuację, zażądałem samochodu, a ponieważ tłum mógł niewątpliwie Piłsudskiego gwałtem uwolnić i przy tym go zranić — prosiłem o pomoc. Obiecał mi jej użyzyć i sam nawet do Berlina ze mną pojechać.

Przejście przez ulice w mundurze stało się w międzyczasie już niemożliwe. Gülpen dał mi wobec tego myśliwski płaszcz, który włożyłem na mundur i ponadto jakiś stary, miękki kapelusz. Omówiłem z Gülpenem, że się przekradnę przez ulice do twierdzy, gdzie Piłsudskiego i jego szefa sztabu uwolnię. Podczas tego on, naturalnie też

w cywilnym ubraniu, weźmie samochód z miasta i przez most na Elbie wyjedzie na szosę berlińską. Jako łącznika wyznaczyliśmy stenotypistkę. Decydującym punktem dla całego przedsięwzięcia był most na Elbie. Przeszedłem go bez przeszkód, Gülpen zaś wołał do tłumy, że jedzie uwolnić więźniów, — co było zresztą prawdą — i został przepuszczony.

Piłsudski i jego szef sztabu Sosnkowski o niczym za swoimi kratami i drewnianymi palisadami nie wiedzieli, przechadzając się przy pięknym poranku po ogrodzie, to też kiedy stanąłem przed nimi w swoim dziwnym przebraniu, które wcale do tej uroczystej chwili nie pasowało, mieli twarze nieco zdziwione. Wiadomość o swym uwolnieniu przyjęli jednak z grzecznością pełną godności à la polonaise. Zakomunikowałem im, że ponieważ w mieście wybuchły ruchy, musimy się spieszyć, i że mogę im z tego powodu dać zaledwie dziesięć minut na spakowanie. Każdej chwili twierdza i jej warty mogły być zaatakowane.

Chodziłem jak na węglach po ogrodzie, podczas gdy oni na górze pakowali swoje szczoteczki do zębów, nocne pantofle i fotografie rodzinne. W końcu zjawili się, każdy z zawiniątkiem. Żołnierze którzy spostrzegli co się dzieje, ranni, rekonwalescenci, jeńcy forteczni gromadzili się na dziedzińcu. Z niemiłą ciekawością oglądano nas, kiedy z zaryglowanych i zamkniętych drzwi palisady wyszliśmy na wielki dziedziniec twierdzy: Piłsudski w mundurze polskiego pułkownika, Sosnkowski (w czasie mego posłowania dowodzący pierwszym korpusem w Warszawie, późniejszy Minister Spraw Wojskowych) w cywilnym ubraniu, wreszcie ja, od góry w płaszczu myśliwskim, od dołu w wojskowych butach, wszystko to uwieńczone miękkim kapeluszem. Przeszliśmy obok zdumionej i przerażonej straży, obeszlśmy wokół twierdzą przez drugi most na Elbie (twierdza jest położona na wyspie) i napotkaliśmy stenotypistkę, która nam zameldowała o pomyślnym przybyciu samochodu na szosę. Siedliśmy doń szybko i ruszyliśmy wśród gorącego, słonecznego pełnego błękitu dnia, gdzie rewolucja wśród lasów i łąk wydawała się prawie niemożliwa.

Gülpen, który jak już mówiłem, był człowiekiem przedsiębiorczym, zamówił telefonicznie w mleczarni w Genthin bajeczne śniadanie: zupę na mleku, całą masę masła, smażone kartofle. Właściciel mleczarni jakkolwiek rozpytywał się o rewolucję wydawał się beztroski, w Brandeburgii było nadal całkiem spokojnie. I nas rozleniwienie w ciepłe słońca omal nie powstrzymało od dalszej drogi.

Po godzinie ruszyliśmy jednak dalej. Droga przez kraj w lekkiej mgiełce popołudnia była jak marzenie. Od czasu do czasu mniej więcej co dwadzieścia kilometrów pękała któraś z opon, a ponieważ były one napełniane zamiast powietrzem papką kartoflaną (wynalazek wojenny) wydobywał się za każdym razem apetyczny zapach puddingu. Było to o tyle praktyczne, że natychmiast można było zauważyć kiedy opona osiadała.

Piłsudski, który kasłał i zasłaniał sobie twarz przed pędem powietrza starym filcowym kapeluszem, trącał mnie i wskazując na

poła mówił do mnie cicho do ucha szanując swój głos: tak samo jest w jego ojczyźnie gdzie się wychowywał. Tak samo uboga ziemia podobne sosny, i małe laski. Tylko więcej było wyniosłości i bardziej uboga była gleba w jego majątku rodzinnym koło Wilna. Jego szaroniebieskie, nieco tajemnicze jednak bardzo dobre oczy spoglądały miękko na przesuwaną się krajobraz. Lud otrzymywał swego wodza. Byliśmy wtedy, w tej pogodnej naturze otoczonej przez wojnę i rewolucję, jak bracia.

W Wustemark koło Döberitz) wyjechaliśmy z tej idylli znów w obszar rewolucji. Cała ludność na nogach, gapiąca się i tworząca szpaler na wale kolejowym, między nią podoficerskie warty, w komicznych szarych lakierowanych czapkach z roku 1813, „Dzika zachwała pieśń Lützowa”²⁾ i jako widz, oficer rezerwy gwardii huzaarów, w czerwonym płaszczu. Rewolucja zaś pod postacią dwu pociągów, gęsto nabitych uzbrojonymi marynarzami powoli mijała przed nami nie zatrzymując nas i oddalając się w przestrzeń przed zamkniętą barierą.

Nas jednak zatrzymał posterunek landszturmu. Scena była bardziej podobna do Kotzebue’go³⁾ niż do zwolnienia narodowego bohatera. Na szczęście miałem przepustkę, choć w rzeczywistości wyglądaliśmy jak bolszewicy, zwłaszcza ja i polski pułkownik. Wreszcie ruszyliśmy i o 5-ej stanęliśmy w Berlinie na placu Kanclerskim. Auto już nie do użytku, my jednak i nasi uciekinierzy w doskonałej formie.

Berlin był w owe popołudnie piątkowe na zewnątrz jeszcze spokojny, jakkolwiek oczekiwano tutaj wybuchu rewolucji z godziny na godzinę. Z placu Kanclerskiego zatelefonowałem do Urzędu Spraw Zagranicznych do księcia Hermana Hatzfelda, który był tam referentem dla spraw polskich. Hatzfeld zakomunikował mi, że dalsza jazda do Warszawy jest dzisiaj niemożliwa z powodu przerwane go ruchu. Z tego też względu umieściliśmy naszych protegowanych w hotelu Continental, gdzie Urząd Spraw Zagranicznych w oczekiwaniu na rewolucję przezornie zamówił pokoje.

* * *

Piłsudski martwił się, jak mi mówił Sosnkowski, iż nie posiada broni bocznej. Z tego też powodu następnego dnia rano w sobotę 9 listopada obszedłem miasto ażeby mu dostarczyć szabli. By występować przy tej uroczystości z odpowiednią godnością nie mogłem się ubrać po cywilnemu i wzięłem mundur, co mi nie bardzo poszło w smak wobec scen jakie widziałem w Magdeburgu. W rzeczywistości jednak chodziłem po Berlinie w mundurze do 2-ej po południu, przez nikogo nie niepokoiony. Wszystkie jednak sklepy z bronią były zamknięte, co zmusiło mnie, a właściwie dało mi sposob-

²⁾ „Lützows wilde verwegene Jagd” — słowa pieśni wojskowej słynnego oddziału Lützowa z r. 1813.

³⁾ August Kotzebue — polityk i komediopisarz niemiecki z pierwszej połowy XIX wieku.

ność której sobie w duchu życzyłem, by moją własną boczną broń jeszcze z frontu pochodzącą wręczyć Piłsudskiemu na pamiątkę.

Po 1-ej złożyłem sprawozdanie o moich rozmowach z Piłsudskim baronowi Langwerth von Simmern, który w czasie wojny był szefem politycznego wydziału w Urzędzie Spraw Zagranicznych. Staliśmy właśnie przy biurku, kiedy go odwołano do telefonu. Langwerth rzucił krótko: — właśnie w tej chwili koszary gwardii zostały zdobyte⁴⁾.

Był już najwyższy czas, aby Piłsudskiego z Berlina wywieźć. Poszedłem wobec tego z Hatzfeldem do Ministerstwa Wojny, aby zażądać specjalnego pociągu. Jakiś generał-major przyjął nas jak w najpiękniejszych dniach wojennych: Piłsudski był ciągle jeszcze dla niego „der Kerl”. Kiedy wyszliśmy stamtąd, przechodząc przez ulicę Königgrätz obok muzeum etnograficznego, przeciągał właśnie wielki pochód demonstrantów z dworca Anhalter na plac Potsdamski. Poszliśmy w jego ogonie. Z drugiej strony na rogu ulicy Königgrätz Schöneberger rozchwytywano właśnie świeże dodatki nadzwyczajne. Abdykacja cesarza! Było około w pół do drugiej.

O 2-ej zaprosiłem Piłsudskiego i jego szefa sztabu Sosnkowskiego, Gülpena i Hatzfelda do urządzonego w stylu staro-niemieckim pokoju, w głębi restauracji Hillera. We frontowych salach fi-ranki były zapuszczone, wszystkie stoliki zajęte. W głębi hotelu żaden głos z zewnątrz nie dochodził, tylko usługujący kelner od czasu do czasu komunikował nam o wielkich i coraz większych tłumach przeciągających przez Friedrichstrasse. (Jeden z młodszych kelnerów od Hillera został tego popołudnia na ulicy zastrzelony).

Powoli mijały chwile w czasie których żartobliwie wypytywa-aliśmy się p. Stocka — starszego kelnera od Hillera, dawniejszego osobistego kelnera Edwarda VII w Paryżu w hotelu Bristol i Albany — czy kuchnia jest jeszcze aby w rękach rządu? Nastrój w tym cichym, głęboko zasłoniętym pokoju, przy starannie oziębianych lub podgrzewanych winach, przy obiedzie „przedwojennym”, w towarzystwie takiego człowieka jak Piłsudski, kiedy na zewnątrz rozbrzmiewała rewolucja — był przedziwny: Piłsudski poważny, milczący, obawiający się ogromnego wpływu niemieckich wydarzeń na Polskę, Sosnkowski po raz pierwszy ożywiony. Piłsudski zamknięty w sobie i zamyślony powtarzał swoją troskę: przybywa za późno, być może za późno, aby ratować Polskę przed bolszewizmem...

* * *

Piłsudski przybył do Warszawy niestety zbyt późno, aby przeszkodzić owemu teatralnemu, niepotrzebnemu rozbrojeniu niemieckich wojsk przez gimnazystów i akademików, urosłych na bohaterów. Przybył jednak akurat w porę, ażeby powstrzymać zagrażającą Polsce bolszewizm, którego zwycięstwo w Polsce mogłoby dać rewolucji niemieckiej całkowicie odmienny przebieg. Polska stałaby

⁴⁾ W oryginale: „Maikäferkaserne”. Popularna nazwa „chrabąszczy” którą nadano pułkowi gwardii z powodu brązowych wyłogów.

się mostem między Rosją i Niemcami, czemu zapobiegł Piłsudski przez swą olbrzymią popularność.

Jego próba doprowadzenia do porozumienia z Niemcami nie dała co prawda rezultatu ponieważ nie chciała tego koalicja i Polacy z Paryża — próby tej jednak dokonał. Piłsudski umożliwił ostatniemu, wiernemu starej niemieckiej tradycji oddziałowi, pułkowi Jabłonna przemaszerować przez Warszawę z bronią, muzyką i wojskowymi honorami. On również zwrócił się o niemieckie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Polsce i kiedy w osiem dni później jako niemiecki poseł przybyłem do Warszawy — Piłsudski jako Naczelnik Państwa odpowiedział na moje przemówienie przy wręczeniu listów uwierzytelniających całkowicie w tymże samym duchu swoich dotychczasowych wypowiedzi w Koszyszczach i w Magdeburgu. Obydwaj — według niego — mielibyśmy wysoki zaszczyt i wspólne zadanie wyprowadzenia naszych narodów ze starej nieprzyjaźni do nowej przyjaźni.

Nie były to bynajmniej dyplomatyczne frazesy lecz jak się okazuje z powtarzania przy tak różnych okolicznościach tej samej myśli — było to Piłsudskiego głębokim przekonaniem. To też kiedy Polsce została narzucona odmienna polityka — Piłsudski jej uległ ale tylko niechętnie i w swoim przekonaniu czasowo. Pochodziło to nie z powodu niechęci do koalicji ani też na pewno nie z przyczyny przyjaznych uczuć do stosunku do Niemiec, do czego Niemcy nigdy mu nie dały powodu — ale tylko dlatego że nie tracił on z oczu faktów, całkiem na zimno ocenianych. Fakty te oceniał bez złudzeń, widząc że pomoc koalicji dla Polski może się stać zbyt kosztowną. Nawet jego mistyczna wiara w posłannictwo Polski planom wylęgłym poza nią częściej się będzie wewnętrznie przeciwstawiać niż godzić, tkwił bowiem w nim własny jego pogląd na politykę Polski.

Być może że Piłsudski niekiedy ulegał zbyt łatwo obcemu naciskowi, niemniej miał on swój upór i zaciętość mistyka. Jest on największą postacią Polski od czasów Kościuszki, jej najpotężniejszym człowiekiem, wobec którego od chwili kiedy w najgroźniejszej chwili objął władzę i w swoich rękach ją zatrzymał, wszyscy inni znikają.

Jeśli i tak długo jak państwo polskie będzie istniało — przekonania Piłsudskiego, jego twórcy — muszą się stać własnością tego państwa nawet i w tym wypadku gdy Piłsudski ze względów oportunistycznych od przekonań tych chwilowo odstępował. Wprawdzie Traktat Wersalski do narodowych przesądów dodał nowe jeszcze przeszkody stające na drodze do porozumienia — ale geograficznych i gospodarczych konieczności tego porozumienia nie mógł pomniejszyć ani dla Niemców ani dla Polaków. Zapewne, że nie mają one tej siły własnej aby objawić się bez wstrząśnień ale przed oczyma Piłsudskiego stanęły one na pewno, kiedy tworząc Legiony i zjawiając się w Polsce w chwili niemieckiej katastrofy — stał się właściwym wskrzesicielem Polski.

S P R A W O Z D A N I A

WANDA DOBACZEWSKA: Wilno i Wileńszczyzna w latach 1863—1914. Dzieje ruchów społecznych i politycznych. Wilno 1938. Str. 48.

W niewielkiej broszurce opracowała autorka na podstawie literatury krótki zarys dziejów Wilna i Wileńszczyzny od upadku Powstania Styczniowego do wybuchu wojny światowej. Popularna ta praca ma służyć jako pomocniczy podręcznik dla nauczycieli szkół na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie, uwzględniających historię regionalną.

J. S.

Generał JAN ROMER: Pamiętniki. Lwów 1938. Nakładem Rodziny Autora. Str. 366.

Pamiętnikarska literatura odnosząca się do okresu wskrzeszonego państwa polskiego jest niewielka i zaledwie niektóre — w dodatku bynajmniej nie najważniejsze — epizody tych niedawnych dziejów znajdują w niej jeśli nie wyświetlenie to przynajmniej opisanie. Ogólnie można zauważyć, że historia wojskowa, historia walk zbrojnych toczonych przez młode nasze państwo jest specjalnie przez tę pamiętnikarską literaturę uprzywilejowana. Zapewne jest to uzasadnione tym, że historia wojen okresu 1918—22 jest już kartą ostatecznie zamkniętą, podczas kiedy wypadki polityczne w mniejszym lub większym stopniu mogą zawsze budzić echa aktualnych zadrażeń politycznych czy choćby personalnych tylko. Łamy naszego czasopisma poświęcone są zasadniczo historii politycznej, dlatego też omawiając właśnie co wydane pamiętniki generała Romera zajmę się przy ich omówieniu raczej tym co dają one do dziejów politycznych niż czysto wojskowych.

To co w pierwszym rzędzie rzuca się w oczy czytelnikowi tej niecodziennej książki, to całkiem niepospolita szczerłość autora. Jest to tym bardziej wartościowe, iż pamiętniki te pisane są częścią, albo wkrótce po zdarzeniach, które opowiadają, albo też — w drugiej swej części, dla nas najciekawszej — mają charakter pewnego rodzaju dziennika, ponieważ tyczą się wypadków z przed kilku czy kilkunastu dni. Jak wynika z pamiętników, a poza tym wiadomo o tym w Polsce dość powszechnie, gen. Romer był człowiekiem gwałtownego usposobienia i nie zwykł był nigdy ukrywać swego zdania, zarówno w stosunku do swych podwładnych jak i przede wszystkim wobec przełożonych. Podobnie i w pamiętniku swym mówi bez obłonek co sądzi o ludziach czy sprawach, z którymi go losy wiązały. Podobnie i o sobie samym wydaje sądy, które wzbudzają szacunek dla szczerości autora.

Skoro zaś pamiętnikarz ten zajmował w odrodzonej Polsce stanowiska różne, zawsze wysokie, a stykał się z wieloma osobistościami i do czynienia miał z przeróżnymi sprawami, sądy jego muszą być dla historyka źródłem wysokiej klasy.

Pamiętnik gen. Romera składa się z dwu części. Część pierwsza spisywana w drugiej połowie roku 1919 odnosi się do przeszłości, do jego młodości i służby w armii austriackiej, wreszcie do jego pracy na stanowisku dowódcy Okręgu Lubelskiego, dowódcy grupy „Bug”, a raczej dwu grup „Bug”, wreszcie szefa misji zakupów dla armii polskiej w Paryżu. Właśnie w czasie pełnienia funkcji szefa misji zakupów pisana była pierwsza część pamiętników. Jeśli idzie o prace generała Romera w armii polskiej jest to więc źródło pierwszorzędne, ponieważ pisane bezpośrednio po wypadkach, a częściowo już w czasie ich trwania.

Druga część pamiętników pisana była od stycznia 1920 roku w odstępach kilku czy kilkunastodniowych, potem po zakończeniu wojny w odstępach kilku lub kilkunastu miesięcy. Za każdym razem podana jest data zapisków, co samo przez się niesłychanie ułatwia historykowi korzystanie z tych pamiętników jako źródła.

Pierwsza część pamiętników daje możliwość odtworzenia czytelnikowi wizerunku tego niecodziennego człowieka. Energia fizyczna i duchowa niespożyta, oraz niezłomny charakter i wysokie poczucie etyczne, oto co w pierwszym rzędzie rzuca się w oczy. Takim zresztą przekazała postać gen. Romera świeża jeszcze tradycja, żyjąca o nim w naszej armii. Na drugim planie zaznacza się nieprzeciętna inteligencja. Zespół tych zalet nadawał się szczególnie do tego, aby J. Romer stał się wzorowym żołnierzem, a po tym wybitnym dowódcą. Jeśli zaś żołnierz ten zrobił karierę, to znaczy doszedł do wysokiego szczebla dowodzenia jako dowódca armii, to miał do przewyciężenia nie przeszkody zewnętrzne ile przeszkody leżące w nim samym. Albowiem usposobienie jego nie nadawało się do ułatwienia mu powodzenia. Przeciwnie, nie mógł się on lekko wspinać po szczeblach kariery wojskowej. Każdy swój awans musiał zdobywać niesłychanym wysiłkiem. W życiu nie szedł manewrem a przebojem. Wzbudzał zawsze szacunek, rzadko sympatię, często niechęć i urazy. Jego trudności życiowe zaczynają się u wstępu służby żołnierskiej. Zdając egzamin do akademii wojskowej wdaje się w polemikę z egzaminatorem, a równocześnie niszczy list polecający do komendanta szkoły. Niezależność charakteru doprowadza go wkońcu do tego, że musi zrezygnować z kariery w austriackim sztabie generalnym i przenieść się do artylerii. Jako dowódca jest człowiekiem niesłychanie surowym, ale surowym nie tylko dla podkomendnych ale w pierwszym rzędzie dla siebie samego. Sobie stawia najwyższe wymagania i wymaganiom tym czyni zadość. Rodzi się w nim poczucie swojej wysokiej wartości, którą sam — zapewne nieco przesadnie — określa w pamiętniku jako pychę.

Ciekawy jest problem polskości tego austriackiego oficera — w czasie wojny generała. Jako chłopak należy do tajnych kółek studenckich, związanych z Ligą Narodową. Poświęca się karierze wojskowej, aby móc jako żołnierz walczyć o niepodległość Polski, jak jego ojciec i dziad. Nie mniej szczerze stwierdza w swoim pamiętniku, że w latach bezpośrednio Wielką Wojnę poprzedzających nabiera przekonania, iż nie będzie mu już dane walczyć o Polskę, a musi to zadanie przekazać swym dzieciom. Przyznaje się też otwarcie

do tego, że wynik wojny, powstanie niepodległego państwa polskiego był dla niego niespodzianką. A przecież gen. Romer zawsze uważał się za Polaka i kiedy wyznaczono go w r. 1916 na dowódcę artylerii legionowej, składającej się z kilku baterij, z największym zapałem przyjmując tę funkcję, chociaż poprzednio dowodził setkami armat. Umie godzić pełną lojalność w stosunku do państwa austriackiego z polskim patriotyzmem, rzecz która dla dzisiejszego pokolenia polskiego wydaje się jeśli nie niemożliwą, to — przynajmniej nie pozbawioną jakiejś nieszczeroci wewnętrznej. A jednak właśnie charakter gen. Romera taką nieszczeroci wyklucza. Problem dla historyka niewoli polskiej niezwykle ciekawy, dziś niewątpliwie jeszcze nie dojrzały do beznamiętnego naukowego badania.

To co pisze gen. Romer o swej działalności w czasie wojny w armii austriackiej niewątpliwie zaciekawi w pierwszym rzędzie artylerzystę, dla laika będzie mniej interesujące; natomiast opis pierwszych prac w armii polskiej daje wnikliwy obraz stosunków jakie się wytworzyły w zaraniu istnienia państwa polskiego. Atmosfera improwizowania wszystkiego co najkonieczniejsze, nastroje społeczne, wreszcie operacje wojenne przeciw Ukraińcom — to wszystko materiał pierwszorzędny dla historyka, a dla tych którzy te czasy przeżywali podnieta silna, pozwalająca na wygrzebanie z pamięci tych czasów niby niedawnych a jednak tak już oddalonych od nas, intensywnością wielkich późniejszych wypadków. Podobnie wspomnienia gen. Romera z jego działalności jako szefa misji zakupów dla armii w Paryżu wprowadzają nas w świat i nastroje najwyższych władz zwycięskiej koalicji, będącej wówczas panią Europy.

Działalność gen. Romera w wielkiej kampanii 1920 r. jest niewątpliwie poważnym przyczynkiem do historii 1920 roku. Dowodzi on bowiem najpierw 13 dywizją, potem prowadzi raid kawaleryjski na Koziatyn, wreszcie organizuje etapy na Ukrainie, współpracując z władzami ukraińskimi. W chwili niezwykle trudnej dowodzi VI Armią, aby w momencie dezorganizacji odwrotowej objąć I Armię, którą też jego niezłomna wola natychmiast w pełni odwrócić zatrzymuje. Przy końcu lipca znajduje się gen. Romer w delegacji polskiej, która ma układać się z bolszewikami o rozejm. Ten ustęp pamiętnika zawiera ciekawe i bystre obserwacje stosunków w armii bolszewickiej. Potem widzimy gen. Romera na stanowisku szefa Naczelnej Kontroli Wojskowej, którą opuszcza dopiero na jesieni 1921 r. Zapiski z tego czasu dają również ciekawy wgląd w gospodarkę armii polskiej w czasie i bezpośrednio po wojnie.

Podobnie raczej w wewnętrzne wojskowe stosunki wgląd daje pamiętnik gen. Romera z czasów jak był dowódcą O. K. w Lublinie. Ale i tu znajdzie czytelnik ciekawe obrazki o charakterze politycznym i społecznym. Znajdzie tu poglądy tego wybitnego generała na ogólny stan państwa w latach przedmajowych, który dziś wydaje się prawdziwie trafny, a który wtedy mógł wytworzyć tylko umysł nieprzeciętny. Nie można się więc dziwić, że gen. Romer uważany był wówczas za piłsudczyka i niechętnie widziany przez prawicowy odłam społeczeństwa. Tym też tłumaczy się, iż pomimo pełnienia funkcji inspektora armii nominacji takiej wówczas nie otrzymał. Dostanie ją dopiero później z rąk marszałka Piłsudskiego. Niemniej gen. Romer w czasie wypadków majowych przeciwstawił się tym pułkom mu podległym, które pośpieszyły na pomoc Naczelnemu Wodzowi. Wynikiem tego było samobójstwo pułk. Więckowskiego.

Nie przeszkadza to gen. Romerowi zaraz po przewrocie zwrócić się bezpośrednio do marsz. Piłsudskiego z apelem, aby objął władzę prezydenta. Piłsudski rozpatruje poważnie argumenty gen. Romera, dla którego ma zawsze pełny szacunek. Podobnie pozwala Marszałek generałowi dyskutować ze sobą już po zrzeczeniu się prezydentury, przy czym Romer stoi na stanowisku, iż Piłsudski powinien stanąć na czele państwa jako prezydent. Zresztą, wkrótce po tym obejmuje gen. Romer funkcje inspektora armii w Warszawie, mając możliwość częstego stykania się z Marszałkiem. Z końcem roku 1927 zapiski pamiętnikarskie się urywają.

Cały ten — jak widać z powyższego pobieżnego podania jego treści — bardzo ciekawy pamiętnik przygotował do druku brat generała, znany geograf prof. Eugeniusz Romer, który dodał od siebie tylko niektóre drobne objaśnienia, a poza tym z tekstu usunął ustępy, odnoszące się do spraw najściślej prywatnych. Ponadto wydawca dodał do tekstu na końcu książki załączniki, wśród których znajdują się dokumenty niemałej wagi (jak np. Sprawozdanie gen. Romera w wojskowej komisji sejmowej z 22.X.1919), przy czym zanotować wypada kilka nieznanych listów Józefa Piłsudskiego. Wyczerpujący indeks nazwisk i miejscowości ułatwia korzystanie z tego obszernego tomu.

W literaturze pamiętnikarskiej najnowszych dziejów polskich pamiętniki gen. Romera będą niewątpliwie stanowić pozycję pierwszorzędnej wagi.

Henryk Wereszycki.

Księga Jubileuszowa z okazji 75-lecia Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków, 1938, str. 200.

W szeregu artykułów i wspomnień, które wypełniają treść omawianej książki a łączących się z rozwojem i historią Bratniej Pomocy, wymienić należy dwa, które wybiegają poza ramy ściśle pojętego tematu. Pierwszy, to krótkie wspomnienie gen. St. Roupperta, stwierdzające, że pierwszy opatrunek indywidualny, jaki używano w pierwszych walkach oddziałów Józefa Piłsudskiego, powstał właśnie w lokalu Bratniej Pom. Medyków. Drugi, równie krótki, wspomnienie dr M. Zacherta o wizycie Naczelnika Państwa u medyków w 1921 r.

J. S.

„25 LAT ZARZEWIA”. Księga Obchodu Dwudziestopięciolecia 1909—1934. Wydana przez Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”. Opracowana pod redakcją Ignacego Płażewskiego w Sekcji Prasowej Zarządu Głównego Stowarzyszenia w roku 1936 w Warszawie. W-wa, 1936. Str. 166.

Należy gorąco przyklasnąć inicjatywie Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”, które w dwudziestopięciolecie powstania ruchu zarzewiackiego przygotowało i w 1936 roku wydało księgę obchodu ćwierćwiecza swego istnienia, zawierającą materiał historyczny do dziejów Zarzewia. Tego rodzaju wydawnictwa zapełniają chociaż w części dotkliwą lukę, jaką jest brak literatury do przedwojennego ruchu ideowo-politycznego młodzieży polskiej.

Powstałe na zjeździe w styczniu 1930 roku Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie” postawiło sobie za jedno z najważ-

niejszych zadań opracowanie historii swego ruchu, którego działalność została formalnie zlikwidowana dopiero w 1920 roku. W realizacji tego postanowienia, Sekcja Historyczna Stowarzyszenia przystąpiła do przygotowania wydawnictwa materiałów do historii Zarzewia, Polskich Drużyn Strzeleckich i Tajnego Skautingu. W 1935 roku ukazał się pierwszy tom materiałów pt. „U podstaw organizacji Wojska Polskiego w latach 1908—1914”, opracowany przez Henryka Bagińskiego. Jak widzimy, kwestię opracowania historii swego ruchu Zarzewiacy potraktowali poważnie i mogą poszczycić się w tej dziedzinie dodatkimi rezultatami. Również Młodzież Narodowa, wywodząca się ze Związku Młodzieży Polskiej, w 1937 roku wydała z okazji zjazdu organizacyjnego książkę pamiątkową „W 50 Rocznicę Powstania Zetu 1886—1936”, w której na uwagę zasługują trzy referaty historyczne, odzwierciedlające w głównych zarysach ewolucję ideową organizacji. Należy z ubolewaniem podnieść opieszałość w tej mierze byłych Filaretów („Unia Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej”), którzy stanowili potężny odłam młodzieży niepodległościowej w latach przedwojennych i posiadają piękną tradycję organizacyjną, oraz mogli poszczycić się dużym wpływem na życie ówczesnej młodzieży akademickiej we wszystkich środowiskach uczelnianych w kraju i za granicą. Tymczasem do dziejów Unii Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej nie posiadamy dosłownie wcale materiałów drukowanych; geneza ruchu filareckiego, historia licznych towarzystw, należących do Unii, łączność między nimi i przemiany ideologiczne pozostają w cieniu. Stowarzyszenie byłych Filaretów powinno tą sprawę wziąć sobie bardziej do serca, kiedy jeszcze stosunkowo nie tak trudno o odtworzenie w relacji, gdy brak dokumentu, pewnych zdarzeń, mających dla historii organizacji podstawowe znaczenie.

W omawianej księdze obchodu — „25 lat Zarzewia”, najcenniejszym z punktu widzenia historyka jest materiał, dotyczący pierwszego zjazdu przedstawicieli akademickich towarzystw i grup zarzewiackich, na którym powstał związek tychże towarzystw. Szczegółowe sprawozdanie składa się z 3 części: artykułu przedjazdowego, drukowanego w czasopiśmie „Zarzewie”, relacji o przebiegu obrad, opartej na notatkach sekretarza zjazdu, a poraz pierwszy w książce drukowanej, oraz z pełnego tekstu uchwał. Materiał ten zaznajamia nas z ideologią ruchu zarzewiackiego i z najważniejszymi postulatami w dziedzinie życia akademickiego. O drugim zjeździe, który miał miejsce w lipcu 1914 roku, posiadamy już tylko wiadomości ogólne, z czego można się domyślać, iż protokoły, ani notatki nie zachowały się. Losy Zarzewia podczas wojny światowej potraktowane są bardzo szkicowo. Na całość składają się poza tym ciekawe wspomnienia, sprawozdania ze zjazdów byłych Zarzewiaków w Polsce Niepodległej i sprawozdanie z prac Komitetu Wykonawczego ostatniego zjazdu z 1934 roku. Na wstępie, w pięknej literackiej formie Zarzewiacy oddają hołd pośmiertny Wodzowi, pod którego komendą walczyli o Niepodległość Polski, zaś w „Anabasis zarzewiackim” dr W. Supiński skreśla szkicowo ideologiczne podstawy ruchu polityczno-wojskowego Zarzewia. Fotografie działaczy zarzewiackich i grup zjazdowych Stowarzyszenia byłych Zarzewiaków dopełniają całości.

Pod adresem wydawców drobna uwaga, radzilibyśmy wiedzieć gdzie znajdują się owe notatki z I. zjazdu, na podstawie których sporządzono relację o przebiegu obrad.

W. Kiedrzyńska.

DAWID LLOYD GEORGE: Wspomnienia wojenne. T. I. Warszawa 1938.
Str. 375.

Między wieloma pamiętnikami, najwybitniejszych ludzi z okresu wojny światowej, którzy byli właściwymi aktorami wielkich zdarzeń, bądź też naocznymi świadkami znanych faktów i epizodów, pamiętniki Lloyd Georgea zajmują jedno z najważniejszych miejsc. Ogólnie znana pozycja i rola angielskiego polityka, ministra i premiera podczas trwania wojny a także po jej zakończeniu, budzi tym większe zainteresowanie dla jego wspomnień. Oryginalne w języku angielskim „Wspomnienia” wydane w sześciu obszernych tomach zawierają szereg opisów i dokumentów pierwszorzędnego znaczenia dla historyka wojny światowej. Czytelnika polskiego interesują natomiast kwestie ogólniejsze nie związane ściśle z warunkami i stosunkami wyłącznie angielskimi, a odnoszące się do dziejów z wojny światowej w ogóle. Stąd też tłumaczenie polskie „Wspomnień” stanowi niejako wybór wiadomości, przy staraniach tłumaczy o zachowanie możliwie równomierności w poruszanych przez autora zagadnieniach. Tom pierwszy polskiego wydania odpowiada treścią pierwszemu i drugiemu tomowi oryginału, chronologicznie obejmuje okres od wybuchu wojny do końca 1916 r. tj. do czasu mianowania Lloyd Georgea, premierem Anglii.

Treść omawianego tomu jest niezwykle bogata, zawarta prócz wstępu w osiemnastu rozdziałach w których autor przechodzi kolejno wszystkie fazy wojny. Język „Wspomnień” zwłaszcza jeżeli chodzi o charakterystyki osób, a nawet urzędów czy środowisk, ostry często nawet zjadliwy. Niemniej przyznać trzeba autorowi ogromną trzeźwość i jasną ocenę sytuacji. Trafność w ujęciu ówczesnych sytuacji dała też autorowi dużą pewność wystąpienia we Wspomnieniach, tym bardziej że zarzuty, które autor stawia przede wszystkim kierownictwu wojskowemu Wielkiej Brytanii, są niejednokrotnie bardzo ciężkie. Autor nie pisał historii, lecz pamiętniki i włożył w nie cały swój temperament człowieka czynu. Niewątpliwie działalność Lloyd Georgea znajdzie w traktowaniu historycznym, swoich krytyków a także i obrońców. W każdym razie przyznać trzeba autorowi dużą zasługę w poruszeniu tych niedociągnięć i stron złych, których na ogół unika się zarówno w pamiętnikach jak potem i opracowaniach. Wciągnięte w tekst listy a przede wszystkim niektóre memoriały, wyreżają autora od osobistych komentarzy. Specjalnie interesujący jest raport hr. Metternicha dla cesarza Wilhelma, który porobił na jego marginesie swoje uwagi najlepiej może ilustrujące przekonania i nastawienia ówczesnego cesarza Niemiec.

Przekład bardzo dobry, przy interesującej treści czyta się żywo. Tłumaczenia dwu pierwszych tomów dokonali Mieczysław Kwiatkowski i Antoni Pański.

J. S.

DAWID LLOYD GEORGE: Wspomnienia wojenne. T. II. Warszawa 1938.
Str. 403.

W ślad za pierwszym tomem polskiego przekładu, ukazał się drugi, który odpowiada trzeciemu i czwartemu tomowi oryginału angielskiego. Obejmuje on okres do końca 1917 r. a więc czas premierostwa Lloyd Georgea. Ten drugi tom zawiera może bardziej interesujący materiał niż poprzedni. Niektóre

jego ustępy można by nazwać wprost rewelacyjnymi, jeżeli chodzi o odsłonięcie kulis różnych spraw, zarówno wojskowych jak i politycznych. Na ten okres przypada wszczęcie przez Naczelne Dowództwo niemieckie, wojny łodziami podwodnymi, co było jedną z głównych przyczyn wystąpienia zbrojnego Stanów Zjednoczonych.

Specjalnie interesujące są ustępy poświęcone przewrotowi rewolucyjnemu w Rosji, i stanowisku wobec niego Anglii. Szeroko omówiona została również sprawa konferencji w Sztokholmie zorganizowanej przez socjalistów. Duże zainteresowanie budzi ustęp pt. Inicjatywa pokojowa Austrii — w którym po raz pierwszy autorytatywnie podany został przebieg i geneza, nieoficjalnych przedwstępnych rokowań o pokój. Inicjatorem był cesarz austriacki Karol, którego dobra wola w tym wypadku nie ulega zdaje się wątpliwości. Niepowodzenie tej inicjatywy było wynikiem stanowiska Włoch a także i Francji. W omawianym tomie Lloyd George występuje jeszcze dobitniej i agresywniej przeciw kierowniczym czynnikom wojskowym, zarzucając im nieudolność i ciasnotę horyzontów, winiąc je za szereg przegranych bitew względnie całych operacji. Charakterystyczną rzeczą wartą podkreślenia są dane przytaczane przez autora odnośnie ogólnych wyników zbrojowych dokonanych przez Anglię w toku wojny. Jak się z nich okazuje wybuch wojny zastał Anglię na ogół pod względem wojskowym nieprzygotowaną. Produkcja sprzętu wojennego i amunicji, zaczęła się rozwijać dopiero w czasie trwania wojny i osiągnęła normę zapotrzebowania zadawalniającą dopiero pod koniec wojny.

Sądy autora, o ile chodzi o ludzi, ostre jak i poprzednio. Sam zresztą tłumaczy to w przedmowie następująco: „Opisywanie tych spraw nie jest dla mnie wcale przyjemne: wręcz odwrotnie. Wiele rzeczy pisałem z najwyższą niechęcią. Uważałem bowiem w interesie prawdy za konieczne opowiedzieć fakty, rzucające bardzo krytyczne światło na ludzi, których pamięć czczona jest przez rodaków dla ich licznych i wybitnych zalet. Ponieważ jednak wszyscy ci wybitni aktorzy wojny, sami albo za pośrednictwem upoważnionych przez siebie osób, opublikowali jeszcze za życia własną wersję tych historycznych wypadków, przy czym nie szczędzili w niej wcale ludzi, z którymi się nie zgadzali (w tej liczbie — a raczej przede wszystkim — mnie) uważałem, że mam prawo ogłosić znane mi fakty i sprostować w ten sposób fałszywe wrażenia”. Pod tym kątem widzenia są wspomnienia pisane.

Tom drugi przetłumaczył Antoni Pański.

J. S.

POLL BERNHARD: „Deutsches Schicksal 1914—1918”. Berlin 1937, str. 495.

Pod tym tytułem rozpatruje autor dzieje poprzedzające wybuch wojny światowej i historię kampanii wojennej. Jako funkcjonariusz Archiwum Wojny w Potsdamiu i historyk z fachu miał Poll ułatwiony dostęp do materiałów archiwalnych niemieckiego sztabu, wyzyskuje je więc posługując się ponadto obfitą literaturą, aby przedstawić dzieje tego kataklizmu światowego z pewnej retoperspektywy, w sposób nie wolny jednak od tendencyjnego nastawienia. Wobec ogromnej masy materiałów i opracowań, wzrastających nieomal z dnia na dzień, wyczerpanie go należy do niemożliwości i z tego tytułu nie można mieć pretensji do autora. Raczej podkreślić należy umiejętną selekcję dla udokumentowania z góry powziętego sądu. Poll znany już ze swych badań nad rokiem 1914 przedstawia historię militarną i polityczną jako całość, przy-

czym uwzględnia również związane z wojną czynniki gospodarcze i duchowe. Dla strony militarnej poprzestaje na źródłach niemieckich, przy rozpatrywaniu zaś gry politycznej uwzględnił najważniejsze publikacje zagraniczne. Książka ta ma wypełnić lukę w historiografii III Rzeszy, dając syntetyczne ujęcie całości Wielkiej Wojny. Ma ona poniekąd być odpowiednikiem wielkiej syntezy francuskiej Renouvin'a „La Crise Européenne et la Grande Guerre”, na którym autor wzoruje swój układ. Dzieło Polla spotkało się z wielkim uznaniem w Niemczech. Ocena urzędowej Centrali dla propagandy piśmiennictwa niemieckiego brzmi: „Jest to książka popularna w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, podręcznik i czytanka, powinna się znaleźć w każdej bibliotece”.

Z tego punktu widzenia jest bardzo interesujące jak w kompedium tego rodzaju przedstawia się sprawa Polski, nad którą w dobie wielkiej wojny trudno było przejść do porządku. W pierwszych swych fazach nie wchodzi ona jednak zupełnie w orbitę badań autora. Nie uwzględnia on ani akcji dywersyjnej Legionów, nie interesuje się postacią Piłsudskiego, ani nastrojem polskiego społeczeństwa. Chwyta ją dopiero w momencie kulminacyjnym, którym był dla niemieckiego autora manifest dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 „Proklamacji Królestwa Polskiego”, poświęca tedy Poll rozdział pod tym tytułem, ma on wytłumaczyć niemieckiemu czytelnikowi genezę państwowości polskiej.

W ten mniej więcej sposób:

„Gdy wojna światowa postawiła naprzeciwko siebie trójrozbiorców Polski, z całą siłą odżyły nadzieje polskie, zmierzające do odzyskania niezawisłego Państwa. Kampania roku 1915 poprowadziła wojska państw centralnych poza wschodnią granicę Królestwa i w ten sposób wznowiła dawną kwestię Polski. W przemówieniu swym z 19.VIII.1915 zaznaczył kanclerz Bethmann Hollweg dążenia swego rządu zmierzające do wyzyskania polsko-rosyjskiego antagonizmu. 5 kwietnia 1916 wyraził się już jaśniej mówiąc — postawienie sprawy Polski nie leżało w intencjach naszych ani Austro-Węgier. Narzucił ją nam los bitew. Teraz sprawa ta istnieje i czeka swego rozwiązania. Rozwiązać muszą ją Niemcy Austro-Węgry i przed tym nie cofniemy się... Po tak olbrzymich wydarzeniach nie zna historia status quo ante. Nie wydamy dobrowolnie na łup władzy zacofanej Rosji ludów przez nas wyzwolonych, nie ustąpimy krajów pomiędzy morzem Bałtyckim a bagnami Wołynia... Rosja nie będzie mogła po raz wtóry zgromadzić swych zastępów u niezabezpieczonej granicy Prus wschodnich i zachodnich. Nie urządzi po raz drugi za francuskie pieniądze swej bramy wypadowej nad Wisłą na niezabezpieczone ziemie niemieckie”.

Następnie omawia autor przeszkody przeciwstawiające się stworzeniu niepodległego Państwa Polskiego złączonego z mocarstwami centralnymi, a mianowicie: 1) niepewny jeszcze wynik wojny, 2) możliwość ewentualnego pokojowego porozumienia się z Rosją, 3) rywalizacja pomiędzy Niemcami a monarchią austro-węgierską, 4) dawny niemiecko-polski antagonizm i 5) konsekwencje dla pruskich prowincji wschodnich, gdyż proklamowane państwo polskie musiało z natury rzeczy stać się punktem krystalizacyjnym dla Polaków wszystkich zaborów. Następnie rozpatruje autor z kolei rozbieżne opinie, a wreszcie nawet dysonanse w obozie państw centralnych, które po-

przedziły manifest dwóch cesarzy, proklamujący Państwo Polskie. Autor przyznaje, że głównym motorem była tu nadzieja na rekruta z zajętych ziem polskich, a decyzję przyspieszyła obawa, że Ententa przez przyznanie szerszego samorządu ziemiom polskim gotowa pozbawić okupantów możliwości zgrania tego atutu. Niewspółmiernie dużo miejsca w szczupłym rozdziale poświęca autor samemu opisowi aktu publikacji manifestu, który przedrukowuje z pamiętników Hutten-Czapskiego, tak jak gdyby mu zależało, by chwilę tę utrwalić w pamięci czytelników.

A potem konkluduje:

„Dwa następne lata były dla Niemców łańcuchem gorzkich rozczarowań. Polacy zaś również nie byli zadowoleni. Rządy okupantów trzymały kraj mocno, a dozwolone polskie organy władzy — prowizoryczna Rada Stanu i Rada Regencyjna — zawiodły pokładane w nich nadzieje. Polityczni przywódcy Polski czuli się rozczarowani państwem pozbawionym granic, monarchią dziedziczną bez króla, tworem państwowym, któremu odmówić musiano niezawisłości i suwerenności, a przede wszystkim połączenia z pozostałymi zaborami. Nie doszło do porozumienia pomiędzy Berlinem a Wiedniem co do losów tego z patosem do życia powołanego Królestwa... POLSKA POZOSTAŁA JABŁKIEM NIEZGODY... Sprawa Polski stawała się przedmiotem wielkiej polityki. Stało się to w spotęgowanej mierze po wystąpieniu Ameryki po stronie Ententy i upadku caratu. Z chwilą zaniku niebezpieczeństwa rosyjskiego, okazała się zbędna opieka niemieckiego wybawcy. Polskim nacjonalistom powiodło się zainteresować swą sprawą mocarstw zachodnich i prezydenta Stanów Zjednoczonych... W tych warunkach nie mogła dopisać akcja werbunkowa wśród polskiego społeczeństwa. Zgłosiło się zaledwie paręset osób. Plakaty rozlepiane tajemnie na murach Warszawy przestrzegały przed wstępowaniem do wojska. Głosiły, że tylko polski rząd dysponować może krwią swych poddanych...”

Wtedy to autor napomyka mimochodem o odmowie przysięgi zatwierdzonej przez Radę Stanu przez znaczną część polskiego legionu za podniętą Piłsudskiego. Piłsudski złożył następnie swój mandat do Rady Stanu i po „dramatycznej” rozmowie z Beselerem został „osadzony w honorowym areszcie (Ehrenhaft)...”

Nawiasem w formie notatki-przypisku informuje autor czytelnika o istnieniu polskiego legionu, który walczył po stronie Austrii, a składał się przeważnie z Polaków Galicjan i niewielu królewaków. A z działalności tego legionu wymienia jedynie, że „wśród radosnych okrzyków mieszkańców wmaszerował on 1.XII. do Warszawy”.

Następnie odstąpienie Chełmszczyzny Ukrainie spowodowało nowe konflikty. A wreszcie, tak kończy autor swe wywody „na skutek rewolucji i ciósów państw centralnych rozpadło się w gruzy państwo carów. Los zrządkł, że mocarstwa centralne zwycięskie na wschodzie w końcu przegrały wojnę. Tej okoliczności zawdzięcza swe powstanie dzisiejsze Państwo Polskie”.

Zaznaczyć należy, że autor zmarnowanie możliwości utworzenia Polski przez mocarstwa centralne i złączenie się z nią przerzuca bardzo wyraźnie na barki Austrii. Mimo bardzo szkicowego ujęcia omawiając pokój brzeski podkreśla raz jeszcze, że koncepcja hr. Czernina żądała od Polaków zbyt ciężkich ofiar i musiała wzburzyć umysły itp.

Dzieło swe o wojnie światowej kończy autor zawieszeniem broni jako preludium pokoju wersalskiego. Traktat wersalski, który godził, wedle rozumowania autora w najistotniejsze prawa wspólnoty narodów, pozbawiając Niemcy siły obronnej, jako już przebrzmiały, nie wchodzi w zasięg książki. Kończy ją Poll radosną fanfarą „w kilku latach Führer odwrócił losy... Niemcy zjednoczone i silne walczą znów o swe prawa, jako naród potężny i bitny”.

W przedstawieniu wojny światowej, owego kataklizmu narodu niemieckiego, stara się autor uwypuklić przede wszystkim wszelkie momenty, które po chwilowym załamaniu doprowadziły do odrodzenia narodu pod wodzą żołnierza frontowego, Adolfa Hitlera. W ten sposób książka ta nie tylko zapoznaje czytelników z tokiem wydarzeń, ale spełnia równocześnie cele propagandowe.

Zofia Krzemicka.

Jednodniówka P.O.W. powiatu łaskiego. Szkice historyczne i wspomnienia.
Nakładem Powiat. Koła Związku Peowiaków w Pabianicach. Pabianice 1938.
Str. 87 folio.

Po Lublinie, Grodnie, Stanisławowie, Urzędowie i kilku innych jeszcze okręgowych lub powiatowych kołach związku peowiaków, które wydały swoje jednodniówki poświęcone historii P.O.W., obecnie przyszła kolej na powiat łaski. Od razu trzeba przyznać, że wśród wydanych dotychczas jednodniówek tego rodzaju, omawiana wyróżnia się ze względu na swoją bogatą i wartościową treść. Złożyły się na nią artykuły na temat historii ziemi łaskiej w dawnej Polsce, na temat udziału tej ziemi w powstaniu styczniowym i w walce o niepodległość.

Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcony jest artykuł Henryka Czekay'a, szkic historyczny Jana Klimka oraz wspomnienia Krakowskiego i Pluskowskiego.

Artykuł H. Czekay'a jest to bardzo zwięzły szkic historyczny P.O.W., który nie stanowi żadnego postępu w stosunku do dotychczasowego stanu literatury historycznej P.O.W. i który stara się tylko w formie przystępnej dać ogólny wstęp na temat historii P.O.W. wprowadzający czytelnika jednodniówki w temat omawiany szczegółowo w następnej pracy Klimka. W artykule Czekay'a powinna być znaleźć się choćby jakaś ogólna wzmianka o roli P.O.W. w Galicji a w szczególności w obronie Lwowa, nieściśle też podał autor tego artykułu, że okręg łódzki był II-gim okręgiem P.O.W., co jest później niezrozumiałe dla czytelnika, który w następnej pracy Klimka będzie czytał, że był to okręg IV-ty. Dlatego trzeba było podać ściślej, że był to okręg IV-ty i że dopiero od października 1918 roku zmieniono jego numerację na II-gi.

Jeżeli mówiłem o wartości jednodniówki powiatu łaskiego, to miałem na myśli przede wszystkim pracę mgr Jana Klimka. W bibliografii historii P.O.W. dotychczas takich pozycji mamy bardzo niewiele. Historię P.O.W. w poszczególnych powiatach pisali przeważnie w formie swoich wspomnień byli peowiacy albo rzadziej pisali ją również uczestnicy, opierając się jednak zarówno na źródłach drukowanych i archiwalnych. (Tego rodzaju prace pisali np. Franciszek Żurek z powiatu krasnostawskiego, Antoni Gajl-Kot z janowskiego i dr Jan Warężak z tarnopolskiego.

Praca Klimka różni się od wszystkich tego rodzaju dotychczasowych prób tym, że w większym niż inni stopniu oparł swą pracę na źródłach archiwalnych i z tego tytułu zasługuje ta praca na bliższe przyjrzenie się jej.

Z góry jednak zaznaczyć trzeba, że praca Klimka, mimo tak pełnego wykorzystania źródeł archiwalnych nie może być jednak traktowana jako opracowanie naukowe, autor nie zaopatrzył bowiem tej pracy ani w przypiski, ani w ogóle chociażby objaśnienia z jakich materiałów źródłowych korzystał. Ścisła kontrola wiadomości zawartych w tej pracy jest więc uniemożliwiona, a wydaje się, że jest ona konieczna.

Bardzo często bowiem autor podaje fałszywe daty i nie wiadomo skąd zostały one wzięte. Tam np. podaje, że Żuliński objął komendę P.O.W. 1. września 1914, podczas gdy, jak wiadomo, przez półtora miesiąca jeszcze od tej daty przebywał on w szeregach I-ej Brygady, podaje, że Batalion warszawski wy-maszerował z Warszawy 15 sierpnia, podczas gdy w rzeczywistości fakt ten nastąpił 22 sierpnia 1915 r. (str. 30).

Z innych zauważonych nieścisłości należy sprostować, że autor z pewną dowolnością używa nazwy Komenda Główna zamiast Naczelną (str. 32), albo na podstawie znalezionej dokumentu określającego kto ma prawo mianować poszczególne szarże w P.O.W., ustala tę sprawę w sposób ogólny nie dodając, że sprawa była w ten sposób uregulowana tylko przez stosunkowo bardzo krótki czas. Mam na myśli mianowicie str. 40 gdzie podane jest m. i. że kandydata podoficerskiego mianowała komenda okręgu, podoficera komenda grupy, podchorążego komenda naczelną itd. Otóż powinien był autor zaznaczyć, że w ten sposób była sprawa uregulowana tylko przez krótki czas pod koniec roku 1916 i w początku 1917, bo tylko w tym krótkim okresie w ogóle istniała Komenda Grupy.

Z powodu braku przypisków nie jestem w możności przeprowadzenia kontroli innych szczegółowych danych opracowanych przez autora zapewne na podstawie archiwum i relacji, wobec tego dość często napotykana nieścisłość w podawaniu ogólniej znanych i łatwych do sprawdzenia dat i faktów, usposabia nieufnie do tych części pracy, których z powodu braku przypisków nie można kontrolować.

Dużą część zauważonych błędów można zaliczyć do kategorii błędów drukarskich niezawinionych przez autora, gdyż trzeba to stwierdzić, jednodniówka wydana została pod względem korektorskim bardzo niedbale. Tego rodzaju błędów nie będę tu wyszczególniał.

Praca Klimka ma jedną tak dużą zaletę, że wyrównuje ona wszelkie błędy i niedociągnięcia. Daje ona mianowicie pełny i prawdziwie wszechstronny obraz działalności P.O.W. na terenie jednego powiatu. Omówione są wszystkie rodzaje wykonywanych prac, wszystkie szczegóły budowy organizacyjnej, podane są najdokładniejsze obsady personalne wszystkich funkcji. Z tego właśnie powodu, jeżelibyśmy mieli innym powiatowym kołom powoiackim wskazać jako wzór jedną z dotychczasowych prób opracowania historii obwodu, to pomimo niedociągnięć, o których wspominaliśmy, wskazalibyśmy pracą mgr Klimka z tym oczywiście zastrzeżeniem, że tego rodzaju szkic historyczny musi być zaopatrzony w przypiski.

Treść jednodniówki uzupełniają dwa interesujące wspomnienia z pracy powoiackiej: Antoniego Krakowskiego „Wspomnienia z ćwiczeń P.O.W.” i Jó-

zefa Pluskowskiego „Wydarta karta z peowiackich wspomnień”. Obydwie te relacje nie przynoszą specjalnie rewelacyjnych ani ważnych szczegółów z historii P.O.W. ale mają pewną wartość źródłową, jako ilustracja codziennej szarej pracy organizacyjnej, do której poznania daremnie szukalibyśmy materiału w archiwum.

W. Brzozowski.

Krach germanskoj okupacyj na Ukrainie. — Po dokumentam okupantów pod red. M. Gorkogo, I. Mynca, R. Ejdemana. Gosudarstwiennoje izdatelstwo. Istoria graždanskoj wojni. 1936. Str. 205 + 2 nlb.

Jak świadczy przedmowa omawianej publikacji, przyczyną jej powstania był wzgląd czysto polityczny, a mianowicie stanowić ma ona odpowiedź na rozwiniętą silnie w ostatnich latach na terenie Niemiec, kampanię przeciwbolszewicką, lansującą równocześnie koncepcję odbudowy Ukrainy przy pomocy niemieckiej. Zamieszczone w publikacji dokumenty nie stanowią oczywiście całości, a nawet jak z konstrukcji wynika dobrane zostały pod specjalnym kątem widzenia, niemniej stanowią ciekawy przyczynek do okupacji austro-niemieckiej na Ukrainie 1918 r. Weszły bowiem w skład publikacji niektóre rozkazy, listy, depeze i ogłoszenia, niemiecko-austriackiej komendy wojskowej, oraz posłów niemieckiego i austriackiego na Ukrainie z M. S. Z. w Berlinie i Wiedniu. Publikowane dokumenty dostały się do rąk bolszewickich przy likwidacji okupacji austro-niemieckiej na Ukrainie, wydane dobrowolnie przez rady żołnierskie, które wśród wojsk okupacyjnych powstały.

Materiał, poprzedzony przedmową zgrupowany został w sześciu grupach z dodatkiem objaśnień i indeksem. W pierwszej grupie zamieszczone zostały dokumenty (1—14) z marca i kwietnia 1918 r. Mają one za zadanie zobrazować stosunki między Centralną Radą a okupantami, z wykazaniem, że Rada była w ręku okupantów marionetką. Podane w drugiej części dokumenty mają na celu przedstawienie zakulisowych pociągnięć i przygotowań do tzw. hetmańskiego przewrotu i objęcia władzy naczelnej przez hetmana Skoropadskiego. Trzeci rozdział obejmuje dokumenty, ilustrujące koncepcje zrobienia z Ukrainy generał-gubernatorstwa pod bezpośrednią władzą okupantów. Myśl taka, zdaniem wydawców, nie doszła do skutku dlatego, że nie chciano sobie trudnić sytuacji na terenie międzynarodowym.

Grupa druga obejmuje dokumenty odnoszące się do ekonomicznej polityki okupantów. Jak ogólnie wiadomo pokój z Ukrainą zawarty w Brześciu miał na celu prócz politycznych względów, wyciągnięcie z Ukrainy jak największej ilości surowców i żywności. Trzecia grupa dokumentów odnosi się do działalności ukraińskich socjalistów, którzy pozostawali na służbie okupantów. Wydawcy mieli tu na myśli te wszystkie grupy, które wchodziły w skład Centralnej Rady. Czwarta grupa mieści dokumenty, obrazujące stosunki między okupantami tzn. między Niemcami a Austrią, jakie wytworzyły się na terenie okupowanej Ukrainy w związku z odmiennymi koncepcjami politycznymi, reprezentowanymi przez Wiedeń i Berlin. W grupie piątej podany został materiał odnoszący się do ruchu powstańczego, jaki wybuchł na Ukrainie przeciw okupantom. Ostatnia wreszcie tj. szósta grupa obejmuje dokumenty, odnoszące się do ostatnich dni okupacji i jej likwidacji.

Jakkolwiek możnaby mieć zastrzeżenia co do formy publikowanych dokumentów, oraz aparatu naukowego, sam fakt pojawienia się omawianego zbioru należy podnieść jako dodatni. Tendencja przedmowy i objaśnień wytworzona, jak już zaznaczyliśmy, koniecznością bieżącej polityki, nie przeszkadza w korzystaniu z samego materiału. Treść dokumentów rzuca wiele charakterystycznego światła na okres okupacji niemiecko-austriackiej na Ukrainie, zarówno jeżeli chodzi o stosunek okupantów jak i nastroje ludności oraz stanowisko Centralnej Rady, i hetmana Skoropadskiego.

J. S.

Dr JAKUB SAWICKI: Kościół ewangelicki a Państwo na polskim Górnym Śląsku. Katowice, 1938, str. 87.

W studium pod powyższym tytułem omówił autor bardzo ciekawe zagadnienie kościelno-polityczne, które wystąpiło po zajęciu części Górnego Śląska przez Polskę. Praca oparta na szerokim materiale źródłowym informuje dokładnie o rozwoju tej kwestii aż po r. 1937.

J. S.

KOMUNIKAT.

INDEKS DO XVI TOMÓW „NIEPODLEGŁOŚCI”.

W wyniku coraz większych trudności, które piętrzyły się przed każdym, ktokolwiek chciał zapoznać się z treścią całości materiału historycznego zawartego w „Niepodległości” Instytut postanowił wzorem innych historycznych czasopism wydać „Indeks”, którego zadaniem jest orientowanie w całości przez odpowiednie usystematyzowanie poszczególnych pozycji. Wobec śmierci założyciela i redaktora „Niepodległości” w grudniu 1936 Leona Wasilewskiego, który ostatni tom XVI-ty przygotował do druku, postanowiono opracować „Indeks” do tomów I—XVI. Praca poruczona została mgr Wł. Brzozowskiemu i mgr Tad. Pelczarskiemu. Rezultatem pracy autorów jest „Indeks”, który obecnie ukazał się w druku. Na obszerny ten 303 stronicowy tom składa się szereg skorowidzów. Część pierwsza „Indeksu” pomyślana została jako bibliografia, w układzie alfabetyczno-chronologicznym. Po przedmowie wyjaśniającej układ „Indeksu”, następują poszczególne części skorowidza, podzielone na okresy chronologiczne, stanowiące wyraźne etapy polskiej myśli niepodległościowej. Na pierwszą część składają się artykuły o charakterze metodycznym, względnie ogólnym. Artykuły traktujące o specjalnych zagadnieniach zostały wyodrębnione na okresy lat. Tak więc: Okres I obejmuje lata 1864—1892, Okres II — lata 1892—1908, Okres III — lata 1908—1914, Okres IV — lata 1914—1908, Okres V — lata 1918—1935. Każdy okres zawiera dwie części: artykuły, wspomnienia i relacje ułożone alfabetycznie według autorów, oraz dokumenty. Taki układ umożliwi szybkie zorientowanie co do poszczególnych kwestii, które obejmuje „Niepodległość”. Następną częścią „Indeksu” jest Skorowidz książek recenzowanych w „Niepodległości” ułożony alfabetycznie według nazwisk autorów książek, przy czym kursywą zaznaczone są nazwiska recenzentów. Każda z pozycji zaopatrzona jest w numer porządkowy. Bibliograficzną część „Indeksu” zamyka wykaz współpracowników „Niepodległości” według porządku alfabetycznego. Przy każdym nazwisku znajdują się liczby oznaczające daną pozycję. Ten ostatni skorowidz stanowi rodzaj bibliografii alfabetycznej.

Dalszą część „Indeksu” stanowią skorowidze ilustracyj, podzielone na działy jak: Portrety, Grupy, Przedmioty i facsimilia.

Punkt ciężkości „Indeksu” stanowi „Skorowidz nazwisk i pseudonimów” XVI tomów „Niepodległości”. Pozwala on bez trudu wyszukać potrzebne informacje jakie zawiera „Niepodległość” o danym działaczu. Wielką zaletą tego skorowidza jest rozwiązanie dużej ilości pseudonimów, które poszczególni działacze w okresie konspiracyjnej działalności nosili.

Pożyteczna ta praca, stanowiąca konieczne uzupełnienie XVI tomów „Niepodległości” spełnia wobec każdego czytelnika „Niepodległości” rolę przewodnika i informatora wśród wielkiego historycznego materiału z niedawno ubiegłej doby, jaki dała „Niepodległość”. Przejrzysty układ graficzny ułatwia znakomicie korzystanie z „Indeksu”. Szata zewnętrzna dostosowana jest do ogólnego typu jaki przedstawia wydawnictwo „Niepodległość”.

W Y D A W N I C T W A
INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONEGO BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, tel. 710-36, P. K. O. 24.500.

- NIEPODLEGŁOŚĆ. — Dwumiesięcznik. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie powstaniowej. Pod redakcją Tadeusza Szpotańskiego
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma, mowy, rozkazy. — Wydanie zbiorowe w dziesięciu tomach, oprawne w płótno. Warszawa 1930—1933
Tom dodatkowy (Suplementy), oprawny w płótno. 1936
- LUCJAN ŻELIGOWSKI. — Wojna w roku 1920. (Wspomnienia i rozważania). Warszawa 1930
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Rok 1920. Wydanie III. Z przedmową autora i przypisami. Warszawa 1931
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Poprawki Historyczne. Warszawa 1931
- WILHELM FELDMAN. — Dzieje Polskiej Myśli Politycznej. — Wyd. II. Przejrzał i uzupełnił Józef Feldman. Z przedmową Leona Wasilewskiego. Warszawa 1933
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik polowy. Tom I. Wyd. 2. Warszawa 1934
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik polowy. Tom II. Wyd. 2. Warszawa 1935
- WACŁAW LIPIŃSKI. — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie II rozszerzone. Warszawa 1935
- MICHAŁ SOKOLNICKI. — Czternaście lat. Warszawa 1936
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma zbiorowe. — W dziesięciu tomach. Warszawa 1937
- ROMAN STARZYŃSKI. — Cztery lata wojny w służbie Komendanta. — Warszawa 1937
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Moje Pierwsze Boje. Warszawa 1938
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Strzepty meldunków. Wydanie IV. Warszawa 1938
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Benjaminów. Wydanie II. Warszawa 1938
- Wydawnictwa wyczerpane:
- WSPOMNIENIA LEGJONOWE. — Tom I. Pod redakcją Janusza Jędrzejewicza. Tom II. Pod redakcją Stanisława Falkiewicza i Janusza Jędrzejewicza 1924—1925
- POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA. Szkice i wspomnienia. — Pod redakcją Juliana Stachewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa 1930
- FRANCISZEK ŻUREK. — Powiat Krasnostawski w walce o wolność. — 1937.

Członkom Instytutu i prenumeratorom „Niepodległości” Instytut udziela
na wydawnictwach książkowych rabat.

INDEKS
DO
»NIEPODLEGŁOŚCI«

t. I – XVI

ukazał się jako osobny zeszyt (320 str.), zbierający w system chronologiczno-rzeczowy, cały materiał z szesnastu tomów „Niepodległości”. Zawiera w treści: skorowidze, opracowań, relacji, dokumentów i pamiętników z lat 1863—1935, nadto skorowidze, książek omówionych na łamach „Niepodległości”, ilustracyj oraz współpracowników. W indeksie, po raz pierwszy znalazł się wyczerpująco opracowany skorowidz nazwisk i pseudonimów wszystkich działaczy niepodległościowych, oraz tych osób, które w jakikolwiek sposób z ruchem niepodległościowym się zetknęły. Indeks jest niezbędnym podręcznym środkiem pracy nie tylko dla historyka tych czasów, ale także dla najszerszego grona osób interesujących się niedawnymi czasami.

Cena „Indeksu” tylko dla prenumeratorów „Niepodległości” zł. 5. Cena księgarska zł. 8. Zamawiać można w Administracji „Niepodległości” Al. Ujazdowskie 1. Instytut Józefa Piłsudskiego, tel. 710-36.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, POŚWIĘCONY
BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

„NIEPODLEGŁOŚĆ“

WARSZAWA, AL. UJAZDOWSKIE 1.

Tel. Redakcji: 710-34

„ Administracji: 710-36

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA.

WARUNKI NABYCIA I PRENUMERATY WRAZ Z KOSZTAMI
PRZESYŁKI, OBOWIĄZUJĄCE OD DN. 1 STYCZNIA 1938 R.

W kraju: rocznie (6 zeszytów)	Zł. 18.—
„ „ półrocznie (3 zeszyty)	„ 9.—
„ „ zeszyt w prenumeracie	„ 3.—
„ „ komplet od zesz. Nr. 1 do Nr. 44	„ 100.—
Za granicą: rocznie (6 zeszytów)	Zł. 24.—
„ „ półrocznie (3 zeszyty)	„ 12.—
„ „ zeszyt pojedynczy	„ 5.—

koszty polecenia — ponosi żądający.

Prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 3.306.

Cena księgarska zeszytu pojedynczego zł. 4.—.

NIEPODLEGŁOŚĆ

UKAZUJE SIĘ 6 RAZY ROCZNIE

1-go STYCZNIA, 1-go MARCA,

1-go MAJA, 1-go LIPCA,

1-go WRZEŚNIA, 1-go LISTOPADA

KAŻDY ZESZYT OBJĘTOŚCI 10-ciu ARKUSZY DRUKU Z ILUSTRACJAMI
TRZY ZESZYTY STANOWIĄ TOM

Zamieszczając materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawiania faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

NIEPODLEGŁOŚĆ poświęcona jest dziejom Polski epoki najnowszej, a w szczególności popowstaniowemu ruchowi niepodległościowemu i związanym z nim bezpośrednim lub pośrednim przejawom życia polskiego.

NIEPODLEGŁOŚĆ zamieszcza:

1. Rozprawy ogólne, syntetyczne, poświęcone okresom, epizodom, prądom ideowym, objawom społecznym, pracom organizacyjnym, walkom i osobistościom wybitnym tej doby.
2. Wspomnienia, wyjątki z pamiętników, korespondencję i t. p. działaczy tego okresu.
3. Relacje, materiały i dokumenty historyczne z komentarzami.
4. Sprawozdania z literatury, dotyczącej tej doby.
5. Ilustracje (portrety, facsimilia i t. p.).
6. Bibliografię książek, broszur, rozpraw i artykułów historycznych, odnoszących się do okresu 1865—1935.

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001074325



II 29594/18/1938